R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

PISMA

JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

...„zacne przed nadobnem... użyteczne
przed przyjemnem..."

PASCAL.

WYDANIE TRZECIE PRZEJRZANE I ZNACZNIE POMNOŻONE.

TOM IV.

WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1883.

Дозволено Цензурою.
Варшава 23 Іюля 1881.



34409/2

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki.

OD WYDAWCY

POPRZEDNIEGO WYDANIA.

Smutne ale zrozumiałe słowa Autora, które tenże widział się zniewolonym wypowiedzieć w przedmowie do Oddziału drugiego Części I. Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego: iż usuwa się od dalszych prac naukowych z resztą zdrowia i wzroku, — niestety nie pozostały jedynie słowami.

Żmudną a długoletnią pracą i przebytemi losy siły tegoż stargane, a w dodatku wzrok zamierzchły bardziej, aniżeli się zrazu obawiano, nie dozwoliły i nie dozwolą już ujrzeć światła dziennego zapowiedzianej Części II. Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego: *Mechanizmowi społecznemu*, — pomimo nagromadzonych doń materyałów i pomimo upragnienia, z jakiem go powszechnie wyczekiwano.

Pozbawiony tedy możności Autor wyciągnienia aż do szczytu znakomitego dzieła swego, zajmował się atoli w pogodniejszych chwilach zasępionych dni swoich, staranniejszem rozglądnieniem się w do-

tychczasowych swoich publikacyach, celem przysposobienia materyału do wydania drugiego.

Po uskutecznieniu tej pracy, rozpisana — jak wiadomo — w kraju subskrypcya, nie przyniosła wszakże tylko paręset złr., a wobec tego niepocieszającego objawu wydawnictwo zmuszone było od przedsięwzięcia swego odstąpić, i zapisane kwoty zwrócić szanownym subskrybentom.

Z nich jednak niektórzy zapisanych przez siebie kwot nie przyjęli, przeznaczając je na opłatę lektora; — i tej to wyłącznie okoliczności zawdzięczają pojawienie się swoje: *Listy treści społecznej*, niemniej rozprawy: *Stowarzyszenia i spółki*, *i Projekt Banku narodowego*, pomnieszczane w swoim czasie w piśmie peryodycznem: Biblioteka Ossolińskich,— wreszcie dziełko popularne treści powyższej: *Siedm wieczorów*, wydane osobno nakładem Stowarzyszenia Przyjaciół oświaty ludowej we Lwowie.

Prace te — jak wszystkie inne Autora — dotykające najważniejszych i najżywotniejszych społeczeństwa naszego kwestyj, uznały najcelniejsze pisma nasze jako rozprawy wysokiej wartości. Nie ukrywały przytem jedne z nich swego zdziwienia, dlaczego Rada szkolna krajowa, polecając różne publikacye, nie zwróciła choćby równej uwagi i na owe prace; — drugie wzywały inne dzienniki do głębszego rozbioru onych, celem dokładnego obznajomienia szerszego koła swoich czytelników; — inne wreszcie zalecały je do zastanawiania się nad niemi ludziom wyższego wykształcenia.

Prace te, zebrane tu razem jako tom IV. pism J. Supińskiego, nabierają jeszcze tem większego

znaczenia, iż są one owocem Autora, wydanym już po utracie wzroku.

Kto wie lub odczuwa, ile kraj, ile nauka wogóle utraciły z ubezwładnieniem tak dzielnego władcy pióra, tak znakomitego męża myśli i światła— dla tego tom ten o tyle droższym jeszcze będzie upominkiem.

Z tem uczuciem do głębi wzruszony, oddaję Tom IV. do rąk Szanownego Czytelnika.

Jan Welichowski.

I.

LISTY

TREŚCI SPOŁECZNEJ.

I.

O podstawie teoryi rozwiniętej w Fizyologii i Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego.

Szanowny Panie Ignacy!

Dziękuję wam bardzo za wasze współczucie. Zadowolenie osób posiadających wyższe wykształcenie, miłujących sprawy narodowe, i umiejących wybierać środki, które wiodą do pomyślności powszechnej, jest dla mnie najwyższą, jedyną, ale i dostateczną nagrodą.

Po kilka godzin dziennie, przez dni kilkanaście spędzanych w towarzystwie waszem, pozostawiły mi równie miłe wspomnienie. Życzycie sobie, rozmowy nasze przedłużyć listownie. Zgadzam się na to chętnie; lecz list wasz pierwszy poruszył tyle naraz przedmiotów, że odpowiedzieć na wszystkie razem nie byłbym w stanie; dotknę tedy na wstępie szczegółów, odnoszących się nie do zadań ogólnych, które rozbierać chcecie, lecz bezpośrednio do mnie, a właściwie do prac moich.

Pojęcie *darmości* nazywacie szczęśliwym pomysłem. Według mnie, darmość świata powszechnego nie jest niczyim pomysłem ani wynalazkiem; ono mogło być tylko odkryciem, lecz zdaje mi się, że i tem nie jest. Ani Bastiat, ani Carrey, ani nikt inny nie miałby prawa przywłaszczenia go sobie; ono nie jest wynalazkiem naukowym, ani wykryciem pewnej

prawdy lub pojawów niedostrzeżonych dotąd. Ustawy religijne starożytnej Indyi, Chaldei, Grecyi opierały się w znacznej części na tem wrodzonem poczuciu. Wymagania rzymskich plebejuszów, bunty ludu w średniowiecznych Rzeczachpospolitych włoskich, napady chłopów na dwory i majątki większe w Niemczech w czasie reformy Lutra, wszystkie sekty komunistyczne dawne i nowe, a nawet wdzieranie się do lasów i pastwisk naturalnych, to jest do rzeczy, które są dziełem potęg przyrodzonych, które powstały i istnieją niemal bez udziału pracy ludzkiej, nie inną mają podstawę. Pojęcie to tłumaczy upowszechnione między ludem naszym przysłowie: „Nie było nas, a był las; nie będzie nas, a będzie las.“

Że świat boży istnieje darmo i dla wszystkich, jest jednem z najpowszechniejszych, lubo niedość jeszcze wyrozumowanych przeświadczeń wrodzonych. Jak nieśmiertelność duszy weszła drogą intuicyi w dogmata wszystkich religij, tak darmość świata bożego wciska się od tylu wieków w prawa i określenia rzeczy społecznych. Tamta nie doznała oporu, bo podała rękę karności doczesnej; ta ustalić się nie może dotąd, bo każde jej zboczenie grozi porządkowi świata ludzkiego. Jej panowanie w naukach ustali oświata rzetelna; powtarzam, w naukach, jako środek tłumaczący wielkie przyrodzone i społeczne pojawy, nie zaś jako podstawa urządzeń ludzkich, bo jej rozwinięcie na tej drodze zagroziłoby przeciwnie istnieniu świata ludzkiego.

Odnośnie do mojej Fizyologii wszechświata, w której powołałem główne i naczelne prawa rządzące światem powszechnym, a z pod panowania których świat ludzki wyłamać się nie mógł, powiadacie, że ilość praw tam przytoczonych jest zbyt szczupłą, że przytoczyćby ich można tysiące, a każdego z nich odbicie napotkać w stosunkach ludzkiego stowarzyszenia. Tak jest rzeczywiście; lecz te praw tysiące są już tylko dalszemi ogniwami pierwszego wielkiego ogniwa; one się pojawiają w nieskończenie różnych kształtach, tak jak nieskończenie różnemi są ruchy i przeobrażenia wszechświata, którego życie zdaje się niemieć początku i końca.

Z pośród tych niezliczonych praw dalszych, a zawsze tych samych, przytoczę tu jedno tylko będące następstwem praprawa stanowiącego, że wszystko co powstaje, musi przejść pewne przemiany i ustąpić z widowni świata, pozostawiając miejsce nowym istnieniom.

Każde jestestwo, pojedyncze czy zbiorowe, jakiejkolwiek natury, jak niemniej każda potęga wcielona w to jestestwo, nosi w łonie swojem zaród własnego upadku, upadku tym groźniejszego zwykle dla siebie, im siła ich i ich przewaga groźniejszą była dla innych, a to skutkiem wrodzonego popędu nadużywania siebie samej i przygotowywania tym sposobem własnego końca. I tak: w zwykłym rzeczy toku mała liczba ludzi ciemięży dużą, a ciemięży jużto przemocą jawną, już też podstępem. Jeżeli źródłem ciemiężenia jest przemoc, trwanie jej nie może być wiecznem, bo siła ostatecznie leży w liczbie dużej i w niej się raz odezwie; jeżeli leży w podstępie, to trwanie jego jest jeszcze wątpliwszem, bo światło rozpościera się po ziemskiej równinie, a światło rozprasza błędy, przesądy i oszustwa. Takie niemniej koleje przejść musiały, lub przejść jeszcze muszą państwa, które gnane żądzą zaborów utraciły środek ciężenia. Otóż jedno z owych dalszych praw powszechnych, o jakich wspominacie, a które równie jak powołane przezemnie praprawa naczelne, występuje także w łonie świata ludzkiego i w nim rządzi równie jak w świecie powszechnym.

Jak ustęp filozofii Comt'a, który twierdzi, że do wykończenia nauk wszystkich nie dostaje jeszcze *fizyki społecznej,* i ta powstać raz musi, nasunął mi myśl szukania w prawach rządzących wszechświatem, praw zasadniczych ludzkiej społeczności, bez pretensyi, by je przyjęto w dziedzinie nauk; tak *darmość* tworu bożego wprowadziła mnie na odmienną drogę w wykładzie gospodarstwa społecznego. Jej pierwszem następstwem zdawała mi się potrzeba podzielenia wszech rzeczy, zatem wszechświata, wszechistnienia na świat powszechny i na świat ludzki. Dalszem następstwem przyjętej podstawy było wykrycie natury zasobu społecznego, który tu już tylko jako *istność niemateryalna* mógł się pojawić. Te

pierwsze zasadnicze prawdy, przyznaję, są już moim pomysłem. Nie wiadomo mi, by kto wpadł był na nie przedtem, lubo odtąd pojawia się na pewnej niepolskiej katedrze wykład ekonomii politycznej, w szczególności zaś tłumaczenie „kapitału“, które jeźli nie więcej to przynajmniej słuszne podejrzenia obudzić we mnie musiało.

Podzielenie wszechrzeczy, wszechświata na świat powszechny i świat ludzki i idący za nim zasób społeczny jako istność niemateryalna, zmienić musiały niezbędnie dalszy tok rozumowań, a tem samem nasunąć odmienne widzenie we wszystkiem, co po nich następuje i co się opiera na tej kardynalnej podstawie nauki całej. Pojęcia: źródło i natura pracy, wymiana, dochody, kredyt, musiały tu w odmiennym nieco pojawić się kształcie, i na odmiennych oprzeć podstawach.

Wreszcie rozwinięcie całego wykładu, wysnutego z powyższego systemu odpowiadającego naszym wrodzonym usposobieniom, szukającym powyżej materyi właściwych człowiekowi potęg i przeznaczeń, a rozwinięcie go na polu naszych spraw rodzimych i oile możności zgodnie z naturą mowy naszej, która jest odbiciem naszego zapatrywania i sądu, ośmieliły mię do nazwania tej pracy mojej „Szkołą polską“.

Tyle co do części I. którę Organizmem społecznym nazwałem; przeznaczeniem części II. miał być wykład „Mechanizmu społecznego“. Praca ta nie przyszła do skutku; o niej też nie wspominam nateraz, bo chciałem tylko wytłumaczyć wam w treści zapatrywania moje dotychczasowe. Rozmowę naszę listowną co do części II. odłóżmy na czas późniejszy.

II.

O rozwinięciu między ludem głównych pojęć ekonomicznych.

Winien wam jestem dalszy ciąg odpowiedzi na list wasz ostatni, bowiem prócz szczegółów odnoszących się wyłącznie

do prac moich, dotknęliście w nim potrzeby kształcenia ludu w rozmaitych kierunkach, a między któremi pomieściliście także gospodarstwo społeczne. Jak we wszystkiem tak i tu zgadzamy się najzupełniej. Zadanie szerzenia oświaty między ludem starałem się rozwinąć w pracach moich ze stanowiska naukowego; tu, ponieważ żądacie tego, dołożę parę postrzeżeń schodzących niżej i jak gdyby wiodących już do wykonania tej myśli.

Niktby zapewne nie przedsięwziął wykładać ludziom nieprzygotowanym, po większej części nieumiejącym pisać i czytać, wykładać w sposób rozległy i systematyczny nauki gospodarstwa społecznego; wszakże nie idzie zatem, ażeby ludowi temu nie można przyswoić pojęć najgłówniejszych, zlewających się ciągle z jego przeznaczeniem i jego codziennem zajęciem. Usiłowania podobne pojawiają się już od lat wielu we Francyi, Anglii i Niemczech ze szczęśliwym skutkiem. Dlaczegoż u nas miałyby być niemożliwemi. Dobra wola i właściwy tryb nauczania, usunąć mogą w znacznej części towarzyszące przedsięwzięciu temu przeszkody.

Gdyby mi powiedziano: wytłumacz tym ludziom zasady gospodarstwa społecznego, obrałbym sobie tylko cztery szczegóły: pracę, naukę, oszczędność i wymianę. Wytłumaczenie ludowi tych czterech szczegółów w sposób jasny i przystępny nie jest niemożliwem, ani nawet, zdaje mi się, bardzo trudnem; zaś szczegóły te raz wytłumaczone tak, żeby ich pojęcie przenieść w jego własne przeświadczenie, rozwiną w nim wiele innych pojęć ubocznych, powstających już samodzielnie i rozjaśniających jego widzenie na całej przestrzeni jego społecznych stosunków.

Człowiek, powiedziałbym mu, czego wreszcie dotknąłem w sposób odmienny w mojej Fizyologii wszechświata, przyszedł na świat nagi, niepokryty siercią, nieuzbrojony ani rogiem, ani kłem, ani kopytem; ale Stwórca zaopatrzył go za to w środek wyższy nierównie od środków zwierzęcych, bo mu dał rozum, sąd, wolę i uczucie. Gdyby przeznaczeniem człowieka było pędzić życie próżniacze i nie troszcząc się niczem znaleźć się zaopatrzonym we wszystko,

Stwórca byłby go otoczył szczegółami, których do utrzymania swego życia potrzebuje. Że zaś człowiek sam starać się musi o siebie, i sam zaopatrywać we wszystko, jest to dowodem, że przeznaczeniem jego jest praca, że Stwórca chciał, żeby człowiek pracował, a pracował pod kierunkiem rozumu, sądu, woli i uczucia. To przeznaczenie jego nie tylko nie ubliża jego godności, ale przeciwnie na niem opiera się jego wyższość nad zwierzęciem, które nie rozumuje i nie sądzi, które się powoduje instynktem niezależnym od jego woli, przelanym w nie przez Stwórcę i o którym on nawet nie wie.

Człowiek nieposiadający majątku, lub posiadający nie wiele, nie pracując, cierpieć musi niedostatek, a nawet podpada niekiedy nędzy. Nędzy towarzyszy zaniedbanie, stan rozpaczliwy wiodący często do występku lub zbrodni, których ostatnim skutkiem są kary, więzienia. Człowiek posiadający majątek, nie pracując, pędzi życie ckliwe, nudzi się, czas mu jest za długim, staje się ciężarem sam sobie, lub szuka rozrywki i pociechy w przyjemnościach urojonych, któremi się wkrótce przesyca, które odnawia i rozszerza w miarę jak dawne zadawalać go przestają, marnuje odziedziczone schedy, i często, zbyt często niestety podpada także nędzy, pogardzony przez dawnych towarzyszy zepsucia. Los jednego i drugiego jest karą, wymierzoną na nich przez sprawiedliwość odwieczną za to właśnie, że odstąpili rozmyślnie od przeznaczenia swojego, że spędzili życie w próżniactwie, podczas gdy wolą Stwórcy było, by się stali użytecznemi pracą sobie i innym.

Drugim z kolei szczegółem, który starałbym się przyswoić ludowi, byłoby przekonanie o potrzebie jakiej takiej nauki. Zdaje mi się, że do przekonania tego doprowadziłbym go na tej samej jeszcze drodze rozumowań. Ponieważ człowiek nie został zaopatrzony przez Stwórcę w żaden prawie ze środków, któremi on obdarzył zwierzęta; a w miejsce tego otrzymał rozum, sąd, uczucie, wolę, już z tego samego wynika niezbędnie, że od ćwiczenia i wydoskonalania tych wrodzonych mu potęg zależy wyłącznie jego własne powo-

dzenie, powodzenie jego rodziny, poważanie i stanowisko pomiędzy ludźmi. Zaniedbywanie tych potęg, tych środków, których zaród nosi w sobie, trzyma go na stanowisku niemal zwierzęcem; zaś do podniesienia się na tej drodze dopomódz mu może jedynie nauka.

By go nie odstraszać wyrazem nauki, którę przedstawia sobie zwykle jako wysokie, rozległe, i usposobienia jego przechodzące zadanie, starałbym mu się wytłumaczyć, że wszystko to, co on już wie, jest także nauką, nabytą bądź własnem, bądź cudzem doświadczeniem; że sposób prowadzenia gospodarstwa, do którego się włożył przy ojcach i sąsiadach, że rozmiary czasu, epoki właściwe rozmaitym czynnościom, środki ich wykonania, ostrożności, których przestrzega, wszystko to jest nauką, nabytą bez książek, niemal bez starania się o nię, a dla tego właśnie jest ona niedostateczną, i tym niedostateczniejszą się staje, im świat dalej postępuje naprzód, — że ję nabył tylko przypadkowo i nie starając się o nię.

Ponieważ nie ulega wątpliwości, że działanie przez zmysły, zatem uzmysłowienie szczegółów, które chcemy przyswoić ludowi nieprzygotowanemu do rozumowań oderwanych jest najpewniejszym, jeżeli nie jedynym środkiem dojścia do celu tego, rozumowania moje przeto wspierałbym anegdotami historycznemi, ale nie zmyślonemi. Na tem miejscu n. p. opowiedziałbym, że jeden z największych mocarzów wieków dawnych, ale już chrześciańskich, Karol nazwany też Wielkim, zwykł był dzielić swój czas dzienny między trzy zatrudnienia: pierwszę część poświęcał sprawom rządzenia; drugę swojemu gospodarstwu, wysyłając na targ kury, jaja, masło ze swego folwarku, — królowie bowiem w owych czasach utrzymywali się z majątków swoich jak inni obywatele; — ostatnię część dnia poświęcał przesłuchaniu zażaleń i sądzeniu sporów, siedząc w ogrodzie pod starą lipą. W czasach owych nie znano jeszcze zegarów: zapalał on przeto z rana świecę woskową, podzieloną na trzy części, która dzieląc mu dzień na troje, kończyła się palić wieczorem. Jak ów sposób wymierzania sprawie-

dliwości, bez dokładnego zgłębienia rzeczy, w niczem już niepodobny do sądownictwa, jakie obecnie posiadają narody rządzone sumiennie, tak podział czasu za pomocą świecy, są znamieniem niskiej podówczas oświaty. Są rzeczy, które dziś posiadają zamożniejsi włościanie, a o które pokusić się nie mogli dawni panowie: są to jeszcze skutki postępujących ciągle nauk.

Jak za próżniactwem i zaniedbaniem idą niedostatek i pogarda, tak pracy, zapobiegliwości i pewnego rozumu ile tyle wyższego od innych, następstwem jest przeciwnie dobry byt, spokój, zadowolenie wewnętrzne i poważanie między sąsiadami. Do czego dochodzą niektórzy, znajdujący się w tych samych stosunkach majątkowych i społecznych do tego dojść może każdy mający silną wolę, czerstwe zdrowie i niezepsuty jeszcze tryb życia.

Nie łatwą zapewne jest rzeczą oświecić się, i przy pomocy tej oświaty wznieść się materyalnie i moralnie ponad obecne stanowisko swoje ludziom będącym już w wieku dojrzałym i nieprzygotowanym do tego z lat młodych, lubo nie jest niemożliwą w pewnych rozmiarach; dla tego też starałbym się szczególnie skłonić ojców rodzin, dopomagając im sam na tej drodze oile możności, do posyłania dzieci swoich do szkółek i wynagradzania odznaczających się pilnością książeczkami rozwijającemi zawczasu ich młodociany umysł skłonny do przyjęcia złego i dobrego. Lecz ten ostatni szczegół wprowadziłby nas już w inny przedmiot, o którem pomówimy może przy innej sposobności.

Teraz słów kilka o oszczędności. Jednem z głównych znamion zepsucia jest psucie, to jest, marnowanie, marnotrawienie, zatem spotrzebowanie bez rzeczywistej potrzeby rzeczy, które można przechować lub użyć korzystnie. Słyszymy często mówiących: pocóż mam zbierać, nie zabiorę z sobą na tamten świat; ja nic lub mało co otrzymałem, niech dzieci moje radzą sobie, jak ja sobie radziłem. Co do obowiązku zaopatrzenia oile możności potomków swoich, poczucia tego nikt tak łatwo w ludzie naszym obudzićby nie mógł, jak duchowni, stykający się z nim ciągle i bezpo-

średnio a mający obowiązek czuwania nad jego stroną moralną. Co do uwagi, że nie zabierze z sobą tego co zbierze, nietrudno, zdaje mi się, byłoby przekonać go, że gdyby wszyscy tak samo myśleli, każdy z nich znalazłby się w świecie bożym jak człowiek dziki w dzikiej puszczy. Gdyby każdy stawiał chałupę tylko na czas trwania swego życia; gdyby nikt nie zostawiał po sobie ani siekiery, ani pługa, ani wozu; gdyby ci gospodarze, co umierają w roku bieżącym, nie zasiali byli łanów w jesieni; gdyby każdy spotrzebował wszystko zboże które zbiera nie zostawiając na zasiew, lub sprzedawał wszystko miastom na spotrzebowanie; cóżby się stało z temi, którzy nie umierają jeszcze w roku bieżącym? Gdzieżby zamieszkali i jakżeby uprawili swoje pola? A czyż te domy, pługi, zasiewy, szkoły, gościńce nie są oszczędnością, którę pozostawiając po sobie jedni drugim? Niejeden biedak zakończyłby życie jak zwierzę pod płotem, gdyby nie szpitale, które są także dziełem oszczędności przodków naszych. Im większa jest pracowitość, tym większa chęć nabycia nauki; z nauką w parze idzie moralność a następstwem właśnie pracy, nauki i moralności jest oszczędność. Cnoty te, a są to wielkie cnoty w każdym człowieku, rodzą zadowolenie wewnętrzne, podnoszą byt, stanowisko i poważanie, będące nagrodą już w życiu doczesnem za sumienne wykonanie ziemskiego przeznaczenia człowieka.

Czwartym i ostatnim szczegółem, z którem starałbym się oswoić lud wiejski na polu gospodarstwa społecznego jest, *wymiana*. Tu przede wszystkiem usiłowałbym go przekonać, że gdyby każdy człowiek zaopatrywał się we wszystko, czego potrzebuje, wszystkie jego potrzeby byłyby niedostatecznie i źle zaopatrzone; gdyby każdy włościanin sam sobie sporządzać musiał wóz, pług, chałupę, siekierę, kożuch, buty, czas jego nie wystarczyłby mu, a to coby sporządził, często nawet użyćby się nie dało; bo nikt nie może nabyć wprawy we wszystkiem i wystarczyć wszystkiemu. Rolnik wymieniając swoje zboże na te przedmioty, czyli sprzedając zboże, by kupić inne potrzebne mu szczegóły, zyskuje na tych, którzy mu je dostarczają, równie jak tamci zyskują na niem, który

im dostarcza zboża. Weźmy jeden przykład: gdyby wieśniak chciał sam sobie uszyć buty, musiałby najprzód stracić, dajmy na to, dzień czasu, by pójść do miasta po skórę. Robota jego trwałaby około dni trzech, i niewątpliwie byłaby lichą. Szewc nie chodzi po skórę na każdy but osobno; on je wygotuje za dni dwa, a robota jego będzie wykończoną. Jeżeli wieśniak płacąc za buty, zwraca naprzód to, co kosztowała skóra, a następnie wartość roboty za dni cztery, które byłby zmarnował szyjąc je sam sobie, wieśniak ten nie wydaje więcej od tego, co byłby wydał w tym razie; zyskuje zaś najprzód dokładność roboty, a następnie czas, który byłby przyniósł uszczerbek jego rolniczym zajęciom. Szewc dostarczający butów gotowych, zyskuje także na rolniku, otrzymując gotowe zboże, które tylko z uszczerbkiem swego głównego zajęcia mógłby był sam zasiewać i zbierać. Jak między szewcem i rolnikiem, tak między wszystkiemi członkami społeczności zachodzi ten sam stosunek: wszyscy są użyteczni wszystkim, a tem właśnie ludzkość różni się od trzody zwierząt.

Przyswojeniu ludowi prawd zasadniczych gospodarstwa społecznego, tak jak upowszechnieniu pomiędzy nim zasad moralności, stoją głównie na zawadzie złe nałogi i przesądy. Złe nałogi wyprzeć można tylko nałogami dobremi, a na czele ich stawiam te, których dotknąłem powyżej; zaś z pomiędzy licznych przesądów, może najzgubniejszym jest wiara w przeznaczenie. Nie jestem teologiem, zatem nie mam prawa rozstrzygać, czy i oile wiara w przeznaczenie zgadza się z nauką chrześciańską; wiara ta przecież jest upowszechnioną w całym naszym ludzie, a często sięga nawet klas wyższych, przyznających się do pewnego wykształcenia. „Czemużeście nie ratowali dziecięcia waszego?“ — „Miało umrzeć, to umarło“, odpowie niemal każda wieśniaczka. — „Zmiłujcie się ludzie“, wołałem nieraz będąc na wsi podczas cholery, „nie używajcie grzybów, owoców, ogórków“.— „Kto ma umrzeć, mój panie! to umrze, choćby jadł samą aptekę“.— „Usiądźcież pod płotem, odrzekłem, i czekajcie, aż was kto zaniesie do domu“. — „Żebyś pan wiedział, że

się znajdę w domu, jeśli jest przeznaczone, żebym w domu nocował".

Jeżeli wiara w przeznaczenie nie zgadza się z religią chrześciańską, nic łatwiejszego dla duchownych, jak wyprowadzić lud nasz z tego obłędu; to jego przekonanie jest przekonaniem religijnem, a błędy religijne usunąć można tylko czystym wykładem religii prawdziwej; jeżeli przeciwnie mahometańskie przeznaczenie idzie w parze z nauką chrześciańską, w tym razie tylko oświata wyższa i przyswojenie ludowi prawd dotkniętych powyżej, urobić w nim mogą sąd własny, wytykający granicę, poza którą ustaje przeznaczenie; zatem oddzielenie tego, czego człowiek skutkiem praw odwiecznych uniknąć nie może, od tego co jest, a przynajmniej być powinno następstwem jego rozumu, sądu, uczucia, woli i sumienia, potęg, któremi go Stwórca obdarzył właśnie dla tego, iżby był samoistnym, i nie zdawał na Opatrzność rzeczy, które ona pozostawiła jego osobistej staranności.

Wspomniałem dopiero o złych nałogach. Nie waham się twierdzić, że te niemal przeważnie wynikają z braku poczucia godności człowieczej, wady może najwięcej upowszechnionej pomiędzy ludem naszym. Brak tego poczucia obok niedostatku, a przynajmniej nieobfitości sprawia, że niemal wszystkie usiłowania jego skierowane są ku *nabyciu*. Pomiędzy środkami wiodącemi do nabycia, czy niemi są kradzież, podstęp, spodlenie, wybiera on otyle tylko, oile który z nich łatwiej da się przystosować i mniejszem grozi niebezpieczeństwem. Kary spadające za występki, a mówię tu o niektórych szczególniej okolicach, bo krzywdziłbym lud nasz, gdybym miał na myśli cały, otyle powstrzymują go od występku, oile ich następstwem jest ból lub głód, więzienie lub kara cielesna.

Jeżeli nie jest niepodobną rzeczą zniszczyć a przynajmniej osłabić w nim mahometańską wiarę w przeznaczenie zagnieżdżoną najsilniej, bo uczuciem lubo źle zrozumianej religii, to nierównie łatwiejszem byłoby zadaniem, wydźwignąć go z kału upodlenia, w czem już samo wychowanie

pierwsze zapuszcza w serce młodociane głębokie korzenie. Każdy człowiek w swoim duchowym organizmie nosi zarody pewnej dumy i ściśle z nią złączonej zarozumiałości: pokierowanie tych dwóch uczuć stanowi o jego dalszem życiu. I w rzeczy samej, nie pojmuję, by nie można wlać w ludzi młodych przeświadczenia, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo boże mieć powinien prócz czucia uczucie, że w nim jest coś wyższego od mięsa i skóry. Mówię o ludziach młodych, bo wierzę słowom waszym, że nałogów zbyt zagnieżdżonych w wieku późniejszym wytępić nikt już nie zdoła; wierzę im, bo się opierają na zdaniu wielkiego starożytności filozofa, który powiedział, że: ludzie wymierają, ale się nie zmieniają.

O oszczędności, uważanej z innego stanowiska, o której także nadmieniacie, pomówimy w liście następnym.

III.

Powszechna oszczędność w narodzie.

Dotknęliśmy obaj oszczędności w naszych poprzednich listach: wy mówiliście ze stanowiska ogólnego, ja otyle tylko nadmieniłem o niej, oile koniecznem mi się zdawało przedstawić i wytłumaczyć jej ważność ludowi. Czyniąc zadość życzeniu waszemu, dołożę tu jeszcze kilka uwag, odnoszących się do oszczędności w obszerniejszym zakresie.

Oszczędność i marnotrawstwo, przedstawiające dwa przeciwne bieguny pojawów tej samej natury, tak ściśle łączą się z sobą co do pojęć, że niepodobieństwem jest prawie mówić o jednem, nie tykając drugiego: dlatego też chcąc uwydatnić naturę oszczędności, zestawić ję tu musimy z marnotrawstwem.

Rozmaite są pojęcia oszczędności i rozmaite nakreślamy jej granice. Oszczędność jest rzeczą względną: to co jest oszczędnością u jednych, stałoby się marnotrawstwem

u drugich; dlatego też, jeżeli jest niepodobieństwem oznaczyć jej granic stałych, to przynajmniej nie jest niemożliwem, utworzyć sobie o niej zdrowe pojęcie. Temu zdrowemu pojęciu stają na zawadzie niekiedy wbrew przeciwne przekonania i nauki.

Ojciec rodziny radby przelał w dzieci swoje pracowitość, porządek, oględność, myśl o przyszłości; zgodnie z temi usiłowaniami, na nieszczęście niedość upowszechnionemi pośród nas, wszystkie religie wynoszą skromność i powściągliwość, powstają przeciw zbytkom i okazałościom. Jakże dziwacznemi obok tego wydają się przekonania, więcej może jeszcze upowszechnione od tamtych, jakoby oszczędność rządowa i prywatna u osób zamożnych osuszała życie klas niższych; jakoby okazałości i zbytki marnotrawnych bogaczów były źródłem pomyślności ludzi żyjących z pracy; jakoby wreszcie rozrzutność jednych wzbogacała drugich.

Jakże uderzającą jest sprzeczność tych dwóch twierdzeń czyli przekonań, sprzeczność pomiędzy postępowaniem ojców rodziny i nauką religii, które się opierają na moralności, a temi, których stroną widzenia są rzeczy społeczne.

Przekonanie najwięcej upowszechnione, nawet pomiędzy ludźmi wykształconemi zkąd-inąd, jakoby hojnie czynione wydatki przyczyniały się do pomyślności ludzi trudniących się kupiectwem i rękodzielnictwem, przez to, że wydatki te puszczają w obieg wielką ilość pieniędzy, opiera się tu, jak w wielu innych błędnych widzeniach, na niedokładnem a nawet zwichniętem zrozumieniu przeznaczenia pieniędzy i usług, jakie one świadczą.

Kogo to, co powiedziałem o pieniądzach i dane o nich wyjaśnienia w wykładzie ogólnym gospodarstwa społecznego, zdołały wydobyć z błędnego o nich sądu, ten już wie, że pieniądze są jedynie gościńcem, jak to wyraził *Adam Smith*, lub wozem, podług mojego porównania, przy pomocy którego wartości społeczne przechodzą z miejsca na miejsce, zatem z rąk do rąk. Z tej niezaprzeczonej prawdy wynika,

że kto wydaje wiele pieniędzy na zakupywanie przedmiotów zbytkowych, na okazałości, na podróże bez celu, drogie wina, wykwintne przysmaki, konie zbytkowe itp. uprzyjemnienia nieodpowiadające wyższym człowieka usposobieniom, ten właściwie wydaje wiele, nie pieniędzy, lecz tych przedmiotów, które zbył, by dojść do posiadania pieniędzy. Jeżeli marnotrawca, którego tu przypuszczamy, jest właścicielem ziemiańskim, wydaje on na swoje uczty, powozy, przejażdżki, przedmioty, których mu majętność jego dostarcza, jakoto: zboże, wyskok, drzewo, bydło i inne płody lub wyroby; gdy bowiem, o czem nikt nie wątpi, jego kosztowne cygara, szampańskie wina i tym podobne rzeczy znikły zupełnie i bez skutku, zostały zatem zmarnowane, — jestto to samo, jak gdyby był zmarnował i zniszczył bez skutku wyskok, drzewo lub zboże. Natura zniszczonych przedmiotów nie czyni różnicy w ogólnym ubytku wartości społecznych, a pieniądze, które wymieniły jedne na drugie, które były wozem przewożącym cygara i wina ztamtąd tu, zaś ztąd tam wyskok i zboże, nie zastąpiły miejsca wartości ubyłych, bo już istniały pierwej i bez względu na nie. Rozszerzając coraz dalej zniszczenia podobne, czyli upowszechniając marnotrawstwo w narodzie całym, doszlibyśmy stopniowo do wyniszczenia wszystkich wartości społecznych prócz pieniędzy: pozostałyby nam jedynie wozy, któremi nie byłoby już nic do przewożenia.

Na przeciwnym biegunie marnotrawstwa pojawia się oszczędność. Jak dla marnotrawcy, tak dla człowieka oszczędnego pieniądze są środkiem a nie celem, bo one nie karmią, nie odziewają i nie grzeją; powiedziałem na innem miejscu: człowiek oszczędny nie zatrzyma ich także; on je także puści w obieg, lecz cóż za różnica w odleglejszych skutkach między sposobami ich użycia tu i tam.

Człowiek oszczędny unika wydatków niepotrzebnych, zadowalających jedynie namiętności, dumę i złe nałogi; a jeżeli dochody jego przewyższają jego potrzeby rzeczywiste, on nie zatrzyma w domu tej przewyżki dochodów nad wydatkami: on oszczędzonych pieniędzy użyje na pod-

niesienie swojego rolnictwa, na ocieki, zwilżania, budowle, młyny, tartaki; on weźmie udział w przedsiębiorstwach przemysłowych, jakie podnieść zamierzą ludzie wykształceni specyalnie a nieposiadający majątków, on cząstkę ich użyje na wsparcie nauk wyższych lub oświaty ludowej. Jak z rąk marnotrawcy tak z rąk człowieka oszczędnego wychodzące pieniądze rozejdą się pomiędzy ludźmi i te same tu i tam czynić będą dalej posługi. Lecz podczas gdy dochody marnotrawcy znikły z owsem jego koni, wyszumiały z szampanem, poszły z dymem drogich cygarów i ze zdrowiem ucztujących; dochody oszczędnego utkwiły w ziemi rodzinnej, pomnożyły zasób społeczny, wlały nowe siły w zbiorowe życie narodu. Starość marnotrawcy przygniotą ckliwość, przesycenie, tęsknota, a niekiedy niedostatek i wyrzuty sumienia; oszczędny, powtórzyć tu możemy, oddecha do ostatniej chwili piersią pełną pokoju i zadowolenia, bo życiu jego towarzyszy szacunek powszechny, a pamięć jego otoczy wdzięczność potomnych.

Oszczędność nie jest skąpstwem; ona nie wymaga nawet wielkich poświęceń, odmówienia sobie tego, do czego człowiek nawykł rozsądny, co się stało jego potrzebą, co mieć może. Nie ludzie gromadzący tu i owdzie z przesadzonym uporem, lecz oszczędności drobne, ale powszechne, podnoszą ogólny byt narodu, bo równocześnie i na całej jego przestrzeni. „Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“. „Krok do kroku, a przejdziesz świat do roku“, niosą nasze dawne przysłowia. Mieszkam od lat dwudziestu w jednym i tym samym domu. Przechadzałem się z książką w ręku w ogrodzie należącym do niego, zwykle dwie godziny zrana i dwie nad wieczorem, od wczesnej wiosny do późnej jesieni, a nawet w piękne dnie zimowe. Dla zaokrąglenia rachunku przyjmuję tu dni 150 do roku; ponieważ zaś zwykłym moim chodem przebywam pół mili na godzinę, przechadzając się zatem w ten sposób przez lat ośmnaście, przebyłem w ogóle 5400 mil, które wyprostowawszy byłbym mógł obejść całą kulę ziemską, a prócz tego zwiedzić wszystkie główniejsze miasta europejskie.

Jak małoznaczące pojedyncze kroki połączone razem tworzą ogromne przestrzenie, tak drobne oszczędności pojedynczych kraju obywateli zasilają szybko i potęgują zbiorowy zasób narodu.

Przypuśćmy, że już we wszystkich gminach naszych istnieją szkółki ludowe. Kraina nasza obejmuje około sześć milionów ludności. Licząc na dwadzieścia osób wszelkiego stanu, wieku i płci jednego gospodarza, bądź rolnika, bądź przemysłowca, ilość tych naczelników rodziu uczyniłaby 300.000. Zobowiązawszy tych ludzi, już to przez wpływy religijne ze strony duchowieństwa, już też uwagami pochodzącemi od osób stojących powyżej nich wykształceniem, do wstrzymania się przez dwa dni ostatnie wielkiego postu od wódki i piwa, któremi zwykle tak hojnie zastępują mięsne i nabiałowe strawy, i do złożenia oszczędzonego w ten sposób grosza na wynagradzanie dzieci odznaczających się w szkołach gminnych, jakże silnie ten środek przyczyniłby się z jednej strony do zachęcenia uczniów wiejskich, z drugiej do powstrzymania starych od marnotrawstwa i pijatyki, do wzbudzenia w nich pewnej woli, pewnego postanowienia.

Dajmy, że grosz oszczędzony w ten sposób wynosiłby tylko dziesięć centów. Dziesięć centów złożone corocznie w wielki piątek na tacy przygotowanej na ten cel przed grobem pańskim, uczyniłyby w całej krainie naszej 30 tysięcy guldenów rocznie. Dajmy jeszcze, że książeczka trzydziestoćwiartkowa z drzeworytami, co uważałbym za konieczne, którąby na nagrody umyślnie przygotowano, obejmująca nauki religijne, moralne i wiadomości przystępne dziecięcemu umysłowi, kosztowała piętnaście centów, co nie jest trudnem, w tym razie rozesłanoby corocznie pomiędzy dzieci odznaczające się moralnością i pilnością przeszło 200.000 egzemplarzy. Cóż za ogromny skutek obok tak małego poświęcenia!

Mówiliście mi, przypominam sobie, że wynagradzanie dzieci książkami w obecnym stanie pojęć ludowych, nie przyniosłoby pożądanego skutku, nie byłoby dostatecznym

bodźcem i zachętą. Nie chcę w tej mierze upierać się przy mojem: znacie lud wiejski lepiej odemnie, dla tego też zdrowiej niż ja sądzić o tem możecie. Jeżeli tak jest, możnaby przez czas jakiś, powtarzam przez czas jakiś tylko, bo nagradzanie młodzieży szkolnej w inny sposób jak książką, nie odpowiedziałoby wznioślejszym celom jej wychowania, nagradzać ję czem innem, np. honorowym ubiorem, kurtką chłopca, gorsecikiem dziewczynę, sporządzonemi kształtnie i z gustem, bez odstępowania od narodowych, a nawet miejscowych ubiorów. Dochód powyższy wystarczyłby, biorąc za podstawę wartość mundurów wojskowych, na jeden ubiór rok w rok co czwarta gmina, czyli na każdę gminę co czwarty rok. Ten sposób odznaczania uczniów pilnych ustaćby musiał, skoroby uczniowie ci, stawszy się sami gospodarzami, czuli już bez wpływu zewnętrznego, potrzebę kształcenia dzieci swoich.

Środki zachęty, o których tu marzymy obaj, dałyby się podnieść znacznie wyżej, gdyby do tego bratniego podatku wciągnąć także można stany wyższe, często nie o wiele wyższe, a częściej jeszcze trudniejsze od tamtych do ofiar na cele użyteczności powszechnej.

Dwaj z moich bliskich znajomych poczynili byli sobie, nie wiedząc jeden o drugim, postanowienie niepalenia tytoniu i cygarów przez czas wielkiego postu i takowe zachowują od lat już wielu. Ofiary tej nie śmiałbym nawet zaproponować wszystkim zwolennikom turczyna i kabanosów; ale zamknąwszy się w skromniejszych ramach, nie wahałbym się powiedzieć im: Panowie, zróbcie jedno maleńkie, a przecież bardzo ludzkie i wielce narodowe poświęcenie; wstrzymajcie się od cygarów przez siedm piątków wielkiego postu, a grosz oszczędzony tym sposobem przeznaczcie na te same jeszcze cele.

Chcecież wiedzieć, ileby to uczyniło? Galicya spotrzebowuje rocznie, nie licząc tytoniów, bo te palą po większej części ludzie stojący poza temi, do których odnosi sie apostrofa powyższa, około 63 milionów sztuk samych cygarów wszelkiego rodzaju za sumę, wynoszącą 1,300.000 gul-

denów. Odtrąciwszy od tego $^1/_4$ na cygara spalone także przez ludzi obojętnych, których przeto w obrachunku naszym pominąć musimy, pozostaje kwota zaokrąglona 1,000.000 guldenów spalonych rocznie w cygarach przez osoby, które do obowiązków obywatelskich poczuwać się powinny. Jeden milion rocznie przedstawia dziennie 2.739 guldenów; zaczem powstrzymanie się od palenia cygarów przez siedm piątków wielkiego postu uczyniłoby przeszło 19.000, któreby przybyły do funduszu przeznaczonego na zachęcenie dzieci do nauki.

Dochód powyższy możnaby podnieść w czwórnasób, a nawet i więcej, podciągając pod te same dobrowolne ograniczenia inne jeszcze wydatki, które idą zwykle za daleko i niekorzystne na zdrowiu pozostawiają skutki. Tak np. o ileż więcej uczyniłaby co dziesiąta, a choćby co dwudziesta butelka wina lub araku, którą wypróżniamy po wsiach i po miastach w czasie świąt i zabaw zapustnych, tudzież przy umyślnie wyszukiwanych uroczystościach imienin i urodzin jejmości i jegomości i wszystkich dzieci, począwszy od najstarszej córki na wydaniu, aż do trzechletniego bachorka, który nie wie o imieninach swoich i spi spokojnie, podczas gdy proszeni biesiadnicy za zdrowie jego serdecznie wychylają szklanki.

Jeżeli gdzie, to u nas ofiary te tak łatwe i tak małe są trudniejszemi do wykonania niż wielkie, przez to właśnie, że są łatwe i małe. Leży to w naszem plemiennem usposobieniu, które tak szczęśliwie określił *Wielogłowski* w „Ognisku“ swojem, podobno w styczniu 1861.

Jak gdyby na poparcie słów Wielogłowskiego jeden z sąsiadów waszych, nie lubiący z zasady książek i nauk, powiedziałby tu zapewne zwyczajem swoim o projekcie naszym: to teorya. Zapewne, wszystko jest teoryą, pokąd nie przejdzie w wykonanie. Gdybym miał stanowisko i wpływy, zawiązałbym towarzystwo z kilkudziesięciu, a choćby w początkach tylko z kilkunastu osób podzielających nasze widzenia i chęci. Towarzystwo to szczupłe zrazu, zapuszczając korzenie w różnych częściach kraju, doprowadziłoby

stopniowo do skutku myśl powyższą, a może innę, lepszą od niej, te same cele mającą. *Gutta lapidem cavat.*

Powołane przysłowie łacińskie przywodzi mi mimowolnie na myśl słowa *Katona.* Ten wielki mąż stanu powiedział: „Można przebaczyć kobiecie spotrzebowującej wszystkie dochody swoje, ale zdrajcą ojczyzny jest mężczyzna, który nie pozostawi po sobie więcej niż to co otrzymał po innych". Stary rzymski cenzorze, nie zliczyłbyś zdrajców twoich pośród nas!

Gdy myślę o podobnych stowarzyszeniach i usiłowaniach, nasuwają mi się mimowolnie i zawsze, myśli smętne i powątpiewające, bo usposobienia do podobnych usiłowań nie dostrzegam w naszej tak zwanej „wyższej" młodzieży, w synach naszych zamożniejszych właścicieli ziemiańskich. Pozwólcie mi list mój zakończyć odnośnie do tej młodzieży postrzeżeniem odpowiadającem zupełnie temu, jakiem zakończyłem list mój poprzedni, odnośnie do naszego ludu.

Lud żyjący, jeżeli nie w niedostatku, to przynajmniej w nieobfitości, myśli przeważnie o nabyciu; zamożniejsza młodzież nasza, żyjąca w dostatku i obfitości, myśli wyłącznie o uciechach, używaniu, przyjemnościach, rozkoszach; a jak tamten powstrzymuje się od występku otyle, oile następstwem jego jest głód i ból; tak ta powstrzymuje się od złych czynów otyle, oile ich następstwem jest niesława i pogarda. Głos sumienia milczy tu i tam; tam przez brak wychowania, tu przez złe wychowanie. Honor płynący z przeświadczenia wewnętrznego nie istnieje dla jednych i dla drugich: lud nasz nie słyszał o nim nigdy; znaczna część naszej młodzieży „wyższej" zna go głównie przy kartach i w pojedynkach. Honor ten przebacza zarwanie praczki i oberżysty, ale nie przebacza długów karcianych.

Z opowiadania ludzi wiarogodnych znam wielu z pośród tej „złotej i lwiej" młodzieży, którzy bawią w mieście naszem zasilani przez ojców obfitym dochodem, by uczęszczali na uniwersytet jako „amatorowie", lub co lepiej

jeszcze, by nabierali politury w politurowanych salonach. Panicze ci znają więcej zakamarek, z których ronty wypędzają nocnych hulaków, niż salonów, gdzie kształcić się mieli; oni zaledwie wiedzą, gdzie jest wszechnica, ale znają wszystkie wszetecznice. Wiecież, co jest przyczyną złego? Oto wychowanie domowe, pieszczoty matek i przesadzona ojców hojność.

Wprawdzie między synami majętnych właścicieli ziemiańskich znam wielu moralnych, pracowitych, narodowych, wykształconych. Chcę nawet wierzyć, że ich jest więcej. Tę zacną młodzież cenię tem wyżej, że nie uległa ponętom rwącego prądu zepsucia. Nie sądźcie jednak, by określenie powyższe było zmyśleniem a nawet przesadą, mógłbym wam wymienić z imion i nazwisk tych przyszłych kraju obywateli marnujących po paręset guldenów miesięcznie z pracy ojców swoich i podpisujących weksle po 500 za 100 na rachunek schedy, jaka na nich spadnie, gdy ojców ich Pan Bóg zabierze raz do chwały swojej. Pomiędzy niemi znaleźlibyście synów waszych sąsiadów. Wskażę wam ich kiedy ustnie, bo *verba volant*, *scripta manent*.

IV.

Zamożność a pieniądze.

W odpowiedzi na mój list przeszły, gdzie mówiąc o oszczędności wspomnieć musiałem o przeznaczeniu i usługach pieniędzy, powiadacie, że o przedmiocie tym można mówić nieskończenie. Nic prawdziwszego: widzimy to w ogromnem dziele Chevalliera, poświęconem wyłącznie rzeczy o pieniądzach, a które przecież nie wyczerpało jej w zupełności. Czyniąc zadość życzeniu waszemu, przesyłam wam dziś kilka jeszcze uwag w tej mierze, prosząc o wzajemność i zdanie wasze.

Jeden z naszych głębokich polityków, ekonomistów i doktrynerów widząc, jak żony i córki bogatych Izraelitów panoszących się marnotrawstwem, próżniactwem i nieuctwem jego zacnych towarzyszów i krewnych, przechadzają się dumnie po ogrodach publicznych pokryte jedwabiem, aksamitem i złotem, zatrzymał się i z właściwą sobie powagą wyrzekł do otaczających go i wierzących w niego nieuków: „Wielkie to jeszcze szczęście dla narodu naszego, że znaczna część pieniędzy, które żydzi wyduszają na nas, rozchodzi się napowrót pomiędzy ludzi przez te nader kosztowne i ciągle świeże stroje żydówek“. — „Ach to prawda, ach prawda“, zawołali wielbiciele tego mentora, „cóż za bystre postrzeżenie!“

Przechodząc obok nich z mojemi towarzyszami nie mogłem się wstrzymać od uśmiechu i odrzekłem: Przypuśćmy naród, któryby zaspakajając sam wszystkie swoje potrzeby, postanowił dla ułatwienia obiegu pieniędzy, jak niemniej dla podniesienia odbytu swoim rękodzielniom palić corocznie połowę wyrobów wszelakich. Rękodzielnie nabiorą nowego życia, one wyrabiać będą w dwójnasób więcej; podwójna ilość robotników znajdzie w nich zajęcie; połowa zboża, która uszła pożaru, podniesie się w cenie może o połowę, a może i więcej. Przypuszczeniom powyższym nie dostaje zdrowego pojęcia. Wszakże wszystko, co naród ten posiada w danej chwili równe będzie wartości wszystkich posiadanych przez niego pieniędzy, a to równie po dokonanem spaleniu, jak było przed spaleniem; zaczem, gdyby sporządzono inwentarz wszystkich znajdujących się w tym narodzie przedmiotów i oznaczono je obecną ceną pieniężną, inwentarz ten przedstawiałby tę samę ogólną kwotę, do jakiej byłby doprowadził inwentarz dawniejszy sporządzony przed pożarem.

Jakiż ostatecznie byłby skutek tej wielkiej ekonomicznej operacyi? Wyjąwszy urzędników i ludzi żyjących z odsetek oznaczonych pieniędzmi, wszyscy inni członkowie tej społeczności uważani odrębnie i pojedynczo, znaleźliby się pod względem cen targowych niemal w tem samem

położeniu, w jakiem byli dawniej: kupując drożej obce, sprzedawaliby drożej własne. Mówię, niemal w tem samem położeniu, bo narastanie ceny nie mogłoby być zupełnie równem we wszystkich przedmiotach. Lecz ponieważ mieniem narodu ostatecznie nie są pieniądze, lecz przedmioty zaspakajające jego potrzeby, naród ten przeto posiadając tę samę ilość pieniędzy co dawniej, znalazłby się przecież o połowę uboższym w suknach, w płótnie, w książkach, w muzeach, w chlebie, w mięsie, narzędziach, skórach, słowem we wszystkiem, co pośrednio lub bezpośrednio podnosi, uprzyjemnia i uzacnia jego istnienie; zaczem dalej, połowa jego wyrobów i płodów, która nie istnieje a byłaby istniała, uszczupliłaby o połowę mienie, wygody, przyjemności, a nawet wykształcenie wszystkich członków tej społeczności, lub co gorsza, przyciągnięta gwałtem przez osoby i rodziny silniejsze, pozostawiłaby najliczniejsze narodu tego warstwy w zupełnem zaniedbaniu, w grubej ciemnocie i w nędzy,

„Ależ“, odezwał się ktoś, „te najliczniejsze a najuboższe warstwy narodu, ci drobni rzemieślnicy, parobcy, posługacze i t. p. otrzymując dwa razy wyższą zapłatę, znajdą się równie jak inne w możności zakupywania przedmiotów, których potrzebują“. — Nie, moi panowie: żadna zapłata i żadna obfitość pieniędzy nie zastąpi użyteczności prawdziwych; możniejsi wyprzedzą słabszych, żadna sztuka na świecie nie potrafi rozdzielić pomiędzy wszystkich i w tych samych częściach jak przedtem, przedmiotów, których ogólna suma przedstawia się o połowę mniejszą.

Przypuśćmy dwa kraje: mieszkańcy jednego są w ogóle wykształceni, a tem samem moralni, oszczędni i pracowici: mieszkańcy drugiego zapóźnieni w oświacie i zaniedbani, nie posiadają tych cnót domowych i publicznych. Skutkiem tej różnicy w ich cywilizacyi, pierwszy z tych krajów posiadać będzie wszystkich przedmiotów, zaspakajających potrzeby zwykłe i wyższe, fizyczne i moralne, nierównie więcej niż drugi; dajmy, dwa razy tyle. Jeżeli ilość pieniędzy w obu tych krajach jest taka sama, co łatwo być

może, w tym razie pieniądze stosunkowo do innych przedmiotów będą dwa razy tańsze w kraju mniej oświeconym; zaczem też przy kupnach i sprzedażach pójdzie ich tu dwa razy tyle, co w kraju obfitującym w szczegóły innej natury; zaczem jeszcze, w kraju oświeconym nietylko wszystko będzie dwa razy tańszem, ale nadto w ogólnym rozdziale użyteczności pomiędzy ludność, każdego z przedmiotów użytecznych przypadnie na każdą osobę dwa razy tyle, co w kraju mniej oświeconym.

Mówiąc o taniości i drożyźnie, nadmienić jeszcze wypada, że jak taniość tak drożyzna powstać mogą pod wpływem dwóch różnych stosunków: przedmioty wszelkie drożeją, gdy ich zaczyna niedostawać; one drożeją także, gdy się wzmaga ich poszukiwanie. To samo w odwrotnym kierunku pojawia się, gdy przedmioty ulegające wymianom tanieją. Przyczyny sprowadzające taniość lub drożyznę, kryją się zwykle przed wzrokiem powszednim; wprawne nawet oczy często dostrzedz ich zrazu nie mogą. W ogólności, gdy wszystko drożeje *skutkiem wzrastającego pokupu*, w tym razie pojawia się w społeczności wziętej zbiorowo pewien ruch, pewna swoboda, pewne powodzenie, a nawet pewien rodzaj okazałości w domowem i towarzyskiem życiu, a to na tej zasadzie, że przy wszelkich wymianach, zbyciach i nabyciach, idzie rzecz za rzecz: kto nabywa, musiał zbyć; kto zbywa, pragnie nabyć; zaczem każde nabycie poprzedzonem być musi przez powstanie pewnej nowej wartości społecznej. Przeciwnie gdy wszystko drożeje, skutkiem zmniejszającej się podaży, dostrzegamy pojawy przeciwne: uśpienie, narzekania, niemoc, niedostatek.

Ta niezaprzeczona prawda gospodarstwa społecznego tłumaczy tę innę niemniej wielką prawdę polityczną, że pomyślność, powodzenie pewnych tylko klas narodu wywołana przywilejem jawnym lub ukrytym, jest niewątpliwem znamieniem a często nawet źródłem powszechnej niemocy, uspienia i niedostatku w narodzie wziętym zbiorowo. Pomyślność narodowa nie da się wydzielać częściami; chceszli być szczęśliwym, przywołaj wszystkich do udziału wspólnego szczęścia.

Mówiąc o pieniądzach, nie od rzeczy będzie nadmienić tu jeszcze, że wartość pieniędzy to wartość srebra i złota; bo papiery są tylko przedstawicielami pieniędzy, zaś wartością społeczną jest w szkole naszej *użyteczność wypracowana*, zaczem mylnem zwykle jest przekonanie, jakoby odkryte nowe kopalnie srebra lub złota zbogacić miały koniecznie kraj, do któregoby należały. Jeżeliby wydobycie i oczyszczenie jednego funta złota lub srebra odkrytego w kraju naszym pochłonęło więcej pracy niżeli przedmiot inny, za który funt srebra lub złota wydobyty w Ameryce lub gdzieindziej otrzymać możemy, w tym razie nie tylko nie odnieślibyśmy korzyści, upierając się przy kopaniu tych kruszców, ale nadto wypuścilibyśmy z rąk rozmyślnie korzyść płynącą z wymiany na obce złoto lub srebro przedmiotu, który wyrobić możemy mniejszym nakładem pracy.

Ilość pieniędzy, a prawdę tę co chwila przypominać należy, nie wpływa na pomyślność, zatem i oświatę narodu: wartość pieniędzy, to wartość srebra i złota, a ich użyteczność, to ułatwiona wymiana. Zaczem, gdyby przeciwnie pomyślność powszechna zależała od ilości pieniędzy, w tym razie nie o pomnożenie przedmiotów zaspakajających potrzeby ludzkie, nie o podniesienie oświaty powszechnej, nie o ułatwienie wymian wszelakich staraćby się należało, lecz o pomnożenie ilości pieniędzy, jak to czyniono w Hiszpanii za Karola i Filipa; ponieważ zaś pieniądze srebrne i złote nie dają się pomnożyć podług życzenia, a papierowe zastąpić je mogą; przeto wybicie nieograniczonej ilości pieniędzy papierowych, gdy nie można srebrnych i złotych, byłoby najkrótszym i najpewniejszym środkiem podniesienia pomyślności powszechnej bez względu, czy przedmioty służące ku zaspokojeniu potrzeb cielesnych i umysłowych istnieją w obfitości, czy też ich nie dostaje zupełnie.

Bastiat z właściwą sobie bystrością tłumaczy przeznaczenie pieniędzy w następujący sposób: Przedmioty i usługi przeznaczone na zbycie nie wymieniają się prawie nigdy bezpośrednio. Pomiędzy niemi staje pośrednik, który nazywamy pieniądzem. Krawiec sporządził pewną odzież, za którę ży-

czy sobie otrzymać w zamian chleba, wina, oliwy, którę chce zaspokoić radę lekarza, kupić bilet na parter itd. Wymiana ta nie da się wykonać w naturze. Jakiegoż środka chwyta się krawiec? on wymienia najprzód odzież na pieniądze, co nazywamy sprzedażą; następnie mienia otrzymane pieniądze na szczegóły, które nabyć lub zaspokoić pragnął, co nazywamy kupnem. Po dokonaniu dopiero tej drugiej wymiany nastąpiło uzupełnienie wymiany, rozpoczętej przy sprzedaży; tu dopiero pojawia się zrównoważenie dania i wzięcia w jednej i tej samej osobie, która też teraz dopiero powiedzieć może: „ja zrobiłem dla społeczności owo, a ona dla mnie zrobiła to.“ I w rzeczy samej, po tem dopiero ostatecznem zrównoważeniu wymiana dokonaną została. Tu widzimy, jak słusznem jest twierdzenie *J. B. Saya*, że od zaprowadzenia pieniędzy każda wymiana rozpada się na dwie części, to jest na sprzedaż i kupno; zaś połączenie tych dwóch czynników stanowi dopiero wymianę zupełną.

Przysługa, jakę wyświadczają pieniądze, jest ogromna; lecz przyznać także należy, że ich zaprowadzenie zmąciło i pokrzywiło zdrowe pojęcia o wymianach i wzajemnych posługach. Ich wielka użyteczność wywołała w ludziach przekonanie, że prawdziwem bogactwem są pieniądze, że zatem pomnażając ich ilość pomnaża się ilość wyrobów i usług poszukiwanych. Następstwem tego przekonania były liczne zakazy wywozu monety i przywozu towarów, dalszem jeszcze jego następstwem były papierowe pieniądze; z niego wreszcie wynikło znane i upowszechnione wszędzie przysłowie: „co jeden zyskuje, drugi tracić musi.“

Nie pieniądze, powiada znowu Bastiat, są bogactwem, ale szczegóły zaspakajające nasze potrzeby cielesne i duchowe: bogactwem jest pożywienie dla tych, którzy go poszukują, odzież dla nagich; opał, gdzie dokucza zimno; światło sztuczne, które przedłuża krótkie dnie zimowe; środek utrzymania zapewniony synowi przez ojca; posag córki jakiejkolwiek on jest postaci; możliwość spoczynku po długoletnich trudach; pomoc udzielona w chorobie; wsparcie dane niewidomym sposobem wstydliwemu ubóstwu; schronienie podró-

żnego w czasie burzy; rozrywka dla umysłu strudzonego pracą mozolną. Mieniem przeto jest nauka, wykształcenie, byt zapewniony, niezawisłość; ich następstwem jest godność osobista, moralność, zaufanie, ludzkość, słowem wszystko, do czego doprowadza rozwój wrodzonych człowiekowi uzdolnień duchowych i cielesnych; ich następstwem jest cywilizacya we właściwem wyrazu tego znaczeniu, a wszystko to jest dziełem wiedzy i pracy, a nie pieniędzy, i bez względu na pieniądze.

W życiu społecznem, utrzymuje słusznie Bastiat, wszystkie czyny i pojawy obecne tak ściśle wiążą się z następnemi, że krok uczyniony na tej drodze, każde rozporządzenie, każda ustawa, odnoszące się do jednego wypadku, wywołują szereg wypadków innych, będących następstwem tamtego. Pierwsze są widzialnemi wraz z przyczyną, z której powstały, bo występują bezpośrednio po niej; dalsze odsunięte a niekiedy przegrodzone, zdają się nie wiązać z niemi, wypływać z innego źródła, lub być ślepym trafem: one się rozwijają stopniowo, i tylko wprawne oko dostrzegać może łączność tych, które już nastąpiły, a przewidywać te, które nastąpić muszą. Dostrzeganie związku między przyczyną a skutkiem i przewidywanie następstw odleglejszych, jak niemniej dopatrzenie wpływów, jakie pewien czyn lub pewna ustawa rozpościera w strony opodal i wciska się w szczegóły innej zupełnie natury, jest najwyższem zadaniem w mechanizmie społecznym: pomyślne skutki bezpośrednie wywołują często smutne następstwa dalsze, lub wpływają szkodliwie na te, z któremi się stykają ubocznie.

Widzimy niekiedy, jak władze rządowe, lub stowarzyszenia prywatne, w czasach niedostatku roboty, głodu lub innych klęsk krajowych, wynajdują zajęcia mało użyteczne, a niekiedy zupełnie niepotrzebne w zamiarach dobroczynnych przyjścia w pomoc nieszczęśliwym. Nie mówimy tu o pracach użytecznych: otworzenie robót tej natury w czasie klęsk podobnych, jest najlepszym, najmoralniejszym i najkorzystniejszym środkiem pomocy. Lecz wynajdywanie robót dla roboty, dla rozdania tym sposobem pieniędzy potrzebu-

jącym, jest jednym z tych wypadków, przy których następstwa dalsze kryją się pod bezpośredniem. Pieniądze rozdane między robotników, którym dopomódz zamierzono, pochodzą ze składek, z podatków. Powiedzieć ludziom: złóżcie pieniądze na opłacenie robotników, których zatrudnić chcemy, jestto powiedzieć im: chodźcie i róbcie sami, lub użyjcie waszych sił i uzdolnień w inny sposób, a korzyść jakę tam otrzymacie, odstąpcie na rzecz tych, którzy tu robić będą. Jeżeli dzieło, które powstanie tą drogą, przyniesie rzeczywiście korzyść powszechną, a przynajmniej korzyść miejscową, w tym razie szlachetne pobudki uwieńczy skutek równie szlachetny, tak pod względem miłosierdzia jak użyteczności. Jeżeli przeciwnie roboty wynalezione nie mają istotnego celu, jeżeli ludziom zwołanym dla zarobku, każemy rznąć kanały, któremi nikt żeglować nie będzie, budować domy, których nikt nie zamieszka, sypać drogi, które wkrótce zarosną: jestto to samo, jak gdybyśmy dzieła te wykonali ręką całej ludności krajowej, która koszta te pokrywa; kraj zubożał otyle, ile zmarnowano pracy ogólnej. Szczegół ten kryje się pod tem, co widzimy bezpośrednio, a przyczyną tego zawikłania, są tu pieniądze, które przechodzą z rąk do rąk, nie giną i od robotników wynagrodzonych za roboty niepotrzebne, przejdą w ręce inne, którym nową przyniosą korzyść.

Ażeby twierdzenie powyższe jaśniejszem jeszcze uczynić, przypuśćmy, że głód lub inna klęska pokryła kraj cały, że zamierzono dopomódz wszystkim, że przeto otworzono roboty na całej kraju przestrzeni wynagradzając wszystkich kosztem wszystkich.

Jeżeli władza, działająca tu w imieniu i na rzecz społeczności całej, sprowadzi z zagranicy żywność, odzież i inne przedmioty, których niedostatek wywołał klęskę powszechną, przedmioty te zapłaci pieniędzmi oszczędzonemi w latach poprzednich i rozda je jako wynagrodzenie za roboty otworzone umyślnie dla poratowania cierpiących niedostatek: w tym razie dzieła powstałe skutkiem tych robót mogą zrównoważyć wartość pieniędzy wysłanych za granicę, one

nawet mogą je przewyższyć. W pierwszym razie kraj przetrwał klęskę bez straty, w drugim zyskał nawet na niej, jeżeli pominiemy dolegliwości i kłopoty przemijające.

Jeżeli na zakupienie tych przedmiotów za granicą zaciągnięto pożyczkę, bądź u swoich, bądź u obcych, w tym razie naród ten spotrzebowuje dochody przyszłe, narusza swoje mienie, otwiera próżnie, które w latach późniejszych nowemi oszczędnościami pokryć i wypełnić będzie musiał.

W obu tych razach pieniądze, jak widzimy, nie wywierają żadnego skutku na stosunki społeczne: one się rozwijają bez względu na nie. Gdyby jednak przedmioty zakupione zostały w kraju, bądź za pieniądze wydobyte ze skarbca, bądź za te, które otrzymano drogą pożyczki, w tym razie ilość pieniędzy znajdująca się w obiegu w danym kraju, powiększy się ilością tych, których na to rozległe kupno użyto. Powiększona ilość pieniędzy zniży ich cenę; zniżona cena pieniędzy podniesie względnie cenę innych przedmiotów; ta drożyzna zmniejszająca się stopniowo, trwać będzie dopóty, pokąd się nie ustali równowaga między sumą przedmiotów i usług idących w zamian, a ilością pieniędzy, które drogą wymian międzynarodowych wychodzić będą za granicę aż po miejsce, na którem pojawi się dawna równowaga wymian zewnętrznych i wewnętrznych.

Tu znowu przychodzą mi na myśl słowa wasze, że o pieniądzach można rozprawiać i bajdurzyć bez końca. Jak na teraz poprzestaję na rozumowaniach powyższych, pewny bowiem jestem, że w liście waszym poruszycie znów jakiś przedmiot, który nas wciągnie do nowych rozpraw.

V.

Praca.

Słusznie utrzymujecie, iż niedość jest przekonać ludzi, że nie pieniądze są podstawą dobrego bytu, mienia i oświaty; trzeba prócz tego wskazać im źródło, w którem czerpać na-

leży życia społecznego siły i środki. Zapewne, jestto nawet może głównem zadaniem nauki; wykład, któryby ten szczegół chciał pominąć, nie tylko chybiłby zamierzonego celu, ale nadto zwikłałby się własnem zadaniem.

Mówiąc o pieniądzach, o ich naturze i przeznaczeniu, niepodobieństwem już jest niedotknąć jednocześnie tego, co stanowi rzeczywiste człowieka mienie; mimo to wszakże o szczególe tym pomówić można, a nawet należy oddzielnie.

Nie tylko ci, którzy na rzeczy społeczne zapatrują się ze stanowiska naukowego, pojmują, że jedynym środkiem utrzymania ludzi pojedynczych jest praca; przekonanie to podzielają także ludzie żyjący z pracy ręcznej, zatem niemający żadnych pojęć naukowych, bo do tego prowadzi ich potrzeba, konieczność.

Jeżeli praca przedstawia się tym ostatnim jako ciężar przywiązany do ich smutnego położenia, jako zrządzenie nieprzyjaznego losu, to niemniej często napotkać można pomiędzy ludźmi pojmującemi jaśniej przeznaczenie człowieka na ziemi, bardzo niejasne, zawiłe a nawet zupełnie mylne wyobrażenie o naturze i celach pracy.

I tak, słyszymy codziennie wołania: dostarczcie pracy ludowi a szczególnie klasie przemysłowej, jakby praca była celem a nie środkiem. Lecz podług czegóż sądzimy o powodzeniu naszem, o bogactwach kraju, o pomyślności powszechnej i szczegółowej? Czy podług skutków naszych usiłowań, czy też podług tych usiłowań samych?

Zdaje mi się, żem czytał w dziełach Bastiata trafne w tej mierze rozumowanie następującej treści: Pomiędzy czynionem usiłowaniem a skutkiem onego pojawia się zawsze pewien stosunek. Czy postęp dobra powszechnego zależy od wzmagania się pierwszego czy też drugiego wyrazu tego stosunku? Jeżeli nie ulega wątpliwości, że skutek a nie środek jest celem usiłowań człowieka, tedy nie o rozszerzenie pracy samej, lecz o podniesienie jej skuteczności starać się należy; praca skuteczna rozwijać się będzie własnym popędem.

Gdyby środek a nie cel, zatem praca a nie jej skutek były źródłem pomyślności powszechnej i szczegółowej, osiągnienie szczęścia tego należałoby do najpowszedniejszych i najłatwiejszych zadań społecznych. Jakoż „im więcej człowiek pracuje“ mówimy powszechnie, „tym jest zamożniejszy; im więcej napotyka trudności, tym więcej pracować musi“; zaczem im więcej napotyka trudności, tym zamożniejszym się staje; zaczem jeszcze, wynajdywanie zawad utrudniających pracę ludzką byłoby najpewniejszym i najłatwiejszym środkiem podniesienia ogólnej pomyślności kraju, zdaniem tych ludzi.

Przytoczyłem powyższy błąd w sądzeniu o pracy, raz dla tego, że on jest bardzo powszechnym, powtóre bo on prowadzi nas bezpośrednio w drugę ostateczność. Tą drugą ostatecznością jest zadanie, nadać pracy ludzkiej największą skuteczność, a zarazem uczynić ję jak najmniej uciążliwą. Uciążliwość jej zmniejsza się w miarę, jak człowiek ręce własne zastępuje siłami istniejącemi w przyrodzie i działającemi darmo; jej skuteczność wzmaga się w miarę, jak człowiek z działacza fizycznego przechodzi w kierownika potęg przyrodzonych. Jedno i drugie osiągnąć może jedynie przez wiedzę, przez naukę, która odkrywa przed nim tajniki świata powszechnego, stawia go coraz wyżej ponad teoryę i czyni panem wszystkiego, co go otacza.

Kto się zgodził ze mną na to, że świat ludzki istnieje poza materyą świata powszechnego, ten już nie może niezgodzić się na to także, że w tym świecie ludzkim potęgą utrzymującą jego życie, zatem rzetelnie ludzkie istnienie pojedyńczych ludzi, może być tylko praca kierowana wiedzą, a wiedza nabyta przez pracę.

Co do was, te kilka słów wystarczą, abyście zrozumieli odpowiedź moję. Gdyby mi przyszło zadanie wasze, które powołałem na wstępie, rozwinąć przed ludźmi nieoswojonemi z rzeczą, wskazałbym im naokoło tysiące przedmiotów, miast, wsi, łanów, gościńców, rękodzielni, szkół, kościołów, szpitalów, i zapytałbym ich, czy choć jeden z powyższych szczegółów powstał inaczej jak przez pracę, i czy pojmują

środek jaki, któryby tu pracę ludzką mógł był wyręczyć. Jeżeli zaś pieniądze posłużyły jako środek wynagrodzenia ludzi, którzy wznosili te domy, kościoły, gościńce, to zapewne nie one były potęgą działającą; te domy, kościoły i gościńce mogły powstać bez pieniędzy, bądź drogą gwałtu, przemocy, bądź wynagradzając robotników bezpośrednio przedmiotami, które ci nabywali za otrzymane pieniądze; te domy, kościoły, gościńce, powtórzmy raz jeszcze, mogły powstać bez pieniędzy, lecz nie mogły powstać bez pracy, bez pracy umysłu i ciała.

VI.

Gry i zabezpieczenia.

W liście waszym, na który odpowiadam w tej chwili, znajduję następujący ustęp: „Pomiędzy grą w karty, w loteryą i t. d. a zabezpieczeniem od pożarów, gradobicia, pomoru bydła i t. d. zachodzi bliskie powinowactwo: tu i tam czynię stawki; tam za małą kwotę mogę uniknąć wielkiej straty; równie tam jak tu mogę stracić to com postawił, tam bez skutku, tu bez potrzeby“.

Pierwszy to podobno wypadek, w którym nie zgadzamy się w naszem widzeniu. Sposób, w jaki zestawiliście gry z zabezpieczeniami, nadaje im pewne pozorne podobieństwo, podobieństwo postępowania i kształtu; powiadam pozorne, bowiem dwie te czynności, zdaniem mojem, różnią się zupełnie co do swojej natury, przeznaczenia i podstawy. Pozwólcie mi, bym się usprawiedliwił z twierdzenia tego, zastanawiając się bliżej nieco równie nad grą jak zabezpieczeniem.

Przede wszystkiem zwracam uwagę waszę, że jak marnotrawstwo i oszczędność, tak gry i zabezpieczenia wzajemne od klęsk rozmaitych są dwoma przeciwległemi biegunami czynności tej samej natury. W miarę jak się w narodzie jakim, skutkiem jego wyższej oświaty, usadawia

i rozpościera dążność ku oszczędności, znika stopniowo marnotrawstwo potępione sądem powszechnym; w miarę także jak skutkiem tejże samej oświaty pojawia się dążność do podniesienia swego bytu drogą pracy i ustalenia tego, co się już nabyło, znikać muszą gry hazardowne, a to właśnie dla tego, że gry i zabezpieczenia są przeciwległemi biegunami czynności tejże samej natury.

Oszczędność gromadzi, zabezpieczenia wzajemne dopomagają do zachowania tego, co już nagromadzono, marnotrawstwo rozrzuca, a gry dopomagają do rozrzucenia tego, czego przesycone zbytki strawić już nie mogły.

Germanowie, powiada *Tacyt*, przegrywali namiętnie wszystko co mieli, a gdy im już nic nie zostawało, stawiali samych siebie na los kostki, oddając się w niewolę wygrywającemu. Ludwik XV zaprowadzając we Francyi loteryę, rozpoczął wydane w tej mierze ogłoszenie od tych wyrazów: „Chcąc nastręczyć moim dobrym poddanym środek *niewątpliwy (un moyen sûr)* dojścia do majątku i t. d.“ Oddawanie siebie w niewolę potępiły już wszystkie ustawodawstwa; a w miarę jak ludzkość wychodzi z niedołęztwa, na które liczył Ludwik XV, sąd powszechny potępia wszystko, co jest dziełem losu, ślepym trafem, co przenosi własność z rąk do rąk drogą inną jak wymiany, bo duszą życia nowego jest praca, moralność, oświata, bezpieczeństwo.

Lecz przejdźmy do zabezpieczeń, nad któremi zastanowić się dziś mamy przede wszystkiem.

Ludzie lubiący wszystkie tegoczesne pomysły i wynalazki odnosić do odległej starożytności, dopatrują zawiązki ubezpieczeń co do niewolników w Babilonie, jakoby wprowadzone przez Antimedesa Rodyjskiego; zaś co do szkód morskich w Grecyi i Rzymie *(foenus nauticum, pecunia trajectitia, lex rhodia de jactu)*. Wszakże były to jedynie pewne współki, a właściwiej pewne zwyczaje, przyjęte przez strony przystępujące do umowy. W zamieszaniach średniowiecznych jeszcze mniej myślić można było o zabezpieczeniach, zwłaszcza że duchowieństwo nazywało grzechem i buntem prze-

ciw Opatrzności tłumić i powstrzymywać klęski i przygody, które nawiedziły człowieka z woli Przedwiecznego *).

Pierwszy ślad zabezpieczeń, utrzymują ludzie specyalni, pojawia się w początkach XII stulecia. Żydzi prześladowani w sposób okrutny i wyganiani ryczałtem z Francyi, wpadli byli na dwa ważne pomysły. Ponieważ im nie wolno było uprowadzać swoich majątków, a te, które sposobem ukrytym unosili, często w drodze przemocą odbierane im były, składali oni u bankierów miejscowych swoje pieniądze i kosztowności, biorąc od nich listy przekazowe do krajów i miast, dokąd się udawali. Był to początek wekslów, które stopniowo zajęły tak ważne miejsce w przemyśle świata całego. Dla pokrycia się zaś od możliwych rozbojów w ciągu podróży, zobowiązywali się oni nawzajem pokrywać drogą składek straty tych, którzyby ulegli rabunkowi. Byłto początek zabezpieczeń wzajemnych, które jednak nie przetrwały czasów następnych, jak się to stało z wekslami. Żydzi usadowiwszy się w części po Niemczech, zaś w przeważnej części w Polsce, gdzie znaleźli wszelkie swobody, opiekę prawa, bezpieczeństwo osób i mienia, za co, powiedzmy nawiasem, odpłacają Polsce od tylu wieków zdzierstwem, niechęcią dla przybranej ojczyzny, a niekiedy zdradą i szpiegostwem, nie potrzebowali odtąd w wzajemnych zabezpieczeniach szukać bezpieczeństwa, które im zapewniło prawo publiczne.

Zabezpieczenia rozmaitej natury, takie jakie dziś znamy, są już dziełem zupełnie nowożytnem, bo tylko w wysokiej cywilizacyi powstać mogły. Zrozumieć i ująć w pe-

---

*) W pobliżu Lwowa przed kilkunastu laty piorun zapalił dom włościanina; pożar zaczął się szerzyć; gr. kat. proboszcz miejscowy (którego zabudowania leżały opodal) nadbiegł i wzbraniał parafianom swoim gasić pożar mówiąc, że to, co Bóg zapalił, Bogu tylko gasić wolno. Młodzież z klasy wykształceńszej nadbiegła i przy pomocy gospodarzy, których nauka proboszcza nie zupełnie przekonała, powstrzymali dalsze szerzenie się pożaru pędzonego gwałtownym wiatrem. Jak widać średnie wieki nie przeminęły jeszcze dla wszystkich.

wne matematyczne formy prawa wyższe, których następstwem jest przypadkowość, i ich następstwa ująć w liczby służące za podstawy działania, zadaniu temu odpowiedzieć nie mogli nasi dawni przodkowie.

Gdyby mi kazano wytłumaczyć podstawy zabezpieczeń w sposób przystępny każdemu, powiedziałbym: Dajmy, że jestem właścicielem rękodzielni umieszczonej w gmachu należącym także do mnie. Na zasadzie wiadomości specyalnych i wykazów statystycznych zabudowanie tego rodzaju spotkać może klęska pożaru, w przecięciu raz jeden w ciągu lat stu. Klęska ta paść może równie w roku setnym jak pierwszym, a jej przypadłość zniszczyłaby mnie zupełnie: z zamożnego właściciela i rękodzielnika zeszedłbym na nędzarza. By uniknąć tego nieszczęścia, umawiam się z innym właścicielem, znajdującym się w tych samych zupełnie warunkach, skutkiem czego każdy z nas zobowiązuje się zwrócić towarzyszowi swojemu połowę jego mienia, gdyby pożar pochłonął mu całe. Umowa ta naraża nas obu na utratę połowy majątku, ale razem kryje od zniszczenia zupełnego.

Jeżeli nas jest dziesięciu, klęska podobna trafić już może jednego z nas, co lat dziesięć, lecz także składka zebrana na pokrycie jego straty, wynosić będzie już tylko dziesiątą część naszego mienia. Jeżeli nas zbierze się stu, pożar pojawić się może co rok pomiędzy nami, lecz za to składki nasze czynić będą już tylko jeden od sta rocznie.

Otóż stanęliśmy na miejscu, gdzie zabezpieczenia wzajemne pojawiają się już w właściwej sobie naturze; ponieważ zaś do tych wzajemnych zabezpieczeń nie mogą wchodzić tylko ludzie, którzyby stali pomiędzy sobą zupełnie na równi tak co do wysokości majątku jak co do stopnia niebezpieczeństwa, części przeto wnoszone przez nich na pokrycie klęsk przypadłych, różnić się muszą wedle wartości mienia i wedle ilości lat, w ciągu których uledz mogą przypadłości pożaru. Ta rozmaitość wartości zabezpieczonych i stopnia niebezpieczeństwa, spotęgowana ilością stowarzyszonych doprowadza do dwóch wielkich następstw, które sprawdzono doświadczeniem i których prawdziwości

dowieść można „rachunkiem prawdopodobieństwa“. Pierwszem z tych następstw jest, że wzmagająca się ilość stowarzyszonych zaciera coraz więcej różnice opłat rocznych obliczanych zwykle w stowarzyszeniach wzajemnych na rok następny, podług klęsk doznanych w roku zeszłym: te opłaty roczne zbliżają się coraz więcej do kwot średnich, jednostajnych, niezmiennych, skutkiem właśnie wzmagającej się ilości stowarzyszonych. Drugiem następstwem tego rozgałęzienia jest zmniejszanie się niebezpieczeństwa samego w stosunku odwrotnym do liczby stowarzyszonych.

Na właściwościach sił stowarzyszonych, które tu odnośnie do zabezpieczeń rozwinąć pokrótce usiłowałem, opiera się ta niezaprzeczona prawda, że podczas gdy pożar, grad, wylew i pomór przywiodły do upadku niejednego już właściciela niewielkiej majętności, dobra rozległe zabezpieczają się same w sobie korzystniej, niż w przedsiębiorstwach zabezpieczeń: w nich bowiem straty poniesione tu i owdzie mniej wynoszą, niżby wynosiły opłaty roczne od wszystkich zabubowań, inwentarzy i zbiorów.

W zabezpieczeniach przedsiębranych przez towarzystwa akcyonaryuszów, opłaty roczne są zwykle wyższe, bo celem ich stowarzyszenia, jest ich zysk, a nie powszechne bezpieczeństwo; gdy zaś opłaty te są tu zawsze jednostajne, muszą one przeto sięgnąć tak wysoko, iżby lata szczęśliwe nietylko pokrywały lata przygód, ale nadto przyniosły przedsiębiorcom ich zysk zwykły, równie tu jak tam.

Te kilku wyrazami określone cele i środki zabezpieczeń równie wzajemnych jak przez stowarzyszenia akcyjne urządzonych, doprowadzić jeszcze muszą do wniosku, że podczas gdy przy tamtych zyski z lat pomyślnych rozdzielają się między wszystkich stowarzyszonych drogą strąceń przy opłatach na rok następny; przy akcyjnych przeciwnie, zyski te idą w całości na korzyść akcyonaryuszów; następnie, podczas gdy przy wzajemnych źródło pokrywające straty jest niewyczerpanem a przecież nigdy zbyt uciążliwem dla stowarzyszonych, przy tych rękojmią zabezpieczeń jest jedynie kapitał złożony przez akcyonaryuszów i uzbierany

fundusz zapasowy, których wyczerpanie w latach nieszczęśliwych, rozwiązuje stowarzyszenie, a część strat doznanych pozostaje niepokrytą, jak to wydarzało się już wielokrotnie.

Oto w ogólnym zarysie pojęcie ubezpieczeń wszelakiej natury. Zabezpieczenia należą nietylko do pomysłów najszczęśliwszych, ale nadto do najwięcej ludzkich i najwięcej społecznych. Zaprawdę, wynaleźć sposób podania sobie nawzajem ręki w niedoli, postawić napowrót na nogi ludzi dotkniętych ogromną klęską, ludzi nieznających się pomiędzy sobą, a przecież wspierających się nawzajem i to w sposób nieuciążliwy, to myśl wielka, wielka moralnie, religijnie i politycznie.

Czy możemy to samo powiedzieć o grach zwykłych? Nadużywałbym cierpliwości waszej, gdybym się chciał rozwodzić nad loteryą, ruletą lub kartami, gdzie jeden czyha na drugiego, gdzie nieszlachetne korzyści jednych pogrążają innych w niedolę i rozpacz, gdzie wreszcie siłą rozstrzygającą walkę jest traf ślepy lub zła wiara. Pomijając przeto te szulerki zbyt pospolite i nikczemne, przejdę do niby szlachetniejszych, jeżeli gry jakie mogą być szlachetnemi. Chcę mówić o papierach publicznych.

Tu znów pominę zakłady giełdowe na podwyżkę i zniżenie, podobne do zakładów przy wyścigach konnych, bo gra ta jest także tylko szulerką opartą na trafie ślepym lub podstępie; przejdę do tak zwanych spekulacyj w papiery publiczne; żeby zaś być jasnym i wytłumaczyć jak mi się przedstawiają te niby finansowe operacye, pominę wszelkie rozumowania, poprzestając na przytoczeniu wypadku, który możecie uważać za prawdziwy *).

---

*) Całe poniższe opowiadanie, przeniesione do Egiptu, jest wiernym obrazem próby, przez którę przeszła Galicya w r. 1864. Osobami przodującemi w tej niepojętej i smutnej próbie, byli ludzie najpopularniejsi i najwięcej poważani na polu życia politycznego; zaś instytucyą zgarniającą przegrane miliony, był jeden z nieistniejących już banków. Zdawało się, że smutne następstwa tej namiętności odstraszą nas na czas długi od szukania szczęścia w grze giełdowej. Ale inaczej się

Wicekról Egiptu udzielił był w swoim czasie pewnej krajowo-zagranicznej kompanii koncesyę na wybudowanie kolei żelaznej, łączącej Kairo z Aleksandryą. Linię tej kolei nakreślili na mapie generałowie podług planów strategicznych, bo jej głównem przeznaczeniem było przewozić wojska z miejsca na miejsce, przyczem zabierać miała także podróżnych i towary, jeżeli się jakie znajdą. Wkrótce potem rząd wicekróla, który myśl tę wielce popierał, udzielił kilka koncesyj na banki krajowo-zagraniczne i czysto zagraniczne, które też pojawiły się wkrótce pod rozmaitemi nazwami, były przecież jednej natury, a ich wspólnem przeznaczeniem było zdzierać i obdzierać: banki eskontowe, które nie eskontują wexli prywatnych; banki ziemiańskie, które wypożyczają na domy i wartości ruchome; banki zaliczkowe, które nie czynią przedpłat na zboże, okowitę, bydło i drzewo; banki kredytowe, które nikomu nie kredytują.

Rząd wicekróla wspiera całą siłą wszystkie te instytucye, bo one ułatwiają przemysł i handel, a handel i przemysł, to obecnie główne źródła dochodów państwa. Mieszkańcy Egiptu, jak mieszkańcy wszystkich krajów niedojrzałych, nieurobieni wewnątrz lubo upoliturowani po wierzchu, wspierają je także całą siłą. W naturalnym rzeczy porządku praca i wiedza nabyta przez pracę są źródłem i początkiem wszystkiego, co powstaje w świecie ludzkim; praca kierowana wiedzą prowadzi do mienia; mienie otwiera kredyt; kredyt ułatwia handel i przemysł; handel i przemysł wywołują banki i koleje. Wypoliturowani mieszkańcy Egiptu chwytają za ostatnie ogniwo, pragną osiągnąć skutek,

---

stało, bo już w r. 1873 szalbierskie przedsiębiorstwa i niesłychane upadłości we Wiedniu „krachem“ nazwane, oddziałały na krainę naszą w sposób przerażający.

Straty tym razem poniesione przez nas były co najmniej trzy razy większe od poprzednich. Smutne wypadki okazują, że żądza zbogacenia się szybko a bez pracy, jest silniejszą od głosu rozumu, poczucia obowiązków i sumienia.

J. W. Wydawca poprzedni.

nie troszcząc się o przyczyny i źródła. Miejmy tylko, wołają, banki i koleje, a wszystko pójdzie dobrze.

Jeden z tych zakładów, poznawszy szczególne zamiłowanie mieszkańców kraju do wszystkiego, co przynieść może wielkie korzyści bez pracy, choćby nawet drogą szczęścia wątpliwego, dostrzegłszy, że ludzie nie rozumieją natury zaliczek i kredytu, przytem są marnotrawni, toną w długach i chwytają za brzytwę, gdy im kto ję poda, przypomniał sobie odezwę Ludwika XV i ogłosił, że zamierza obywatelstwu krajowemu nastręczyć „sposób niewątpliwy“ dojścia do fortuny bez pracy, a to przez spekulacyę na papierach publicznych, w czem on, zakład ten, usługi mu swoje ofiaruje. Zakład ten przygotował się zawczasu do tych usług, skupując przez lat kilka, a zawsze tylko w chwilach najkorzystniejszych papier, który chciał uczynić przedmiotem tych spekulacyj, a mianowicie akcye kolei żelaznej.

„Kto z panów zechce“, powiedział on, „spekulować w akcye kolei, ten może je nabywać za naszem pośrednictwem, w chwilach gdy są tanie, a sprzedawać gdy są drogie, składając tylko dziesiątą część ich wartości i pozostawiając je u nas dla naszego bezpieczeństwa jako zastaw za dziewięć dziesiątych części, które my za wynagrodzeniem odsetkowem wyłożymy za niego“. — „Wyśmienicie! zawołali, składając 10.000 możemy kupić akcye za 100.000, a sprzedając je przy podwyżce kursu, zyskać dużo małym kapitałem, w krótkim czasie, bez zachodów i pracy“.

Zakład ten filantropijny trafił dziwnie w upodobanie mieszkańców. Napróżno ludzie pojmujący zdrowiej nieco finansowe obroty i łamane sztuki bankierów tej natury odwodzili ich od awanturniczych spekulacyj, przekonywując, że wszyscy na wszystkich zyskać nie mogą, że jeżeli bank rzeczywiście będzie sprzedawał i kupował, w tym razie jedni bogacić się będą kosztem drugich obywateli kraju; jeżeli będzie sam kupował i sprzedawał swoje, z dawna przygotowane, w tym razie zakład ten bogacić się będzie kosztem wszystkich; że nadto gra tej natury nie różni się niczem od gry w karty i ruletę, chyba wyszukaną nazwą i zwi-

kłaniem kryjącem jej istotę; że wreszcie pomiędzy szulerem w karty a szulerem w papiery publiczne taka tylko zachodzi różnica, jaka zachodzi pomiędzy pijakiem zalewającym się okowitą w karczmie, a pijakiem, zalewającym się węgrzynem w salonie lub zamożnym sklepie. Jestto różnica miejsc i napojów a nie osób; przemień ich fortuny, a tamten upijać się będzie po sklepach węgrzynem, a ten okowitą po karczmach, jakto nieraz widzimy na zamożnych niegdyś, zepsutych i zbankrutowanych paniczach.

Nie pomogły ani uwagi obce, ani własne zastanowienie. Szał gry ogarnął kraj w sposób niesłychany: koryfeusze jego wysunęli się naprzód, wszyscy znoszą co mogą, własne i zapożyczone, a każdy za dziesięć kupuje sto. „Rozumiesz ty dobrze, w co my się tu rzucamy“, zapytał nieraz jeden drugiego. „Po co mam suszyć głowę, idę z pełną wiarą za panami A, B i C, bo to są pierwsze litery naszego krajowego abecadła; oni myśleli już za mnie i za siebie“.

Gdy napływ kupujących zaczął się już powstrzymywać, bo w objęcia tego filantropijnego zakładu rzucili się już byli wszyscy, co w ten sposób fortuny robić chcieli i mogli, bank nasz wydobywa częściowo akcye ze skrzyni ubocznej przedstawiającej publiczność, a do której, przypomnijmy, nagromadził był je w chwilach najkorzystniejszych, puszcza je w obieg drogą sprzedaży, sprzedaży korzystnej dla siebie, bo po cenach wyższych od tych, za jakie je był zakupił. Ilość akcyj przybywająca z dniem każdym na targowicy w kraju nieprzemysłowym i ubogim, w mieście niewielkiem, zniża ich cenę. Dajmy, bo szczegółu tego już nie pamiętam, że w czasie gdy zapaśnicy fortuny cisnęli się jeszcze do zakładu, stały one po 80 za 100, dziś zeszły na 70 za 100. Zakład filantropijny zwołuje swoich licznych uczęstników i powiada im: „Panowie nakupiłem dla was akcyj po 80 za 100; ponieważ one dziś stoją już tylko 70, gdyby przeto przyszło mi je dziś sprzedać, traciłbym na nich 10. Nie biorąc udziału w waszych prawdopodobnych korzyściach w przyszłości, nie mam obowiązku brania także udziału w waszych teraźniejszych stratach, jakkolwiek tylko po-

zornych i chwilowych, bo przyszłość nagrodzić je wam może sowicie, dołóżcie zatem po 10 do każdej setki, tak abym na wypadek sprzedaży znalazł się pokrytym z tego, com wyłożył".

Byłoto *dictum acerbum;* gracze znieśli byli wszystko co mieli; lecz cóż robić, trzeba koniecznie dokładać bo inaczej strata pewna jak na dłoni. Każdy szuka za pieniędzmi gdzie może; podokładali.

Po upływie miesiąca zakład nasz wydobywa znów ze skrzyni ubocznej część akcyi i puszcza je w obieg. Akcye spadają dalej. Dokładajcie raz jeszcze, zawołano. Tu już powstał popłoch niemały, a trudności jeszcze większe. Po upływie dalszych kilku tygodni pojawia się ten sam jeszcze wypadek, a z nim trudności nieprzełamane i rozpacz. Zakład filantropijny sprzedaje akcye zapasowe, zniżając tym sposobem ich ceny tak długo, pokąd ceny te nie przechodziły poza kurs, po którym je był kupował; a następnie nawet poniżej tej ceny, bo na dopłatach, które pobiera, zyskuje więcej niż traci na kursie. Prócz tego znaczna część akcyj sprzedanych tą drogą, a zakupionych przez ajentów tegoż samego zakładu powraca do niego po cenach, po których sprzedane były.

Ostatnie wysilenia grających, by się ratować od strat ogromnych, sprawiły prawdziwe w kraju przerażenie, przerażenie tym powszechniejsze, że wielka ilość rodzin wzięła była udział w tej spekulacyi, a właściwie w tej grze, bezpośrednio lub pośrednio, wspierając i ratując jedni drugich. Ci sprzedają papiery, które posiadali; tamci sprzedają srebra domowe i kosztowności swoich żon i córek; inni zapożyczają na lichwę od ludzi podstawionych z zakładu, który spłacić mają, niewiedząc, kto im rzeczywiście wypożycza; inni jeszcze sprzedają z góry spodziewane zbiory płodów krajowych; inni wreszcie sprzedają nawet majętności swoje. Wielu dopuszcza się nadużycia, przeniewierzenia, szukając ostatniego ratunku. Smętność i zwątpienie pokrywają twarze; w domach prywatnych pojawia się oszczędność niezwykła, wymuszona; obywatelstwo cofa się od udziału w rzeczach użyteczności

powszechnej; dobroczynność usypia, niedostatek cierpi; kupcy zamykają sklepy; codziennie nowe pojawiają się upadłości; tu słychać o obłąkaniach, tam o samobójstwach; ówdzie ludzie zamożni schodzą na nędzarzy. Młodsi bracia założycieli banku filantropijnego przychodzą z pomocą zniszczonym, zapisując wcześnie, olbrzymiemi odsetkami spotęgowane pożyczki na bliskie i odległe sperandy. Są to skutki powszechnej szulerki, uzacnionej nazwą finansowych operacyj; jestto ogromna dla narodu klęska, którę tylko długie lata powodzeń zatrzeć zdołają, której jednak nic już nie cofnie.

Szczupłe grono ludzi oszczędnych, pracowitych, ostrożnych i niedowierzających powodzeniom zawisłym od ślepego losu, trzymało się na stronie w ciągu tej walki niszczącej majątki, zdrowie i spokój. Ludzi tych splugawiono: są to samoluby, wołano, ludzie bez ducha; dla nich są równie obojętnemi powodzenie pojedynczych obywateli jak sprawa narodu całego; to serca kamienne, oni nie żyją ani dla współobywateli, ani dla kraju! — Panowie, to szczupłe grono obywateli, odpowiadali ludzie pojmujący rzeczy zdrowo, wzniosło się ponad namiętność, której wy pokonać w sobie nie umieliście; to szczupłe grono oceniło lepiej od was nasuwane korzyści; ono służyło sobie i krajowi, bo ocaliło to, co wy chcieliście wciągnąć w zniszczenie powszechne.

Przewiadywałem się w rozmaity sposób, jak wiele Egiptowi uczynić mogła strata spowodowana tą gry namiętnością. Akcyonaryusze i ludzie obsługujący bank filantropijny obliczają ję na dwa miliony w naszej monecie, bo w zupełności zaprzeć jej nie mogą; inni lubiący łagodzić każde nieszczęścia u nas, czy gdzieindziej, przyjmują pięć milionów; inni jeszcze, lubiący może iść zadaleko, podnoszą do dziesięciu milionów ogólną krajową stratę. Przypuszczając, że środkujący najbliżsi są prawdy, tedy kraj w ciągu kilku miesięcy utracił przez lekkomyślność, brak oświaty i żądzę obywateli swoich stania się majętnymi bez pracy, utracił, mówię, pięć milionów!

Pięć milionów, to skarb ogromny; kapitał ten przedstawia około 300.000 rocznego dochodu. Cóż za przysługi do-

chód podobny mógłby był przynieść! On mógł utrzymać dwa uniwersytety, dwadzieścia szkół wyższych, dwa tysiące ludowych; lub w innym kierunku: kilkadziesiąt szpitalów, domów przytułku, ochronek dla sierót; lub w innym jeszcze: czytelnie po większych miastach, mnóstwo nakładów na dzieła naukowe i szkolne w zakresie wyższym i ludowym, a wszystko na wieczne czasy, tak jak wszystko stracone na wieczne czasy.

Gdybym był wicekrólem Egiptu, kazałbym dzieciom od pierwszej zaraz klasy powtarzać po każdym pacierzu wielkie słowa Franklina: „Jeżeli wam kto powie, że możecie inaczej jak drogą pracy dojść do nauki, poważania i dobrego bytu, wytrąćcie go z grona waszego, bo to czart, kusiciel.“ Słowa te umieściłbym na czele każdej książki szkolnej i niemi kończyłbym każdę kościelną naukę. Słowa te wciskałbym wszędzie i tak długo, pokądby nie przesiąkły społeczności całej i nie przeszły w jej codzienne przysłowie.

O gdyby nasza młodzież szkolna, nasze obywatelstwo wiejskie i miejskie i nasz stan przemysłowy uznali byli tę wielką społeczną prawdę przed kilkudziesięciu laty, jakże potężnem byłoby już dziś nasze narodowe życie! Nikniemy z dniem każdym, bo życie nasze jest poezyą: błądzimy wśród marzeń po bezdrożach, usuwając z myśli rzeczywistość, bo rzeczywistość stoi na pracy.

Przebaczcie mi moję gadatliwość; do szczegółu tego nie powrócę więcej.

VII.

Szkoły i oświata w ogóle.

Przyjmujecie tedy zdanie moje co do różnicy zachodzącej w zasadzie między grą a zabezpieczeniem, mimo ich pozornego podobieństwa w kształcie. To uznanie wasze bardzo mi jest przyjemnem i pochlebnem.

W liście waszym, który mam właśnie pod ręką, powracacie znów do oświaty powszechnej. To przechodzenie z jednego zadania w drugie i odświeżanie dawnych, nie wikła wcale rozmowy naszej: owszem, one jej nadają pewne ożywienie, pewną rozmaitość, chronią od jednostajności, a zarazem nasuwają na myśl niejedno postrzeżenie, które mogło ujść uwagi naszej w pierwszej chwili.

Stawiacie dwa zadania: pierwsze, czy lepiej jest pozostawić staranności rządów urządzanie i kierunek szkół publicznych; czy też korzystniej byłoby poruczyć je troskliwości gmin, rad obywatelskich i prywatnych stowarzyszeń, a nawet przedsiębiorstwu osób pojedynczych; powtóre, czy potrzebie obecnej odpowiadają gimnazya, licea i kolegia oparte przeważnie na klasyczności starożytnej; czy też w miejsce ich należałoby urządzić szkoły więcej zastosowane do potrzeb i pojęć tegoczesnych. Chętnie na oba te pytania otworzę wam zdanie moje. Co do pierwszego:

Powiedziałem w pracach moich, i przytem obstawać muszę, że ponieważ oświata powszechna jest potrzebą narodu i warunkiem jego powodzenia, zadaniem przeto ciała zbiorowego być powinno, nietylko czuwać nad tem, by młodzież wszelkiego powołania i stanu, równie wiejska jak miejska, mogła otrzymać odpowiedne sobie wykształcenie, ale nadto społeczność ma prawo i obowiązek znaglać do niego tych, którzy jego ważności i potrzeby jeszcze nie pojmują.

Twierdzenie powyższe odnoszę szczególniej do szkół początkowych, gminnych, elementarnych, tudzież do tych, których pierwsze założenie i dalsze utrzymanie wymaga sił większych, nakładów, na jakie przedsiębiorstwo osób pojedynczych, lub nawet pewnych stowarzyszeń zdobyćby się nie mogły. Wszakże zadanie to nie ma natury monopolu, ono nie przyznaje władzy przywileju wyłącznego kształcenia i urabiania umysłów młodzieży na modłę potrzebną niekiedy jej wyłącznym celom. Przeciwnie, wkładając obowiązek na państwo czuwania nad tem, by oświata stała się przystępną wszystkim i by wszyscy do korzystania z niej znaglonemi byli, żądamy wolności zupełnej w wychowaniu i w wykładach

naukowych, zatem wolności tworzenia zakładów samoistnych i niezawisłych od państwa.

Tylko prace podjęte niezależnie i w rozmaitych kierunkach prowadzą do nowych odkryć i do postępu. Monopol oświaty publicznej, to powstrzymanie tego postępu już przez to samo, że kierunek nadany oświacie publicznej przez władzę, tylko jednostronny i jednoprądowy być może; dlatego też doświadczenie okazało, że nauki a za niemi dobry byt i moralność tam tylko postąpiły szybko, gdzie władza nie zagarnęła pod swoje panowanie wyłącznego prawa nauczania.

„Poruczcie mi wykształcenie młodzieży w całym świecie, a ja zmienię postać świata całego“, powiedział Leibnitz. Jakoż stronnictwo, w którego ręku jest kierunek wychowania publicznego, nie dopuszczając zakładów naukowych niezawisłych, jest rzeczywiście panem wszystkiego, co się rozwija w łonie narodu na podstawie wiedzy, pracy i uczucia; wychowanie też urządzone w ten sposób obrócić się musi na korzyść tego stronnictwa, czy niem jest władza, czy pewne warstwy społeczne, czy wreszcie pewne powołania, bądź świeckie, bądź duchowne, bądź wojskowe, bądź cywilne.

Gdzie wychowanie i kształcenie młodych pokoleń układa się bez wyjątku do jednej i tej samej formy, tam społeczność znamionować musi pewne uspienie, jednostajność, próżnia; gdzie przeciwnie istnieje wolne i niezawisłe udzielanie nauk wszelakich, tam stoi otworem rozległe pole wrodzonej działalności myśli ludzkiej, tam musi być postęp, bo on jest następstwem wrodzonych człowiekowi usiłowań, odkrywać prawdy nowe, wzbijać się coraz wyżej i opanowywać świat powszechny potęgą ludzkiego ducha.

W ogólności oświata nowożytna rozwinąć się może jedynie w właściwych sobie żywiołach, oprzeć się musi na naukach przyrodniczych, których rozległego przeznaczenia nie pojmowali starożytni, i na naukach społecznych wyszłych z łona świata nowego.

Nie szkoły same są zakładami i środkami uczącemi, dzieła rozmaitej treści i pisma czasowe należą także do środków wpływających na wykształcenie powszechne. Jeżeli sama

tylko władza ma prawo kształcić naród, dlaczegóż to jej prawo kończyć się ma na pewnych szkołach lub dozorze, jaki wywiera na dzieła i pisma czasowe. Czyż nie dogodniej byłoby rozciągnąć dalej monopol szkolny i założyć wielką państwową rękodzielnię, mającą wyłącznie przywilej czynienia nowych postrzeżeń, nowych odkryć i ogłaszania ich drukiem? I w rzeczy samej albo władza jest nieomylną, a w tym razie najkorzystniej byłoby poruczyć jej samej i bez ograniczenia kierunek myśli ludzkich; albo też składając się z ludzi równie niedoskonałych jak inni, może ona także błądzić, a w tym razie równie zgubnym byłby w jej ręku monopol oświaty szkolnej, jak oświaty udzielającej się przez książki i pisma.

Wspomniawszy o dziennikarstwie, pozwólcie mi wsunąć tu o niem parę uwag:

Jeżeli nasze pisma czasowe, a mianowicie dzienniki polityczne niezawisłe nie wpływają tyle na podniesienie oświaty powszechnej jakby to czynić mogły i czynić powinny, tę ich słabą stronę przypisać należy głównie nie naturze pism czasowych, ale raczej osobom podejmującym to ważne posłannictwo. Dziennikarstwo, szczególnie u nas, jest jednym z najniewdzięczniejszych i najtrudniejszych zawodów: niewdzięcznym, bo ani dostatecznych materyalnych korzyści nie przedstawia, ani pociesza nadzieją wspomnień pozostających po śmierci człowieka; ono jest prócz tego nader trudnym zawodem, bo wymaga wiele wiadomości przygotowawczych, na których czele stoją gospodarstwo społeczne, statystyka, historya, geografia fizyczna, filozofia prawa. Publicysta nie oparty na tych naukach, przesyłać będzie codziennie czytelnikom swoim mnogość głośnobrzmiących frazesów, które przecież nie odróżnią się niczem od rozmów poufnych toczących się na przechadzkach, w kółkach domowych i po kawiarniach. Aby wpłynąć na sąd powszechności, trzeba się wznieść wyżej nieco, trzeba się oprzeć o nauki dopiero wymienione i w miejsce swego indywidualnego zdania przemawiać głosem praw wyższych, udowodnionych, niewątpliwych. Lecz powróćmy do oświaty w ogóle.

Znany jest wpływ, jaki władze w państwach niektórych wywierają na oświatę przez wyłączny przywilej urządzania szkół publicznych i przez dozór rozciągnięty nad wszystkiem, co się drukuje. Pomiędzy tem podwójnem kierownictwem zachodzi jednak wielka różnica, a to właśnie przez to, że w szkołach robotnikami są tylko ludzie wybrani przez władze, zaś do ogólnej pracowni naukowej, przemawiającej przez książki i pisma, przypuszczonemi już być muszą wszyscy. Tej to niemożliwości rozciągnienia dalej przywileju szkolnego i założenia wyłącznej rękodzielni, o której nadmieniłem wyżej, przypisać należy postęp, jaki czynią nauki i umiejętności poza szkolnym zakresem. Ponieważ zaś w rzędzie rozmaitych nauk i umiejętności najwięcej trwożącemi są te, które się odnoszą do zadań społecznych, najmniej te, które się zajmują badaniami treści przyrodniczej: ztąd też pochodzi w części, że te ostatnie, mniej dozorowane, postępują szybciej od tamtych, pomimo, że tamte nas bliżej dotyczą wszystkich i są codziennych rozmów i rozmyślań przedmiotem.

Rzecz dziwna na pozór. Głównem źródłem oświaty w każdym narodzie są ludzie pracujący w naukach z powołania i *niezależnie*. Oni służą jej na dwoistej drodze: raz zasilając nauki same przez nowe postrzeżenia i teorye prawdziwsze od dawnych, powtóre rozpościerając coraz dalej i zapuszczając coraz głębiej wiedzy własnej zarody. Na tym poziomie i tylko na nim rządy zbierają i zbierać mogą potęgi swojej pierwiastki: zaczem ostatecznie źródłem ich potęgi są ludzie pracujący w naukach z powołania i niezależnie. A przecież nikt więcej nie jest ich nieufności, niekiedy prześladowań przedmiotem. Jedni odsądzeni od służby publicznej i praw obywatelskich pędzą dnie smutne pod nieustającym władzy dozorem; drudzy przepędzają połowę życia w więzieniach; inni idą na wygnanie; inni jeszcze na poprawę do pułków poprawczych. Gdzież leży sprzeczności tej przyczyna? Oto rządy te postępują naprzód oile muszą, a postęp swój powstrzymują oile mogą; bo ciężar przechylający wagę w stronę jednę, czyni ję otyle mniej ważną po drugiej.

Przechodzę do drugiego z dwóch położonych przez was zadań, które na wstępie listu tego powołałem.

Najmniejszą może w zakresie nauk walką, jakę przebyły nowożytne usiłowania, by wydobyć szkoły ze średniowiecznej scholastyki i nadać im kierunek odpowiedni tegoczesnym pojęciom i potrzebom, były i są dotąd dwa sprzeczne usiłowania, z których jedno widzi w świecie starożytnym podstawę wiedzy wszelakiej, drugie radeby rozstać się z nim stanowczo, i świat nowożytny wyłącznie nowożytnemi karmić siłami.

Oba te stronnictwa idą może zadaleko; wszakże jeżeli w średnich wiekach wychodzących z zamętu i dzikości, w jakie je wtrącił upadek państwa rzymskiego, język i dzieła łacińskie były jedynem źródłem nauki, jedyną gwiazdą, przyświecającą temu przechodowemu życiu narodów; to zaiste nie można nieprzyznać, że w dzisiejszym stanie oświaty, wiadomości do jakich doszli byli Rzymianie, wystarczyć już nie mogą.

I w rzeczy samej, możemyż z dzieł, które nam pozostawili Rzymianie, nauczyć się religii, fizyki, chemii, astronomii, fizyologii, historyi, moralności, technologii przemysłowej, lub wreszcie nauk społecznych? Nauczyć się obcego języka, jest to wejść w posiadanie narzędzia, za pomocą którego zdobyć można pewne wiadomości. Poświęcać przeto większą część lat młodych ku nabyciu narzędzia przestarzałego i które już nie odpowiada dzisiejszemu stopniowi oświaty, jest to niewątpliwie lekceważyć i marnować najdroższe a szybko przemijające lata młodości.

Ekonomiści francuscy potępiający system szkolny, który zwykle klasycznym nazywamy, a między któremi Bastiat niepoślednie zajął miejsce, żądając powszechnej szkół reformy, przytaczają mniej więcej następujące rozumowania, by wskazać szkodliwość, a przynajmniej niewłaściwość budowania tegoczesnej oświaty na oświacie starożytnej.

Niechajby nam wskazano, powiadają oni, pomiędzy wszystkiemi starożytnemi autorami, nie wyłączając filozofów i publicystów, byle jednego, któryby określił własność i po-

dał jej rzeczywiste pojęcie. Świat nowożytny utrzymuje: człowiek jest właścicielem samego siebie, zatem jest właścicielem swoich sił i swoich usposobień, zatem jeszcze jest właścicielem wszystkiego, co jest dziełem jego sił i jego usposobień. Mogliż Rzymianie powziąć wyobrażenie własności, byleby zbliżone do naszego? Stojąc na pracy niewolników, mogliż wyrzec: człowiek należy przede wszystkiem sam do siebie? Przywiązując pogardę do zatrudnień przemysłowych mogliż oni powiedzieć: człowiek jest właścicielem swoich sił i usposobień, stanowiących jego wyższość w świecie powszechnym? Żyjąc pracą obcą, mogliż przyznać jej własność ludziom, z których rąk ona wychodziła? Przyjęcie tych zasad w życiu społecznem u Rzymian, byłoby się stało samobójstwem społecznem.

Własność wszakże istniała w starożytności; na czemże się opierała ta własność? Oto na ustawie i tylko na ustawie samej, i dlatego właśnie, że własność starożytna była wyłącznie dziełem ustawy, że przeto od niej zależało wypuścić z tego określenia własność prawdziwą, lub podciągnąć pod nie to, co nią nie jest i być nie powinno, starożytni stracili zdrowe pojęcie własności; dlatego jeszcze owoce pracy obcej, a nawet sam człowiek stawał się tam własnością innego człowieka, a stawał się nią, bo tak wyrzekła ustawa. Mogąż te ubóstwione dotąd społeczne pojęcia przodować życiu nowożytnemu?

Przekonanie tak upowszechnione dotąd, a które jest jednym z najgrubszych błędów, fałszem wykrytym przez gospodarstwo społeczne, przekonanie, jakoby jeden utracić musiał to, co drugi zyskuje, przeszło do nas także od starożytnych. Ono było prawdziwem w społeczności stojącej na rozboju i kradzieży; ono jest najgrubszym fałszem tam, gdzie podstawą własności jest praca człowieka.

Tak samo jak własność, urobiły się między starożytnemi pojęcia cnót domowych i publicznych, bo z tego samego wypłynęły źródła, i były następstwem tych samych przyczyn pierwszych.

Społeczność rzymska, powiadają publicyści niechętni szkołom klasycznym, oparta wyłącznie na przewadze siły fizycznej przedstawia wzory, których świat nowożytny unikać powinien, unikać musi; Rzym żył wojną, ten zaś musi pragnąć pokoju; tam brzydzono się pracą, tu pracą tylko istnieć można; tam istnienie osób pojedynczych wyrosło z niewoli i rabunku, tu z przemysłu i wolności. Społeczność rzymska oparła się na urządzeniach zgodnych z podstawami jej istnienia; ona musiała uwielbiać to, co było źródłem jej wielkości; ona często nazywała cnotą, co my występkiem mianujemy; jej poeci i filozofowie wynosili niekiedy czyny, które dziś potępia przekonanie powszechne. Nawet ich wyrazy, twierdzą ci publicyści, oznaczające pewne cnoty i uczucia, dziś odmienne przybrały znaczenia: wolność, porządek, sprawiedliwość, lud, honor, godność, przedstawiają już dziś różne pojęcia. Rzymianie bowiem powstali z rozbojów, wzrośli rozbojem i utrzymywali się rozbojem aż po chwilę, gdy młodsi i czerstwiejsi od nich rozbójnicy panowaniu ich koniec położyli; zaś warunki istnienia stowarzyszeń czyhających na własność obcą, jakiegokolwiek one były rozmiaru, są niezaprzeczenie pewne zalety, pewne nawet cnoty, skierowane ku potrzebie stowarzyszonych.

Zdaje mi się, że w kilku powyższych ustępach zebrałem ważniejsze zarzuty, czynione szkołom klasycznym przez publicystów chcących uwolnić się zupełnie od wpływów starożytności. Ci co przemawiają za ich utrzymaniem, zbijając rozmaitym sposobem postrzeżenia tamtych, przywołują cztery główne uwagi przemawiające na korzyść dotychczasowej szkół organizacyi.

Dzieje starożytne, powiadają oni, są szkołą życia narodów, a jedynem źródłem tych dziejów są pisarze starożytni; język łaciński, twierdzą następnie, gdy języki nowożytne urabiać się dopiero zaczynały, stawszy się jedynym i wspólnym wszystkich narodów językiem w dziedzinie nauk i umiejętności, opanował tak silnie nomenklaturę naukową, że bez niej już dziś pisarze rozmaitych narodów, a często

nawet tego samego narodu, porozumiećby się nie mogli w zakresie historyi naturalnej, prawnictwa, medycyny i t. d.; język łaciński, utrzymują dalej, jest podstawą, na której potworzyły się niemal wszystkie języki nowożytne, że przeto bez dokładnej jego znajomości postęp i rozwój tych ostatnich byłby niemożliwym; dodają wreszcie, że wyrozumowana znajomość języków starożytnych, bogatszych od wszystkich tegoczesnych budową, zwięzłością i siłą, rozwijając potężnie władze umysłowe, stała się już umiejętnością sama w sobie, której wiedza ludzka niesyta zdobyczy, z dziedziny raz owładniętej wytrącić nie może.

Widzę już, jak w przyszłym liście waszym stajecie po stronie przeciwników klasycyzmu i wyganiacie na przebój ze szkół grekę i łacinę. Według mnie, *medium tenuere beati:* nie lubię środków ostatecznych, tak jak nie dowierzam ludziom skrajnym.

Nie ulega zaprzeczeniu, że znaczna część młodzieży naszej, ukończywszy nauki, błąka się wśród towarzystwa w którem wzrosła niewiedząc jaki kierunek nadać przyszłości swojej. Zło to, zdaniem mojem, ma dwa głównie źródła: pierwszem z nich jest brak przemysłowości w kraju naszym, będący znów następstwem braku dobrych chęci ze strony ludzi zamożniejszych, skutkiem czego cała niemal młodzież kończąca nauki zwraca oczy ku służbie publicznej, jak gdyby szkoły istniały wyłącznie dla urzędów, i jak gdyby urzędnicy publiczni stanowić mieli przeważną klasę narodu; drugiem źródłem tego niepowodzenia jest niezawsze szczęśliwy wybór zawodu.

Starożytni filozofowie, jak już samo znaczenie wyrazu tego zapowiada, umieli wszystko, co podówczas umieć można było. W zeszłem jeszcze stuleciu ludzie bystrzejszego pojęcia przyswajali sobie niemal cały obszar wiedzy ówczesnej. Dziś, zaledwie pół wieku później, życie człowieka już nie wystarcza do objęcia tego, co zbiorowa wiedza ludzkości zagarnęła. Nie mogąc przedłużyć życia i spotęgować sił swoich, człowiek dzieli nauki, a coraz liczniejsze szkoły specyalne są tego podziału nauk następstwem.

W krajach niektórych ilość rodzących się dzieci nie dochodzi ilości rodzących się pism i książek. Któż dziś mógłby choćby tylko wiedzieć o wszystkich? A przecież w najlichszej nawet książce znajdzie się coś, coby i mędrca pouczyć mogło. Gdzież poza nami pozostały czasy ksiąg ręką przepisywanych!

Ogólną dążnością wieku naszego jest podzielność, drobnienie; władze centralne odstępują gminom i powiatom sprawy miejscowe. Dawne uniwersyteta i kolegia, monopolizujące oświatę, dzielić się nią już muszą z zakładami innemi.

Wszakże szkoły tegoczesne rozpadają się może zbyt wcześnie na specyalności. Jeżeli wybór zawodu zależy od młodzieńca samego, trafia on na wiek zbyt jeszcze nieustalony, by mógł być zawsze trafnym i oględnym; jeżeli zależy od ojców lub opiekunów, ulega przeważnie względom ubocznym; nie usposobienia młodzieńca, lecz prawdopodobne widoki kierują wyborem ojców i opiekunów. Niejeden kapral byłby użytecznym ludzkości kapłanem, gdyby go nie były znęciły brzęczące ostrogi i pióro u kapelusza; niejeden cichy a nieznany zakonnik byłby może znakomitym dowódcą, gdyby go były nie powiodły do klasztoru niedostatek lub rozpacz ukryta; niejeden wreszcie kancelista powiatowy byłby może niepoślednim dziejopisarzem, gdyby ojciec jego mógł był znaleść między kronikarzami te same względy i stosunki, na jakie liczył w namiestnictwie lub ministeryum.

Ustawy, powiada Elis, powinny pozostawić każdemu swobodę, a nawet ułatwić mu rozwój jego wrodzonych uzdolnień: — Jan Goujon lichy lekarz paryski przerzuca się nagle w budownictwo, i wystawia sławną kolumnadę Luwru; na odwrót, niemniej lichy budowniczy Kleber przechodzi do służby morskiej i wygrywa bitwę pod Heliopolis.

Zapytujecie mnie zapewne w tej chwili, jakbym rad widział urządzone szkoły nasze? Oto przede wszystkiem wykreśliłbym stanowczo grekę z rzędu przedmiotów obowiązujących, zapisując ję w szereg studyów dowolnych i specyal-

nych, jakiemi są języki oryentalne: hebrajski, sanskryt, nowoperski i t. p., a zatrzymując jedynie język i literaturę łacińską. W ogólności zaś szkoła moja przez ciąg pierwszych lat kilku byłaby podobną do szerokiego gościńca, po którym postępowaćby mogły jednocześnie wszelkiego rodzaju usposobienia. W tych kilku pierwszych klasach nie wymagałbym wykończenia i dokładności odstraszającej umysł młodociany; wykład ogólny natury, zasad i przeznaczenia nauki każdej, wyłożonej w sposób więcej powabny niż dokładny, oswoiłby młodzież moję z naukami wszystkiemi i przygotowałby ję do zrobienia w zawodzie wyboru, opartego już na poznaniu samego siebie i przeświadczeniu o tem, co wybiera. Mój szeroki gościniec rozpadałby się później na drogi szczegółowe, na któreby wstępowali ludzie młodzi, lecz już poniekąd dojrzali, a przygotowani do przyjęcia każdej.

Miałem wiele i bardzo wiele sposobności, bo i sam byłem w tem położeniu, przekonania się, że rodacy nasi, którzy przebyli w kraju, chociażby niedokładnie i szybko, wykształcenie encyklopedyczne, stawszy się wychodźcami rzucili się za granicą śmiało i z nader szczęśliwym skutkiem w rozmaite zawody, o których nawet nie marzyli w ojczyznie swojej. Łączność nauk wszystkich i ich wzajemne wspieranie się jest tak potężną dźwignią w zasobie wiedzy ludzkiej, że żadna rzemieślnicza specyalność jej działalności i twórczości sprostać nie może. Lecz pocóż przywoływałbym wam tu dowody, na które patrzyliście sami.

Mimo że pierwszej połowie wychowania publicznego zakreśliłem rozległe granice, moglibyście mi jednak zarzucić jednostronność, gdybym pominął zupełnie fizyczne kształcenie młodzieży. Nie chciałbym byście mię o to posądzili, dlatego też oświadczam się stanowczo za starożytną zasadą: *Mens sana in corpore sano.*

I w rzeczy samej: dwie części składające istność człowieka, jego duch i jego ciało są tak ściśle zjednoczone i zrosłe, że oddzielenia ich, pojąć nawet nie umiemy. Człowiek bez twórczej myśli i wolnej woli zeszedłby na stanowisko zwierzęcia; istniejący duchem samym nie należałby do świata

tego. Ta spójność dwóch istnień w jednem sprawia, że człowiek u którego funkcye organiczne odbywają się trybem prawidłowym, nie pomyśli o obiegu krwi, która u niego nie gromadzi się nigdzie w sposób dolegliwy; on nie czuje bicia serca, i zaledwie wie o pracy swego żołądka, który mu się nie przypomina nigdy. Człowiek ten żyje ciałem jak gdyby bezwiednie i mimowolnie powodując niem wyłącznie wedle swojej myśli, bo on żyje przeważnie myślą, w niej kupi się jego złożona potęga.

Gdzie przeciwnie cierpienia ciała, a choćby tylko jego niemoc, brak sił odpowiednich, przypominają się nieustannie złożonemu jestestwu człowieka, utrudniają urzeczywistnienie pomysłów, krępują jego chęci, woli jego granicę ścieśniają i mącą, tam rzetelnie ludzka działalność cofać się musi lub niknąć zupełnie.

Ale nie tu koniec: rozwój sił fizycznych, to dźwignia strony umysłowej u człowieka, dlatego też słusznie utrzymuje Antoni Okolski *), że gimnastyka przyczynia się potężnie do wyrobienia przytomności umysłu w niebezpieczeństwie, pewności siebie, wytrwałości i odwagi. Ona wyrabia siłę ducha, którego zadaniem być powinno rządzić działalnością ciała, znaglając je do uległości i posłuszeństwa względem przodującej potęgi człowieka. Powołany przez niego, zasłużony twórca szkół gimnastycznych w Niemczech Gutsmuths twierdzi, iż pewne przymioty ciała odpowiadają jednorodnym przymiotom ducha tak, że jedne zależą od drugich: zdrowiu ciała odpowiada świeżość umysłu, zahartowaniu fizycznemu męskie usposobienie, sile i zręczności odwaga i przytomność umysłu, tęgości ciała tęgość ducha, prawidłowemu ukształtowaniu ciała piękność ducha, urobieniu zmysłów bystrość umysłu.

Przebaczcie mi, jeżeli się rozwlekłem zawiele: upoważniacie mnie do tego w każdym Waszym liście.

---

*) „Wykształcenie fizyczne narodu.“ Rozprawa umieszczona w Niwie z r. 1873.

VIII.

Opieka nad przemysłem.

Opierając się na tem, co powiedziałem w poprzednim liście odnośnie do oświaty publicznej, przypuszczacie, że i w innych zadaniach społecznych a mianowicie w przemyśle i udzielanej mu niekiedy protekcyi, trzymać się będę tej samej drogi: *medium tenuere beati.* Odgadliście; jak w rzeczach oświaty tak w przemyśle, w urządzeniach krajowych a nawet w polityce czystej nie lubię środków gwałtownych i niedowierzam ludziom skrajnym.

Mając mówić o protekcyi ze strony władzy, pozwólcie mi, że nadmienię wprzód o współubieganiu między pojedynczemi osobami. Trafny w tej mierze Bastiat przedstawia obraz, który, o ile pamiętam, da się streścić w następujących kilku okresach.

Żądania i życzenia pojedynczych stoją najczęściej w sprzeczności z dobrem ogólnem. Gdybym był ogrodnikiem, nie trapiłbym się mocno mrozem ścinającym kwiaty i warzywa po innych ogrodach, byleby nie nawiedził mojego; będąc właścicielem gorzelni, byłbym może wielce zadowolonym, gdyby nikt inny prócz mnie nie miał okowity na sprzedaż, a to bez względu na potrzeby powszechne i właśnie dlatego, iżby wielkie poszukiwanie okowity podniosło jej cenę. Będąc rolnikiem, powiedziałbym: „Niech tylko chleb będzie drogi to jest niech go będzie za mało, a rolnicy dobrze na tem wyjdą.“

Patrząc na tych samych ludzi, stających jako nabywcy, to jest wtenczas gdy chcą kupić a nie sprzedać, dostrzegamy zupełnie przeciwne życzenia, życzenia zgodne z dobrem powszechnem. Kto przychodzi na targowicę dla kupna, pragnie znaleść ję zaopatrzoną obficie we wszystko; on pragnie, aby pory roku sprzyjały płodom ziemiańskim, aby coraz więcej wydoskonalona przemysłowość czyniła coraz przystępniejszemi rękodzielnicze wyroby; aby czas i praca były

więcej szanowane; aby coraz gęściejsze drogi ułatwiały przewozy i wymiany; ażeby ład i słuszność w zawiadywaniu rzeczą publiczną dozwoliły umniejszyć ciężary publiczne, aby wszystko znikło, co stoi na zawadzie w rozwoju praw i potrzeb narodu.

Rzecz dziwna na pozór: ci sami ludzie, widzimy, tak antysocyalni, gdy mają co do zbycia, pójdą ręka w rękę z dobrem powszechnem, gdy stają jako nabywcy, gdyby nawet pragnienia swoje aż do niedorzeczności posuwali. Zaczem też zadaniem ustaw na tem polu być powinno, pozostawić wolny rozwój usiłowaniom osób pojedynczych.

Ażeby z powyższych rozumowań, mylnych nie wyprowadzono wniosków, a mianowicie twierdzenia, jakoby ze strony społeczności wziętej zbiorowo, zatem ze strony władzy, jako jej przedstawicielki, nie należała się żadna pomoc i żadna opieka przemysłowym usiłowaniom osób pojedynczych, dodamy tu jeszcze następującą uwagę.

Opieka udzielona przez władzę przemysłowi, jakiejkolwiek byłaby ona natury, należeć musi do jednego z tych dwóch rodzajów. Ustawy krajowe mogą wziąć pod opiekę przemysł krajowy, albo ze względu na współubiegania zagraniczne, albo ze względu na trudności, na jakie on napotyka wewnątrz, w kraju własnym. Ważną jest rzeczą odróżnić te dwa rodzaje protekcyi: pierwszy może być tylko warunkowym i przemijającym, drugi trwać powinien nieustannie, tak jak nieustannie trwać powinno wszystko, co zmierza do bezpieczeństwa powszechnego i co ułatwia rozwój i postęp oświaty i dobrego bytu.

Co do pierwszego, społeczność winna jest przemysłowi krajowemu opiekę, powiadam, warunkową: ona przeto ma obowiązek strzedz go przed współubieganiem zagranicznem, szczególniej w pierwszych chwilach jego rozwoju, cofając zwolna i stopniowo opiekuńczą rękę, a to w miarę jak przemysł ten wznosi się i wydoskonala. Silna początkowo opieka stawia go w możności usadowienia się, bo go chroni od współubiegania obcych, może więcej wydoskonalonych; stopniowe cofanie tej opieki znagla go do doskonalenia się wła-

snego, przyzwyczaja do stania o własnych siłach i podnosi do równowagi z zagranicznemi.

Co do drugiego rodzaju opieki czyli protekcyi, jakę społeczność winna rolnictwu i przemysłowi krajowemu, to jest, co do opieki wewnętrznej, tę zamknąć można w kilku wyrazach: społeczność wzięta zbiorowo winna jest przede wszystkiem zapewnić członkom swoim bezpieczeństwo osób i mienia, dalej ułatwienie komunikacyj; ona winna urządzić zakłady wychowania przygotowujące młodzież do rozmaitych gałęzi prac przemysłowych, co wszystko cięży na społeczności całej, zatem jest zadaniem urządzeń krajowych. Prócz tego naród każdy winien jeszcze w każdym kierunku rozwijającemu się przemysłowi pomoc, której tenże nie znalazłby gdzieindziej: on winien urządzić dla niego składy, dające zaliczki na płody i wyroby, które chwilowo nie znajdują odbytu; tudzież banki kredytowe zasilające gotowizną przemysł rolniczy i fabryczny w chwilach zastoju lub niepowodzenia.

Prócz dwóch powyższych rodzajów protekcyi czyli opieki jest jeszcze inna, trzecia, obracająca się zawsze na niekorzyść powszechną, bo usypiająca postęp równie przemysłu jak oświaty i swobód obywatelskich. Ten trzeci rodzaj opieki odrzucają też wszyscy publicyści, a wszystkie sumienne rządy wypuszczają go z rąk swoich stopniowo. Tym trzecim rodzajem opieki jest uciążliwa, niewolnicza troskliwość, jakę rządy niektóre rozciągają ponad wszystkiemi czynnościami gmin, stowarzyszeń a nawet pojedynczych obywateli. Opieka ta utrzymuje ich a tem samem naród cały w nieustającej małoletności i dojrzenia jego nie dopuszcza. Urządzona w tym kierunku nie chybia ona nigdy swojego celu, lecz dogodna niekiedy na czasie, przygotowuje smutne następstwa, bo zupełną niemoc, równie w łonie społeczności urządzonej w ten sposób, jak w ognisku władzy, która ten stan rzeczy utrzymuje, której siła wyrasta jedynie z łona tamtej, która przeto raz usnąć musi jej niemocą.

Dlatego też słusznie powiada Bastiat: „Chciałbym, iżby każdemu człowiekowi pozostawiono wolność rozporządzania tem wszystkiem, co do niego należy i prawo nadzorowania tych szczegółów; zatem wolność rozporządzania swoją osobą, swojemi siłami, swoją rodziną, swojem mieniem, swojemi stosunkami, swojem uzdolnieniem, swoją pracą, swoją posiadłością.

W Ameryce wolność i demokracya opierają się głównie na powyższem pojęciu praw obywatelskich: tam każdy obywatel przestrzega ich chciwie i pragnie pozostać niezawisłym panem siebie i swojego. Na tej drodze pozostawieni sami sobie ludzie, żyjący z pracy, usiłują podnieść stanowisko swoje: oni też rzeczywiście wychodzą z ubóstwa, a często dostępują wysokiego w społeczności stanowiska. Na tej drodze bogaci nie lękają się o swoje mienie, a zgodne wszystkich usiłowania podnoszą ciągle oświatę i potęgę narodu. I w rzeczy samej: w niedługim lat szeregu Amerykanie pojedynczemi tylko usiłowaniami dostąpili energii, bezpieczeństwa, zamożności i równości, jakich dzieje świata nigdy jeszcze nie przedstawiły.

Słowem, mięszanie się władzy do ruchów społecznych, leżących w zakresie spraw pojedynczych, to ucisk i niewola, to uspienie i niemoc, to ciemnota i niedostatek.

Kończąc list mój dostrzegam, że zeszedłem także z drogi środkowej; zeszedłem z niej, bo w przekonaniu mojem zbyt długie łańcuchy paragrafów, to okowy krępujące życie ludzkości.

IX.

Handel zewnętrzny i wewnętrzny.

Pojmując mój podział opieki czyli protekcyi, jakie rządy rozciągają do przemysłu krajowego, na wewnętrzny i zewnętrzny; zgadzacie się z ogólną zasadą wspierania przemysłu krajowego otyle tylko, oile opieka ta rozcią-

gnąćby się dała do wszystkich płodów i wyrobów krajowych. Zapewne: jednostajność ustaw, to jest podciągnienie wszystkich kraju obywateli pod te same przepisy, udzielanie tej samej opieki wszystkim, zatem zarówno wszystkiemu, co do nich należy, jest naczelną zasadą słuszności i warunkiem powodzenia ogólnego. Wszakże, a na to zgodziliście się już nieraz, stosunki życia społecznego są tak rozmaite, tak zmienne i tak chwiejne, że nie ma zasady naukowej, któraby bezwzględnie, wszędzie i zawsze przystosować się dała, pomimo że te same prawdy służą za podstawę urządzeń wszelakich, występują we wszystkich ruchach społecznych.

Gdyby chciano wspierać bezwzględnie i zarówno wszystkie pojawiające się w kraju gałęzie przemysłu, wspieranoby często jedne na niekorzyść drugich. Pomiędzy ludźmi przedsiębiorczemi znajdują się niekiedy zbyt rzutni, awanturniczo śmieli, podejmujący rzeczy, o których z góry z pewnością powiedzieć można, że zamierzonego nie osiągną celu; są znów ziemiopłody, których żadne wysilenie danemu krajowi przyswoić nie zdoła; są wreszcie rodzaje przemysłu, które z rozmaitych przyczyn w danym kraju odpowiedniego nie sięgną powodzenia. Wspierać tego rodzaju usiłowania jestto marnować grosz narodowy, uszczuplając możliwość podania ręki tam, gdzie jest pewność powodzenia, gdzie zatem sprawa prywatna łączy się z dobrem powszechnem.

Pomarańcze sprowadzone do Francyi z Portugali są o trzecią część tańsze, a dziesięć razy lepsze od miejscowych, pomimo że południową Prowancyę nazwano ogrodem Francyi. Tego podziału przyrodzonej pracy po świecie nie przełamie sztuka ludzka. Wolno jest także narodom potężnym i bogatym rzucić co rok parę milionów dla okazałości i sławy swego przemysłu, jakto czyni Francya z zachwycającemi malowidłami i wyrobami porcelany w Sevres, lub z subtelnemi i malowniczemi tkaninami kobierców, gobelinów; ale wspierać przemysł, który ani powodzenia, ani sławy nie rokuje, byłoby to więcej niżeli błędem.

Jest jeszcze inna, niemniej ważna okoliczność, niedopuszczająca powszechnego wspierania przemysłu. Wspieranie przemysłu pociąga ogromne koszta; koszta te pokrywać muszą podatki. Jeżeli podatki te rozciągnąć chcielibyście do samych tylko przemysłowców, których ścisłą oznaczyć granicę nie jest łatwem zadaniem, w tym razie, ażeby zostać sprawiedliwym, musielibyście każdemu z nich przyznać wsparcie czy zachętę odpowiadające rozmiarowi jego przedsiębiorstwa, wedle którego także obciążylibyście go podatkiem. Inaczej mówiąc, zwrócilibyście każdemu to, co złożył, po strąceniu części straconych w podróży na koszta zarządu, poboru i rozdziału. Gdybyście chcieli przeciwnie podatkiem na ten cel uchwalonym obciążyć wszystkich kraju obywateli, w tym razie popełnilibyście jeszcze błąd drugi, a nawet niesłuszność, bo niepodobieństwem jest obliczyć przypadających na każdego mieszkańca opłat od przedmiotów rozmaitych, których on potrzebować może, a których potrzeba sama jest niezmiernie zmienną i nieprzewidzianą. Prócz tego, wspierać wszystkich kosztem wszystkich byłoby to aforyzmem niedorzeczności.

Usprawiedliwiłem wam się, a raczej uzupełniłem to, co w poprzednim liście moim powinienem był objąć. Rozbierając rozumowania moje odnoszące się do protekcyi zewnętrznej, przychodzicie naturalnym związkiem do handlu zagranicznego, w którym, jako rolnik, zwracacie naprzód oczy na ziemiopłody, szczególniej zaś na wywóz zboża krajowego. Idąc za waszym śladem, przechodzę także do handlu zbożowego.

Nie życzyłbym żadnemu narodowi, któremu życzę dobrze, a naszemu mniej niż innym, przemijającej i niebezpiecznej pomyślności opartej na wywozie zboża za granicę. Mówię przemijającej i niebezpiecznej: zboże bowiem pokrywające u nas niemal trzy czwarte powierzchni ziemi, wycieńcza ję więcej bo na większej przestrzeni, niż jakiekolwiek inne płody. O szczegółach tych rozprawiałem obszernie na właściwem miejscu. Nie życzyłbym jej i dla tego jeszcze, że pomyślność oparta na wywozie zboża,

jest chwiejną, bo zależną od miejscowych urodzajów i nieurodzajów zagranicznych*). Pomijając przeto zboże, zatem przenosząc się myślą jedynie na targowiska wyrobów więcej przemysłowych niż rolniczych, jakiemi są wełna, płótno, wosk, tłuszcze i t. p., powiadamy, że każdy naród zyskuje, gdy szczegóły te sprzedaje innym, i każdy naród zyskuje, gdy szczegóły te kupuje od innych, a to wedle położenia i ułatwień, jakie napotyka w wypładzaniu lub wyrabianiu tych lub owych przedmiotów.

Jest to dziwną ale niewątpliwą rzeczą, że największemi teoretykami są ludzie zwiący się praktycznemi: ich każde twierdzenie jest maxymą, zasadą, prawdą ogólną. Ci ludzie praktyczni powstając przeciw sprowadzaniu wyrobów z zagranicy z powodu wychodzących z kraju pieniędzy, mają zapewne najlepsze chęci, a nawet w życzeniu ich jest

---

*) Pozwólcie mi przytoczyć tu jeden wypadek, który mi w tej chwili na myśl przychodzi. W latach 1846—48 nastał wielki nieurodzaj w Anglii i wzdłuż wybrzeża zachodniej Europy. Amerykanie rzucili się namiętnie do uprawy zboża. Rok następny odpłacił im sowicie ich usiłowania. Nieurodzaje trwały dalej, ale ich korzyści słabły szybko. Po upływie lat trzech, zboża europejskie wystarczały już na potrzeby miejscowe; amerykańskie utraciły odbyt. Zapasy tych ostatnich były tak ogromne po spichlerzach rolników amerykańskich, że najwyborniejszą pszenicę dawano zwierzętom domowym, że ję gnojono i rozrzucano po polu a nawet palono w piecach dla oszczędzenia drzewa. Rosya doznała skutków odwrotnych. Znalazłszy się w tym czasie w warunkach korzystniejszych niż Ameryka wywoziła ogromną ilość zboża; poszukiwania rosły szybko a złoto i srebro napływało w nadzwyczajnych rozmiarach. Skutkiem tego napływu pieniędzy, ceny wszystkich przedmiotów wzmagały się ciągle. Niedostatek dawał się czuć silnie po wsiach i po miastach najliczniejszej części ludności niebiorącej udziału w zyskach spekulacyi. To pozorne bogactwo kryło niedostatek. Car Mikołaj, wychowaniec ekonomisty Storcha, polecił ściągać monetę drogą pożyczki państwowej i takowe wysełać do banku francuskiego, jako przedpłatę na towary, które Rosya sprowadza zwykle z Anglii, Francyi i Holandyi. Ceny przedmiotów wszelkich zaczęły się zniżać, a rzeczy wróciły stopniowo do dawnego stanu.

wiele prawdy; ich rozumowania jednak są najczęściej mylne, właśnie dla tego, że się opierają na wywożeniu pieniędzy za granicę. Spróbujmy przyjść im w pomoc, przedstawiając sposobem rzeczywiście praktycznym naturę wymian międzynarodowych, których często nie pojmują dość jasno.

Tu znów dotknąć muszę pieniędzy, lubo o nich rozprawialiśmy już dawniej. W życiu praktycznem na tysiąc a może na dziesięć tysięcy wymian to jest zbycia i nabycia, przydarza się zaledwie jedna dokonana bez pośrednictwa pieniędzy. Ktoś wymienił charta na wierzchowca, lub wyżła na strzelbę, lub wreszcie, jak to się działo do niedawna w Rosyi, ogiera na kucharza; wszystkie inne zbycia i nabycia są już sprzedażą i kupnem. Skutkiem pośrednictwa pieniędzy żadnemu rolnikowi nie przyjdzie przez myśl mieniać swoje zboże na buty, cukier, odzież; niem płacić lekarza, adwokata, modniarkę, konwikta swoich córek lub popasy i noclegi; on swoje płody sprzedaje za pieniądze i pieniędzmi wynagradza rzemieślnika, adwokata i innych. Ten środek wynagradzania za doznane usługi i otrzymane przedmioty, środek przyjęty przez osoby pojedyncze, szerząc się ciągle pomiędzy pojedynczemi, przeszedł na pole wymian międzynarodowych, w których stronami czyniącemi te wymiany, nie są narody wzięte zbiorowo, ale równie jak tam ludzie pojedynczy, należący do tego lub owego narodu.

Przypuśćmy, że pewien naród zamknął granice swoje przed wszystkiemi obcemi wyrobami, że zatem wszystkie potrzeby jego ludności zaspakaja przemysł wewnętrzny. Rolnik sprzedający w kraju zboże, drzewo, bydło, otrzyma od krajowców, którzy szczegóły te nabędą od niego, pieniądze, to jest *przekazy*, bony, asygnacye, podzielne do nieskończoności i do nieskończoności skupiać się dające. Rolnik ten nabywając również od krajowców rozmaite przedmioty i najmując ich posługi, zwracać im będzie częściowo przekazy, zatem pieniądze, które otrzymał od tamtych. Wszyscy mieszkańcy danego kraju znajdują się w podobnem położeniu: zaczem też każdy z nich, wyjąwszy głupców zakopujących w ziemię monety, wydał w danym przeciągu czasu, zupeł-

nie tyle ile otrzymał, a wydał bądź na zaspokojenie swoich potrzeb, bądź na powiększenie swojego mienia, bądź wreszcie na przyspieszenie jego upadku; zaczem dalej, każdy z nich odstąpił innym tę samę wartość przedmiotów lub usług, jakę za nie otrzymał od innych.

Przypuszczając że naród, o którym mówimy, otworzył naraz granice swoje, w tym razie mieszkańcy jego owoce pracy swojej przelewać będą na osoby inne, już nie w granicach własnych, ale na przestrzeni kilku narodów, lub ludzkości całej. Jak przed otwarciem granic obojętną było dla narodu rzeczą, w czyje ręce pomiędzy mieszkańcami kraju przeszły w obieg puszczone szczegółowe płody i wyroby, tak obecnie jest mu równie obojętnem, czy przedmioty te utkwiły ostatecznie w Szląsku, na Wołoszczyznie lub gdzieindziej, a to na zasadzie tej samej równowagi między wartością przedmiotów zbytych a pieniędzy, i wartością pieniędzy a przedmiotów nabytych. Jak tam tak tu każdy mieszkaniec naszego kraju wydał w danym przeciągu czasu zupełnie tyle, ile był otrzymał, tam ze zbiorowych zapasów krajowych, tu ze zbiorowych zapasów ludzkości całej

Jeżeli w miejsce osób pojedynczych, które tu wprowadzamy w grę wymian, postawimy sumę wszystkich osób, jednostkę zbiorową, naród, wszystko to, co tam jest prawdą na małym rozmiarze, pozostanie tu także prawdą przeniesioną na pole rozległe, i dla tego tylko trudniejsze do przejrzenia, że rozległe; co jest prawdą w wymianach między człowiekiem a człowiekiem, być musi prawdą w wymianach między ludźmi a ludźmi, bo wymiany między narodami są rzeczywiście tylko wymianami między ludźmi; narody wzięte zbiorowo umieją się tylko pożerać.

Gdzie ustawodawstwo cywilne, prawa polityczne a za niemi cywilizacya prawdziwa rozpościerająca się między ogółem narodu, rodzą w nim potrzeby wyższe i coraz rozleglejsze, tam pojawiają się w miarę tego usiłowania, żądaniom tym odpowiedzieć pragnące. Gdzie nie wystarczają siły miejscowe, tam cisną się obce, przybywające z łona

narodów, które się wzniosły nad inne oświatą, zamożnością, doświadczeniem. „Przedtem wyprowadzaliśmy tkaniny gotowe, użalał się jeden z mowców izby handlowej w Manchester; później w ich miejsce już tylko przędzę będącą materyałem surowych tkanin; następnie maszyny, które są narzędziem do wyrabiania przędzy; później kapitały, przy pomocy których budujemy maszyny; w końcu naszych robotników i nasz duch przedsiębiorczy, które są źródłem naszych kapitałów“. Szanowny mowca izby handlowej nie pojmował, że tylko gwałt, przemoc i bezprawie powstrzymać mogą ten przyrodzony ruch usiłowań ludzkich; że wypełnione naczynie życia narodowego wylewać się musi na zewnątrz i osiadać tam, gdzie poziom miejscowy wysokości jego nie sprostał jeszcze; że ta wspólność łącząca narody obraca się na korzyść jednych i drugich: nasuwa ona tamtym sposobność koncentrowania sił olbrzymich na mniejszej przestrzeni, tym wspierania słabych jeszcze sił własnych obcemi i doganiania ogólnej świata cywilizacyi.

Jednym z najmniej pewnych, a nawet wielce złudnych przewodników postępowania i urządzeń zmierzających ku zasilaniu przemysłu krajowego jest dotąd wszędzie jeszcze zestawienie wywozu z przywozem, czyli tak zwany *balans handlowy*, oparty bądź na deklaracyach kupców samych, bądź na ocenieniach przepisanych. Zestawienia te mogłyby mieć rzeczywiście wielkie statystyczne znaczenie, gdyby je sporządzano tak, jak to dzisiejsza nauka gospodarstwa społecznego pojmuje, i według wyjaśnień, jakie ona daje co do wzajemnych korzyści płynących z wymian międzynarodowych.

Jestem kupcem prowadzącym handel zagraniczny: zakupuję w kraju naszym wełnę i płacę ję po 50 za cetnar, a sprzedaję ję za granicą po 100 zyskując po strąceniu przewozu 30. Z pozostałych 70 kupuję za granicą za 50 sukna i jedwabie, na których, przywiózłszy je do kraju, zyskuję 20. Zysk mój ogólny jest 50: zysk mój, to zysk kraju, bo korzyści ogólne narodu składają się z korzyści pojedynczych obywateli. Jeżeli wełna moja przy wywozie

zapisaną została w wartości 50, to jest po cenie krajowej, zaś towary, które przywiozłem po cenie, po jakiej kupiłem je za granicą, nierównie niższej od krajowej: zestawienie tych wymian przedstawi stratę to jest różnicę między ceną wełny a towarów sprowadzonych, różnicę opartą nie na wartości, jakę oba te przedmioty posiadają w kraju naszym przy ich kupnie i sprzedaży, lecz na tych jakie posiadały tylko przy ich kupnie w dwóch różnych krajach. Jeżeli wełnę, którę wyprowadziłem, zapisano na granicy po cenie zagranicznej, w tym razie strata balansowa zwiększy się w dwójnasób. Jeżeli te kupna i te sprzedaże zestawiam i porównywam podług cen, jakie one miały w krajach, z których wyszły, ich zamiana wyda mi się jako strata, bowiem to, co nabywam, ma mniejszą wartość od tego, co zbywam. Jeżeli wreszcie równie to, co wywiozłem, jak to co przywiozłem, zapisano na granicy po cenach, jakie przedmioty te mają w kraju naszym, a za podstawę porównania wzięto jedynie pieniądze te, które przedstawiają wełnę wywiezioną jako sprzedaż, zaś te, które przedstawiają towar przywieziony, jako kupno, w tym razie balans przedstawi stratę 50 na 100, która przecież rzeczywiście jest zyskiem niewątpliwym.

W ogólności balans handlowy, w jakikolwiek sposób prowadzony, przedstawi stratę przy każdej wymianie, przy której przedmioty wywożone z kraju są u nas tanie, a te, które przywozimy, znacznie droższe niż za granicą; ostatecznie zaś wnioskiem każdego balansu handlowego być musi, że jeżeli to, co naród wyprowadza, ma u niego mniejszą wartość od tego, co wprowadza, różnica między temi dwoma cenami przedstawia jego stratę. Żaden z kupców w swoich prywatnych sprawach nie zgodziłby się z tą zasadą, a przecież ogół kupców prowadzących handel zagraniczny, to handel zagraniczny narodu.

Ponieważ od lat wielu nie mieliście w ręku — jak powiadacie — Waszego ulubionego Bastiata, więc przypomnę Wam na tem miejscu jeden z jego ustępów. Wysłałem, mówi on, z Bordeaux do Liwerpol'u beczkę wina wartości 50 franków; komora zapisała wywóz na 50 fr. Wino to zostało sprze-

dane w Liwerpol'u za 70 fr.; za tę sumę kupiono mi węgli, których wartość w Bordeaux wynosiła 90 fr. Komora zapisała przywóz na 90 fr. Stąd w balansie handlowym wynikła przewyżka 40 fr. Sądziłem na podstawie ksiąg moich, że zyskałem te 40 fr. Tymczasem mówią mi, że właśnie tyle straciłem a razem zemną straciła Francya. Druga operacya miała przeciwny skutek. Sprowadziłem z Perigord'u trufli za 100 franków. Przeznaczyłem je dla pewnych angielskich dygnitarzy a po sprzedaniu za wysoką cenę zamierzyłem za otrzymane pieniądze sprowadzić z Anglii książki. Niestety lepiej byłoby, gdybym je sam zjadł (trufle rozumie się, nie książki), gdyż okręt rozbił się z mojemi truflami. Komora naznaczywszy wywóz na 100 fr. w przywozie nic natomiast nie notowała. Wypada stąd, jak utrzymują, że Francya zyskała 100 fr. bo o takę sumę wywóz jest większy od przywozu, dzięki rozbiciu okrętu. Gdyby nie to zdarzenie, i gdyby był dostał książek na 200 lub 300 fr., wtedy balans handlowy byłby wypadł na niekorzyść Francyi, czyli że Fracya byłaby poniosła stratę.

Zacząwszy mówić o handlu zagranicznym, przeszedłem mimowolnie na balans międzynarodowy. Ten ostatni, gdybym chciał iść dalej, zwróciłby mię do zadań finansowych, zatem znów do pieniędzy. Ażeby nie wznawiać szczegółów, w których porozumieliśmy się już zupełnie, pozwólcie mi w to miejsce przytoczyć parę uwag odnoszących się do handlu wewnętrznego, zestawiając go z międzynarodowym.

Gdybyście mnie zapytali, czem, wedle zdania mego, zajmować się powinien głównie handel zagraniczny, a czem wewnętrzny, odpowiedziałbym: tem co dla każdego z nich jest najkorzystniejszem, a czem też zajmują się one rzeczywiście w danej chwili; korzyści bowiem osób pojedynczych są korzyścią zbiorową narodu. Powtarzam, w danej chwili, bowiem nie wszytko, co jest korzystnem obecnie, przygotowuje błogie następstwa. Szwajcarya, Belgia, a szczególniej Anglia, które wywożą wyroby kosztowne, pracowite, umiejętnie sporządzone, mające wysoką wartość przy małej objętości, zaś sprowadzają w znacznej części przedmioty służące

ku pożywieniu lub jako materyał surowy, odnoszą ogromne korzyści równie z przemysłu fabrycznego jak z zagranicznego handlu, który jest ich następstwem. Korzyści te zwykle trwałe, nastręczają utrzymanie licznej klasie robotników, są bodźcem podnoszącym coraz wyżej techniczne narodu wykształcenie, i wzmagają coraz szybciej jego zbiorowy zasób. Narody przeciwnie, a pośród nich głównie może krainy nasze, wywożące płody ziemiańskie, surowe, które mają niską wartość obok wielkiej objętości, których odbyt jest chwiejny, obfitość niestała, które są głównie dziełem przyrodzonej urodzajności ziemi; narody te mogą trafiać na lata szczęśliwe, nawet na długie lat takich szeregi, ale ich handel zagraniczny prowadzi je zwolna ku upadkowi, bo wycieńcza ich ziemie; one wyprzedają częściowo ziemię ojczystą. Przedmioty, które otrzymują w zamian, z małem wyłączeniem, służą w ogóle ku zaspokojeniu potrzeb wyszukanych, jakiemi są: stroje niewieście, ozdoby salonowe, przysmaki wykwintne, powozy i tym podobne szczegóły, nie przyczyniające się zupełnie ani do dobrego bytu w narodzie, ani do jego oświaty, ani do jego przemysłu; one przeciwnie nikną bez śladu i skutku, drażnią namiętności, rodzą głupią pychę, odwracają od pracy i nauki, a ich ostatecznem następstwem jest drugie wycieńczanie kraju podające rękę tamtemu.

Prawdziwem źródłem korzyści narodowych, źródłem niewyczerpanem, jednostajnem, jest handel wewnętrzny, szczególniej zaś handel zajmujący się wyrobami ludowemi, do których, przez szczególny pociąg, odnoszę się przy każdej sposobności.

O wyrobach ludowych mówiłem obszernie w pracach moich, o handlu zajmującym się niemi miałem mówić w „drugiej części“; a pociąg mój ku nim jest tak wielki, że przenoszę żydków sprzedających po miasteczkach w nędznych sklepikach lub po jarmarkach kosy, siekiery, sukna grube, pasy, kapelusze, skóry, wyroby krajowe, nad tych napuszonych panów kupców po większych miastach, obracających kapitałami, które wybierają na weksle z zakładów publicznych, zdobiących sklepy swoje okazałą wystawą i sążniste-

mi szybami w oknach, płacących po 1000 guldenów rocznie (fakt niezmyślony!) za inseraty w gazetach, któremi wabią łatwowierne i lubiące okazałą toaletę szlachcianki, pędzących w domu życie pańskie, dających okazałe wieczory, strojących córki jak księżniczki, i wiecie co dalej? ogłaszających upadłość, aby pokryć wierzycieli dziesiątą częścią ich należytości, i otworzyć sklep nowy, okazalszy od dawnego, lub zejść na szurgota (fakt niemniej prawdziwy), bo nie zgadza się z godnością byłego kupca iść *pracować* w sklepie cudzym schodząc napowrót na kupczyka. Jakże wyżej nich pod każdym względem stoją nasi rękodzielnicy, których niższymi od siebie być sądzą!

Gdybyście mnie zapytali dalej, co czynić ma władza, by wspierać handel wewnętrzny, odpowiedziałbym: prawie nic. *Laisser faire*, *laisser aller* posunięte może za daleko w chwili, gdy powstało, jak każda myśl nowa sięga zwykle zadaleko, jest przecież wielką prawdą, której nauka w zupełności nigdy nie zarzuci. Zadaniem władzy co do handlu wewnętrznego jest ułatwić komunikacye, zatem poprzecinać kraj gościńcami bitemi, zniżyć o ile można opłaty drogowe i celne, upewnić bezpieczeństwo, złagodzić przetrząsania, nie ograniczać miejsca i czasu, gdzie i co ma być sprzedawanem, o ile to nie narusza porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie mieszać się do cen żadnych zostawiając je powszechnemu współubieganiu; zaś ze względu na kupujących czuwać nad sumiennością miar i wag, jak niemniej nad tem, by nie sprzedawano jako czysty jedwab lub czyste płótno tkanin, w które wchodzi bawełna; chleba żytniego, w który wchodzą ziemniaki lub subtelna mączka z gliny (fakt także prawdziwy); piwa ze salmiakiem, tytoniem lub centuryą zamiast chmielu, lub wreszcie wódki z witryolem lub innym roztworem chemicznym.

Rozgadałem się może za wiele. Przebaczycie mi zapewne pomnąc, że z wami tylko rozmawiam o rzeczach, które mnie tak blisko obchodzą.

X.

Kredyt.

Handel, o którym rozprawialiśmy w naszych listach poprzednich, istnieć nie może, powiadacie słusznie, bez wzajemnego zaufania, zatem bez kredytu; on nawet opiera się głównie na nim. Zapewne, jest rzeczą niepodobną płacić z góry za towary, które się zamawia za granicą, bowiem żaden fabrykant zaręczyć nie może, że to, co prześle zamawiającemu, odpowie w zupełności życzeniu jego co do rozmiaru, gustu, gatunku i t. d. Płacenie z dołu za otrzymane towary jest już początkiem kredytu, gdyby nawet spłata ta następowała bezzwłocznie i bezpośrednio. Prócz tego, przesyłanie każdorazowe pieniędzy w miejsca odległe przedstawia trudności i niebezpieczeństwa, od czego uwalniają należytości wzajemne kupców osiadłych w rozmaitych krajach, którzy pokrywają się niemi za pomocą przekazów i weksli, w czem pośredniczą im domy bankowe lub banki publiczne. Bez tych wzajemnych, międzynarodowych należytości i bez ułatwień, jakie dziś istnieją w ich pokrywaniu rachunkiem, handel zagraniczny byłby niewątpliwie nie doszedł wydoskonalenia i łatwości, z jakiemi się rozpościera po świecie całym. Te pokrycia drogą przekazów i weksli w terminach umówionych, niekiedy z góry, zwykle zaś po upływie pewnego przeciągu czasu uiszczane, są właśnie kredytem handlu zagranicznego.

Nie tylko handel zagraniczny potrzebuje niezbędnie kredytu, bez niego przemysł miejscowy napotykałby także na trudności, których często pokonaćby nie zdołał. Jak tam odległość miejsca, tak tu rozmaitość czasu czyni niekiedy niemożliwem pokrywanie gotowizną wszystkich należytości. Co znajduje odbyt w pewnych porach roku, przygotowanem być musi w porach poprzednich, a potrzebne ku temu materyały surowe nabyte być muszą wcześniej jeszcze. Gdyby zbycia przedmiotów przygotowanych już ostatecznie postępowały zawsze jednostajnie i zarówno, te przychody jednostajne stawiałyby rękodzielnika w możności pokrywania gotowizną swoich nakładów. Ale tak nie jest. Jak cena materyałów

surowych i robotnika, tak cena wyrobów gotowych i ich odbyt, zależą od licznych wpływów ubocznych, które ruch przemysłu wszelakiego utrzymują ciągle w stanie chwiejnym i niepewnym. Ta zmienność jego, raz zastoj za długi, to znów poszukiwania natarczywe, jak niemniej potrzeba wczesnego przygotowania wyrobów, bez możliwości obliczenia z góry ich odbytu, sprawiają, że przemysł wyrobniczy równie jak handel zagraniczny, obejść się nie może bez kredytu przy kupnie materyałów surowych, tak jak odmówić go nie może przy sprzedaży swoich wyrobów.

Nie mogę się powstrzymać, by wam tu nie przypomnieć szczegółu, który mi leży na sercu, któremu też poświęciłem kilka ustępów w mojej „Szkole polskiej“. Jeżeli są jakie gałęzie przemysłu, któreby obejść się mogły bez kredytu, dla tego właśnie, że jego wyroby znajdują odbyt jednostajny, pewny, nieustający i rozległy, gałęziami temi przemysłu mogą być jedynie wyroby ludowe, zaspakajające potrzeby zwykłe, powszechne, codzienne, obejmujące najliczniejszą klasę narodu, dostarczające jej odzieży zwykłej, i narzędzi najpowszechniejszych, bez których obejść się nie może. Wyroby ludowe wspierające najsilniej przemysł krajowy, podnoszą byt dobry w narodzie całym, a zarazem uwalniają rolnictwo od niebezpieczeństw towarzyszących wywozom płodów surowych za granicę.

Rolnictwo pod pewnym względem jest także przemysłem, pomijając nawet wyroby rzeczywiście przemysłowe, które ono niekiedy wciela w siebie ubocznie; ono też równie jak przemysł rękodzielniczy płody, które sprzedaje przeważnie w pewnych porach roku, przygotowywać musi w poprzednich. Okoliczność ta znaglająca je do przedpłat, do wydatków, poprzedzających o wiele spodziewane przychody, jest główną przyczyną natarczywego domagania się kredytu, o który wołają ciągle ziemianie. Ich żądania są słuszne: kredyt utworzony dla rolnictwa w tem pojęciu i na te cele przynieść musi zbawienne skutki; on przyspiesza jego upadek, gdy się rozciąga nie do płodów rolniczych już przygotowanych lub przygotowujących się, ale do majętno-

ści, do tego nieruchomego warsztatu, na którym powstają płody ruchome.

O szczególe tym mówiłem w pracach moich, a mianowicie w rozdziale poświęconym kredytowi. Tu dołożę, ponieważ żądacie tego, kilka jeszcze uwag, które równie jak powyższe chciejcie wziąć za przypisek do rzeczonego rozdziału.

Po wszystkie czasy, a w ostatnich czasach więcej niż kiedykolwiek, rozmyśliwano nad upowszechnieniem i ułatwieniem kredytu. Zapał, z jakim ludzie rozmaitego powołania szukają za środkami wiodącemi do tego celu, opiera się głównie na mylnem pojęciu natury kredytu, wartości, pieniędzy, słowem wszystkich tych szczegółów, które się pojawiają jako czynniki zbycia i nabycia. Naprzód mieszają oni, powiada Bastiat, pieniądze z wartością, następnie pieniądze papierowe z monetą kruszcową, a z tych dwóch mylnych i zwikłanych pojęć wyprowadzają trzecie mylniejsze jeszcze od nich, które kredytem nazywają. Ażeby dojść do zdrowego pojęcia kredytu, a tem samem podać skuteczne środki ku jego rozwinięciu, potrzeba przede wszystkiem zapomnieć na chwilę o pieniądzach kruszczowych, o monecie papierowej, o papierach pożyczkowych wszelkiego rodzaju, słowem o wszelkich środkach, przy pomocy których wartości społeczne przechodzą z rąk do rąk drogą wymiany, a zachować tylko wartości same, rzeczywiste, które są jedynie prawdziwym przedmiotem pożyczki.

Jeżeli rolnik, podaje jako przykład Bastiat, którego lubicie cytować, zapożycza 100 złotych, by za nie kupić pług, zapożycza on istotnie nie 100 złotych ale pług. Jeżeli ktoś zapożycza 20.000 złotych, by za nie kupić lub wystawić dom, zapożycza on równie jak rolnik dom, a nie 20.000 złotych. Jak tu tak tam pieniądze występują jedynie jako pośrednik ułatwiający pokrycia pomiędzy osobami czyniącemi wymiany, lub biorącemi udział w pracach przedsięwziętych. Ci co mieli dom i pług do zbycia, nie chcieli lub nie mogli dać ich na kredyt, to jest poczekać na pokrycie odstąpionej wartości. Przeciwnie znaleźli się ludzie,

którzy nie mieli ani domu ani pługa, lecz mieli pieniądze do zbycia to jest do wypożyczenia. Rolnik poszukujący za pługiem i mieszczanin poszukujący za domem zaciągają tedy pożyczki pieniężne u osób trzecich i za nie kupują dom i pług.

Jak w powołanych tu wypadkach, tak zawsze i wszędzie, pieniądze nie zapożyczają się dla otrzymania pieniędzy, dla wejścia w ich posiadanie jako celu ostatecznego; one zapożyczają się jako środek, przy pomocy którego dochodzimy do posiadania przedmiotów samych. Ponieważ zaś nie pieniądze ale rzeczy i usługi rozmaitego rodzaju są celem poszukiwania, są tem, co ludzie otrzymać pragną za pomocą kredytu, *nie ilość przeto pieniędzy i papierów, ale ilość rzeczy i usług poszukiwanych stanowi o łatwości lub trudności kredytu.* Zaczem jeszcze, jakakolwiek byłaby w kraju ilość pieniędzy i papierów, ogół zapożyczających nie może otrzymać i nabyć więcej pługów, domów, narzędzi, żywności, odzieży nad to, co ogół zbywających posiada na zbycie.

Jeżeli w kraju, powie kto, czuć się daje niedostatek żywności, odzieży, narzędzi i innych potrzeb, szczegóły te sprowadzić można z krajów innych. Zapewne, lecz te kraje inne nie dostarczą ich darmo, bo żaden naród nie czyni podarunków drugiemu narodowi: wartości sprowadzone trzeba pokryć wartościami, które wyprowadzić możemy: czyli ażeby módz kupić, trzeba módz sprzedać, to jest potrzeba posiadać pewne wyroby na zbycie, a przynajmniej pewność, że się je posiadać będzie w chwili, gdy przyjdzie termin pokrycia tych, które się otrzymało na kredyt.

Czynności wszelkie odbywające się drogą kredytu podzielić można na dwa rodzaje: na te, które załatwiają pomiędzy sobą bezpośrednio ludzie pojedynczy, gdy jeden z nich zbywa na kredyt, drugi na kredyt nabywa, między któremi przeto zaczyna się i kończy działanie kredytu; następnie na te, gdzie pośrednikami są zakłady publiczne, bądź rządowe, bądź prywatne. Przyjąwszy ten podział twierdzić możemy, że wszelkie pomysły i wymagania odnoszące się do kredytu zmierzają do tego drugiego rodzaju, to jest

do zakładów publicznych; układy bowiem zawierane przez dwie pojedyncze osoby zależą od nich samych i im samym pozostawione być muszą.

Jakęż tedy przysługę ogółowi świadczyć może zakład kredytowy? Oto przeznaczeniem jego jest stanąć pomiędzy wypożyczającemi a zapożyczającemi, zbliżyć ich ku sobie i ułatwić im a właściwie przejąć na siebie ich porozumienie się, ich umowy. Posługę tę każdy zakład kredytowy wyświadczyć może i wyświadcza rzeczywiście; ale jest szczegół, którego żaden podjąć się już nie jest w stanie, a szczegółem tym jest pomnożenie ilości przedmiotów lub usług, przeznaczonych na zbycie lub nabycie.

Zapytujemy teraz osoby narzekające na brak kredytu w kraju; wołające o zaprowadzenie instytucyj kredytowych, bądź przez rząd, bądź przez stowarzyszenia prywatne; zapytujemy je, czy im chodzi o odbicie pieniędzy papierowych, asygnatów bankowych, listów zastawnych i innych papierów, które są znamieniem i poręką zakładu biorącego pośrednictwo w rzeczach kredytu pomiędzy obywatelstwem krajowem, lub krajowem i zagranicznem; czy też idzie im o otrzymanie drogą kredytu, zatem drogą pożyczki, przedmiotów, które potrzebują w rozmaitych swoich zawodach i przedsiębiorstwach, czy przedmiotami temi są towary w handlu, narzędzia rolnicze, robotnicy, czy nawet pieniądze na opłacenie robotników?

W sposobie zapatrywania się na kredyt i w pojmowaniu jego natury przez osoby, które się najgoręcej o niego dopominają, pojawia się, prócz błędu wytkniętego wyżej, druga jeszcze wymagalność: one chcą, by państwo, społeczność wzięta zbiorowo, zatem rząd, stanął jako poręczyciel w usłudze tych, którzy potrzebują kredytu, którzy zatem potrzebują towarów, narzędzi, robotnika, a kredytem osobistym otrzymać ich nie mogą. Jeżeli osoby te nie przedstawiają dostatecznego bezpieczeństwa, domagania się ich są napróżne: one poręczyciela znaleść nie mogą; jeżeli przeciwnie ich zamożność i ich dobra wiara przedstawiają dostateczną pewność, w tym razie trudności, jakich doznają, należą do wy-

padku, o którym mówiliśmy wyżej: one są następstwem ubóstwa powszechnego, zatem niedostatku przedmiotów, które otrzymać pragną. Gdyby chciano ratować osoby tamte nie przedstawiające dostatecznego bezpieczeństwa, a to przez poręczenie, jakieby uczynił za nie rząd, przeto społeczność wzięta zbiorowo, — uczynionoby na ich korzyść krzywdę ogółowi, bo ogół musiałby przez pośrednictwo swego rządu drogą podatków lub składek pokrywać należytości poręczone, a których dłużnicy niewypłacalni nie pokryli sami.

Zdaje mi się, że te kilka ustępów dają, lubo streszczone, dość jasne określenie natury kredytu, szczególniej ze stanowiska zakładów kredytowych, na które w liście waszym największy zrobiliście nacisk. Gdyby ludzie zamożni, a obok tego przedsiębiorczy i zajmujący się dobrem powszechnem, chcieli raz uwierzyć, że w stosunkach, potrzebach i ruchach życia społecznego nie można sądzić z samej tylko praktyki, z doświadczenia, z tego do czego nas doprowadza loika i rozum naturalny; że aby sądzić o tych ruchach i pojawach trzeba czegoś więcej, trzeba nauki, bo człowiek żyje za krótko, by w sobie urobił sam, co urobiły wieki i pokolenia; słowem gdyby ludzie ci chcieli wprzód przyswoić sobie byle główne zasady nauki gospodarstwa społecznego; widzielibyśmy inne wpośród nas usiłowania: zamiast zakładania banków dla przemysłu, którego nie ma i dla rolnictwa, które przez brak odbytu miejscowego rozwinąć się nie może, skupialiby oni siły swoje i miliony, które przeznaczają na banki i koleje, zwróciliby ku wznoszeniu po kraju rękodzielni wyrobów ludowych i potrzeb średnich. Banki kredytowe powstają wszędzie skutkiem potrzeby: one zasilają i podnoszą przemysł i rolnictwo, gdzie te istnieją i żyją; one ich nie stworzą, gdzie ich niema, lub gdzie te żyć nie umieją albo nie chcą. Gdzie już nie wystarczą siły miejscowe, skierowane ku właściwemu przemysłowi, tam się pojawią siły obce, usłużne wszędzie, gdzie jest komu służyć. Zakłady kredytowe obok niedostatku wartości rzeczywistych, przypominają ową tworzącą się jazdę, którę zaopatrzono w uździenice, aby jej ułatwić nabycie koni.

XI.

Teorya i praktyka.

Ustęp kończący ostatni list mój zasłużył u was, jak widzę, na szczególne względy. Rozsądek wrodzony czy nabyty, powiadacie, to dopiero siła przygotowana, którę trzeba nakierować i zasilić nauką. Praktyka bez teoryi, doświadczenie bez nauki, to ciało bez ducha, to jeszcze niewykończone jestestwo człowieka; teorya bez praktyki, nauka bez doświadczenia, to duch bez ciała, to jeszcze nieziemskie jestestwo.

Zestawieniu nauki z doświadczeniem poświęciłem rozdział I drugiego tomu prac moich; prócz tego pisałem o teoryi i praktyce oddzielny artykuł umieszczony niegdyś w Dzienniku literackim Karola Szajnochy. Tego coście czytali w Szkole polskiej, powtarzać tu nie będę, przywiodę jednak kilka uwag płynących z innego stanowiska, które nasuwa mi chwila obecna, w części zaś wznowię, lubo niedosłownie to, com był powiedział w artykule rzeczonym, którego nie czytaliście prawdopodobnie, i który nigdy wam już w ręce nie wpadnie. Podczas gdy książki większe przechowują się jako tako po domach prywatnych, pisma peryodyczne giną zwykle lub się niszczą w pojedynczych arkuszach. Kilkanaście egzemplarzy przechowanych po bibliotekach, do których zajrzy niekiedy kronikarz spółczesny, są zwykle ich jedynym zabytkiem. Przeznaczeniem pism czasowych, nie wyłączając ilustrowanych, być się zdaje, skoro ich świeżość przeminie, dostarczać głównie kontyngensu sklepom do zawijania wstążek, świec i rodzynków. Lecz powróćmy do naszego przedmiotu.

Jak cnoty domowe i publiczne, jak religijność i moralność przenikają człowieka pod wpływem wychowania, tak wszystkich usposobień duchowych i cielesnych nabywa on przez ćwiczenia i wprawę. Ta siła praktyki, ten wpływ jej na wszystkie gałęzie działalności ludzkiej, objawiają się w życiu człowieka i w życiu ludzkości całej. Wydobywająca się ludzkość z średniowiecznej ciemnoty, chcąc schwycić od-

razu niemal za środek wiedzy, który gwałtowne wstrząśnienia z rąk jej wytrąciły, zwróciła się ku starożytnej kulturze, przyjęła jej zasady, nie mając wprawy ich zastosowania; przylgnęła do teoryi i stała się niepraktyczną. Filozofia i retoryka, zmartwiałe w suchych karbach scholastyki, opanowały dziedzinę umiejętności. Wiek XVIII jakby strudzony, jakby zniecierpliwiony tą wegetacyą umysłową, rzucił się w odwrotną stronę, chciał być arcypraktycznym i stał się arcymateryalnym. Początek bieżącego wieku zatrząsł całą przeszłością; nic ślepo nie przyjął; nic stanowczo nie odrzucił; otoczył się teoryą, a wszedł w życie praktyczne.

Pogodzić i zlać te dwie wielkie potęgi, złączyć je tak, aby wspierając się nawzajem, żadna nie przeskakiwała drugiej, żadna drugiej nie przecinała drogi, jest zbyt wielkiem zadaniem, by je w przeciągu lat kilku lub kilkudziesięciu ludzkość w zupełności rozwinąć zdołała; dlatego też dziś widzimy jeszcze całą chwiejność tej wielkiej kombinacyi, widzimy nawet niejaki zwrot ku przeszłości: przewagę teoryi nad praktyką. W życiu potocznem, w kształceniu się umysłowem prywatnem i publicznem, nietylko odrywamy teoryę od praktyki, ale niejako przyjmujemy za zasadę, że pierwsza drugę poprzedzać powinna. Wyjąwszy klasy rzemieślnicze, chwytające od razu za czyn, wszędzie indziej zostawiamy ję na koniec, zostawiamy samej sobie, jak gdyby praktyka była jedynie prostem i łatwem wykonaniem już gotowej, teoryą nabytej umiejętności.

Młody człowiek przechodzi długoletni szereg abstrakcyj i rozumowań wprzód nim pozna, nim zobaczy nawet przedmiot, do którego kiedyś stosować je będzie. Czyż zastosowanie ich jest tak małą rzeczą? Czyż sztuka zastosowania abstrakcyi do szczegółowych wypadków nie jest drugą, nową, równie trudną umiejętnością? Czyż wreszcie pochwycenie samo tych abstrakcyj, tych ogólników nie jest nierównie suchsze, mozolniejsze, wietrzejące, ile razy praktyka nie przychodzi w pomoc ich idealizmowi, nie pomaga przyczepić je niejako do pojęcia i pamięci?

To oddzielenie teoryi od praktyki nie jest dziełem przypadku; zdawałoby się, że się silimy, by ich zbratania nie dopuścić. Jeżeli chirurgia tak wielkie czyni postępy, winna to zapewne głównie wyjątkowemu systemowi jej nauczania. Gdyby prawnictwo, literatura piękna, nauki matematyczne, przyrodnicze i towarzyskie, miały także swoje kliniki; gdyby uczniowie techniczni z młotem i pilnikiem w ręku, uczyli się rozkładu zębów u koła i zacięć kamienia węgielnego, z jakąż łatwością i korzyścią, z jakiemże zgłębieniem rzeczy pojmowaliby zasady o tarciu, o równowadze i środku ciężkości? Bo w rzeczy samej: czyż człowiek rozwój swój rozpoczął *a priori?* Możemyż rozumować o rzeczy, której nie znamy? Czyż nie praktyką bądź ręczną bądź umysłową zasilamy codziennie wiedzy naszej zasoby? Czyż ludzie tak długo nie stawiali domów, nie sporządzali odzieży, dopokąd sztuk tych na wyrozumowanych nie oparli zasadach? Długo szedł człowiek na drodze empirycznej, nim umiejętności wytłumaczyły mu to co robił, niemi wsparty ulepszył dzieła swoje; ulepszonemi zasilał oderwane rozumowania. Możemyż zatem pojąć, by czysta teorya doprowadziła nas do celów zamierzonych; do jasnego zastosowania jej do czynu? Nikt wielkim wojownikiem nie został z księgi; żaden z nas nie uszyłby buta, chociaż każdy, sposób w jaki go robią, jak najdokładniej opisze. Jeżeli z drugiej strony zadziwia nas niekiedy praktyczny rozum znakomitych prawników, lub wielkich mechaników, nie idzie zatem, aby edukacya więcej praktyczna nie była ich wyżej jeszcze postawiła. Człowiek, który jedynie na drodze praktyki i wprawy został wybornym rękodzielnikiem, a tych liczba jest ogromna, stał się użytecznym towarzystwa członkiem; człowiek, który umiejętność swoję tylko jako abstrakcyę w słowach rozwinąć umie, jest zaledwie pomocą drugim; nauczyciel czysty teoryk, nie jest jeszcze nauczycielem.

Ogromny wpływ, jaki na umysł ludzki wywierają wychowanie praktyczne i życie praktyczne, dostrzegamy równie w narodach całych, jak w pośród pojedynczych ludzi.

Anglia na szczupłych ściśnięta wyspach zadziwia świa potęgą swoją, bo Anglicy są arcypraktycznym narodem. Wolność kształcenia się jest pierwszym krokiem do praktyczności tej wiodącym. Wrodzony rozum każdego pojedynczego, skoro jest sam sobie zostawiony, wabi go do bezpośredniej praktyki, którę równocześnie teoryą zasila. Najsławniejsi angielscy inżynierowie i mechanicy byli robotnikami: Watt był czeladnikiem u zegarmistrza, Wolf cieślą, Zelford murarzem, Mausdley kowalem. Górnicy kierujący robotami w kopalniach byli kopaczami, każdy łamał opokę i popychał taczkę; praktyka pod ziemią, a szkoła na jej powierzchni, oto droga, na której szli ci mistrze przemysłowego świata. Zaprowadzenie systemu podobnego tam gdzie już istnieje inny, wrosły w obyczaje ludu i rządu potrzeby, jest zapewne trudnem zadaniem. W Anglii są one odnogą ogólnych krajowych instytucyj, sięgających wieków, w których powstały sądy przysięgłych i gmin przywileje. Wszędzie indziej ulepszenia podobne stopniowo zaprowadzićby się dały, bo przejście do praktyki leży w naturze człowieka.

Klasyczna Francya Ludwika XIV z trudnością wprawdzie odrywała się od form krępujących jej literaturę, jej sztuki, jej przemysł nawet. Powstałe za konzulatu i cesarstwa szkoły, zwane *spéciales d' application* i *centrales*, sprowadzać zaczęły na drogę praktyki wiadomości w teoryi nabyte. Użyteczność zakładów tych jest niezaprzeczona, ale praktyka odrębniona niejako od teoryi, i jak gdyby dla poparcia tylko tej ostatniej przychodząca, zdaje się być więcej pomocą ku teoryi, więcej środkiem niżli celem. Trudno jednak nieprzyznać, że poznanie środka, przez który rozwija się siła pojedyncza i zbiorowa, uczyniły Francyę tem, czem się stała w wieku XIX.

Rozmyślne oddzielenie teoryi od praktyki prowadzi ludzkość na bezdroża, bo ludzi nie do towarzystwa sposobi. W krajach, gdzie system ten dominuje, widzimy dwie ostateczności: z jednej strony ludzi, których bujny umysł oderwany od wszelkiego przystosowania brnie w abstrak-

cyach, tonie w ideałach, tworzy często śmieszne, niekiedy przerażające teorye; z drugiej strony ludzi ślepo przywiązanych do rutyny, nieprzyjaciół nowości i postępu a to podług tego, która połowa z rozdwojonej rozmyślnie edukacyi silniej do kogo przylgnęła. Zmięszanie ich tylko zupełne przeważaniu się temu w tę lub owę stronę skutecznie zapobiedz może; jak bowiem człowiek zaprzągnięty z dzieciństwa do pewnej roboty, z którą się oswaja mechanicznie, utraca siłę myślenia; tak ten, co przepędził trzecią część życia w abstrakcyach, z trudnością przechodzi do praktyki, nie umie myśli zamienić w czyn, tworzy systemy, nie troszcząc się o ich zastosowanie.

XII.

Wartość ekonomiczna.

Przenosząc na pole szczegółowe gospodarstwa społecznego rozumowania któreśmy wymieniali między sobą w ostatnich listach naszych, powiadacie, że podstawą teorycznego, zatem naukowego pojęcia rozmaitych pojawów w życiu społecznem, jest jasne i zdrowe zrozumienie *wartości ekonomicznej.*

Jeżeli przyjmujecie wartość w tem znaczeniu, w jakiem ję przedstawia ekonomia polityczna; wartość mieszającą się z ceną, wartość będącą miarą wzajemną rozmaitych przedmiotów, które idą w zamian jedne za drugie, w tym razie twierdzenie wasze jest słusznem; jeżeli zaś chcecie się oprzeć na teoryi, którę pozwoliłem sobie nazwać Szkołą polską, w tym już razie przed wartością stoi zasób, a przed zasobem podział wszechrzeczy na świat powszechny i świat ludzki. Ażeby zrozumieć *wartość społeczną* Szkoły polskiej, trzeba wprzód przejąć się naturą społecznego zasobu, tak jak go określiłem, który też nie istnieje w żadnem ekonomicznem dziele. Ponieważ jednak w tej chwili zajęliście się głównie *wartością*, powiem o niej słów kilka, równie jak o zasobie i świecie ludzkim, bez którego jej pojęcie określićby się nie dało.

Świat boży istnieje *darmo*; wszystko co się na nim znajduje, a jest użytecznem człowiekowi, nazywamy *darem Boga*. Bóg *obdarzył* człowieka szczegółami ku utrzymaniu jego istnienia potrzebnemi, nauczały wszystkie religie we wszystkich krajach i we wszystkich wiekach, bo prawda ta drogą intuicyi wcieliła się w jestestwo człowiecze.

Nie płacimy za powietrze, chociaż bez niego nie moglibyśmy przeżyć dwoch minut; nie płacimy także za światło słoneczne, bez którego życie organiczne rozwinąćby się nie mogło: a nie płacimy za nie dlatego, że przeroda obdarzyła nas jednem i drugiem w obfitości i wszędzie; lecz płacimy za światło pochodzące z gazu, łoju, oleju, wosku, nafty, bowiem w jego utworzeniu tkwi praca ludzka, którę wynagrodzić trzeba. Praca użyteczna, zatem użyteczność wydobyta przez pracę działającą pod kierunkiem wiedzy, to nasza *wartość społeczna*. Po za nią istnieje świat powszechny, twór Boga.

Gdy płacę za wodę, którę mi doniósł woziwoda, lub którę rurami sprowadzono do domu mojego, nie wynagradzam przedsiębiorców za użyteczność wody, bo na jej opłacenie nie wystarczyłyby majątki milionów, ale wynagradzam ich za użyteczność ich pracy, i usług, ich wyręczania; wynagradzam wartość społeczną w części przypadającej na mnie.

Kraje położone w okolicach równika wydają bez wielkiej pracy ludzkiej kawę, cukier, bawełnę, korzenie, pachnidła. W powstawaniu tych ziemiopłodów największy udział bierze przeroda sama. Czyliż myślicie przeto, że to co jest jej dziełem, obraca się na korzyść mieszkańców tych okolic? Nie, współubiegania zbywających zniżają ceny tych przedmiotów aż po miejsce, na którem takowe pokrywają im ze zyskiem *średnim* wyłożone koszta nakładowe, a to co powstało darmo w tych ziemiopłodach i wyrobach, przechodzi darmo na korzyść mieszkańców stref innych, wyjąwszy gdy *poszukiwania* chcących nabyć przewyższają *podaż* zbywających; to jest, gdy przedmiotów tych nie ma tyle, ile ich potrzeba. Zaczem też kraje, nieposiadające tych przyrodzonych właściwości, odnoszą korzyść prawdziwą i naj-

większą wymieniając wyroby własne na te, które powstają w tych hojnie od natury uposażonych ziemiach, a to zawsze na zasadzie tej ogólnej prawdy gospodarstwa społecznego, że zbycia i nabycia mierzą się i ważą użytecznością wypracowaną, zatem wartością społeczną, bez względu na wpływy, skutki i doniosłość potęg przyrodzonych istniejących darmo w świecie powszechnym.

Któryś z poetów naszych powiedział, mówiąc o skąpcu:

„Słońcu nawet złorzeczył, że darmo świeciło!“.

Co jest dziełem człowieka nie służy darmo nikomu; to czem stwórca obdarzył świat powszechny, nie może być zbytem i nabytem.

Pracowitość jest zaiste jedną z głównych cnót człowieka społecznego; jest ona prócz tego źródłem wielu cnót innych domowych i publicznych, jeżeli przy jej współudziale powstają wartości społeczne, materyalne lub duchowe, bo użyteczność wszelka istniejąca darmo w świecie powszechnym, jest darem Boga, którego żadna sztuka i żadna ustawa nie podciągnie pod ceny pieniężne.

Pojęcie wartości łączy się bezpośrednio z pojęciem zasobu, czyli kapitału ekonomistów. Wartością u Bastiata jest cena; zaś w ogóle u wszystkich innych ekonomistów wartością jest zestawienie dwoch przedmiotów, ich zważenie, ich porównanie: zaczem też wartość ekonomistów nie ma istnienia sama w sobie, jest jedynie wyrazem stosunku. Ztąd, że wartość nie ma u ekonomistów własnego istnienia, wynikła w części ta druga niewykończoność, ta próżnia jaka zachodzi w pojęciu zasobu czyli kapitału ekonomistów. Wyliczają oni rozliczne przedmioty wchodzące w skład ich kapitału, a następnie dzielą je podług ich natury, przeznaczenia, trwałości, ruchomości itd. Zdaje mi się, że nie zbłądzę, utrzymując stanowczo wraz z *Rossi'm*, że żaden z ekonomistów nie podał dotąd określenia czyli definicyi kapitału bez wyliczania wchodzących w skład jego przedmiotów, zatem w sposób taki, iżby czytający z określenia tego mógł sobie sam utworzyć rozległe, oderwane pojęcie

kapitału i sam wedle pojęcia tego podciągnąć pod nie przedmioty, które w skład jego wejść powinny.

Powiadam, żaden z ekonomistów, nie wyłączając Bastiata i Carey'a, którzy przyjmują także zasadę, że twór Boga istnieje darmo. Bastiat zapytuje: *co jest* rzeczywiście kapitałem? i na pytanie to odpowiada: kapitał *składa się* naprzód z materyj już przygotowanych do dalszego wyrobnictwa, powtóre z narzędzi użytych do wyrobnictwa, po trzecie z przedmiotów przeznaczonych na spotrzebowanie pracujących. Bastiat tedy wylicza przedmioty wchodzące w skład kapitału, ale nie odpowiada na pytanie postawione na czele: *Co jest kapitałem?* On określenia jego nie daje także.

Cóżbyśmy pomyśleli o naturaliście, który na pytanie: co to są zwierzęta ssące? odpowiedziałby: „Do zwierząt ssących należą: konie, psy, wieloryby, zające i inne“; a na tem właśnie stanowisku zatrzymała się Ekonomia polityczna. Szczęśliwym będę, jeżeli wykładem moim oddałem wiernie nasze rodzime pojęcia, które określeniem przyjętem przez Francuzów, Anglików i Niemców, zadowolić się nie mogą*).

W Szkole naszej wartością jest *użyteczność wypracowana*; zaczem wartością nie jest ani praca nieużyteczna, ani użyteczność istniejąca bez pracy. Zasobem w Szkole naszej jest zbiór tych różnorodnych rozrzuconych wartości, zaoszczędzonych przez człowieka. Zasób nasz jest jestestwem *niemateryalnem*; on jest wyrobem dwoch potęg, wiedzy i pracy; zaczem jeszcze zasobem społecznym są zaoszczędzona praca i wiedza, wiedza nabyta przez pracę, praca kierowana przez wiedzę, zlane w jednę istność, i utkwione w materyi, zapożyczonej ze świata powszechnego, w którym ona istnieje darmo i dla wszystkich.

---

*) Przypominam na tem miejscu, że teorya Szkoły polskiej ogłoszoną była drukiem po raz pierwszy w r. 1865, zaś Fizyologia, która rozwinęła jej pierwsze zasady jeszcze w r. 1856. (Przyp. wyd. poprzedniego).

To pojęcie i to oderwane określenie zasobu społecznego, oparte na rozdzieleniu wszechrzeczy na świat powszechny i świat ludzki, a na którem opiera się nawzajem cały dalszy rozwój pojęć ekonomicznych, jest podstawą, znamieniem i własnością Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.

To pojęcie i to określenie zasobu społecznego jako istności niemateryalnej, tłumaczy ten trudny zkądinąd do zgłębienia pojaw, że w miarę postępu cywilizacyi narastają jednocześnie i szerzą się pośród narodów byt dobry i oświata, dwa czynniki nierozdzielne, stanowiące jednę społeczną potęgę. Ono odsłania prócz tego tę na pozór tajemniczą drogę, po której ludzkość posuwa się ciągle ku równości powszechnej. Jakoż narastanie zasobu społecznego, to zwiększanie się ciągłe ilości przedmiotów, w których tkwi wiedza i praca ludzka; zwiększanie się ilości, to obfitość; obfitość, to taniość, przystępność: powietrze istnieje darmo, dlatego też ze względu na nie wszyscy jesteśmy sobie równi. Nierówność między ludźmi wzmaga się w miarę, jak odchodzimy od tego, co jest darmo: chleb zwykły przystępny jest *prawie* dla wszystkich; mięsa nie używa połowa ludności krain naszych; potrzeby wyższe, czy one się odnoszą do wygód i przyjemności, czy do naszych usposobień duchowych, przystępnemi są już tylko nielicznej klasie narodu.

Ustawy wyrzec mogą równość ludzi w obec siebie, lecz ich równości pomiędzy sobą nie narzuci żadna ustawa; ku niej prowadzi praca powszechna, wzmagająca się wiedza, i skutek tych dwoch czynników: zasób społeczny gęstniejący wśród pojedynczych ludzi.

Otóż teorya i praktyka przeniosła nas na pole wartości i zasobu; rozwijanie tych ostatnich ze stanowiska gospodarskiego zetknęło nas z prawem politycznem równości obywatelskiej. By nie łączyć razem rzeczy rozmaitych, zostawmy ten ostatni szczegół korespondencyi późniejszej.

XIII.

Prawo własności.

Podzielenie wszechrzeczy na świat powszechny i świat ludzki, a następnie skutkiem tego podziału usadowienie zasobu społecznego i wartości społecznej na odmiennych podstawach, znagla, powiadacie, do odmiennych, zupełnie różnych i zupełnie nowych rozumowań w usprawiedliwieniu własności wszelkiej, i prawa posiadania ziemi na własność. Tak jest rzeczywiście.

Rozumowania, któremi w pracach moich starałem się usprawiedliwić prawo własności, szczególnie własności ziemiańskiej, zachowaliście, jak widzę, w żywej pamięci, bo je powołujecie kilkakrotnie w liście waszym; starać się tedy będę przytoczyć tu jeszcze kilka uwag przedstawiających się oku patrzącemu z innego stanowiska, opartych przecież na tem samem praprawie. Odgadując wasze upodobanie pójdę przeważnie za Bastiat'em, do którego odnosicie się tak często, i z takiem zamiłowaniem.

Rousseau w przekonaniu, że społeczność jest wynalazkiem ludzkim, musiał skutkiem tego mieć przesadno wysokie pojęcie o ustawach i ustawodawcach. Pomiędzy ustawodawcami a resztą ludzi, dostrzegał on dzielącą ich przestrzeń, a właściwie przepaść, jaka rozdziela mechanika od materyi martwej świata fizycznego. Podług niego ustawa uczyniła ludzi takiemi, jakiemi ich znamy; w jej mocy było utworzyć własność, lub jej nie utworzyć; zaś wedle pojęć gospodarstwa społecznego ludzie, społeczność i własność istnieli przed powstaniem ustaw; ono też twierdzi, że nie dlatego istnieje własność, iż są ustawy, które ję zabezpieczają, ale dlatego są ustawy, że własność istnieje. Sprzeczność tych dwoch zasad jest stanowcza, a wynikające z nich następstwa odsuwać się muszą coraz więcej jedne od drugich.

Gdyby pojęcie filozofów zeszłego wieku było prawdziwe, od ich woli zależałoby urządzić własność w ten lub ów spo-

sób; uznać ję stanowczo lub warunkowo, lub nawet zaprzeczyć stanowczo jej istnieniu; jeżeli zaś to drugie pojęcie jest słuszne, zadaniem ustaw być musi jedynie ubezpieczyć własność, zatem chronić ję od napaści wszelakiej.

Pomiędzy wielu wzniosłemi pomysłami księdza Lamennais czytamy także wyrazy: „Lud francuski oświadcza, że uznaje prawa i obowiązki dawniejsze i wyższe od wszystkich ustaw spisanych, zatem niezależne od ustaw. Te prawa i te obowiązki wyszłe bezpośrednio od Boga, dają się streścić w tym potrójnym i świętym dogmacie: równość, wolność i braterstwo.“ Nie ulega wątpliwości, że własność i poszanowanie własności należą do tych świętych praw i obowiązków, o których mówi ten nowożytny ewangelista.

Gospodarstwo społeczne, zgodnie z powyższem pojęciem, utrzymuje, że jak człowiek sam, tak też jego własność jest dziełem Stwórcy, a przynajmniej następstwem jego wielkich urządzeń: kodeksy cywilne nie tworzą własności, tak jak nie stworzyły człowieka. Własność jest konieczną wynikłością organizacyi jestestwa ludzkiego. Człowiek rodzi się właścicielem, bo się rodzi z właściwemi sobie potrzebami, których zaspokojenie jest warunkiem jego ludzkiego istnienia, a to za pomocą organów i usposobień, których działalność rozwija ku zapewnieniu swego istnienia, a bez których istniećby nie mógł. Organa i usposobienia człowieka są przedłużeniem jego jestestwa: zaś własność jest jeszcze przedłużeniem tych usposobień. Odłączyć człowieka, gdyby to możliwem było, od jego usposobień, od jego władz umysłowych i cielesnych, zatem od następstw wypływających z jego organicznych usposobień, jest to jeszcze przerwać prąd jego życia, odebrać mu życie.

Zostawiamy pewnym publicystom wolność rozmyślania nad tem, jakim Bóg mógł lub chciał stworzyć człowieka; gospodarstwo społeczne przyjmuje go takim, jakim jest, i twierdzi, iż on żyć nie może bez zaspokojenia swoich potrzeb, że potrzeb tych zaspokoić nie może bez pracy; że wreszcie nie może pracować nie będąc pewnym, iż owoce pracy swojej będzie mógł obrócić na zaspokojenie swoich

potrzeb. Powyższa prawda prowadzi do wniosku i przekonania, że własność należy do tych społecznych pojawów, których początku szukać trzeba w prawach bożych; zaś zapewnienie i ubezpieczenie tej własności jest zadaniem ustaw ludzkich.

Przekonanie to tkwić musi w naturze człowieka, i wiązać się z jego przyrodzonemi usposobieniami, bowiem własność istnieje pomiędzy najdzikszemi ludami, które nie mają ustaw żadnych, a przynajmniej nie znają ustaw spisanych. Człowiek dziki, który własnemi rękami, zatem pracą własną wystawił sobie budę, ma przekonanie, że buda ta jest jego niezaprzeczoną własnością; własności tej nikt mu rzeczywiście nie zaprzecza, a jej zabór nawet pomiędzy jego spółbracią pozostawiłby przeświadczenie gwałtu, bezprawia; ten coby się targnął na nię, rzuciłby niewątpliwie trwogę pomiędzy wszystkich, bo to co dziś spotkało jednego, jutro innego spotkaćby mogło. Nadużycie siły większej, zatem przemoc dała niewątpliwie pierwsze pchnięcie, była pierwszą przyczyną tego stowarzyszenia, tej niejako umowy, tej wreszcie ustawy, która zbiorową siłą stowarzyszonych zabezpiecza własność pojedynczych: zaczem też nie ustawa utworzyła własność, ale przeciwnie konieczność zabezpieczenia własności, powstałej przed ustawą wszelką, wywołała potrzebę ustawy. Moglibyśmy pójść dalej twierdząc, że własność uznana jest nawet pomiędzy zwierzętami i roślinami. Jaskółka pielęgnuje swoje potomstwo w sztucznem gniazdeczku, które własnym mozołem skleiła, i nie wiemy, by były wypadki, iżby inna z tej posiadłości wyzuć ję zamierzyła. Roślina żyje i rozwija się przez spożywanie, zatem przez przywłaszczanie sobie kruszczów i gazów, które ję otaczają. Ktoby jej przerwał tę łączność z otaczającemi ję ciałami, przerwałby zarazem jej życie, jej istnienie, a przecież istnieć jest jej przeznaczeniem.

Jak jaskółka i roślina tak człowiek utrzymuje istnienie swoje stając się właścicielem pewnych przedmiotów, pewnych ciał, bo spotrzebywanie przez istoty organiczne tych ciał koniecznych do ich rozwoju, jest prawem przyrodzonem,

najwyższem i najrozleglejszem; zaś spotrzebywanie jest przywłaszczeniem, własnością, do której człowiek przychodzi wyłącznie *przez pracę*.

Zaprawdę trudno jest pojąć, na jakiej zasadzie przedmiot pewien wypracowany przez pewną osobę mógłby się obrócić na korzyść innej, która w powstaniu jego nie wzięła udziału. Skutkiem pojawów organicznych i praw zasadniczych, które się wiążą nierozerwanie z jestestwem człowieka, powstaje w społeczności ludzkiej ustawa. Ponieważ pragnienie utrzymania swego życia może znaglić człowieka silniejszego do zrabowania słabszego od siebie, a tem samem do zniszczenia prawa nabytego przez pracę; społeczność przeto wzięta zbiorowo ubezpiecza własność siłą spotęgowaną, i karci tych, którzy na nię targnąć się ośmielają. Zaczem przeznaczeniem ustawy jest ustalić poszanowanie własności, będącej następstwem praw przyrodzonych; zaczem znowu nie własność, ale ustawa jest umowy dziełem i następstwem.

Przejdźmy teraz do teoryi przeciwnej, utrzymującej, że własność jest dziełem ustaw ludzkich. Wszystkie ustawy zasadnicze państw i narodów oświadczają stanowczo, że własność jest rzeczą świętą. To zasadnicze prawo ma niezaprzeczenie na celu ubezpieczenie swobodnego rozwoju działalności równie osób pojedynczych, jak ciał zbiorowych. Już to samo oświadczenie potwierdza, że własność poprzedziła ustawę; bowiem ustawa występuje tu jako potężny środek ku zabezpieczeniu własności obmyślany, jako jej poręczyciel. Oświadczenie to ustawy zdaje się pojawiać w niej przeczuciowo i jako pięknie brzmiąca, lecz martwa litera, a to dlatego właśnie, że poczucie prawa własności tkwi w sumieniu publicznem; dlatego jeszcze największem *bezprawiem* i jednym z największych gwałtów społecznych, jest prawo konfiskaty, karzące wszystkie pokolenia za czyn popełniony przez dziś żyjącego; za czyn, który ustawa nazwała zbrodnią, a który w oczach sprawiedliwości odwiecznej, mógł być cnotą, obowiązkiem, prawem.

Usiłowania pewnych stronnictw domagających się od ciał prawodawczych ustaw nowych, przeobrażających wła-

sność dotychczasową, zapewniających pracę, tworzących kredyt i t. d. zdają się nie wierzyć w potęgę praw przyrodzonych, wyższych, których sztuką ani usunąć ani przemienić nie można. Stronnictwa te przyznają prawodawcy potęgę, jakiej on nie ma: one mu przyznają prawo rozporządzania ludźmi, ich usposobieniem i ich własnością. To nieusprawiedliwione zapatrywanie się przykrem być może ludziom dostrzegającym rzeczy głębiej, ale dziwić ich nie powinno.

Smutną zaprawdę jest rzeczą, że w XIX wieku, wśród spotęgowanej cywilizacyi, prawodawstwo i nauki prawodawcze opierają się jeszcze na pojęciach i przekonaniach, jakie utworzyć się musiały w społeczności starożytnej, stojącej na zaborach i niewoli. Gdzież szukać tego przyczyny? Oto wykłady nauk odnoszące się do prawodawstwa wszelkiego są monopolem w całej Europie, a uchwały ciał prawodawczych są następstwem i dziełem pojęć naukowych. Skutkiem jeszcze tego kierunku oświaty i wzorów, na których się urabiała literatura nowożytna, pisarze zeszłego wieku przyjęli byli jako zasadę niewątpliwą to rzymskie twierdzenie że społeczność jest wynikłością pewnego układu, pewnej umowy, a własność jest prawem nadanem i utrzymywanem przez ustawę. Robespierre powiedział w jednej ze swoich mów w konwencyi, gdy rozbierano prawa własności: „Określając wolność, która jest *przyrodzonym atrybutem* człowieka, wyrzekliście słusznie, że granicą jej są jedynie wolność i prawa osób innych. Dlaczegoż pod tę samę zasadę nie podciągnęliście własności, która *jest już tylko dziełem ustawy*, jak gdyby umowy ludzkie mniej potrzebowały ubezpieczenia, niżeli prawa przyrodzone.“ Robespierre nakreślając te same granice wolności i własności powinien był dostrzedz, że oba te prawa człowieka są tej samej natury, i mają to samo pochodzenie. Przyjąć za zasadę poszanowanie praw osób innych, jest niezaprzeczenie uznaniem praw już istniejących pomiędzy ludźmi, a to czy zasadę tę odniesiemy do wolności czy do własności. Równie własność jak wolność istnieją pod warunkiem poszanowania własności i wolności osób innych, właśnie dlatego, że ich pochodzenie jest da-

wniejsze od ustawy, a ustawy zadaniem jest jedynie utrzymać te granice; zaś to przeznaczenie ustawy, jest uznaniem prawa wyższego od niej, prawa przyrodzonego.

Powtórzymy tu jeszcze, że pojęcie, jakoby własność nieistniejąca w naturze była dopiero dziełem instytucyi, prawodawstwa, powstało pośród Rzymian, przetrwało wszystkie koleje, przez które przeszły losy ludzkości, kierowało myślą wszystkich prawodawców, przyświecało naukom prawniczym, klasycznym i filozoficznym, jaśniało w pracach pierwszych publicystów, ono było duchem ożywiającym naczelników wielkich rewolucyj i twórców najnowszych sekt politycznych. To nieszczęśliwe przypuszczenie, jakoby własność była tworem ustawy, otwiera nieograniczone pole przeobrażeniom społecznym i upoważnia jeszcze do nich utopistów, marzycieli, szaleńców i konfiskatorów. Jeżeli bowiem istnienie własności zależy od ustawy, to jej natura może być tak rozmaitą, jak rozmaite być mogą pojęcia i namiętności osób uchwalających ustawy. Ponieważ człowiek związany jest ściśle ze swoją przyrodzoną własnością, równie przeto losy człowieka jak jego własności stać się mogą ofiarą przeobrażeń i niebezpieczeństw, na jakie ich rzuci stronnictwo górującej w danej chwili myśli, potrzeby lub namiętności.

Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo, na które naraża ludzkość zasada, że własnosność jest dziełem ustawy: ona bowiem prowadzi bezpośrednio do najwydatniejszych przywilejów, lub do najzupełniejszego komunizmu; a to stosownie do mniej lub więcej stronnych zamiarów prawodawcy. Wszakże, tak w pierwszym jak drugim razie pozostanie do rozwiązania to wielkie społeczne pytanie: jaką drogą tworzyć się będą *wartości społeczne* tam, gdzie ich własność nie jest ubezpieczona prawem wyższem od przywidzeń lub chwilowych namiętności.

W narodach, których prawodawstwo przyjęło zasadę przeciwną, a mianowicie w Ameryce, gdzie księga ustaw oświadcza stanowczo i raz na zawsze, że prawo własności jest wyższem od ustaw spisanych; gdzie przeto zadaniem zbiorowej siły społecznej jest jedynie czuwać nad tem, by

własność wszelka poszanowaną była; tam każdy mieszkaniec zająć się może bez obawy tworzeniem wartości społecznych swoją pracą i swojem mieniem; on się nie obawia, aby owoce jego pracy i kierunek jaki jej nadał, zburzone zostały w jednej chwili przemagającą potęgą prawodawcy. Gdzie przeciwnie panuje przekonanie, że nie praca ale ustawa jest zasadą własności, tam wszyscy utopiści i gwałciciele praw przyrodzonych przypuszczeni są do narzucania swoich pomysłów, a niekiedy nawet do wprowadzenia ich w życie jedną uchwałą, jednem pociągnieniem pióra, zwracając tym sposobem przeciw przyrodzonemu rozwojowi ludzkości siły, które opatrzność wlała w serce człowieka, uzbrajając go w pracowitość, wytrwałość i wiarę w przyszłość.

Zasada nasza przedstawia następnie *bezpieczeństwo*. Podług niej każdy członek społeczności obowiązany jest zaopatrywać się w środki swego utrzymania, lecz każdy także posiada niezaprzeczone prawo do swojej własności, bo prawo dawniejsze od wszelkiej ustawy, która występuje jedynie dla zapewnienia wszystkim wolności pracy i własności powstałej przez pracę. Jasną i niewątpliwą jest rzeczą, że gdzie ta panuje zasada, tam jest bezpieczeństwo obecne, wiara w przyszłość, a tem samem szybki rozwój potęg moralnych i materyalnych. Zasada przeciwna nie uznaje prawa przyrodzonego, powszechnego, ale wydziela przywileje; zaś przywileje, pod jakimkolwiek pojawiające się kształtem, są zaprzeczeniem wolności i własności prawdziwej. Ustawa przyznająca więcej niż nadaje prawo przyrodzone, odebrać musi jednym, by dać drugim; ustawa przyznająca każdemu to, co już jest jego, skutkiem praw przyrodzonych, nie tworzy własności, ale ję ubezpiecza; uznaje jej wyższość i jej istnienie wcześniejsze od powstania ustawy.

Samowolne, samowładne, i od woli prawodawców zależne przyznawanie, ograniczanie, a nawet pokierowanie własnością osób pojedynczych wypływa z tego samego źródła, z którego płyną wszelkie komunistyczne teorye, czy ich godłem jest gwałt jawny i otwarty, czy braterstwo i równość obywatelska; a raz naruszone i z którejkolwiek strony pod-

kopane przyrodzone prawo własności, otwiera rozległe pole zgadzającym się często dążnościom od góry i od dołu, pomiędzy któremi żadna własność ostać się nie może, a pod których naciskiem szamocze się cierpiąca ludzkość, powstrzymana w przyrodzonym prądzie swego rozwoju.

Od tych zawiłych, nieurobionych, często niebezpiecznych wyobrażeń i dążności uchronić mogą ludzkość jedynie zdrowe i uzasadnione pojęcia gospodarstwa społecznego. Ono też powiada: ponieważ prawo własności jest dziełem Stwórcy, pojawem wcześniejszym od ludzkiego prawodawstwa, którego wyłącznem zadaniem jest utrzymać jego poszanowanie; własność przeto stoi powyżej wszelkich systemów i teoryj tak politycznych jak prawniczych, bo stoi jako prawo odwieczne, jednolite i niezmienne.

Upewniona własność, prawo używania owoców swojej pracy, prawo pokierowania tą pracą podług własnej myśli, rozwijania swoich uzdolnień i usposobień, a wszystko w pełnym pokoju i zapewnieniu, że państwo w imię ustawy nie wmiesza się w czyny pojedynczych, oile one nie grożą prawom osób innych, lub przez nie zagrożone nie są, oto prawdziwe, rzetelne pojęcia wolności, której napróżno szukają w sztucznych kombinacyach ludzie nie wierzący w potęgę i wyższość praw przyrodzonych. Co do was, nie wątpię, że zgodzicie się na nie.

XIV.

Ustawodawstwo.

Rozprawiając w ostatnich listach naszych o naturze własności, jej pochodzeniu i podstawach, na których ona się opiera, dawniejszych od wszelkiej ustawy ludzkiej, dotknęliśmy oba ustaw samych, bez których jej istnienie stałby się mogło wątpliwem, a któremi przeciwnie, społeczność wzięta zbiorowo, ubezpiecza jej trwanie i niezależność. Usta-

wa odnosząca się do własności, łączy się ściśle z ustawami wszelakiego przeznaczenia: zaczem też dotknąwszy jednej, nie można niesięgnąć dalej, i nie wspomnieć o naturze i pochodzeniu ustawy wszelakiej. Jak bowiem własność może być i była rzeczywiście instytucyą sztuczną, tak ustawa może być wypływem pewnej woli, pewnej przemagającej siły, pewnych stosunków; a jak własność prawdziwa opiera się na prawach dawniejszych, przyrodzonych i wyższych od ustawy wszelkiej; tak też i ustawa rzetelna musi się oprzeć na tych samych prawach przyrodzonych, wyższych od ustaw spisanych, jeżeli jej wprowadzenie w życie, wśród ludzkiego świata ma być ustaleniem tych praw wyższych, zatem sprawiedliwości odwiecznej.

Rozumowaniom, odnoszącym się do ustaw i ich pochodzenia, poświęciłem kilka ustępów ostatniego rozdziału prac moich. Tu zwrócę na nie uwagę waszę z odmiennego nieco stanowiska, w czem równie jak w liście poprzednim pójdę w ślady Bastiat'a, nie wiążąc się ani koleją ani trybem jego postrzeżeń, i z myślami jego mieszając bezwzględnie własne, by tem ściślej rzecz toczącą się obecnie między nami związać z naszą ogólną teoryą.

Gdyby odemnie zależało, powiada Bastiat, postanowiłbym nagrodę, nie pięciuset franków, ale miliona, z krzyżem wielkim z koroną, z wielką wstęgą i t. d. na korzyść tego, ktoby dał jasne, proste a dokładne określenie pojęcia objętego wyrazem: *państwo*. Jakże wielką przysługę wynalazca ten uczyniłby ludzkości.

I w rzeczy samej: cóż to jest państwo? gdzie ono jest? co ono robi? i co ono powinno robić? O znaczeniu wyrazu tego to tylko wiemy wszyscy, że on określa jakęś istność tajemniczą, męczoną żądaniami, najwięcej zakłopotaną, do której odnoszą się wszyscy w swoich krzywdach, cierpieniach, a nawet niedogodnościach, i którę obwiniają wszyscy o przyczynę swoich cierpień lub niepowodzeń.

Mimo trudności, na jakie natrafić musiałby każdy, ktoby chciał dać jasne, krótkie i dokładne określenie państwa, napotykamy przecież na tak liczne i tak rozmaite

wyrazu tego objaśnienia, jak rozmaitemi i licznemi są stanowisko, widoki i zdania osób, które pojęcia swoje w tej mierze w innych przelać usiłowały. Zdaje nam się nie ulegać wątpliwości, że określeniem najwięcej oswobodzonem od wpływu, stanowiska, widoków i zdań osobistych będzie następujące. Nie można niezgodzić się na tę niezaprzeczoną prawdę, że każdy człowiek otrzymał od Stwórcy prawo bronienia swojej osoby, swojej osobistej wolności, swojej pracy, swojej własności, ponieważ szczegóły te stanowią jego zbiorowe jestestwo i są warunkiem utrzymania tego jestestwa; one uzupełniają się wzajemnie, i żaden z nich wzięty oddzielnie nie utrzymałby sam jestestwa ludzkiego, tak jak ubytek jednego ze szczegółów składających narodowość, osłabia ję, podkopuje i rozprzęga. Jakoż usposobienia nasze są jedynie przedłużeniem naszej istności, zaś własność jest przedłużeniem i następstwem naszych usposobień. Jeżeli dalej jest prawdą, że każdy człowiek wzięty oddzielnie, ma prawo bronienia swojej osoby, swojej wolności i swojej własności, tedy pewna ilość ludzi zebrana razem ma prawo porozumieć się i urządzić siłę zbiorową, wspólną, której przeznaczeniem byłoby przejąć na siebie obowiązek stawania w obronie każdego z tych pojedynczych a stowarzyszonych ludzi w razie, gdyby zasadnicze jego prawa zagrożone były. Tę część budowy społecznej nazwałem *mechanizmem społecznym*.

Z powyższego zestawienia wypływa, że przeznaczeniem i celem tej siły opartej na prawie zbiorowem tego mechanizmu społecznego może być to tylko, co było przeznaczeniem i celem sił pojedynczych opartych na prawach osób pojedynczych, a to właśnie dlatego, że prawo zbiorowe wynika i składa się z praw pojedynczych. Z powyższego wypływa następnie, że jak siła pojedynczych nie ma prawa targnąć się na osobę, wolność i własność pojedynczą; tak siła zbiorowa nie ma prawa targnąć się na osoby, wolność i własność, bądź osób pojedynczych, bądź pewnych warstw społecznych, bądź wszystkich stowarzyszonych.

Tu już spotykamy się z określeniem *ustawy*. Siła zbiorowa, społeczna, działająca w zastępstwie i z ramienia *sił* pojedynczych, musi mieć wytknięty cel swego działania i oznaczone jego granice. Kierownikiem w postępowaniu siły zbiorowej jest właśnie ustawa; zaczem idzie, że ustawa nie może być narzucona z boku: ona musi być wypływem i treścią praw przyrodzonych, przywiązanych do osób pojedynczych, odzywających się w ich poczuciu, i tkwiących w sumieniu powszechnem: ona musi wyjść z łona powszechności, być dziełem tych, na rzecz których ma istnieć. Ustawa pojęta w ten sposób przedstawia się jako obrońca praw przyrodzonych, zastępujący siłą zbiorową, czujną i obecną wszędzie, rozrzucone siły pojedyncze, którego też przeznaczeniem być musi występować i działać w zakresie, w jakim występować i działać mają prawo siły osób pojedynczych; działać w ich imię, z ich ramienia i na ich rzecz; czuwać nad bezpieczeństwem osób, ich mienia i ich wolności; utrzymać każdego w granicach wolności własnej i bezpieczeństwa własnego, zatem utrzymać panowanie słuszności przyrodzonej, którę ze stanowiska ustaw sprawiedliwością nazywamy.

Jeżeli jest prawdą niezaprzeczoną, że każdy człowiek ma prawo stanąć w obronie swojej osoby, swojej wolności i swojej pracy, tedy równie prawdziwem być musi, że zadaniem ustawy i władzy będącej jej wykonawcą, jest urządzenie i wprowadzenie w życie powszechne tych praw pojedynczych, które poprzedziły ustawę i władzę: bowiem trudno jest pojąć prawo powszechne istniejące poza prawami pojedynczemi, i bez względu na nie, któreby przeto miały inny początek i inny punkt oparcia, jak prawa osób pojedynczych. Z powyższego wynika, że kamieniem probierczym ustawy wszelkiej byłoby zbadanie, czy prawo zbiorowe, które ona obejmuje i w życie wprowadza, istnieje w pojedynczym człowieku, i istniałoby w nim, gdyby nawet nie było ustaw żadnych. Ustawę opartą na prawach przyrodzonych człowieka i przenoszącą te prawa pojedyncze w życie powszechne, znamionować tedy muszą uczciwość,

słuszność, prawość. Kto nie wypełnia ustawy, odstępuje od tych cnót towarzyskich, oile ustawa opiera się na nich rzeczywiście. Lecz niestety skutkiem niedoskonałości rzeczy ludzkich nie zawsze sprawiedliwość oparta na ustawie zgadza się ze słusznością przyrodzoną, zatem ze sprawiedliwością odwieczną. Są rzeczy, w których ona musi od nich ustąpić. To odstąpienie ustawy od słuszności przyrodzonej nietylko wikła i mąci zdrowe pojęcia, lecz nadto sprawia, że nie zawsze to, co jest występkiem w obec ustawy, jest także występkiem w obec pojęć moralnych i w poczuciu sumienia ludzkiego. Wprawdzie czyn sprzeciwiający się ustawie jest występkiem już przez to samo, że działa wbrew jej zasadom, lecz nie zawsze czyn sprzeciwiający się ustawie działa wbrew zasadom moralnym i wbrew przyrodzonemu poczuciu słuszności. Gdy człowiek obarczony liczną rodziną, przymuszonym będąc przy wydatkach, jakie czyni na jej potrzeby, ubiegać się za tem, co jest tańsze a przecież niegorsze, i kupuje towar przemycony przez granicę bez cła, wiedząc o tem, że on jest przemycony, popełnia występek wobec ustawy, lecz nie jest występnym wobec moralności przyrodzonej. Nie czyn jego, nie kupno, które zrobił, jest zdrożnością, lecz to, że je uczynił z pogwałceniem ustawy. Niechaj z dniem jutrzejszym zmieni się brzmienie ustawy, czyn jego przestanie być występnym, lubo treść jego nie uległa zmianie. Co jest rzeczywiście występnem w obec Boga i ludzi, jest niem zawsze i wszędzie, przy ustawie i bez ustawy.

Nie to tylko, co jest koniecznem następstwem niedoskonałości rzeczy ludzkich, odprowadza niekiedy ustawę od jej wysokiego przeznaczenia. W wielu krajach ustawa inne mająca pochodzenie, inne też rozmyślnie działaniu swemu nakreśliła drogi, cele i granice; jej sztucznem przeznaczeniem niekiedy stało się właśnie działać w kierunku odwrotnym jej przyrodzonemu przeznaczeniu: ona zniszczyła cel swego istnienia; ona się wysiliła na zatarcie słuszności przyrodzonej, mianując także sprawiedliwością to, co się dzieje w imię jej powagi, i pod zasłoną jej potęgi; ona

zatarła niekiedy granice dzielące prawa osób pojedynczych, by ich nie napotkać w pochodzie własnym; ona poszła niekiedy dalej jeszcze, używając zbiorowej siły stowarzyszonych na rzecz i korzyść pewnego odłamu, pewnego stronnictwa, pewnej warstwy społecznej, która pod jej opieką lub wsparta przez nię rozwija się poza granicami swoich praw przyrodzonych, zagarniając i ścieśniając otyle przyrodzone prawa ogółu stowarzyszonych, ich osoby, ich wolność, ich własność. Ona w miejscu praw przyrodzonych postawiła gwałt i zabór, którego broni swoją powagą i świętością, a przyrodzone prawo obrony nazwała zbrodnią, którę karze w imię tej samej powagi i świętości.

Powodzenie stronnictw wychodzących zwycięzko z tej walki przeciw prawom przyrodzonym, ośmiela je i posuwa niekiedy zadaleko. Poza granicami możliwości pojawiać się zaczyna opór: poczucie doznanej krzywdy przygłusza głos mniemanej sprawiedliwości i wmówione potrzeby dobra ogólnego. Następstwem tego poczucia jest usiłowanie obalenia ustaw panujących i zastąpienia ich innemi. W utworzeniu tych ustaw nowych pragną mieć udział pokrzywdzeni; oni się tam cisną naprzód środkami pokojowemi, zaś przy wielkich politycznych przesileniach drogą rewolucyjną. Od stopnia oświaty warstw poruszonych, a niekiedy także od prądu, jaki im nada obecna dolegliwość lub namiętność, zależy kierunek ich dalszego postępowania. Ich cele mogą być zupełnie różne: one mogą pragnąć usunięcia niesłuszności uprawnionej; one mogą także pragnąć wyparcia tych, którzy panowali nad niemi, by stanąć na ich miejscu i z kolei innym panować.

Smutne bywają następstwa tego ostatniego prądu; one wywołują zwykle wojnę domową, chwilowe okrucieństwa i despotyzm sroższy od tego, który go poprzedził. Tamten zbiega się w pewnej warstwie społecznej, zaczem też prawa przyrodzone ogółu obywateli w części tylko naruszone być mogły; tu staje się on powszechnym, a za nim równie powszechne być muszą gwałty zadane przyrodzonym prawom człowieka; zaczem też to przeobrażenie władzy społecznej

nietylko nie usuwa dotychczasowego bezprawia, ale owszem czyni je powszechniejszem i twardszem; warstwy bowiem społeczne, które chwyciły za ster władzy zbiorowej, nie ku usunięciu dotychczasowych nadużyć, lecz ku pomszczeniu krzywd doznanych, usiłowania swoje zwracają.

Nie ulega zaprzeczeniu, że żadna społeczność istnieć nie może bez poszanowania ustaw spisanych, bo ustawy spisane, widzieliśmy wyżej, są, a przynajmniej być powinny uświęceniem praw przyrodzonych, bez których i wbrew którym nic trwać nie może w świecie bożym; zaczem też, *żeby ustawy ludzkie były szanowane, powinny być godnemi poszanowania.* Jeżeli ustawy, są w sprzeczności z poczuciem cnoty, praw i obowiązków, ludzie, któremi ustawy te rządzą, znajdują się w smutnej konieczności poświęcenia swoich moralnych uczuć dla ustawy, lub też poświęcenia ustawy dla dotrwania w obowiązkach moralnych; skutkiem czego muszą utracić stopniowo albo poszanowanie dla ustawy, albo zdrowe pojęcie cnót domowych i publicznych.

Gdzie lud przechował przekonanie, że ustawa jest odbiciem i powtórzeniem sprawiedliwości odwiecznej, tam zdrowe jego dotąd pojęcia prawdy, słuszności obowiązków i cnoty mącą się, wikłają i nikną; gdzie przeciwnie skutkiem pewnej oświaty urobił się sąd zdrowy i zdrowe pojęcie prawdy, słuszności, obowiązków i cnoty, tam płowieje urok ustawy, która z niemi zgadzać się przestaje, a stopniowo gwałt, nakaz i ustawa stają się w przeświadczeniu ogółu jednoznaczącemi wyrazami. Jedno i drugie jest klęską, jest ciosem podkopującym społeczną budowę.

Ostatecznie trzy są tylko stanowiska, na jakich występować mogą ludzkie ustawy: one mogą urządzić bezprawia gniecące ogół narodu na korzyść pewnej tylko jego warstwy; one mogą dalej przygnieść pewne warstwy na korzyść ludzi silniejszych liczebnie; one mogą wreszcie zabezpieczyć wszystkich przeciw wszystkim i przeciw wszystkiemu. Pierwsze i drugie są wypływem górujących stronnictw; te ostatnie są powtórzeniem praw bożych; tamtych

następstwem są wstrząśnienia, a ich panowanie przemijającem być musi; godłem tych jest pokój i trwanie.

W mojej Fizyologii wszechświata mówiłem o sprawiedliwości odwiecznej; w Gospodarstwie społecznem o kardynalnych zasadach ustaw rzetelnych; to co tu powiedziałem, w części swoje, w części zapożyczone, przyjmijcie jako uzupełnienie rozumowań tamtych.

XV.

Natura i przeznaczenie podatków.

Twierdzenie moje, że ustawa wszelka, jeżeli jej przeznaczeniem być ma utrzymanie między ludźmi sprawiedliwości odwiecznej, zatem zmierzanie ku szczęściu powszechnemu, oprzeć się musi na prawach przyrodzonych, wyższych i dawniejszych od ustawy wszelkiej, nasunęło wam pytanie, czy podatki, które są już czysto ludzkiem dziełem, zatem częścią mechanizmu społecznego, i nie mają wzorów w świecie powszechnym, są także następstwem praw przyrodzonych. Nie inaczej; i z twierdzenia tego chcę wam się usprawiedliwić w kilku ustępach.

W mojej Fizyologii wszechświata, jeżeli sobie przypominacie, przytaczając praprawa świata powszechnego, wymieniłem między innemi *stan czynny i stan bierny* istot organicznych. To praprawo przeniesione w świat ludzki pojawia się tu w postaci *praw i obowiązków*, z których jedne poprzedzać muszą drugie, jeżeli jednocześnie w pojedynczych istotach występować nie mogą.

Jakkolwiek głębokie — sztuczne są rozumowania publicystów-filozofów udowadniających, że prawa człowieka poprzedzone być muszą przez jego obowiązki, rozumowania te ich przecież pokonać mię dotąd nie mogą. Zdaniem mojem, prawa muszą iść przed obowiązkami, na nich bowiem opiera się pierwszy rozwój istot organicznych.

Dziecię przychodzące na świat jest może najniedołężniejszem ze wszystkich istot organicznych. Troskliwość matki, przenika i zaspokaja jego pierwsze potrzeby. Są to pierwsze *prawa*, jakich ono używa w świecie powszechnym. Te prawa jego przyrodzone szerzą się i rozwijają w miarę, jak jego jestestwo żyć już zaczyna w świecie ludzkim. Starania rodziców, szkoły publiczne, zgoła wszystko, co ludzkość przygotowała, a społeczność, do której młodzieniec ten należy, urządziła dla niego, by go uczynić użytecznym kraju obywatelem, wszystko to wchodzi w zakres *praw* poprzedzających obowiązki, i które go przygotowują do przyjęcia i wykonywania tych *obowiązków*, tym wyższych, im wyżej sięgnęły prawa, któremi rozpoczął swój pochód w świecie ludzkim.

Stawszy się człowiekiem dojrzałym wchodzi on pośród prawa i obowiązki: prawa, które przyniósł z sobą na świat, a które mu ubezpiecza społeczność, o czem mówiliśmy w liście poprzednim, i obowiązki względem osób innych, których wzajemne przestrzeganie jest warunkiem jego bezpieczeństwa, jego wolności i jego własności.

Gdyby poczucie tych praw i tych obowiązków mogło się wznieść w ludziach tak wysoko, iżby każdy z własnego popędu i natchnienia strzegł i trzymał się ich granic, w tym razie wszelka władza, przedstawicielka woli i siły zbiorowej, stałaby się zbyteczną a nawet uciążliwą. Słabość i namiętność, wstręty i pociągi rzucają ludzi poza granice ich indywidualności, zatem ośmielają do przekroczenia tych, które powinny być murem ubezpieczającym prawa osób innych. Następstwem usposobienia tego jest potrzeba władzy, siły zbiorowej, której wprowadzenie w życie dwojakie tylko być może.

Wychodźcy europejscy, tworzący w dzikiej i niezaludnionej jeszcze Ameryce pierwsze osady, z których powstały stopniowo Stany amerykańskie, zabezpieczywszy sobie nawzajem wolność i własność, zatem prawa dawniejsze od ustawy, zgodzili się na ustawę rozkładającą pomiędzy pojedynczych członków osady obowiązki przestrzegania

bezpieczeństwa, roztrząsania sporów i utrzymywania porządku. Te pierwsze obowiązki rozdzielone w naturze wypełniane stale lub z kolei, były *podatkiem* odmiennego wprawdzie kształtu, lecz nieróżniącym się co do przeznaczenia swego od podatków składanych w pieniądzach.

Niemcy osiadający w Polsce od kilku wieków, gdzie, powiedzmy nawiasem słowami *Weissenhorsta**), „szczęśliwszemi byli niż kiedykolwiek i w którejkolwiek części swojej rozległej ojczyzny“, wcielali się w społeczność już przygotowaną. Ich prawa zabezpieczone im były już przed ich przyjściem, a w rzędzie obowiązków, które przyjmowali nawzajem, były także pewne opłaty, *podatki*; podatki uiszczane w pieniądzach dlatego właśnie, że w społeczności naszej już nie wszystkie obowiązki względem osób trzecich, zatem względem ogółu wypełnione być mogły i musiały w naturze.

Jakaż w istocie zachodzi różnica między temi dwoma rodzajami podatku? Oto, tam zabezpieczenia praw wyższych, przyrodzonych, dawniejszych od wszelkiej ustawy, przestrzega ustawa wykonywana przez wszystkich; tu przestrzega ich ustawa wykonywana przez pewną część społeczności, przez ludzi, którzy odstąpili od zajęć innych, przyjmując na siebie ciężar wykonywania jej za siebie i za innych: ludzie ci wynagrodzonemi być muszą przez tych, których zastępują. Oto, zdaje mi się, najodleglejsze wstecz i najprawdziwsze pojęcie natury i przeznaczenia władzy i podatku: jest on *obowiązkiem* idącym w zamian za prawa; ciężarem nieuniknionym, zabezpieczającym prawa przyrodzone i społeczne.

Niemal wszyscy publicyści utrzymują, że płacenie podatków, i obowiązki służby osobistej są poświęceniem, jakie czynią pojedynczy obywatele ze swego mienia i ze swojej wolności, by ubezpieczyć to, co im z nich pozostaje. Zaprawdę, podobne tłumaczenie ciężarów publicznych przypomina lazaronów kalabryjskich, lub jawnie uorganizo-

---

*) *Studien in der Geschichte des polnischen Volkes.* Polecam wam to arcyważne dla nas dziełko.

wanych rozbójników z profesyi w błogosławionem państwie rzymskiem, przepuszczających *za wykupnem* osoby podróżne. Nauka gospodarstwa społecznego, a przynajmniej teorya nasza, na którę zgodziliście się we wszystkiem innem, określeniu temu poddać się nie może: w jej pojęciu, jak w świecie powszechnym stan czynny równoważy stan bierny, tak w świecie ludzkim prawa równoważyć muszą obowiązki. Oddać coś z przymusu, by ocalić resztę, to jeszcze świat dziki.

Ostatecznie własność wszelka, zatem wolność rozporządzania swoją osobą i owocami pracy rąk własnych i myśli własnej, jest prawem przyrodzonem, dawniejszem i wyższem od wszelkich instytucyj i ustaw wszelkich. Przeznaczeniem ustaw jest wyłącznie utrzymać w świecie ludzkim panowanie przyniesionych ze świata powszechnego praw dawniejszych, praw bożych; ponieważ zaś ustawy być muszą i być mogą jedynie ludzkiem dziełem, treścią rozumu, poczucia, woli i siły stowarzyszonych, a siłą utrzymującą ich rządy w świecie ludzkim musi być i może być jedynie potęga wydobyta z łona społeczności samej; podatki przeto, po których spływają cząstki sił pojedynczych w ognisko siły zbiorowej, są pośredniem następstwem i przedłużeniem tych samych praw przyrodzonych, czy podatkami temi są opłaty, czy daniny, czy obowiązki osobiste. Obowiązek osobisty to podatek, a podatek to obowiązek.

Pytanie, ażali prawa i obowiązki równoważą się zawsze i wszędzie w świecie ludzkim, tak jak w świecie powszechnym równoważy się stan czynny ze stanem biernym, gdzie zerwanie tej równowagi sprowadziłoby kataklizm wszechrzeczy, i czy jej zerwanie w świecie ludzkim grozi także upadkiem społeczności, a przynajmniej państwu, które się gwałtu tego dopuszcza; pytanie to jest już rzeczą odrębną. By je rozebrać, musielibyśmy obaj wglądnąć w dzieje państw istniejących i znikłych. Dzieje te, nie wątpię, odpowiedziałyby nam: tak! Pracy podobnej nie mieliście na myśli: pozwólcie przeto, bym w to miejsce dołączył uwagę odnoszącą się jeszcze do podatków samych.

Podatki wszelkie, według mego zapatrywania się na nie, równie jak obowiązki osobiste, istniejące i mogące istnieć, podciągnąć się dadzą pod trzy następujące działy. Pierwsze i główne ciężą na wszystkich mieszkańcach kraju, a to stosownie do ich sił i usposobień, bądź fizycznych, bądź umysłowych. Są one właśnie tym spółudziałem pojedynczych obywateli w pospolitej rzeczy, który cząstki sił pojedynczych gromadzi w ognisko siły zbiorowej. Ich przeznaczeniem jest utrzymać w świecie ludzkim najpowszechniejsze prawa przyrodzone, zatem własność, wolność i bezpieczeństwo osób i mienia wszystkich członków danej społeczności. Drugie sięgają już tylko pewnych gałęzi przemysłu, pewnych zatrudnień, pewnych rodzajów mienia. Ich przeznaczeniem jest szczegółowa opieka i wyjątkowa czujność władzy z powodu pewnych niebezpieczeństw lub potrzeb miejscowych, niepojawiających się w powszechności całej. Trzecie wreszcie odnoszą się już tylko wyłącznie do najzamożniejszej części narodu, a właściwie do szczegółów, które uprzyjemniają życie lub dogadzają próżnościom. Ich przeznaczeniem powinno być, powstrzymać zbytek, marnujący siły społeczne, niejako karać za ich trwonienie, a zebrane tą drogą fundusze użyć na potrzeby rzeczywiste, na dzieła użyteczności powszechnej, na oświatę ludu lub cele dobroczynne.

Tego ostatniego rodzaju podatków widzimy budujące wzory w Anglii, gdzie majętni członkowie parlamentu, prawodawcy, uchwalają sami na siebie ogromne opłaty od wszystkich tych szczegółów, które w przekonaniu powszechnem są zbytkiem a nie potrzebą. Do przedmiotów tej natury należą lub należyć powinny: liberye, herby na powozach, konie przejazdkowe i myśliwskie, psy z wyłączeniem łańcuchowych, ptaki w klatkach, pomieszkanie obszerne przenoszące dwa pokoje na jednę osobę, słudzy domowi, których liczba przechodzi liczbę członków rodziny, ogrody, których przeznaczeniem jest ozdoba i uprzyjemnienie, gdy przekraczają rozmiar oznaczony, muzyka i konie zbyteczne przy pogrzebach; wreszcie tytuły, do których przywiązane nie są żadne obo-

wiązki i ciężary, które przeto podniecają jedynie pychę osobistą *).

Do drugich należą patenta, konsensa, stemple, myta drogowe, słowem wszelkie opłaty wymierzone w pewnym tylko kierunku i ciężące na tych, którzy w tym kierunku używają pewnych korzyści, nierozciągających się do powszechności całej.

Pod pierwszy z tych trzech działów podciągamy wszystkie inne, coraz liczniejsze i coraz dowcipniej wynajdowane opłaty, kryjące się jedne pod drugiemi, powtarzające się w odmiennych kształtach: pośrednie i bezpośrednie, nieruchome i zmienne; opłaty od rzeczy, od osób, od majątku, od zatrudnienia, od dochodu. Jeżeli z jednej strony podział podatków na rozmaite rodzaje ułatwia ich rozkład i uiszczanie; to z drugiej podział ten posunięty zadaleko, wikła zdrowe pojęcia, tworzy kłopoty, nasuwa podejrzenia i mnoży koszta poboru. Dlatego też nie ulega zaprzeczeniu, że w tym dziale podatków podatek jeden, zbiorowy, oznaczony wyraźnie, a płynący ze źródła, z którego każdy podatek płynąć powinien, to jest z dochodu czystego, a nie z przychodu i nie z majątku, byłby najlepszym ze wszystkich, najsprawiedliwszym i najmniej kosztownym: podatkiem takim może być tylko *dochodowy*, który w obecnym stanie skarbowości istnieje obok innych, zatem czerpie po raz drugi lub trzeci, i zbiorowo, w źródłach, już poprzednio obciążonych podatkami szczegółowemi.

Ktoś inny mniej niż wy oswojony z rzeczami odnoszącemi się do spraw powszechnych, zapytałby mię tu może: dlaczegóż tedy izby prawodawcze lub ich rządy nie zastąpią wszystkich podatków stałych i niestałych, podatkiem je-

---

*) Od owego czasu Kraków i Lwów nałożyły u siebie od psów podatek. Życzyćby należało, by miasta te rozciągnęły go do innych szczegółów zbytku, zmniejszając o tyle akcyzę od przedmiotów należących do potrzeb niezbędnych.

(*J. W.* wydawca poprzedni)

dnym, *dochodowym?* Na pytanie to odpowiedziałbym: najtrudniejszem może zadaniem skarbowości jest sprawiedliwy rozkład podatków. Ażeby rozkład był sprawiedliwym, trzeba znać dochody osób pojedynczych, bo podatki, powiadamy, wybierane z innych źródeł niż z dochodów, są zdzierstwem, i uszczuplają mienie narodowe; zaś poznanie i obliczenie dochodów każdego mieszkańca kraju jest niemożliwem, niewykonalnem zadaniem. Podatek dochodowy oprzeć można jedynie na mniej więcej sprawdzanych oświadczeniach osób opodatkowanych. Pomiędzy mieszkańcami każdego kraju są ludzie obojętni dla pospolitej rzeczy, samoluby, a nawet często niechętni istniejącemu rzeczy porządkowi. Tylko chwile wielkie, wypadki nadzwyczajne, nieszczęścia grożące zniszczeniem, wywołać mogą zapał niezwykły, ten gorący patryotyzm, wobec którego znikają widoki podrzędne. Te chwile wielkie pojawiają się rzadko w dziejach świata: widzieliśmy je w oblężeniach Tyru, Kartaginy, Roszelli. W normalnym stanie rzeczy prawi obywatele dźwigaliby ciężary za niegodnych, doznających przecież opieki ustaw, na którę najmniej zasłużyli.

Sejm drobnych Niderlandów, wybijających się zpod barbarzyńskiego panowania Hiszpanii, państwa najpotężniejszego podówczas na świecie, uchwalił był jednorazowy podatek wynoszący półroczny dochód każdego mieszkańca kraju. Do pobierania podatku tego urządzono po miastach i wsiach skarbony zamknięte, opatrzone na wieku szyjką na kształt lejka lub rynny. Podatkujący wkładali w otwór ten rękę, wpuszczając w skarbonę przypadającą na nich opłatę, której nikt nie liczył i nikt sprawdzać nie miał prawa. Podatek ten przyniósł o trzecią część więcej, niż obiecywały obliczenia przypuszczone. Wspaniały obraz, wielkie poświęcenie, które wywołać mogła jedynie miłość ojczyzny i wolności. Były i u nas chwile wielkie, wielkie poświęcenia, lecz nigdy powszechne. Dlaczego? niechaj odpowiedzą historycy nasi.

Prócz trudności towarzyszących oznaczeniu dochodów każdego pojedynczego mieszkańca kraju, jest jeszcze inny szczegół wielkiej doniosłości przemawiający przeciw podat-

kowi dochodowemu, szczegół, który w wielu nader wypadkach czyni go wprost i stanowczo niesprawiedliwym. Gdyby wszyscy obywatele danego kraju posiadali równy stopień wykształcenia, gdyby wszyscy byli zarówno pracowici i oszczędni, gdyby prócz tego wszyscy pracowali pod wpływem równie pomyślnych lub równie nieprzyjaznych okoliczności ubocznych, w tym razie podatek wymierzony na dochód — przypuszczając możliwość wykrycia onego — zasługiwałby ze wszech miar na szczególną uwagę finansistów i prawodawców. Ale tak nie jest i być nie może; zaś podatek ciążący na dochodzie istniejącym, a nie na tym, jakiby w danym wypadku mógł istnieć i istnieć powinien, przybiera charakter prześladowania względem nauki, pracy i oszczędności, zaś pobłażliwości, zaledwie nie powiem protekcyi dla nieuctwa i zepsucia.

W liście waszym wspominacie prócz tego o podatkach dobrowolnych i dowolnych. Pod nazwą tą obejmujecie zapewne dary czynione przez majętnych, a częściej jeszcze przez niemajętnych, na korzyść osób innych, lub na korzyść powszechną. Te dary czy podatki dobrowolne i dowolne, mieć mogą według widzenia mego, trojakie także cele. Przeznaczeniem jednych jest właściwa dobroczynność, zatem jałmużna wszelka, domy przytułku dla starców, ochronki dla dzieci, szpitale, domy poprawy i zarobku. Drugie odnoszą się do umiejętności i sztuk pięknych: one wspierają rzeźbiarstwo, malarstwo, poezyę, muzykę. Ostatnie wreszcie obierają zadanie najwyższe, one usiłują podnosić i szerzyć nauki rzetelne.

Pierwszemu z tych trzech rodzajów podatku dobrowolnego powodzi się u nas najlepiej, lubo mogłoby być lepiej jeszcze, a powodzi mu się dlatego, że dobroczynność opiera się przeważnie na religijności, znamionującej wszystkie rodziny majętne, które posuwają ję niekiedy nawet zadaleko. Drugi doznaje już tylko czasem ich troskliwości; doznaje jej przecież, bo ludzie żyjący w dostatkach lubią przyjemności i ozdoby. O trzecim nikt nie myśli. Ażeby czuć ważność nauki rzetelnej, i uznać jej wysokie wpływy, trzeba

ję posiadać samemu. Nauka nabywa się przez pracę; praca i majątek dostatni, to u nas dwie sprzeczności: za majątkiem przeciwnie idzie u nas zwykle, a nie mam tu na myśli rodzin wszystkich, nieuctwo, próżniactwo i marnotrawstwo. Powtarzam, u nas, bo w narodach, gdzie ludzie majętni mają wyższe pojęcia o godności osobistej, wewnętrznej, nauka i majątek idą w parze: majątek ułatwia nabycie nauki, nauka kieruje majątkiem, uczy go używać i pomnażać.

Bolesną zaprawdę jest rzeczą, kochać swój naród i widzieć, jak czoło jego obywatelstwa obojętnieje na wszystko, co jest wspaniałem, narodowem, rzetelnie użytecznem, naukowym; jak ludzie oddani pracom użytecznym w krainach naszych, poświęciwszy im swoje siły i zdrowie, nie doznawszy z tej strony *żadnej* pomocy, nie pomocy dla osoby lecz dla pracy, dochodzą smutnej starości, niekiedy niedostatku, i żałują że tak niewdzięcznego chwycili się zawodu. Sięgniemyż i my kiedy poziomu tegoczesnej cywilizacyi, ale cywilizacyi prawdziwej? Pocieszcie mię nadzieją, jeżeli możecie.

XVI.

Dobroczynność i więzienia.

W przeszłym liście moim dotknąłem mimochodem dobroczynności. Chwyciliście za nię; a lubiąc od czasu do czasu zestawiać dwa szczegóły czy przedmioty sprzeczne, porównywacie obecnie dobroczynność z więzieniami, jak przed niejakim czasem porównywaliście gry z zabezpieczeniami. Ma to także dobrą stronę; wydobyte sprzeczności odsłaniają podobieństwo, jeżeli to leży w ich naturze; podobieństwa pozorne uwydatniają sprzeczność, gdzie ta istnieje rzeczywiście. Czyniąc zadość życzeniu waszemu starać się będę zestawić jedno z drugiem, przekazując waszemu sądowi ocenienie podobieństw i sprzeczności.

Zaraz na wstępie dostrzegamy, że sumienie powszechności, czy je sądem czy przekonaniem powszechnem nazwiecie, potępia złoczyńców osadzonych w więzieniach za zbrodnie i występki, za morderstwa, podpalenia, kradzieże, oszustwa. To samo sumienie powszechności pogardza żebrakiem, który, przybierając postać potulną i pobożną, tłumiąc głos w piersiach, zmyślając nieszczęścia, cierpienia i choroby, wyciąga śmiało spodloną rękę ku przechodniom, bo liczy na ich dobroduszność lub natrętność własną. Tu już schodzą się przekonania powszechne o jednych i drugich: pogarda i niedowierzanie.

Czyż postępowanie nasze względem żebraków, czyż dobroczynność tegoczesna zmierzają ku zmniejszeniu żebractwa i ku rzeczywistemu polepszeniu losu ludzi, którzy ten tryb życia obrali? Bynajmniej. Słusznie też Böhmert, profesor uniwersytetu zurychskiego, na kongresie ekonomistów w Moguncyi 1869. w świetnej i zajmującej mowie powiedział między innemi: „Każdy kto bez starannego zbadania przyczyn niedoli udziela jałmużnę nieznanym osobom, wyrządza krzywdę naprzód żebrakowi, którego utrwala w próżniactwie i włóczęgostwie a następnie wyrządza krzywdę społeczeństwu, którego usiłowania o umniejszenie ubóstwa niweczy...“ Uczony profesor z dowodami w ręku wykazuje, że najwięcéj żebraków istnieje po krajach i po miastach, gdzie się znajdują stowarzyszenia dobroczynne najliczniejsze i najzamożniejsze; — zaś dwie trzecie rozbójników włoskich rozpoczęło żywot swój od żebractwa! W Niemczech gdzie na gminach cięży obowiązek utrzymywania biednych, często ubodzy żyją lepiej od tych, którzy do ich utrzymania przyczyniać się muszą.

Człowiek zepsuty od młodości, rozpróżniaczony, pełen gorszących nałogów, niedość śmiały, by się rzucić w zbrodnie wielkie obiecujące wielkie korzyści, lecz otoczone wielkiem także niebezpieczeństwem, a niedość przebiegły, by drobną kradzieżą i podstępem mógł zaspokoić konieczne potrzeby swoje, staje bez przerażenia przed sądem, przyjmuje więzienie z zadowoleniem, bo w więzieniu znajdzie pokarm, przytułek i odzież. W nim nie rozwinęła się wcale

strona moralna i uczuciowa: wypuszczony na wolność w późnej jesieni, prosi by go przetrzymano przez zimę *). Dla niego więzienie jest domem przytułku.

Człowiek zepsuty na wskróś równie jak tamten, lecz przebiegły i ostrożny, zręczny oszust lub złodziej kieszonkowy, niedopuszczający się zbrodni przez oględność, lecz wystarczający lichym potrzebom swoim na drodze właściwego sobie przemysłu, miłujący nad wszystko świat rozległy, niezawisłość i pijaństwo, chodzi chętnie na pół nagi, spi pod płotem, nogi obwija zebranemi na śmieciu szmatami, a lęka się opieki obcej. Woli on niewygody towarzyszące jego niezawisłości, niż zaopatrzenie w domu przytułku, pracy i poprawy. Dla niego dom przytułku jest więzieniem.

Tam sąd powszechności postawił żebraków obok złoczyńców, tu żebracy i złoczyńcy mieszają pojęcia dobroczynności i kary, przytułków, i więzień. Tego spowinowacenia dwóch rodzajów zupełnie różnych pod względem swego przeznaczenia zakładów lekceważyć nie należy; dlatego też urządzenie i kierunek więzień poruczyłbym ludziom zawodu: publicystom, filozofom, prawnikom; urządzenie zakładów dobroczynności wszelakiej natury poruczyłbym kobietom i duchowieństwu. Tam do udziału w nadzorze wezwałbym kobiety i duchowieństwo; tu ludzi powołania, publicystów, filozofów i prawników.

---

*) Mógłbym przytoczyć mnóstwo podobnych wypadków. Poprzestanę na dwóch, o prawdziwości których zaręczono mnie. Wieśniaczka z okolic Żółkwi odwiedza syna swego w więzieniu skazanego za podpalenie. Jakże ci się tu powodzi? — Dobrze: mam nie złą strawę, ciepłe mieszkanie, i prawie nic nie robię. — Synu, sprawujże się dobrze, by cię ztąd nie wypędzono. Inny wypadek: Zarząd kolei żelaznej najął był dwustu więźniów do uprzątnienia śniegów na dworcu. Wieczorem po skończonej robocie, dozorcy liczą swoich ludzi, i znajdują ich dwustu ośmiu: ośmiu amatorów! Czyż wina tego zepsucia leży w ludziach zepsutych, czy w naszej organizacyi społecznej?

Byłoby to wydoskonaleniem rzeczy ludzkich na tem polu, gdyby tryb życia każdego więźnia i każdego biedaka przechodzącego na fundusz publiczny, rozmierzono wpływem okoliczności dawniejszych, które stan jego obecny przykrzejszym czynią. Ludzie żyjący niegdyś w dostatkach, nawykli do wygodnych pomieszkań, miękkiej pościeli, usługi, potraw wyszukanych, rozrywek umysłowych, cierpią niezaprzeczenie w dwójnasób równie w więzieniach jak w przytułkach. Ci którzy przeszli w ręce dobroczynności skutkiem nieszczęść wielkich i nieprzewidzianych, lub wielkich narodowych poświęceń, mają prawo do względów, pociechy, poszanowania; ich niedola nie jest ich własnem dziełem. Wszakże ogromna większość ubogich żyjących z jałmużny lub w zakładach dobroczynnych, jest sama sprawcą swojej niedoli: próżniactwo, przesadzone używanie, brak myśli o przyszłości, wstręt do pracy, złe nałogi doprowadzają lekkomyślnych do niedostatku w wieku późniejszym. Ich tryb życia obecny powinien być przykrzejszym i gorszym od dawnego: jest to kara, którę sobie przygotowali sami i niejako rozmyślnie; inaczej ich zaopatrzenie obecne stałoby się nagrodą ich płochości lub zepsucia. Zaopatrywać po zakładach dobroczynności ludzi majętnych przedtem w sposób odpowiadający ich dawnemu trybowi życia, zaś tym co nigdy zamożnemi nie byli, dawać utrzymanie lepsze, a choćby takie, jakie dawniej mieć mogli, byłoby to uspakajać i zachęcać innych, zdejmować z ludzi odpowiedzialność za ich czyny i uwalniać ich od skutku złych czynów.

Przechodząc do więzień, napotykamy w nich także ludzi warstw wyższych, zbrodniarzy majętnych i wykształconych. Wykształcenie powinno chronić od występku: sąd urobiony, sumienie, uczucie i wola urobiona kierują czynami ludzi wyższych umysłowo. Jeżeli zaś ci występni posiadając majątek, nie doszli do wykształcenia, okoliczność ta nie zmniejsza ich winy; wiek dojrzalszy mógł był wynagrodzić choć w części, co zaniedbała młodość lekkomyślna. Życie, jakie ludzie ci pędzą w więzieniach, jest niezaprzeczenie przykrzejszem dla nich niż dla innych. Uwzględniać ich prze-

szłość, dogadzać ich przyzwyczajeniom, byłoby pobłażaniem, na które nie zasługują.

Ze stanowiska społeczności wziętej zbiorowo, na które weszliśmy w tej chwili, a ku któremu my pracujący w zakresie nauk społecznych zwracać się ciągle powinniśmy, pominąć nie należy jednej jeszcze uwagi. Społeczność wzięta zbiorowo wymaga bezpieczeństwa, pokoju, sprawiedliwości; zemsta przystępną jest tylko sercom osób pojedynczych: zaczem przeznaczeniem więzień nie jest mścić się za wyrządzone społeczności krzywdy, ale raczej poprawiać ludzi zepsutych, znaglać ich do wynagradzania pracą krzywdy wyrządzonej, i zwracać ich w łono towarzystwa jako znów użytecznych jego członków. Zadaniem więzienia jest dalej, a przynajmniej być powinno, uczynić nieszkodliwemi tych, którzy poprawić się już nie dają. Na łańcuchach trzymamy zwierzęta, których odzwyczaić nie można od napastowania przechodniów. Ucinać rękę za rękę, wydłubać oko za oko, jak to czyniono niegdyś, lub karać śmiercią za śmierć, jak to czynimy teraz, jest to krew krwią zmywać: do zbrodni dawniejszej przydawać zbrodnię nową, większą od tamtej, bo popełnioną legalnie, uroczyście i w imię społeczności całej.

Tu nasuwa się znów spostrzeżenie, którego pominąć nie mogę lubo wiem, że ono nieraz wcisnęło się Wam do myśli samo. W więzieniach, gdzie skazani na rozmaite kary trzymani są razem i gdzie postępowanie względem wszystkich jest to samo, zbrodniarze starzy, wytrawni i szczęśliwi przez czas długi, poczuwają się do pewnej wyższości, której też nikt odmówić im nie śmie; oni doznają poszanowania, ich zdanie jest wyrocznią, ich opowiadania są wykładem naukowym dla tych, którzy się równie wysoko wznieść nie umieli. Pośród filibustierów, korsarzy i hord zbójeckich Azyi i Afryki najśmielsi rozbójnicy są przedmiotem czci powszechnej, im się należy uległość bezwzględna. Tu i tam pogarda, lekceważenie a nawet kary spadają na tych, w których pozostało coś jeszcze z ludzkiego uczucia i pewien wstręt od zbrodni i okrucieństw.

Uważając rzeczy w odwrotnym kierunku nie możemy niedostrzedz, że im więcej w społeczności ustaliło się życie moralne i pracowite, im powszechniejszą w niej jest oświata rzeczywista, tym silniejsze tam wywołują oburzenie zbrodnie i występki, tym większą jest pogarda dla ludzi pędzących życie niemoralne i próżniacze. Ustawodastwo każdego kraju, czy ono jest dziełem narodu, czy wypływem samowładztwa, które mimowolnie i bezwiednie jest odbiciem usposobienia powszechnego, ustawodastwo mówię każdego kraju odpowiadać musi stopniowi cywilizacyi, obyczajom i pojęciom narodu. Zaczem, im gdzie więcej upowszechnione są cnoty obywatelskie i rodzinne, tym większe oburzenie wywołują tam zbrodnie i występki; zaczem dalej tym surowsze są kary i tym ostrzejsze postępowanie ze zbrodniarzami, im gdzie wyżej sięgnęło to oburzenie. Woczach narodów oświeconych. zamożnych i wolnych, podpalacze, złodzieje i mordercy wykreślili się z grona społeczności, przestali być ludźmi, weszli w poczet zwierząt. Nie skądinąd pochodzi, że w Ameryce, w Szwajcaryi, w Anglii, w Holandyi, w Danii, w krajach gdzie obywatele używają wolności najzupełniejszej, zbrodniarze skazani na więzienia, karmieni są najgorzej, śpią najniewygodniej, ulegają dotąd karom cielesnym nawet ze strony dozorców, żyją w odosobnieniach, zwykle bezczynnie, a gdy są razem niewolno mi rozmawiać. Milczenie, ślepe posłuszeństwo i niedostatek są cechą i zasadą więzień u narodów przodujących cywilizacyą! Zaprawdę niekorzystne daje o sobie wyobrażenie państwo, w którem więźniowie doznają wygód, jakich nigdy nie mieli przedtem!

Patrząc na dobroczynność w ogóle, dostrzegamy, że w niej przemaga strona uczuciowa: to co cierpi, idzie przedtem co jest użyteczne. Jest to popęd piękny, moralny, szlachetny, który przecież przygłuszać nie powinien zimnego rozsądku i obowiązków względem obecnych i przyszłych pokoleń. Ze stanowiska spraw powszechnych, młodzież iść powinna przed starcami; ci co wchodzą na świat, przed temi co z niego ustępują. Tu dobroczynność jest tylko litością podającą rękę cierpieniom przy schyłku życia; tam wydoby-

wając młodych również z niedostatku, przygotowuje ona użytecznych towarzystwu członków, a przynajmniej oszczędza mu złoczyńców i żebraków, których koniec byłby powtórzeniem nędzy, doznającej dziś jej troskliwości. Ażeby zmniejszyć ilość zbrodniarzy, żebraków i nędzarzy wstydliwych, trzeba się zająć gorliwiej młodzieżą.

Trudy rycersko-obywatelskie i serdeczna religijność były tłem życia odleglejszych przodków naszych. Ich wielkie poświęcenia dla pospolitej rzeczy w dziełach, które dokonali dla ludzkości, a których nie uznaje niewdzięczność, przechowały nasze narodowe dzieje; ich strona religijna jaśnieje w pomnikach, wspaniałych świątyniach pańskich, hojnie uposażonych klasztorach, które zdobią dotąd miasta nasze i liczne ustronia naszych krain, oile ich wola znalazła gdzie dotąd poszanowanie. Nasze życie polityczne usnęło, a wstrząśnienia chwilowe są tylko przebudzeniem się wśród tego długiego letargu; zaś religijność nasza weszła na drogi inne, odpowiadające tegoczesnym pojęciom i zmienionym stosunkom: ona odstąpiła od dzieł okazałych kupiąc się w życiu domowem. Życie więcej ciche wywołało skromną dobroczynność, dobroczynność powstającą ze zespolenia wielu sił drobnych w miejsce dawnych pojedynczych hojności. Skutkiem tego nowego usposobienia i tego prądu serc tkliwych pojawiają się zakłady dla chorych, ślepych, głuchych, zepsutych, dla starców, dla sierot. Wielu schodzących ze świata przekazuje na cele te mienie swoje w części lub całości, a ponieważ strona uczuciowa i religijna jest głównym bodźcem i kierownikiem tych wspaniałych czynów, dary, zapisy i datki dobroczynne spływają przeważnie tam, gdzie jest niedola, cierpienie; względy społeczne wyższe, narodowe, pominięte tu bywają najczęściej. Dobroczynność tegoczesna rozwija się między żyjącemi i wraz z niemi obumiera; jej skutki nie sięgają dalej jak życie tych, którym rękę podaje; ona wraz z niemi zstępuje do grobu, bo jej kierownikiem, powtarzam, jest uczucie i religijność, a nie społeczność wzięta zbiorowo. Miejmy nadzieję, że w miarę jak nauki społeczne szerzyć się będą pośród nas, pojawiać się także zaczną

składki, dary i zapisy na cele trwające dłużej niż życie biedaka, a mianowicie na kształcenie i przygotowanie do pracy użytecznej młodzieży ubogiej lub opuszczonej, w której po części żyje przyszłość nasza, a której synowie przyszłość tę po za nię jeszcze przedłużą. Patrząc na ten stronny kierunek dobroczynności naszej nie można niezapytać samego siebie: czemże się dzieje, że nas więcej obchodzi zło niż dobro, więcej wyjątki niż ogół, więcej skutki przemijające, ciasne i wątpliwe, niż następstwa stanowcze, rozległe i trwałe?

Wszakże jeżeli przy tem niewykończonem usposobieniu powszechności naszej dziwić się poniekąd nie można, że osoby pojedyncze ulegając przeważnie wrażeniom, jakie wywiera na nie przesuwające się im przed oczy cierpienie, idą za popędem uczucia samego, to zaiste przebaczyć nie można ciałom zbiorowym, korporacyom zarządzającym funduszami publicznemi, gdy te zdają się zapoznawać prawa narodu i obowiązki własne: obowiązkiem zakładów publicznych jest mieć rozum, a nie czułość.

Poprzestanę na jednym przykładzie. Galicyjska kasa oszczędności rozdała w ciągu lat dwudziestu około 28.000 guldenów na domy przytułku, szpitale, towarzystwa dobroczynności, pogorzelców, towarzystwo muzyczne, kościoły, żołnierzy rannych, na nowe pułki, na giełdę. Pośród tych ofiar napotykamy jednę tylko niosącą pomoc specyalnemu kształceniu młodzieży w Dublanach, lecz żadnej, którąby miała na celu ogólne wychowanie młodzieży krajowej.

Do trzech klas szkółek ludowych potrzeba 10 książek w języku książkowym, i ludowo-ruskiem narzeczu. Książki te kosztują 2 guldeny 80 centów, zaczem jedna z nich kosztuje w przecięciu 28 centów. Gdyby towarzystwo zarządzające dochodami kasy oszczędności poświęciło było 10 od sta swoich uczuć religijno-wojskowo-filantropijnych naczelnym i świętym obowiązkom względem narodu i przyszłości, byłoby mogło bez uszczerbku innych celów, zakupić 10.000 książek dla szkółek ludowych, i te rozdać w nagrodę uczniom celującym, lub też zaopatrzyć we wszystkie książki

szkolne 1000 dzieci zaniedbanych, których połowa, wierzajcie mi, bo rzeczy te zbadałem troskliwie, dlatego jedynie nie uczęszcza do szkoły, że ich rodzice książek kupić im nie mogą lub nie chcą. Oto wysokie cele, za któremi gonią narody oświecone, a do których nie dojrzeliśmy jeszcze my, którzy przed parą wiekami byliśmy niemal czołem cywilizacyi europejskiej. Dlaczegoż nie odezwiesz się z tem? powiecie mi może. Lecz jakież znalazłby znaczenie głos ślepego niedołęgi u ludzi stojących wysoko ponad nim urodzeniem, majątkiem, tytułami lub urzędem?

Mówiłem wyżej o zapisach testamentowych na cele narodowe. Szczegół ten przywodzi mi na myśl Amerykę. Tam nikt prawie nie umiera bez przekazania części majątku swego na cele narodowe, o których tu mówimy; inaczej imię jego utraciłoby na poważaniu powszechnem. Przyczyną tego są zapewne gorące przywiązanie do spraw publicznych, sąd spółobywateli i wiara, że wola umierającego święcie zawsze wykonywaną będzie. Czy względy te zachęcają u nas do podobnych zapisów, na to odpowiedźcie sobie sami.

Pozwólcie mi dołożyć słów kilka odnośnie do dobroczynności w zwykłem wyrazu tego znaczeniu. Głównem źródłem jej dochodów są bale dawane na ten cel w zapusty. Smutną zaiste jest rzeczą, łączyć w ten sposób dwie ostateczności. Jak gdyby na urągowisko nędzy, ludzie lepszego bytu, gromadzą się setkami i wysypują tysiące jednej nocy, ażeby z nich drobna cząstka wpadła do skarbony cierpiących. Miłosierne panie przywdziewają kosztowne a jednorazowe stroje, by nazajutrz ich szczątki wyrzucić na śmiecisko dla bab zbierających łachmany na łaty i papier; — rozkołysani mężczyźni spożywają drogie jadła i napoje umyślnie, ażeby na ich obrusie pozostało nieco okruszyn dla nakarmienia zgłodniałych. Mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, wśród sztucznej woni i kwiatów, wypielęgnowanych pod mrozem, przy rzęsistem świetle i hucznej kapeli niszczą zdrowie na wyścigi z poświęcenia dla cierpiącej ludzkości. Smutną zaprawdę jest rzeczą pomyślić, że tylko w kosztowne sidła ująć można dobroczynność.

Jakże wspaniale obok tej złudnej dobroczynności wygląda dobroczynność prawdziwa, świadoma swego celu, połączona z oszczędnością, rozwijająca się bez przymusu i mamideł. Zrobię tu jedno tylko przypuszczenie. Statystycy-amatorowie, ludzie którzy z próżniactwa i nudów zwykli czynić rozmaite spostrzeżenia, utrzymują, że w mieście naszem stosunek psów do ludzí jest jak 1 : 10, to jest, że na dziesięć osób istnieje u nas jeden pies. Prawdziwość stosunku tego — twierdzą oni — każdy sprawdzić może biorąc za podstawę dom, w którym mieszka. Zejdźmy znacznie niżej tego obliczenia i przypuśćmy jednego psa na pięćdziesiąt osób, zatem 2.000 psów istniejących w mieście naszem. Nie wiele jest rodzin, gdzieby dla psów pokojowych przyrządzano oddzielne jadło: dostają one z rana kawę lub mleko z bułką, w południe rosół, mięso, i strawy mączne. Pies średniej wielkości potrzebuje dziennie jeden funt pokarmu, ażeby nie znędzniał. Gdyby zatem to mięso, ten chleb i te leguminy składano w oddzielnem, chociażby wspólnem naczyniu, nakarmionoby tem zdrowem, posilnem i czystem jadłem codziennie kilkaset zgłodniałych nędzarzy.

Widzę już jak wołacie na mnie: ależ człowieku, któż byłby w stanie przeprowadzić tę ogromną w domowem życiu rewulucyę? Zapewne, nie należę do rewolucyonistów, i o tem też nie myślę: nie zawsze jednak zestawienia statystyczne prowadzą wprost do celu; nastręczają one środków pośrednio. I tak: gmina nasza — a prawo to służy jej niezaprzeczenie — mogłaby nałożyć skromny podatek na psy pokojowe,*) dajmy, po dwa guldeny rocznie. Opłata podobna umniejszająca ilość psów, przez które w szpitalach naszych ginie straszliwie po kilka osób rocznie, rażonych wścieklizną, postawiłaby gminę naszę w możliwości rozdania pomiędzy biedaków około 800 funtów chleba codziennie, a przez to odwieść niejednego od kradzieży wywołanej koniecznością.

*) Patrz przypisek na str. 108.

Wy którzy pisujecie tak zajmujące do dzienników artykuły, wołajcie przy każdej sposobności: statystyka! statystyka! ale statystyka sumienna i jawna. Naród bez statystyki, to kupiec bez rejestrów, mawiał nasz wielce na tem polu zasłużony obywatel, Kornel Krzeczunowicz. *)

Oto co mógłbym dołożyć do postrzeżeń objętych w liście waszym; a jeżeli nie wyczerpnąłem wszystkiego, co spowinowaca więzienia z dobroczynnością, przebaczcie: uczyniłem co mogłem.

XVII.

Odsetki od kapitałów.

Jak wszystko, powiadacie, tak i dobroczynność o której rozprawialiśmy dopiero, rozwija się u nas żółwim krokiem, pomimo, że się nią zajmuje mnóstwo kobiet z całego serca, i niemniej szczerze kilku księży. Czy nie możnaby, nadmieniacie dalej nieco, do darów dobroczynnych na ten cel składanych przyłączyć jeszcze podatek przymusowy obciążający *kapitalistów* (w znaczeniu jakie do wyrazu tego przywiązuje teorya nasza), którzy mają tysiączne środki uniknienia opłat; sięgnąć ich przynajmniej w negocyacyach i tranzakcyach, których zataić nie mogą.

Pytania tego rozbierać nie będę, tym bardziej, że wy sami dotknęliście go tylko mimochodem. Okoliczność ta wszakże nastręcza mi sposobność poddania sądowi waszemu kilka uwag odnoszących się do dochodów z kapitału czyli do odsetek.

Bastiat, którego powołujecie niemal w każdym liście, w kilku obszernych artykułach tłumaczy naturę odsetek,

---

*) Zmarł jako poseł do Rady Państwa w Wiedniu d. 2go lutego 1881 r.

i z właściwą sobie bystrością usprawiedliwia ich istnienie, ich niezbędność. Między innemi podaje następujący przykład. Jakób sporządził sobie drożnik czyli gładnik (hybel) dla własnego użytku i dla własnej korzyści. Wilhelm znaglony niezbędną potrzebą chce go pożyczyć od Jakóba, który jednak darmo wypożyczyć mu go nie chce. Jeżeli Wilhelm jest w przykrej konieczności dostania gładnika na czas pewny, choćby za największem wynagrodzeniem, czyż to jego przykre położenie ztąd pochodzi, że Jakób zręcznością swoją i pracowitością sporządzić go zdołał? Czy raczej to przykre położenie jego nie istnieje bez względu na gładnik sporządzony przez Jakóba? Przeciwnie: nie ulega wątpliwości, że uciążliwość towarzysząca niekiedy pożyczkom, za któremi się ubiegamy, istniała wprzód, nim pożyczka wynalezioną a nawet obmyśloną została. Jakkolwiek trudnym i niemiłosiernym byłby Jakób w wymaganiach swoich, nigdy te jego wymagania pogorszyć nie mogą położenia Wilhelma. Warunki postawione przez wypożyczającego mogą być niemoralne i naganne, lecz w żadnym razie pożyczka sama w sobie nie może być przyczyną smutnego położenia zapożyczającego, które ję poprzedziło, a która przeciwnie zmierza ku jego złagodzeniu; inaczej bowiem pożyczający odstąpiłby od pożyczki.

Jeżeli się znajdzie obok Jakóba kilku innych ludzi, posiadających także gładniki, w tym razie położenie Wilhelma będzie już znacznie lepsze; bo tu pojawi się spółubieganie, zniżenie ceny ze strony wypożyczających. Gdyby przeciwnie jeden tylko Jakób miał gładnik, a o pożyczenie jego starali się obok Wilhelma inni jeszcze ludzie, w tym razie pogorszyłoby się dalej jeszcze położenie Wilhelma, bo spółubieganie powstałoby po stronie starających się o gładnik. Oto tajemnica wszelkich cen targowych, do których należą także odsetki.

Sławny komunista Proudhon, nieprzyjaciel Polaków, może dlatego właśnie, że nauki jego nie trafiają do naszych plemiennych usposobień, chciał, jak wiadomo, obalić wszelkie odsetki od kapitału. Rozumowania jego oparły się na

tem postrzeżeniu, że w miarę postępu cywilizacyi zniżały się ciągle odsetki od kapitałów wypożyczanych. I w rzeczy samej: w czasach na pół dzikich, w których własność nie była zabezpieczoną i ustaloną, odsetki te wynosiły sto za sto. Stopniowo schodziły one coraz niżej, a to w stosunku prostym wzmagającego się bezpieczeństwa własności. Bliżej ku nam widzimy je na 60, 50, 40, 30, 20, 10, 5, 3 od sta. Był nawet czas w Holandyi, gdy odsetki te nie przechodziły 2 od sta. Pojaw ten doprowadził reformatorów schlebiających ludowi bezpłatnym kredytem do wniosku, że ponieważ stopa procentowa zniża się w miarę postępu cywilizacyi, cywilizacya przeto wydoskonalona doprowadzić go musi do zera. Zaczem, powiada Proudhon, znieśmy zupełnie odsetki wszelkie, a sięgniemy szczytu cywilizacyi. Śmiały sofista, by pokryć prawdy istotne, nie waha się przyczynę przerzucić na skutek, a skutek przedstawić jako przyczynę.

Z zasad ogólnych odnoszących się do spółubiegania wiadomo jest, że cena wszelka, zatem i cena kapitału, układa się według stosunku podaży do poszukiwania; ponieważ zaś w miarę postępu cywilizacyi wzmaga się ilość kapitałów (a właściwie narasta zasób społeczny), skutkiem też czego ich podaż także wzmagać się musi, odsetki przeto w tymże samym stosunku ciągle zniżać się muszą. Lecz czyż ten pojaw, ta prawda prowadzi do wniosku, że z czasem odsetki te znikną zupełnie?

Odsetki od kapitałów wypożyczanych nie różnią się niczem od dochodów, jakie przynoszą właścicielom domy po miastach, pola orne, rękodzielnie i wszelkie przedsiębiorstwa, bowiem każda z tych własności przedstawia wartość kapitałową, powstałą z kapitałów, która w każdej chwili na kapitał pieniężny wymienioną być może. Gdzieby doszły do zera odsetki od kapitałów wypożyczanych, tam podobnież do zera dojśćby musiały dochody z domu, roli i rękodzielni, które jednak mogą także zmiejszać się stopniowo, bądź skutkiem wzmagającej się podaży, bądź skutkiem zmiejszonego poszukiwania, bądź wreszcie skutkiem wydoskonaleń przemysłowych.

Cena wyrobów bawełnianych zniżała się w ciągu bieżącego wieku, jak liczby: 20, 15, 10, 5, 2. Idzież zatem, że wyroby te dojdą z czasem do zera, to jest, że będą darmo? Gdyby ilość tych wyrobów, domów mieszkalnych po miastach i zboża wypładzanego na rolach, doszła do takiej obfitości, iżby szczegóły te żadnej już nie przynosiły korzyści, w tym razie ludzie przestaliby się zajmować rolą i rękodzielnią, zaniedbaliby domy swoje, a wkrótce niedostatek jednych i drugich, zmieniając w kierunku odwrotnym stosunek podaży do poszukiwania, utworzyłby lub podniósł odsetki od tych kapitałów i zasobów do wysokości wynagradzającej odpowiednio zasoby i prace właścicieli tych rozmaitych przedsiębiorstw.

Wolno jest zapewne każdemu rozporządzać własnością swoją. Jak Jakób mógł wypożyczyć darmo swój gładnik, tak właściciel domu może dać w nim pomieszkanie darmo komu zechce, tak wszystko inne bez wynagrodzenia wypożyczonem być może. Wypadki te nie wchodzą w zakres rozumowań naszych. Ze stanowiska gospodarstwa społecznego każda własność ma pewną użyteczność bezpośrednią, lub na inną wymieniona być może. Kto własność swoję wypożycza innemu, kto innemu użytkować z niej pozwala, ten pozbawia się sam użyteczności przelanej na drugiego. Użyteczność odstąpiona, jakiejkolwiek ona jest natury, nadaje prawo odstępującemu otrzymania w zamian równoważącej; ponieważ zaś miarą wszelkiej użyteczności wymienionych są pieniądze, korzyści przeto, dogodności, wygody a nawet przyjemności odstąpione lub dostarczone wynagradza biorący dającemu pieniędzmi.

Kto zrozumiał dokładnie naturę i przeznaczenie pieniędzy, kto pojął jasno, czem są rzeczywiście pieniądze w życiu społecznem, ten pomiędzy odsetkami od kapitałów, a dochodami ciągnionemi z innych gałęzi zasobów, zadnej nie dopatrzy różnicy. Brak tego jasnego widzenia był i w wielu miejscach jest dotąd powodem rozporządzeń określających ceny pewnych przedmiotów, i wymierzających stopy odsetkowe od kapitałów. „Pieniądze nie zużywają się, mówiły

rozporządzenia kościelne, zatem grzechem jest kazać sobie płacić za ich wypożyczenie.“ Przekonania te nikną w miarę jak się szerzy oświata, za którą postępują dobry byt i moralność; lecz jak żaden postęp nie doprowadzi do darmości usług społecznych, tak żadna oświata nie wyciągnie na pole rozumowań prawdziwych ludzi, którzy ich rozwojowi nie sprzyjają.

Nie odpowiedziałem wprost na wasze zadanie, ale dotknąłem innego, które łączy się z niem bezpośrednio. Do szczegółów tych będziemy mogli powrócić.

XVIII.

Chów koni.

Dziękuję wam za przesłane mi postrzeżenia co do stosunków rolnictwa w kraju naszym. Korzystałbym z nich niemało, gdybym mógł jeszcze pracować w tym zawodzie. Mówiąc o rolnictwie dotykacie kilkakrotnie chowu zwierząt domowych, z którym ono łączy się nierozdzielnie, żądając, jak zwykle, abym wam w tej mierze odsłonił widzenie moje. Czynię to z wielką nieśmiałością, bo piszę do człowieka, który niepospolite wykształcenie zasilił długoletniem doświadczeniem. Pozwólcie, abym zmieniając kolej, zaczął od chowu zwierząt domowych a skończył na rolnictwie.

Nawykły szukać wstecz przyczyn pierwszych każdego pojawu, który badać zamierzam, muszę i tu także list mój rozpocząć od powołania praw przyrodzonych. Voltaire w swoich artykułach filozoficznych utrzymuje, że gdziekolwiek wylądowali Europejczycy w czasie odkryć ziem nowych, które poczyniono w XVI wieku, znaleźli wszędzie pokrzywę, świnię i człowieka. Jest zapewne niemało istot organicznych, które żyją wszędzie, a przynajmniej wszędzie zarówno żyć mogą; a jeżeli są miejsca, gdzie ich nie ma w stanie natury, musi w tem leżeć przyczyna wyższa, którę na próżno chcielibyśmy dociec, ona jest tajemnicą Przedwiecznego.

Czytałem w jakimś rodowodzie botanicznym wywód roślin sprowadzonych do Europy z innych części świata. Połowa dziś upowszechnionych należy do tej kategoryi. Na jednej z wierzb płaczących, które tworzą w Puławach powabny ciennik nad wodą, wyrył Kołłątaj dwa następujące wiersze:

„Płaczące wierzby! los wasz jątrzy moje blizny:
Już wy nie w Babilonie i ja bez ojczyzny!“

Nie wiem czy wierzbom płaczącym gorzej się powodzi w Europie niż w Babilonie; nie ulega jednak zaprzeczeniu, że w ogóle istoty organiczne przeniesione pod inny stopień szerokości geograficznej, w miejsca, gdzie skład ziemi, ruch powietrza i stosunek pór roku różnią się od tych, zkąd one przybyły, tracą swoje pierwotne właściwości, a niekiedy zupełnie odmienną przybierają naturę. Pomijając inne rośliny i zwierzęta, których wynarodowienia nie dostrzegamy, już to z powodu ich dawnego rozkrzewienia się pośród nas, już też, żeśmy ich nie znali w chwili ich przybycia, powołam się tu jedynie na kury kochin-chińskie, olbrzymie pierwotnie, a które po upływie zaledwie lat kilkunastu, zmieniły już kształt i naturę tam nawet, gdzie ich odosobnienia starannie przestrzegano. Otóż jedno z praw przyrodzonych, na jakie powołać się chciałem. Jest ono następstwem prawa wyższego jeszcze, które w wykładzie moim nazwałem *rozmaitością przyrodzoną.*

Ażeby jednak więcej uwydatnić twierdzenie, na którem opieram wszystkie rozumowania moje, przytoczę tu parę szczegółów okazujących, jak ogromny wpływ na istoty organiczne wywierają zmiana klimatu, pokarmu i trybu życia.

Kanarki niebiesko-popielate na wyspach kanaryjskich żółkną, a stopniowo bieleją nawet przeniesione w nasz klimat umiarkowany. Psy i koty z równin przeniesione w góry mdleją, słabną szybko i giną lub padają odrazu tknięte apopleksyą, podczas gdy psy miejscowe podzielają wszystkie trudy myśliwców i staczają zażarte walki z drapieżnemi zwierzętami, strzegąc trzód góralskich od ich napaści. Nieokryte siercią, nagie psy afrykańskie przeniesione w półno-

cne strony Europy, porastają gęstą, kędzierzawą wełną jakoby owce; przeciwnie owce przesiedlone z północnéj Europy do Afryki tracą wełnę a porastają włosem cienkim, prostym ale bardzo rzadkim. Krowy i konie zawiezione przez Hiszpanów do Ameryki, utraciły zupełnie kształt i przymioty jakie ich cechowały w ich dawnej ojczyźnie, pomimo niewielkiej różnicy temperatury.

Prawa, którym ulegają istoty organiczne, widoczniejszemi są jeszcze w rozległem królestwie flory. Jest mnóstwo roślin, których strefom naszym przyswoić nie zdołano mimo rozlicznych prób i wysileń czynionych przez ludzi nauki i ludzi powołania. Inne wytrwalsze poddają się smutnej konieczności, a mimo że gubią stopniowo cechy i właściwości natury swojej, trzymają się przecież zawzięcie pór dnia i pór roku nieba, pod którem powstały skutkiem pewnej kombinacyi sił żywotności miejscowej. Rośliny przywiezione z przylądka „Dobrej nadziei“ zakwitają, u nas w nocy, bo noc nasza odpowiada ich dniowi; pochodzące z Ameryki rozwijają się i kwitną na oknach naszych wśród zimy, bo nasza zima odpowiada latu drugiej pułkuli. Czas, który trawi wszystko nie może zatrzeć ich narodowości; po upływie lat stu i po stu jeszcze pokoleniach zachowują one swoje przyrodzone prawa.

Przenosząc te prawdy klimatologiczne na pole dziejów ludzkich, dostrzegamy, że Gallowie którzy wtargnęli do Lombardyi i Azyi mniejszej i byli przez długi czas postrachem Rzymian znikli zupełnie. Podobnież bardzo rychło ginie w historyi ślad potężnego państwa Wandalów w Afryce a kolonije rzymskie w tejże części świata założone na gruncie, który od lat kilkudziesięciu Francuzi na nowo kolonizują, pomimo wielkich ze strony Rzymu wysiłków nie dotrwały nawet do upadku państwa potężnych swych założycieli. Nakoniec nie ma kraju, któryby podlegał tylu obcym najazdom a w nowszych czasach tylu próbom kolonizacyi, jak starożytna ziemia Egiptu. Etyjopowie, Indyanie, Arabowie, Persowie, Grecy, Rzymianie, Turcy, Wenecyanie, Anglicy, Francuzi, już to wydzierali sobie na czas krótszy lub dłuższy panowa-

nie nad tą krainą, już też zakładali w niej osady. I choć każdy zdobywca szedł tam na czele licznych hufców płci obojej, po wszystkich pozostało dziś tylko wspomnienie, a teraźniejsi mieszkańcy tej ziemi są nieodrodnemi potomkami owych starożytnych Egipcyan, którzy przed kilkudziesięcioma wiekami wznosili piramidy i obeliski.

Mimo nie wielkich odmian pod względem położenia geograficznego ale znacznych co do klimatu Europy i Ameryki północnéj, różnice zachodzące między Anglikiem a Amerykaninem, potomkiem wychodźców wielkiej Brytanii, są zbyt wybitne, by ich nie dostrzegli nawet ludzie nie trudniący się badaniami natury. Amerykanin ma skórę ciemniejszą, ruchy jego są żywsze, szyja bardzo długa. Włosy jego środkują między jedwabistym porostem Anglików a sierciowatym włosem Indyanina. Ta szczecinowatość włosów i ta długość szyi nastręczyły humorystom angielskim myśl przedstawienia Amerykanina w postaci bociana z końską grzywą. Europejczycy przesiedlający się na Antylle ulegają naprzód ciężkim cierpieniom nerwowym, a następnie przejmują właściwe ludności miejscowej ociężałość, senność i zniechęcenie, usposobienia, którym tam nikt oprzeć się nie może. Historya kolonij przekonywa, że mieszkańcy pasów umiarkowanych Anglicy, Francuzi, Niemcy nie mogą osiadać stale w krajach podzwrotnikowych. Nie ostoi się też tam żadna osada europejska bez ciągłego napływu nowych przybyszów jak to widzimy w Indyach, w środkowej Ameryce, w Algerze i wielu innych okolicach. *)

---

*) Prof. Dr. Oppenheimer w rozprawie: „Uiber den Einfluss des Klimas auf den Menschen," objętej w zbiorze odczytów naukowych. Wydanie Virchowa i Holtcendorfa. 2. serya.

Tego samego rodzaju spostrzeżenia, wyjęte zapewne z dzieł poważnych, znajdujemy w „Biesiadzie literackiej" wychodzącej w Warszawie (Nr. 106): „Wiadomo, czytamy tam, że Kaukaz jest zamieszkany przez najpiękniejszy lud na świecie. Wr. 1816 kilkaset rodzin wirtembergskich przeniosło się tam i osiedliło w okolicach Tyflisu. Przybyli koloniści mieli fizyo-

My przywiązani namiętnie do rodzinnej ziemi, unoszący jej pamięć w skrwawionem sercu, gdy nam z nią rozstać się przychodzi, urabiajmy przede wszystkiem siebie i swoje, pozostawiając wędrowcom z rzemiosła trudy zatarcia przyrodzonych właściwości tworu bożego, zmięszania ludzi, zwierząt i roślin.

Drugiem następstwem prawa *rozmaitości przyrodzonej*, które powołałem wyżej, jest podział istot organicznych na rzędy, rodzaje, gatunki, trzymające się ściśle, jak gdyby z natchnienia granic własnych, na czem też opiera się ich trwanie i oddzielne istnienie. Kruk i kawka różnią się prawie tylko wielkością, żyją pospołu, a przecież mnożą się wyłącznie między sobą.

Oto dwa prawa, a właściwie dwa następstwa tego samego prawa, które powołuję tu na wstępie, bo one poprą widzenia moje.

Wiecie zapewne, że żaden owoc z drzewa szczepionego nie wyrówna wielkością i smakiem owocowi, który otrzymać można z dziczki wydoskonalonej samej przez się. Ziarnko z *pierwszego* owocu, który ona wyda, zasadzić należy na nowo. Ziarnko z pierwszego owocu tego drugiego pokolenia zasadzić należy równie jak poprzednie. Toż samo uczynić z trzeciem i czwartem. Owoc wydoskonala się ciągle, a ten, który wyda pokolenie piąte, będzie już wyższym od

---

nomie niemieckie, twarze szerokie kwadratowe, włosy blond lub rude i oczy jasno-niebieskie, ale w pierwszej już ich generacyi zaszły małe zmiany: ciemne włosy i czarne oczy stały się mniej rzadkie między niemi. Druga generacya wyrodziła się tak, że trudno w nich domyśleć się germańskiego pochodzenia. Twarze się im wydłużyły i wyszlachetniały, oczy i włosy przybrały kolor ciemny. Postawa, nie straciwszy nic z dawnego wzrostu nabrała wdzięku i giętkości. Przytem trzeba dodać, że koloniści żenią się tylko z kolonistkami, i nie było dotąd ani jednego małżeństwa z gruzyjką.“ To najlepszy dowód w jak silnej zależności zostają od siebie *rasa* i *miejscowość*. Miałyżby zwierzęta przywiązane więcej niż ludzie do miejsca i trybu życia nie ulegać tym samym prawom przyrodzonym?

wszelkich otrzymanych na drzewach szczepionych dlatego właśnie, że się odradza w linii prostej własnego plemienia. Kwiaty sztuczne, ogrodowe, które pełnemi lub podwójnemi nazywamy, w znacznej części nie wydają nasion żadnych, lub ich nasiona są niepłodne; niektóre po upływie pewnego czasu stają się znów pojedynczemi, to jest powracają do stanu przyrodzonego, a to dlatego właśnie, że kwiaty pełne są dziełem sztuki, przymusem, gwałtem zadanym organizmowi roślinnemu. Nie wszystko, co jest piękne w oczach człowieka, jest piękne i dobre w obec harmonii wszechświata.

Ta potęga życia organicznego, która się rozwija w łonie własnem, której nie krzyżuje i nie miesza wdanie się zewnętrzne istot innych, działa równie w roślinach jak zwierzętach; ona słabnie, nikczemnieje i wyradza się, gdy człowiek ją odwodzi od dróg przyrodzonych, by ją nagiąć ku odmiennym potrzebom swoim; ona sowiciej wynagradza jego usiłowania, gdy postępuje za nią i działa według praw, które nią rządzą.

Oto cała tajemnica panowania człowieka nad materyą i jej właściwościami w świecie powszechnym. Tę wielką prawdę dostrzeganą zdawna empirycznie, a którę wytłumaczyła nauka nowożytna, zastosowali Anglicy do chowu zwierząt domowych już w połowie zeszłego wieku; przekonali się bowiem, że wydoskonalenie miotów krajowych przez stosowne dobieranie samców i samic, oraz troskliwe wychowywanie ich potomstwa, jest postępem w zakresie chowu zwierząt domowych; zaś mieszanie obcych ze swojskiemi jest cofaniem się na tej drodze, bowiem sprawuje nikczemnienie miotów sprowadzonych zkądinnąd, zaś miejscowym odbiera właściwe im cechy i przymioty. Prócz tego mniemana poprawa miotów krajowych przez mieszanie ich z obcemi jest przystępną dla małej tylko liczby rolników, bo wymaga wielkich nakładów i troskliwości, a straty, jakie zrządza niekiedy, byłyby klęską dla mniej zamożnych.

Konie brytańskie (angielskie) słynęły już za czasów rzymskich ogromem budowy i niezwykłą siłą. Gdy konie

takie wszystkim potrzebom zadość czynić nie mogły, możniejsi obywatele Anglii przedsięwzięli byli przeistoczenie miotu tego na lżejszy i kształtniejszy. W tym celu sprowadzać zaczęto ogiery arabskie. Był to czas przejścia, który nie trwał długo. Powstający tą drogą nowy rodzaj koni chowano oddzielnie i rozmnażano już tylko wewnątrz tych stadnin nowych, strzegąc starannie ich mieszania bądź z arabskiemi bądź z dawną miejscową rasą; a dobierając kształty, wzrost, siłę i maść, posuwano coraz dalej ku wydoskonaleniu tak głośne i wszędzie z dawna już poszukiwane konie angielskie.

Skutkiem tego podziału Anglia posiada dziś trzy główne rodzaje koni: ogromne, dawnej miejscowej rasy, ciągnące ciężary po portach i gościńcach, a tak wysokie, że człowiek, który je czyści, na schodki wstępować musi, że ich podkowy są wielkości talerza; inne zupełnie małe i zwinne, któremi wożą się damy angielskie po parkach i ulicach; wreszcie te, o których nadmieniłem dopiero, używane do poczty, polowania, powozów itd. U nas kucyk jest tylko wyrodkiem pośród koni, jak karzeł jest wyrodkiem pośród ludzi; koń piękny jest szczęśliwym trafem, za który zwolennicy podają ceny nieprzystępne powszechności; ogół zaś koni naszych jest teraz istną mieszaniną nie mającą cechy własnej, jest jakby zegnaną trzodą, która straciła właściwe sobie przymioty miejscowe, nie przejąwszy zagranicznych.

Francuzi naśladujący Anglików w tem, co dla nich także może być korzystnem, ale przejmujący treść ich myśli a nie jej zewnętrzne kształty, doszli tą samą drogą do utworzenia trzech różnych miotów koni, którym dano nazwy: ardeński, bretoński i peszoroński. Te trzy rodzaje koni, różniące się między sobą kształtem mniej niż angielskie, są przecież niemniej różne pod względem swoich przymiotów i usług, do jakich są przeznaczone. Te trzy mioty wydoskonalają się jeszcze ciągle przez staranne dobieranie samców i samic, oraz zupełne odrębnienie jednych od drugich. Każdy z tych miotów wychowuje się we właściwej sobie oko-

licy; ci właściciele ziemiańscy, którzy wychowują jeden z tych miotów nie zajmują się zupełnie dwoma innemi.

Anglii szło przede wszystkiem o rozszerzenie w kraju koni lżejszych od dotychczasowych. Dążność ta naprowadziła na myśl wyścigi, które w tym stanie rzeczy stać się musiały rzeczywiście użytecznemi. Dziś, lubo już niepotrzebne, istnieją jako pomnik szczęśliwie dokonanych usiłowań i przeszły w rozrywkę rzetelnie narodową, bo przypominającą odniesiony w tym zakresie tryumf.

Jeżeli wyścigi angielskie uważane z właściwego im stanowiska zechcecie porównać z naszemi, jakżeż śmiesznem wyda się wam zapewne to wysilenie, które nie mogąc mieć na celu uczynienia lżejszemi koni naszych, jest prostem naśladowaniem lordowskich zabawek śród ubóstwa rozumu, kieszeni i stajeń gospodarskich.

Od wieluż to już lat sprowadzamy arabskie ogiery i angielskie klacze! wieleż to już tysięcy, set tysięcy wydano na ich zakupienie, na ich utrzymanie, na wychowanie ich potomstwa? a gdzież są skutki tych wydatków? Niechby mi pokazano byle jednego laskonogiego bohatera areny pod ułanem, w paradnym powozie, w bryce furmańskiej. Koń wyścigowy gdy już nie może gonić w arenie, ciągnie wiejską landarę po błocie; tu się zaczyna i kończy jego użyteczność. Oto ostateczny skutek tych niby polskich, niby angielskich i niby arabskich miotów. Powiecie: konie te są za drogie do zwykłego użytku. Być może; ależ one są chowem chybionym, jeżeli są za drogie tam, gdzieby użytecznemi się stały, gdyby w jakimkolwiek zakresie użytecznemi być mogły.

Trafiałem nieraz w naszych pamiętnikach, a nawet w książkach niemieckich i francuskich wzmianki o sławie, jakiej używały konie polskie po całej Europie. Poznawano je na pierwszy rzut oka po wąsach rozdzielających się kształtnie i wygiętych, podobnych zupełnie do wąsów jakie nosili ich marsowi jezdcy i właściciele. Konie te były niemal wszystkie maści siwej, myszatej lub bułanej. Dziś jeszcze usłyszysz na targach pruskich Niemca, który sprze-

dając konia, by go więcej zalecić dodaje: *Es ist ein echter Polak*; zaś $^2/_3$ koni składających obecnie jazdę pruską, pochodzą z ziem litewskich. Konie polskie brane były ze stadniny w szóstym a nawet dopiero w siódmym roku życia. Stawały się one najwytrwalszemi w drugim lat dziesiątku; dlatego też nie było rzeczą osobliwą napotkać pod pancernym lub hussarzem dwudziestopięcio-letniego rumaka. Na takich to koniach szlachta polska uderzała pędem wiatru na błoniach Podola i Ukrainy, lub przebywała wpław Dunaj pod Wiedniem i odnogi mórz szwedzkich. Ta sławna pięknością i wytrwałością rasa koni polskich przechowuje się jeszcze, oile mi wiadomo, na Żmudzi i u podnóża Karpat, gdzie jej mieszanie z innemi mniej znajdowało ułatwień. Konie te miernej wielkości, lubo niekiedy za drobne skutkiem niedość troskliwego chowu, są nadzwyczaj chyże, wesołe i kształtne.

Przed dwudziestu laty odwiedziłem był jednego z moich towarzyszów broni a podówczas rządcę dóbr majętnej i zacnej rodziny polskiej. Człowiek ten wykształcony i pełen zdrowego sądu, rozpoczął chów koni od wyprzedania wszystkich voll i nie vollblutów sąsiadom ceniącym to tylko co obce, jak to u nas najczęściej bywa. W miejsce tej arystokracyi końskiej zaczął skupywać piękniejsze źrebce chłopskie, które dostrzegał na pastwiskach lub po jarmarkach. Podchowawszy je, przeznaczał pośledniejsze do roboty, lepsze wydzielał na stadnice i ogierki. Tą drogą utworzył rasę miejscową pełną zalet, o które głównie chodzić nam powinno: kształt, siła, wytrwałość i rączość. Gdym miał odjeżdżać, przyjaciel mój odwiózł mnie do stacyi pocztowej, gdzie mogłem wsiąść w szybkowóz. Zrobiliśmy 6 mil w $4^1/_2$ godzin bez popasu, a stanąwszy na miejscu konie nasze nie straciły na wesołości i żarły jak smoki. Było to czwarte czy piąte pokolenie miotu rzetelnie swojskiego, stokroć wyższego od laskonogich bohaterów areny. Jestże byle jeden właściciel ziemiański, któryby nie mógł podjąć podobnego chowu koni? „Producenci koni angielskich tem są względem

producentów koni krajowych, czem są pasztetnicy względem piekarzy", powiada Wielogłowski w swojem „Ognisku".

O! ileż to pośród nas samych znaleźlibyśmy źródeł i środków postępu i ulepszeń, gdybyśmy się raz otrząśli z tego zgubnego przesądu, że to tylko jest dobre, co jest obce.

Już miałem list mój zakończyć, gdy mi wpadła w ręce piękna opowieść historyczna z czasów konfederacyi barskiej W. Łozińskiego pod nazwą „Skarb Wataźki". Trafiłem w niej na ustęp odnoszący się właśnie do przedmiotu naszego a oparty na źródłach ówczesnych. Pozwólcie go tu przytoczyć; poprze on twierdzenia moje. „...Czem jednak słynął także jarmark brodzki po całej Europie, to ogromnym targiem koni. Jak olbrzymie były te targi, ztąd wnosić może najlepiej nasz czytelnik, że w czasie naszego opowiadania zbudowano w Brodach 150 nadzwyczaj wielkich stajen dla sprowadzonych na jarmark koni. Stajnie te jednak nie mogły pomieścić w sobie nawet daleko mniejszej połowy koni, tak że w mieście po rozmaitych stajniach i szopach płacono za dzień od jednego konia dukata w złocie jako postajenne....

„Ale najwięcej było koni polskich i po nie też głównie się wyprawiano. Kupowano je w znacznych ilościach. Wszystkie niemal armie europejskie wysyłały do Brodów swych agentów, celem zakupna polskich koni. Oficerowie pruscy, sascy, austryaccy uwijali się po jarmarku kupując polskie konie.

„Szlachetna i piękna rasa polskich koni, co nosiły Chodkiewiczów, Sobieskich i Czarneckich, na których niegdyś jazda polska wpław szturmowała wyspy szwedzkie, — ta nieoceniona rasa, pełna najrzadszych zalet, właśnie wygasła w czasie, w którem się toczą opowiadane przez nas wypadki..."

Wy co tak zdrowo sądzicie o naszych domowych stosunkach i usiłowaniach powiedźcie, czy te wiekowe doświadczenia nie powinnyby nas skłonić do ulepszenia rasy domowe przez nię samę raczej, niż do sprowadzania z dwoch

przeciwległych stron świata klaczy i ogierów dla tworzenia pokurczów i chmyzów?

By nie nadużywać cierpliwości waszej, kończę na postrzeżeniach odnoszących się do koni samych. W przyszłym moim liście powiem, co wiem o innych zwierzętach domowych.

XIX.

Chów innych zwierząt domowych.

Korzystam z przyzwolenia waszego, i do uwag poczynionych o koniach w liście poprzednim, dołączam jeszcze kilka innych odnoszących się do bydła, owiec i drobiu.

Wiadomo wam zapewne, że niemal po koniec zeszłego wieku Anglia posiadała nader szczupłą ilość bydła rogatego, a bydło to było lichsze niż nasze krajowe. Dziś należy ono do najpiękniejszych w Europie; zaś środkiem, który Anglików doprowadził do tego wielkiego przeobrażenia było głównie zaniechanie pastwisk naturalnych i ugorów a zastąpienie ich trzymaniem bydła na stajni i karmieniem go paszą zasiewaną lub sadzoną. Nie potrzebuję tu dodawać, że przepędzanie bydła dla zdrowia po powietrzu otwartem, i nadzwyczajna czystość były warunkiem osiągnienia tego celu.

Powyżej Anglii samej stoją w tej mierze wyspy w cieśninie *de la Manche,* pośród których celuje Jersey. Jest tam stosunkowo ogromna ilość bydła bardzo starannie utrzymywanego, z którem chłopi pieszczą się jak z dziećmi. W przecięciu każda krowa daje im rocznie około 800 garncy mleka. Wiadomo wam także, a na okoliczność tę szczególniej naciskam, bo mi ciągle chodzi o utrzymanie miotów krajowych, że żadnemu chłopu na Jersey przez myśl nawet nie przejdzie, by swoje drobne bydełko uszlachetnić sprowadzaniem ogromnych byków ze Szwajcaryi lub Holandyi.

Podobna rasa bydła znajduje się w Bretanii (Francya). Jest go tam więcej niż gdziekolwiek we Francyi lub Anglii. Drobne i nieokazałe, lecz starannie pielęgnowane, wydaje ono mleka obficie, a masło bretańskie rozchodzi się w koszykach po miastach francuskich, gdzie jest poszukiwane. Jest to także miot krów miejscowych, którego rolnicy tamtejsi nie chcą ani mieszać ani upiększać.

Niemcy posiadają kilka wysoko cenionych miotów bydła, do wydoskonalenia których doszli przeważnie starannem utrzymywaniem i dobieraniem samców i samic przy ich rozmnażaniu. Między miotami temi celują podobno friesdorfski i algauski.

Jak my obecnie tak Anglicy niegdyś szukali polepszenia miotów domowych przez sprowadzanie lepszych z zagranicy. Mania ta opuściła ich od dawna; konie arabskie pozostawiły im skutki poczynionych wydatków, zaś owce hiszpańskie zawiodły ich usiłowania, zaczem też zaniechano je zupełnie. Obecnie wszystkie zwierzęta domowe w Anglii ulepszają się już same w sobie. Przenikając naturę pojedynczych koni, krów, owiec i dobierając podług tego w trzodach miejscowych pary pod względem siły, wielkości, kształtu i użyteczności, Anglicy doprowadzili bez pomocy ras obcych do wydoskonalenia równie bydło i owce jak konie. Najwydatniejsze są skutki tego dobierania samców i samic u owiec, między któremi jedne, przeznaczone na wełnę, są silnej budowy i wysokie, inne przeznaczone na rzeź mają wełnę krótką, kości nader drobne, a mięsa tak wiele, że kości te zaledwie unieść je mogą.

Ten podział chowu zwierząt domowych wydoskonala się przez to także, że jest ekonomicznym podziałem pracy. Rolnicy hodujący pewien rodzaj koni, krów lub owiec, nie zajmują się innemi odmianami tych zwierząt, obierają zaś każdy właściwą sobie podług środków swoich, wprawy i ułatwień, jakie znajdują na miejscu.

Obstając tedy uporczywie przy zasadzie, że najwłaściwszym, najkorzystniejszym i najtańszym środkiem ulepszania miotów zwierząt domowych jest dobieranie odpowiada-

jących sobie przymiotami samców i samic *rasy miejscowej*, a dalej wybieranie do parowania w każdem następnem pokoleniu odznaczających się siłą, kształtem lub innemi przymiotami; dołożę ten ważny szczegół stwierdzony doświadczeniem, że krowy tak zwane poprawne ulegają łatwiej niż rodzime chorobom epidemicznym, wymagają więcej troskliwości i lepszego pokarmu, utrzymanie ich przeto jest kosztowniejsze, podczas gdy ich mleko jest niezaprzeczenie chudsze i rzadsze od mleka, jakie dają krowy nasze równie starannie utrzymywane.

Wiadomą jest rzeczą, że krowy przyprowadzane przez wieśniaków na wystawy, urządzane w kraju naszym, lubo drobne i czysto miejscowej rasy, odznaczają się przecież szczególną mlecznością. Nie trudno napotkać na dające po sześć do ośmiu garncy wybornego mleka dziennie *).

Jeszcze słów kilka o stosunku zwierząt domowych do właściwego rolnictwa.

Nie ulega wątpliwości, że żadna z krain naszych nie posiada jeszcze tyle bydła rogatego, ileby go wyżywić mogła z korzyścią dla uprawy ziemi i z korzyścią, jakę każdej okolicy przynieść mogą wyroby mleczne. Nie należy jednak sądzić, że wielka ilość bydła jest bezwarunkowem znamieniem zamożności danego kraju. Bydło stanowi główny przedmiot przemysłowości rolniczej w dwoch ostatecznościach: pośród stepów, gdzie się mnoży i żywi niemal bez starania

---

*) Nie bardzo mi to do twarzy, przyzywać chemię w pomoc pisząc do Was, którzy przez czas długi zajmowaliście się tą nauką specyalnie; nadmienię jednak o szczególe, który może uszedł baczności Waszej. *Payen* (de l'Jnstitut), jeden z najcelniejszych dziś naturalistów uczynił następujące doświadczenie: wziął on po równej części mleka od dwóch krów, z których jedna dawała po dwa razy więcej, niż druga; wydzielił starannie tłuszcz z obydwóch i okazał, że mleko od krowy znacznie mniej mlecznej, wydało o $^1/_3$ masła więcej. Wartoby iżby komitety urządzające nasze wystawy rolniczo-krajowe, czyniły podobne doświadczenia, nader ważne, a obok tego łatwe i niekosztowne.

człowieka, lub też przy rozległych odłogach, zatem pośród rzadkiej i ubogiej ludności; powtóre pośród ludności zgęszczonej i zamożnej, zatem obok uprawy umiejętnej.

Na poparcie pierwszej połowy twierdzenia tego przytoczę słowa Skarbka, który powiada: „Wychodzenie wielkiej ilości bydła z kraju obok małego używania mięsnych pokarmów i niedostatecznych nawozów, jest dowodem ubóstwa krajowego“. Że zaś w krajach zamożnych i ludnych bydło stanowi nader ważną gałęź przemysłu rolniczego, widzimy to znów w Anglii, gdzie się przekonano, że do pracy używać należy wyłącznie koni, zaś bydło chować jedynie dla nabiału i mięsa. Od czasu jak rolnicy angielscy przyjęli tę zasadę, Anglia przy tym samym nakładzie wydaje dwa razy tyle mięsa co Francya. Woły jej tuczą się już od drugiego roku życia, zaś w trzecim pokryte mięsem i tłuszczą idą już na rzeź, podczas gdy u nas i w wielu innych krajach idą one w trzecim roku do pracy, a postarzawszy się przeznaczone są karmić ludzi lichem i twardem mięsem.

I nie należy sądzić, aby to ostatnie twierdzenie było jedynie rozumowanem przypuszczeniem. Wszelka praca fizyczna równie u ludzi jak u zwierząt tworzy rasy twarde, silne, kościste, które potrzebują wiele pokarmu, tuczą się trudno, mają grube kości a mało mięsa. Przeciwnie bezczynność i brak ruchu tworzą mioty subtelne, spokojne, o drobnych kościach a obfitych mięsach. Woły idące od pracy na rzeź przynoszą jednę tylko korzyść; ich skóra jest znacznie grubsza od skóry wołów karmionych z młodu na mięso. Oto też przyczyna, dla której surowe skóry nasze poszukiwane są za granicą. Dla czegoż niestety nie troszczymy się dość sami o ich dokładne garbowanie?

Mówiąc o krowach i owcach leży mi na sercu nadmienić o jednym szczególe. Ekonomiści zachodni uwielbiają przemysłowość chłopów w okolicach Jura i innych produkujących sztuczne sery do spółki, które, jak wiadomo, nie udają się w małych rozmiarach. Chłopi francuscy i szwajcarscy nie znali zapewne jeszcze serów sztucznych, wyrabianych do spółki, kiedy nasi górale, Bóg wie przed ilu już

laty, wyrabiali w rozległych spółkach i na wielki rozmiar, jak to dotąd czynią, bundzy, bryndzę i serki owcze, łącząc wszyscy owce swoje i poruczając ten przemysł bacom i juhasom, którzy idą z zebranemi trzodami w góry na całe lato i produkt otrzymany rozdzielają sumiennie pomiędzy właścicieli.

Mówiąc o zwierzętach domowych, nie należy pomijać drobiu, który jest zdrowym, posilnym i poszukiwanym pokarmem, zaczem też stanowić może ważną gałęź przemysłu rolniczego. Niemce południowe obfitują w drób', chowany po większych i mniejszych gospodarstwach; im dalej ku północy, tym go jest mniej. Anglia posiada drobiu bardzo mało, którego hodowaniu nie sprzyja klimat tamtejszy. Niemal wszystek spotrzebywany w jej licznych i ludnych miastach, przychodzi ze stałego lądu, częścią żywy, częścią ukarmiony i zabity. We Francyi jest go podostatkiem: jego hodowanie jest tam rzeczywistym przemysłem, którym zajmują się zwykle fermy większego rozmiaru.

U nas drób' jest rzeczą dodatkową, małoznaczącą, a hodowanie jego odbywa się mimochodem, najczęściej na własny tylko użytek. Ten który spotrzebowują miasta nasze, pochodzi przeważnie z posiadłości drobnych, wieśniaczych i sprzedawany bywa na targach miejskich już to przez włościanki same, już też przez kurników, którzy go od nich zakupują. W tym stanie rzeczy ważne byłoby pytanie, którego rozwiązywać nie śmiem, czy drób' nie mógłby u nas stać się także gałęzią przemysłu rolniczego. Koleje nasze wywożą szczecinę, pierze, szmaty, kości, a nawet lód w zimowej porze; czy nie możnaby przeto wysyłać także drobiu do krajów, które go nie mają podostatkiem?

Wiecie zapewne o słynnym zakładzie francuskim, który wydaje rocznie krocie kur i miliony jaj przy pomocy cieplarń i pieców sztucznych. Jeden z moich towarzyszów uniwersyteckich objąwszy na własność majętność w okolicach Warszawy, zajął się był gorąco tym przemysłem, i wysyłał na targi warszawskie dwa razy w tydzień mnóstwo indyków, kapłonów, kur i jaj. Zakład jego powstał naszym spólnym

pomysłem. Chcecież wiedzieć, jak był urządzony? posłuchajcie.

Wykopano w ziemi czworobok podłużny na trzy łokcie głęboki. Wewnątrz tego czworoboku postawiono drewniany budynek, zostawiając w około pomiędzy nim a ścianami czworoboku kurytarz na łokieć szeroki, który wypełniono świeżym gnojem, mocno ubitym. W ścianach tej budowli, wystających powyżej powierzchni ziemi, urządzono podłużne okienka. Powałę wylepiono starannie gliną, a dach słomiany wystawał poza pokład gnoju dla odprowadzenia opodal wody deszczowej. Budowla ta, naśladująca cieplarnię ogrodników miejskich, uwalnia od ogrzewania kurników piecami, którym towarzyszy kłopot, koszt i niebezpieczeństwo; ma ona prócz tego tę ogromną wyższość, że jej temperatura jest ciągle jednostajna. Próchnica wybrana na wiosnę i użyta korzystnie w ogrodach, zastępuje się pod jesień gnojem świeżym. Wejścia urządzają się za pomocą schodków wpuszczonych w brzegi wykopu. Całą budowlę dzieli się na kilka kurników, podług rodzajów drobiu i jego przeznaczenia. Naokoło niej w pewnej odległości stawia się wysoki i ocierniony płot, iżby drób' wypuszczony dla powietrza i czyszczenia chlewków, nie rozsypywał się i nie ginął.

U was, gdzie drzewo jest niemal bez wartości, a robotnik dość tani, może nie byłoby rzeczą trudną, zrobić podobną próbę. Jeżeli się uda na jednem miejscu, może się udać na wielu innych; a jeżeli nie zagranica, to miasta nasze płacące za drób' zbyt drogo stosunkowo do mięsa wołowego, pokryją, nie wątpię, koszta tych prób pierwszych. Co myślicie o tem?

XX

Urządzenia odnoszące się do rolnictwa.

Z przyjemnością w liście waszym napotykałem na zdania, które mię utwierdzają w przekonaniu, że wszystkie

czynności ludzkie stosować się muszą do praw rządzących światem powszechnym. W tem to przeświadczeniu na czele przedostatniego listu mojego, mając mówić o chowie zwierząt domowych, postawiłem dwa twierdzenia, a mianowicie: że każdej z istot organicznych najlepiej się powodzi w właściwym sobie klimacie i w warunkach odpowiadających jej ustrojowi; powtóre, że istoty organiczne osiedlone przemocą w niewłaściwych sobie miejscowościach, wyradzają się i tracą swoje pierwotne przymioty. Powtarzam je tu dlatego, że je zaliczam do praw najważniejszych w zadaniach rolniczych.

Powiadacie, że winien wam jeszcze jestem odpowiedź na wasze uwagi o rolnictwie. Co na tem polu odnosi się do prawd ogólnych, stosunku człowieka do ziemi, i warunków jego panowania nad nią, to wszystko rozwinąłem, oile na to zdobyć się mogłem, w najobszerniejszym rozdziale prac moich; byłoby zaś zuchwałością z mojej strony zapuszczać się w szczegóły i czynności, któremi się rolnictwo zajmuje codziennie. Natomiast pozwalam sobie przejść na inną okoliczność wpływającą potężnie na rozwój rolnictwa*).

Ażeby przedsiębiorstwo jakiejkolwiek natury sięgnęło możliwego powodzenia, własność mienia i pracy musi być pełna i ograniczona jedynie prawami osób innych; ażeby zaś własność była pełna, wolno być musi właścicielowi rozporządzać nią podług swoich potrzeb, widoków, a nawet upodobań. Czy ziemia znajduje się w tych warunkach? Nie waham się twierdzić, że nie.

Posiadłości włościańskie są u nas w zasadzie niepodzielnemi majoratami, przy których rodzeństwo młodsze, prawie nigdy niespłacone, doznaje nieusprawiedliwionej krzywdy. Potrzeba jest często silniejsza od ustawy. Sprzedaże częściowe gruntów włościańskich, przy których zwykle arendarz sprawia urząd notaryusza, wywołują kłótnie i występki przez to właśnie, że ustawa nie uznaje podzielności

---

*) Pisano przed zapadnięciem uchwały sejmu galicyjskiego o podzielności ciał tabularnych. J. W. Wyd. poprz.

tych gruntów, a nie uznaje jej dlatego przeważnie, by uniknąć kłopotów, jakie sprawiać muszą częste podziały i kupienia się drobnych posiadłości.

Obawa, jakoby podzielność nieograniczona ziemi prowadzić miała do powszechnego ubóstwa stan włościański, usunięta została w zupełności siedmdziesięcioletniem doświadczeniem we Francyi, gdzie wykazy statystyczne okazują corocznie, że podczas gdy ilość parceli zwiększa się lub stoi w mierze, ilość posiadłości, zatem właścicieli stoi w mierze lub zmniejsza się z roku na rok.

I w rzeczy samej: gdzie jest wolność dzielenia, sprzedawania częściowo i dokupywania części, i gdzie działania te odbywają się pod opieką i powagą ustaw, tam pojawić się musi następujący, nader ważny dla pomyślności krajowej skutek. Włościanie zamożniejsi, pracowici, porządni i oszczędni, lub też osoby innego stanu przechodzące na drobnych właścicieli ziemiańskich, rozszerzają stopniowo posiadłości swoje; ich ziemie są starannie uprawne, oni hodują bydło, konie i wieprze; oni tworzyć zaczynają arystokracyę włościańską, która zwolna i stopniowo utworzyć może ziemiański stan średni, wypełniający zbyt wielką przestrzeń, jaka dotąd dzieli jeszcze włościan od szlachty, dwory od chałup.

Włościanie, sprzedający część pól swoich, sprzedają zwykle te, których już uprawiać nie mogą skutkiem braku inwentarza lub przez lenistwo, co już samo jest dostatecznym dowodem, że wolność częściowej sprzedaży ziemi obracać się musi na korzyść ludzi pracowitych i oszczędnych, zatem na powszechną korzyść narodu, bowiem to przechodzenie ziemi w ręce ludzi rządnych, pracowitych i zapobiegliwych powiększa sumę produkcyi krajowej bez powiększenia sumy nakładów ogólnych; ono prócz tego tych, co sprzedali swoje posiadłości przez nieład lub złe nałogi, a choćby nawet skutkiem niepowodzeń, przeistacza w zarobników wiejskich, bez których większe posiadłości obejść się nie mogą, na brak też których cierpiało prze-

chodowo rolnictwo zachodnie, wychodzące z okresów pańszczyznianych.

Wszakże stosunek ten roboty do zasobu wiecznym także być nie może. Jego pierwszym wyrazem była niewola; jego stopniowem przeobrażeniem się było łagodzenie tego wyrazu; jego ostatnim kresem musi być zrównanie praw obustronnych. Tem zrównaniem, oile dziś przewidywać można, będzie stanowcze skojarzenie zasobu i pracy, sojusz wieczny, spółka pomiędzy temi co posiadają, a temi co pracują. To wielkie dzieło rozpoczęte w obecnym lat dziesiątku, a którego dokona może bieżące jeszcze stulecie, przeobrazi stosunki społeczne i międzynarodowe, ludy i ich rządy, przemysł i rolnictwo, dzieje ludzkości i świata postać. Lecz powróćmy do stosunków obecnych.

Mnóstwo ludzi wyższego nieco pochodzenia, posiadających pewne wykształcenie i drobne kapitaliki, poszukuje za małemi posiadłościami, które skutkiem tego spółubiegania sprzedają się za ceny stosunkowo wyższe od cen majętności rozleglejszych. Ludzie ci i zamożniejsi włościanie utworzyliby właśnie ten wiejski stan średni, o którym nadmieniłem dopiero, który w stosunkach naszych powstać może i powstać powinien w miejsce stanu mieszczańsko-średniego, który nieraz zakłopotał swobodny rozwój państw zachodnich. Ten stan średni wskrzesiłby dawnych sołtysów i kmieci, wyniszczonych stopniowo przez przeobrażenia rolnicze XVI wieku, a których upadek zaszczepił wewnętrzną niemoc w społeczeństwie naszem, i rozpoczął ten długi szereg niepowodzeń, których my dźwigamy ostatni ciężar.

Wolność dzielenia i kupienia posiadłości ziemiańskich większego rozmiaru, posiadłości folwarcznych, byłaby równie jak tamta warunkiem powodzenia naszego. Brak zasobów obrotowych, czego skutkiem jest niski stopień gospodarstwa wiejskiego, niepowodzenia czasowe, i klęski niespodziane sprowadzają zbyt często niestety na właścicieli ziemiańskich rzeczywisty niedostatek, powstrzymują ich działalność i pogrążają w długi nieuniknione, z których jedne znaglają do drugich, a których ostatecznem następstwem jest sprzedaż

dobrowolna lub przymusowa, zamykająca szereg lat bezowocnego szamotania się z przeciwnościami i niepowodzeniem. Gdyby ustawy hipoteczne dozwalały i ułatwiały częściowe sprzedaże łanów folwarcznych, iluźto właścicieli ziemiańskich uchroniłoby się od tych cierpień i upadku pozbywając część majętności swojej, i kupiąc swe siły około tego, coby im pozostało; ileż to naszej ojczystej ziemi, która przeszła w obojętne, a częściej jeszcze we wrogie nam ręce, byłoby pozostało w ręku naszych rodaków! Ich upadek, to nasz upadek powszechny; ich śmiercią konamy wszyscy.

Jest jeszcze inna okoliczność, którę chcę poddać pod wasz sąd głęboki. Kodex francuski, by położyć tamę przesadzonemu kupieniu się majątków w ręku rodzin historycznych, które społeczność francuską znurtowały były, i do zupełnego rozprzężenia przywiodły, nakazał z małemi wyjątkami równą podzielność schedy po rodzicach. Nie wszystkie ustawodawstwa nowożytne przyjęły tę zasadę, bo nie wszędzie te same groziły niebezpieczeństwa. I słusznie. Sprawiedliwość przesadzona prowadzi niekiedy do niesłuszności. Nie wszystkie dzieci są zawsze tej samej pieczołowitości rodziców przedmiotem: tu szczególne przywiązanie do jednego z synów znagla ojca do wysileń, by mu dać wysokie wykształcenie, by mu przygotować świetne w przyszłości powodzenie; tam miłość macierzyńska zaopatruje idącą za mąż jednę z córek w sposób, na jaki zdobyć się nie będzie mogła dla innych; ówdzie nieusprawiedliwiona niechęć ku jednemu z dzieci pozostawia je w zaniedbaniu i poświęca zepsuciu; gdzieindziej jeszcze nieudolność wrodzona, słabowite zdrowie, nadwerężony majątek, lub inne przeszkody pozbawiają niektóre dzieci tych samych rodziców przygotowania, na któremby dalsze swoje istnienie zbudować mogły. Jestże rzeczą słuszną, by wszystkie te dzieci po śmierci rodziców równy w schedzie brały udział? czy nie byłoby słuszniej pozostawić sercu i sumieniu rodzicielskiemu dowolny podział majątku? pozostawić im w ostatnich chwilach życia i przy odzywającem się poczuciu świętych obowiązków

sposobność zrównoważenia wszystkich dzieci i wynagrodzenia na drodze spadku krzywdy, jaka spotkać mogła niektóre z nich, bądź przez brak dość wczesnej rozwagi, bądź skutkiem słabości serca, które zwykle czas przypomina i prostuje.

Wolność dzielenia i kupienia posiadłości ziemiańskich, tudzież nieograniczona wolność rozporządzania niemi, to jeden z warunków pomyślności każdego narodu; to warunek podźwignienia się naszego.

W ostatnim liście waszym wspominacie jeszcze ze słusznem oburzeniem o lekceważeniu własności leśnej przez nasz lud wiejski. O szczególe tym kilka słów tylko. Rozpocząłem listy moje od przywołania naczelnych praw przyrodzonych, które wnikają w przeświadczenia ludzkie tajemniczą drogą intuicyi, na nich zakończę korespondencye nasze.

Teorya nasza utrzymuje, że świat boży istnieje darmo. Lud nie pojmujący organizmu społecznego, niewiedzący nawet o jego istnieniu, utrzymuje, że lasy istnieją darmo, i powiada: Nie było nas, a był las; nie będzie nas, a będzie las, — jak to podobno przytoczyłem już wyżej. — Nie przerażajmy się tem jego niedojrzałem pojęciem: nie jest to pojęcie chłopów polskich, ale pojęcie chłopów świata całego. Czyż lepiej się dzieje w Niemczech i Francyi? „W wielu miejscach, powiada Roscher, jest jeszcze pomiędzy ludem żywa pamięć czasów, kiedy drzewo mogło być brane za darmo, bo samo urosło! Niejeden, któryby w żadnym innym razie złodziejem zostać nie chciał, przez gruby ekonomiczny anachronizm (zatem przez błędne pojęcie rzeczy) szkody w lesie zrządzonej nie uważa za kradzież“. „Lasy rosną prawie bez pracy ludzkiej, są słowa Clavégo, która po *wszystkie* wieki była wyłącznem znamieniem własności. Już z dawna instynkt publiczny nie uznawał własności lasu powstałego bez pracy. Jakoż lasy były długo uważane za własność publiczną i zostawały w ręku króla, gminy, korporacyi, seniorów przedstawiających interes publiczny“. „Zaledwie uwierzyć można, powiada na innem miejscu ekonomista francuski, jak silnie zakorzenionem jest

przekonanie, że rąbanie w cudzym lesie nie jest kradzieżą. Jakże wielu jest ludzi, którym nie dozwoliłoby sumienie zerwać kłos na cudzem polu, nie wahających się zrąbać i przywłaszczyć sobie najpiękniejsze drzewa lasu obcego. A co ważniejsze jeszcze, w przekonaniu wielu osób przestępcy ci są prawie usprawiedliwionemi; nawet trybunały zdają się podzielać ten błąd powszechny, sądząc sprawy tej natury z nieusprawiedliwionem dla przestępców pobłażaniem".

Nie wymagajmy w chromej i w ciągu czterech pokoleń rozmyślnie paczonej społeczności naszej nagłego przeobrażenia rzeczy, nad któremi gdzieindziej w przyjaźniejszych okolicznościach długie pracowano lata, a patrząc ze stanowiska, nie osób pojedynczych, lecz narodu całego, który w sercu naszem nosimy, pocieszajmy się nadzieją, że to, co się rozpoczęło za dni naszych, przyniesie błogie owoce potomkom naszym.

Myśl wasza, jak widzę, krąży już około orki i siejby wiosennej; już przed czasem obawiacie się kłopotów nieuniknionych i możliwych. Wiosna przygotuwuje wam nowe trudności i pociechy, niebezpieczeństwa i nadzieje. Jest to kolej rzeczy ludzkich, której wszyscy poddać się musimy.

Rozmaitość jest jednem z praw powszechnych tworu bożego; ona jest warunkiem życia, ona może jest życiem samem. Urozmaicenie życia wiejskiego przechowuje mu jego czerstwość. Podczas gdy jednostajność zajęć miejskich męczy, przesyca, a niekiedy zniechęca, zatrudnienia wasze pokrzepiają wam siły, i zdawałoby się, jakoby przeroda odmładniająca się z każdym rokiem przenosiła was wstecz z sobą z końcem każdego roku, by wam krzepkość waszę odnowić i przedłużyć. Żyjcie i pracujcie, wy pracujący w łonie ojczystej ziemi! Skutkiem historycznego składu społeczności naszej w was biją główne życia narodowego tętnice. Błogosławieństwo tym, którzy zrozumieli swoje wysokie posłannictwo! Oni staną śmiało przed trybunałem dziejów i przed sądem Boga; ich nie sięgnie klątwa, którą otaczamy próżnia-

ków, marnotrawców i zdrajców, bo marnować siły narodowe, to zbrodnia i zdrada.

Już zieloność, powiadają ci co widzą, występuje tu i owdzie po ogrodach naszych. Ślady zimy znikają; słońce coraz więcej przygrzewa i coraz jasniej świeci. Wiosna ta nie będzie istnieć dla mnie! słońce moje zachodzi, światło jego znika; widnokrąg mój zachmurza się wraz z horyzontem politycznego życia narodu! mgła w oczach gęstnieje i kryje przedemną wszystko, co mnie otacza.

Już nie zobaczę tej świeżej zieloności, ani kwiatów, które lubiłem podlewać w godzinach zmroku; już nie zobaczę twarzy kochającej mnie nad życie a bez granic poświęconej żony, czterdziestoletniej towarzyszki przygód i cierpień w kraju i na tułactwie, i syna, którego zajęcie i postępowanie uspokajają mnie co do jego przyszłości.

Smętność, której oprzeć się nie umiem, opanowuje jestestwo moje; gniecie mi serce i rozstraja ducha.

Trzech lub czterech przyjacioł odwiedza mnie niekiedy, ale rzadko, bo ich życie jest pracą, oni żyją z pracy. Pozłacane głazy unikają widoku niedoli, bo obfitość brzydzi się niedolą; a jeżeli opinia świata, względy przyzwoitości, lub dawniejsze stosunki zbliżą ich niekiedy ku niej, czynią to z wymuszeniem; zaczynają od oświadczeń, a kończą na uściśnieniu ręki.

Poddając się losowi, którego przemódz nie mogę, popycham spokojnie taczkę moję aż po miejsce, gdzie się rozsypać będzie musiała.

Dziekuję wam, za nastręczoną mi sposobność spędzenia tak przyjemnie kilkunastu wieczorów zimowych w listownej z wami rozmowie.

Teraz oddaję was Bogu i pozostawiam swobodnego przy gospodarskich zatrudnieniach w waszem cichem podgórzu. Radbym spotkał się z wami jeszcze kiedy; lecz do Lwowa przyjeżdżacie ledwie co lat kilka; życie moje nie może już być długie: list ten przeto, który podpisuję ręką własną, przyjmijcie jako pożegnanie i ostatnie pozdrowienie.

II.

STOWARZYSZENIA

i

SPÓŁKI.

I.

Voltaire w swoich artykułach filozoficznych utrzymuje, że sprzeczki i nieporozumienia pojawiające się tak często pomiędzy ludźmi wynikają przeważnie ztąd, że ludzie ci przywiązują odmienne znaczenia do tych samych wyrazów. Dwie trzecie części tych sprzeczek, powiada on, nie byłyby powstały, gdyby wszyscy w głębi przeświadczenia swego tak samo pojmowali wyrazy, których używają.

I w rzeczy samej, używamy niemal bez wyboru wyrazów: towarzyski i społeczny, stowarzyszenie i towarzystwo, towarzystwo i spółka. Jeżeli można być zrozumianym a nawet jasnym w mowie potocznej biorąc jeden za drugi wyrazy bliskoznaczące, to w rozprawie pisanej, gdzie żadne z boku zapytanie lub zaprzeczenie nie wyzywa mówiących do objaśnienia słów wyrzeczonych, gdzie przeto z góry wyzywania te zbytecznemi uczynić trzeba, jest konieczną rzeczą używać wyrazów takich i w taki sposób, aby to, co one przedstawić mają, nikomu wątpliwem nie było.

Społeczny i *społeczność* są najrozleglejszemi z wymienionych dopiero wyrazów.

Społecznością lub społeczeństwem jest ludzkość cała. Wyraz ten zejść nie może poniżej narodu wziętego zbiorowo. Co stoi pod nim, to co w nim szczegółowe odcinają granice, musi mieć już nazwę oddzielną stosownie do stanowiska, z którego patrzymy na ten odłam społeczności narodowej.

Są może wypadki, gdzie wyrazy: towarzystwo i stowarzyszenie bez wyboru w tem samem znaczeniu użyć się dają, są wszakże inne, gdzie ich przełożyć nie można. Będę jasnym, gdy powiem: „Spędziłem wieczór w *towarzystwie* stolarzy, lubo nie należę do *stowarzyszenia* stolarzy“. Byłbym przynajmniej wątpliwie zrozumianym, gdybym powiedział: „Spędziłem wieczór w *stowarzyszeniu* stolarzy, lubo nie należę do *towarzystwa* stolarzy“.

Jak w mowie potocznej tak w znaczeniu naukowem, *towarzystwem* jest zbiór osób zlewających się w ciało jednolite, lub łączących się w domowem pożyciu skutkiem spólności a przynajmniej podobieństwa zapatrywań i sądu, skutkiem wreszcie zbliżonego stanowiska i wzajemnej pociągliwości. *Stowarzyszenie* przeciwnie powstać może z osób różniących się zupełnie w każdym innym względzie, ale chętnych do wzięcia udziału w tem, co stowarzyszenie za cel usiłowań swoich obrało. *Towarzystwa naukowe* składają się z ludzi uczonych; *stowarzyszenia* w celach naukowych wcielają w siebie osoby chętne naukom i uznające ich ważność. Jak do towarzystwa naukowego tak do towarzystwa w pożyciu domowem trzeba być wprowadzonym, przyjętym; jedno i drugie czyni zaszczyt temu, kogo do grona swojego zaprasza. Jak zaś do stowarzyszenia w celach naukowych, tak do wszelkiego stowarzyszenia powstającego przez akcye, lub bez akcyj, w rzeczach pieniężnych lub niepieniężnych, przystępują osoby chcące wziąść w nich udział i posiadające ku temu potrzebne środki i warunki.

Wyraz wreszcie *spółka* jest nowym i zupełnie technicznym wyrazem, oznaczającym połączenie się kilku lub kilkunastu osób w jednem i tem samem przedsiębiorstwie przemysłowem: w rękodzielnictwie, kupiectwie, dostawach.

Podczas gdy warunkiem powodzenia i skuteczności *stowarzyszeń* wszelkich jest, uważmy dobrze, skojarzenie pewnej liczby osób mających *nie już to samo ale tej samej natury i wspierające się nawzajem zajęcia,* co tworzy właśnie w sile zbiorowej narost przybywający do sumy ich sił pojedynczych a to skutkiem ekonomicznego podziału pracy:

spółka jest już tylko zespoleniem, połączeniem pewnej liczby osób przedsiębiorących to samo działanie. Rozwiązanie stowarzyszenia odbiera każdemu z jego członków, to co z narostu zbiorowego potęgowało jego pojedyncze siły; rozwiązanie spółki zostawia każdemu ze spólników to samo *pole* samoistnego działania w granicach i rozmiarach, jakie posiadał w spółce względnie i csobiście. Inaczej mówiąc: podczas gdy znamieniem stowarzyszeń wszelakich jest różnostronność usiłowań tej samej natury, wspierających się nawzajem ku spólnemu celowi, a celem tym jest zawsze korzyść powszechna, humanitarna lub narodowa; cechą spółki każdej jest tożsamość zajęcia jej członków, a jej celem jest zysk.

Pierwsze zawiązki *społeczności*, drobne, rozrzucone, ubogie, pędzące życie niemal dzikie, nie były ani społecznością, ani stowarzyszeniem, ani spółką; nazywamy je też zawiązkami społeczności, a do ich poznania dochodzimy jedynie drogą analitycznej hipotezy. Społeczność, powiedziałem w rozleglejszych pracach moich, bo określenie to zdawało mi się najwięcej odpowiadającem naturze tej wielkiej budowy, *społecznością jest pewna spólność, nie spólność własności, ale spólność usiłowań.* To określenie natury społeczności odpowiada także pojęciu, jakie przywiązujemy do jej nazwy pod względem jej zewnętrznego rozmiaru; społecznością bowiem pod względem jej rozmiarów, jak nadmieniłem przed chwilą, jest człowieczeństwo całe, a jej najniższym łamem będącym jeszcze całością samoistną jest naród lub państwo.

Słowa, które tu powtórzyłem określające naturę społeczności, stosują się równie do jej najrozleglejszych rozmiarów, jak do tych, poniżej których ona zejść już nie może. Spólność usiłowań jest znamieniem, właściwością, siłą żywotną, a nawet warunkiem istnienia równie człowieczeństwa całego, jak narodu lub państwa.

Jak w wielkim organizmie wszechświata każdy rodzaj istot, każde ich nagromadzenie w danem miejscu, a nawet każda pojedyncza istota rozwija się pod właściwemi sobie

warunkami i ma różne przeznaczenie, co ze stanowiska nauki naszej jest podziałem wielkiej przyrodzonej pracy, tak wszystkie części składające człowieczeństwo całe, tak narody wzięte oddzielnie, tak nawet każdy pojedynczy człowiek rozwija się także pod właściwemi sobie warunkami, ulega pewnemu przeznaczeniu, lub obiera sobie pewien tryb żywota, tworzący w organizmie społecznym lub narodowym podział prac świata ludzkiego. Podział prac, celów, zadań, środków, jest podziałem skutku, owoców podzielonej pracy; podział skutków, owoców pracy wiedzie bezpośrednio do wymiany, a wymiana tworząca właśnie ową spólność usiłowań jest magnesem, siłą nierozerwanej atrakcyi spajającą jednostki tworzące narody i ludzkość. Warunkiem trwania tego węzła biorącego początek w myśli bożej jest pokój; a jeżeli zaburzenia wewnętrzne pojawiające się w łonie narodów, lub krwiożercze wojny na zewnątrz przerywają niekiedy świata ludzkiego harmonię, przyczyną tego są jedynie tu chęć panowania ludzi nad ludźmi, tam chęć panowania państw nad ludami.

Jeżeli piękną, podziwienia godną jest ta spólność usiłowań w człowieczeństwie całem, o ileż ona wspanialszą jest jeszcze w łonie pojedynczego narodu. Jak przez długie wieki ludzie nosili w żyłach swoich krew obiegającą nie wiedząc o jej obiegu, pokąd go nie dopatrzył Serwet; oddechali powietrzem nie pojmując jego istnienia; krążyli wśród świata przestworów nie przypuszczając ruchu bryły, która ich unosiła, tak dotąd jeszcze ogromna większość ludzi nie rozumie tych zachwycających ogniw, które pojedyncze jednostki wszelkiego wieku i stanu splatają w narodową całość.

Pewna ilość osób licząca się na sta, tysiące i miliony osiadła na danej przestrzeni, a której pojawienie się na niej sięga głębokiej i na pół tajemniczej przeszłości; związana spólnością mowy, dziejowych wspomnień, przygód i chwały; uprawiająca ziemę, gdzie spoczywają kości jej pradziadów i gdzie spoczną jeszcze jej prawnuki; przyjmująca niekiedy w łono swoje obce lub pobratymcze żywioły, które potęga

ducha narodowego w organizmie swoim roztapia: ludność ta stanowi społeczność narodową. W tej narodowej społeczności każda jednostka należy do siebie samej, a czuje się cząstką rozległej, jednolitej całości; każda pracuje dla siebie, a przecież służy ogółowi. Jedni uprawiają rolę zaopatrując resztę ludności w żywność i inne szczegóły, w wytworzeniu których przemaga potęga sił przyrodzonych; drudzy zakładają rękodzielnie przerabiające płody surowe na przedmioty wykończone ku dogodności, wygodzie, uprzyjemnieniu, zdrowiu wszystkich; inni badają w cichości odwieczne prawa przerody, na których stoi świat boży, opowiadają dzieje przeszłości jako przestrogi i nauki dla żyjących, wykrywają wielkie prawdy organizmu społecznego, bez zrozumienia których społeczność chorobliwy pędzić musi żywot; ci zakupują płody rolnika, rękodzielnika i ludzi naukowych, by w nie zaopatrzyć tych, którzy się oddali innym zajęciom; tamci przyjmują obowiązki działania z ramienia społeczności całej, a w imię ustawy będącej treścią jej myśli rozsądzają spory pojedyncze, czuwają nad bezpieczeństwem powszechnem, wykonywają uchwały zbiorowe; wszyscy pracują dla innych, a przecież każdy na korzyść własną, bo *społeczność*, widzieliśmy, *to pewna spólność, nie spólność własności, ale spólność usiłowań splecionych gęstą siecią wymiany*, *wymiany rzeczy*, usługi, myśli i uczucia.

Narastający umysłowo-materyalny zasób społeczny zasila i ogrzewa usiłowania stowarzyszonych. Coraz gęściejsze i bliższe siebie prądy jednorodne zlewają się i łączą, bo siły pojedyncze giną w tem mrowisku ruchów społecznych, a stowarzyszenia usiłowań jednorodnych są tych zgęszczonych i spotęgowanych ruchów społecznych wynikiem.

Ta spólność usiłowań i to ich trwanie nieprzerwane podnoszą ciągle zbiorowe życie narodu; jego miasta rozpościerają się, gęstnieją i coraz okazalszą przybierają postać; rolnictwo jego przechodzi w umiejętność wyższą; kraj jego przerzynają coraz gęstsze gościńce, koleje, telegrafy, kanały; wsie zdążają za miastami; rękodzielnie nowe powstają tu i tam; zakąty zaniedbane dotąd wchodzą w szereg najuży-

teczniejszych okolic; zakłady naukowe coraz doskonalsze i przystępniejsze podnoszą i upowszechniają oświatę; wszystko narasta i gęstnieje z pokolenia w pokolenie w nieśmiertelnem życiu narodu, jeżeli życiu temu przodkuje patryotyzm rozumny, oświata rzetelna, pracowitość, oszczędność.

Na tem rozległem polu skojarzonych usiłowań występują sejmy narodowe, rady obywatelskie, zarządy gminne, delegacye szczegółowe czuwające nad oświatą, moralnością, rolnictwem, przemysłem. Te ciała wyszłe z wyborów są szczytem stowarzyszeń, bo w nich się streszcza życie narodu, ich powołanie jest najwyższej wagi, ich wpływy sięgają najdalej. One być muszą przedmiotem studyów oddzielnych, o nich też mówić tu nie będziemy.

Odległa starożytność znała rody, plemiona, kasty, wolne obywatelstwo i trzody niewolników, pracę pogardzoną, zaszczytne próżniactwo, prowincye rządzące i rządzone, ale nie znała stowarzyszeń. Wprawdzie już Xenofon doradza zbierać uczestników do spólnego wydobywania kruszców kosztownych, bowiem przedsiębiorstwa te, powiada on, narażają mienie i przechodzą możność osób pojedynczych. Trajan urządza *Collegium aurariorum* do wydobywania złota w Dacyi. Z opisów Liwiusza i Swetoniusza wnioskują niektórzy, że Rzymianie miewali także rodzaj zabezpieczeń, niemniej stowarzyszenia dobroczynne pod nazwą *Synaxes* albo *Sodalitates*, urządzone podług wzorów wziętych w Atenach, gdzie składano do spólnej kasy fundusze na zapomogi i pożyczki. Były to dopiero pierwsze próby stowarzyszeń.

Fenicyanie okrążający brzegi Europy, Arabowie przerzynający ogromnemi karawanami piaski środkowej i północnej Afryki, odważni i potężni żeglarze Kartaginy, a nawet jeszcze hanzeatyccy kupcy i rękodzielnicy *towarzyszyli sobie* nawzajem w długich i niebezpiecznych podróżach, lecz nie tworzyli w przedsiębiorstwach *stowarzyszeń* właściwych.

Stowarzyszenia w tegoczesnem i w prawdziwem wy-

razu tego znaczeniu są dziełem naszego wieku, są płodem nowej cywilizacyi, są wyrobem zdobytych i coraz dalej zdobywanych swobód przyrodzonych. Ich duch rozwinął się w pełnej szlachetnych błędów i niebezpiecznych marzeń szkole socyalistycznej. Ich powstanie jest jej zasługą, ich rozwój jest dziełem postępu. Cywilizacya wyprostowała krętą drogę, po której wielkie pomysły występują na widownię świata. Ich następstwa są nieobliczone.

Stowarzyszenia gromadząc jednorodne pierwiastki, ludzi mających te same cele i zadania, potęgują w sposób nieobliczony pojedyncze dążności, bo ze słabych usiłowań pojedynczych przechodzą w potęgę społeczną, której w końcu nic oprzeć się nie może. Nie dość na tem. Cele i pragnienia człowieka nie ograniczają się na jednym przedmiocie, na jednem poczuciu. Człowiek kupi się w sobie i rozstrzela wśród towarzystwa całego; wszystkie sprawy społeczne stają się jego sprawami; dlatego też ci sami ludzie wstępują do stowarzyszeń różnorodnych i zahaczają się tu i owdzie, a zbliżając i wiążąc z sobą rozliczne stowarzyszenia, splątywają w jednę sieć narodową rozmaite, niekiedy przeciwne sobie na pozór społeczne usiłowania. Właściciel ziemiański miłujący rzecz pospolitę może uczęszczać na zebrania rolnicze, brać udział w przedsiębiorstwach rękodzielniczych, należyć do zakładów dobroczynnych, zasiadać w zgromadzeniach naukowych, sprawować urząd publiczny, być członkiem rad i reprezentacyj narodowych.

Skutkiem tego ogólnego w narodzie stowarzyszenia, handel i przemysł rękodzielniczy podają ręce rolnictwu, umiejętności ścisłe niosą pomoc sztukom pięknym, ludzie nauki stykają się z ludźmi pracy, ubodzy stają obok zamożnych. Sprawy pojedyncze przechodzą w sprawy powszechne, nie tłumiąc życzeń pojedynczych; pojedyncze usiłowania wspierają dążności ogólne, nie krzyżując potrzeb zbiorowych. Niknienie pojedynczych osób nie osłabia prądu pierwotnego i kierunku jego nie zmienia. Praca stowarzyszonych trwa bez względu na trwanie osób, ona trwa tak

długo, jak długo odzywają się w narodzie te same poczucia i potrzeby.

Warunkiem pomyślności powszechnej i pojedynczej są prawa obywatelskie; poręczycielem i obrońcą praw obywatelskich są prawa polityczne. Do ich zdobycia prowadzą przeważnie stowarzyszenia, a to bez względu, czy one wyszły z wyborów, czy się związały mimowolnym popędem; zaś ich początkiem zawsze i wszędzie są ludzie światli i prawi, pracowici i narodowi.

II.

Naczelne miejsce niezaprzeczenie pośród stowarzyszeń wszelakich trzymają, a przynajmniej trzymać powinny, *towarzystwa uczonych*, zwące się zwykle „akademiami, towarzystwami naukowemi“, lub też „towarzystwami przyjaciół nauk“; tudzież stowarzyszenia powstające w *celach naukowych*. Odróżniam rozmyślnie te dwa rodzaje zespolonych usiłowań naukowych, bowiem nie wszystkie „towarzystwa naukowe i literackie“ na jednej i tej samej wznoszą się podstawie.

Zadaniem stowarzyszeń naukowych, jakakolwiek jest ich nazwa i forma, być może a nawet być powinno: szerzyć wśród powszechności nauki i umiejętności w sposób przystępny, streszczony, ogółowy. Zadaniem towarzystw uczonych jest badać gruntownie rozmaite wiedzy gałęzie, bez względu czy one są przystępnemi ogółowi lub nie; one pracują w naukach dla nauk. Mówię: *pracują* w naukach dla nauk, to jest dla ich spotęgowania, wzniesienia, uzacnienia; ale nie mówię jakoby nauki *istniały* dla nauk, jakto twierdzą o filozofii i sztukach niektórzy umiejętności tych zwolennicy. Bez stowarzyszeń naukowych oświata nie zejdzie czysto i niespaczona do niższych warstw społecznych, lub do nich nie zejdzie wcale; bez towarzystw uczonych oświata krajowa nie wzniesie się na wysokość spółczesnego światła. Stowarzyszenia szerząc w narodzie prawdy główne,

zasadnicze, czerpią je w wykończonych pracach towarzystw uczonych, bez których musiałyby się błąkać lub zasilać obcemi, niekiedy szkodliwemi krajowi żywiołami. Do stowarzyszeń należyć mogą zdolności mierne, wykształcenia drugorzędne, zasilone szczeremi chęciami; towarzystwa naukowe składać się powinny z ludzi rzetelnie uczonych. Bez tych ostatnich tamte nie mogą mieć powodzenia; towarzystwa uczonych nie wsparte usiłowaniami szerszemi, mogą utworzyć indyjskie i egipskie kasty uczonych, bez prawdziwej dla narodu korzyści. Jak przeto tworzyć szczupłe grono uczonych z zaniedbaniem powszechności byłoby pracą straconą, tak zwrócić wszystkie swoje siły ku oświacie ludowej, gdzie stany wyższe świecą jedynie blichtrem zewnętrznej ogłady, to śmieszność, to ironia. Jak moralność i zepsucie, pracowitość i próżniactwo, oszczędność i marnotrawstwo, tak cywilizacya i oświata zstępują z góry ku dołowi wiedzione wpływem i przykładem.

Jeżeli powołane wyżej drobne zawiązki stowarzyszeń rozmaitych w starożytności na tę nazwę nie zasługiwały jeszcze, to z drugiej strony nie można niedostrzedz, że już w najodleglejszych wstecz wiekach *wiedza*, ta rzetelnie ludzka potęga, najwspanialsza bo duchowa strona człowieka była zawsze szczególnym troskliwości jego przedmiotem. Zgromadzenie kapłanów egipskich, sekty mędrców indyjskich, nauki i szkoły filozofów greckich są podobno pierwszem zarzewiem towarzystw naukowych. Te drobne naukowe konfraternie gromadziły się już to w okazałych świątyniach wschodnich, już też w ogrodach *Akadema,* dokąd nauki Platona zwabiały ludzi myślących; już to w cieniu drzew *Tusculum*, gdzie się ścierały pojęcia religijno-filozoficzne; już wreszcie w *liceach*, gdzie młodzież przysłuchiwała się poważnym rozprawom ludzi nauki. W ogólności zdaje mi się, nie odstąpimy od prawdy historycznej utrzymując, że twórcami właściwych towarzystw naukowych byli w odległej starożytności Ptolomej Lagos, zaś w Europie wychodzącej z dzikości po upadku państwa rzymskiego Karol Wielki. Monarcha egipski utworzył w Aleksandryi *muzeum* w ówcze-

snem znaczeniu tego wyrazu. Karol Wielki utworzył akademię gromadząc uczonych w pokojach swojej rezydencyi. Wszystkie późniejsze zakłady i stowarzyszenia naukowe były naśladowaniem tych dwoch początkujących, naśladowaniem wydoskonalającem się ciągle w miarę, jak nauki, umiejętności i sztuki sięgały coraz dalej i coraz wyżej się wznosiły.

Jak starożytnych, tak tegoczesnych korporacyj naukowych zadaniem jest tedy szerzyć nauki, umiejętności i sztuki, czynić nowe postrzeżenia, przyswajać rodakom swoim to, co dostrzeżono gdzieindziej, słowem dopomagać do rozszerzenia i podniesienia oświaty krajowej. Jeżeli towarzystwa i stowarzyszenia nasze zawiązane w celach naukowych nie dość odpowiadają temu wielkiemu zadaniu, przypisać to należy przeważnie naprzód przeszkodom stawianym rozmyślnie, lub opiece na ich szkodę obliczonej; powtóre ich słabym siłom materyalnym, ich nader szczupłym funduszom. Najlepsze chęci i nieograniczone poświęcenie nie przełamią tych dwóch wspierających się nawzajem przeszkód i trudności. Towarzystwa naukowe nie mogą obliczać prawdopodobnych korzyści ani z wydatków, jakie ponoszą na nowe doświadczenia, ani z nagród, jakie obiecują za dzieła wzorowe, ani z nakładów, jakie czynią ku upowszechnieniu książek użytecznych. Gdzie niemożliwem jest narażanie się na straty wyniknąć mogące z podobnych przedsięwzięć, tam zaledwie dostrzegać się dają skutki najszlachetniejszych usiłowań. Gdzie przeciwnie wykształcenie rzetelne odsłania ważność towarzystw naukowych, której nie dostrzega oko niewprawne; gdzie ustawodawstwo narodowe wspiera szlachetne narodowe usiłowania; gdzie w przeważnej części narodu i w ludziach zamożnych nie wygasło poczucie świętych narodowych obowiązków; gdzie wreszcie schodzący ze świata liczyć mogą na trwałość istniejącego rzeczy porządku i poszanowanie woli swojej w długim lat następnych szeregu, tam towarzystwa naukowe wzmagają się ciągle, a rozporządzając coraz potężniejszemi środkami są jedną z najdzielniejszych dźwigni narodowej oświaty. Jeżeli u nas pośród

zjawiających się tu i owdzie legatów na kościoły, msze wieczyste, szpitale, przytułki, tak rzadkiemi są zapisy na cele wyższe, rozległe, narodowe, przy których ziarna zasiane przez spółczesnych przynieść mogą owoce potomnym, przypisać to należy przeważnie a może wyłącznie brakowi powyższych warunków.

Stowarzyszenia polityczne, jakiekolwiek są ich dążności, środki i nazwy, mają wszystkie spólne a niekiedy im samym tylko właściwe znamiona. Zadaniem stowarzyszeń politycznych jest dokonanie pewnego czynu, przeprowadzenie pewnej myśli, przygotowanie pewnych wypadków. Cel osiągnięty lub chybiony nakreśla koniec ich istnieniu; przestając być potrzebnemi rozwiązują się same lub usypiają i rozsypują przez utratę wewnętrznej żywotności. Ich trwanie przeto jest zwykle przemijające.

To co stowarzyszenia polityczne przeprowadzić zamierzają jest zwykle dopiero myślą, pojęciem, zasadą oderwaną; środkiem zaś przeprowadzenia w społeczeństwie tego, co się stało prawdą dla stowarzyszonych, mogą być tylko rozumowanie, ogniste słowa, żar uczuć gorący w piersiach przeświadczonych. Te gorące uczucia z jednej strony, z drugiej trudność przekonania o rzeczy, której nie można przedstawić, uzmysłowić, unaocznić, sprawiają, że działania stowarzyszeń politycznych znamionuje niemal zawsze zapał graniczący z namiętnością, często wyradzający się w namiętność niebezpieczną.

Ponieważ już samo istnienie w danem społeczeństwie pewnego stronnictwa, pewnego stowarzyszenia politycznego okazuje, że w społeczeństwie tem istnieją inne także stronnictwa, bez czego tamto powstaćby nawet nie mogło; ponieważ dalej zadaniem każdego z nich jest pokonać przeciwników, by stanąć na ich miejscu lub zagarnąć ich pole działania, przeto namiętności cechujące każde z nich osobno potęgują się dalej, stając przeciw sobie, sprowadzając często burzę powszechną.

Podczas gdy wszystkie inne stowarzyszenia mające na celu nauki, umiejętności, sztuki piękne, rolnictwo, przemysł,

dobroczynność, rozwijają się w pokoju, nie jątrząc nikogo w łonie otaczającego je społeczeństwa; stowarzyszenia religijne i polityczne budzą zwykle obawy i niechęci przy pierwszym swoim zawiązku, stopniowo wywołują opór i przeciwdziałania, kończąc często na jawnych zatargach, zaburzeniach i krwi rozlewie.

Najdrażliwszą bo najsłabszą stroną człowieka jest jego przeświadczenie, opinia, wiara, pojęcia oderwane mieszkające w jego duchu, w jego myśli, składające jego moralne jestestwo, a które słowem tylko może uwydatnić i w innych przesączyć. Człowiek przebacza doznane krzywdy, pogardza nikczemną obrazą, usuwa się od ludzi, których siebie niegodnemi sądzi; lecz on nie ma ani przebaczenia, ani pogardy, ani mocy usunięcia się od tych, w których przelać nie może tego, co w przekonaniu jego jest prawdą świętą, by nią pokonać ich błędy.

Im wątpliwszą jest oświata rzetelna, tym uporczywsze obstawanie przy swojem; im większą natarczywość, tym silniejszy opór i tym niebezpieczniejsze parcia tego skutki. Przekonania religijne, które opanowały były całe duchowe jestestwo wszystkich warstw społecznych, powiodły miliony ludzi na śmierć w odległych i nieznanych im krajach, burzyły miasta obce i własne, zbroczyły krwią ziemi powierzchnię, sadziły się na wynajdywanie męczarń dla innowierców, a wszystko dla zmiany jednego dogmatu o jedno dodane lub ujęte słowo; przekonania te i te czasy minęły bez powrotu, usunęła je oświata wyższa. Ta sama oświata posunięta wyżej jeszcze uczyni zbytecznemi polityczne stowarzyszenia. Źródłem postępu wszelakiego jest wolność wszelaka; ona ubezwładnia to, co rozdwajało; ona przygotowuje tryumf prawdy nad błędem; ona zbliża nawzajem to, co przeszłość rozdwoiła rozmyślnie; ona demokratyzuje człowieczeństwo całe, bo zasady demokratyczne leżą w prawach Przedwiecznego: przyszłość do nich należy.

Wszakże jeżeli stowarzyszenia polityczne ściągają na siebie słusznie te niepoślednie zarzuty, to jeszcze nie idzie za tem, ażeby im można zaprzeczyć użyteczności i szlache-

tnych celów. Prowadzone roztropnie, działając oile można bez wyraźnego parcia na inne; szukające zwycięstwa w łonie społeczności całej, a nie na polu szermierki z innemi; oparte na czystych dążnościach, łagodnych środkach i prawdach tkwiących w sumieniu publicznem, oddać one mogą wielkie narodowi przysługi, takie nawet, którychby na innej nie osiągnął drodze.

Pośród licznych stowarzyszeń politycznych jednem z najważniejszych, z najwięcej upowszechnionych jawnie lub potajemnie, a razem najtrwalszych przez to właśnie, że ich zasada tkwi w naturze ludzkiej i jest ostatecznem wyobrażeń dziejowych przeznaczeniem, są *stowarzyszenia demokratyczne.*

Cel ich dwojakim tylko być może: jeden jest jawnym do którego też one przyznają się wszędzie, i który statutami swemi zapowiadają; drugi zwykle ukryty, ważniejszy od tamtego, niekiedy jedynie prawdziwy. Pierwszym jest szerzenie przekonań demokratycznych pośród ludności krajowej, drugim przeobrażenie urządzeń krępujących wolną wolę i swobodny rozwój myśli ludzkiej.

Gdzie ustawy wzbraniają stanowczo stowarzyszeń politycznych, tam się zawiązują tajemne, niebezpieczniejsze od jawnych, bo nurtujące podwaliny budowy społecznej środkami, jakich użyćby nie śmiały, gdyby im wolno było występować jawnie. Gdzie władza wykonawcza ogranicza i utrudnia działania stowarzyszeń dozwolonych ustawą, tam to właśnie stowarzyszenia ulegające nadużyciu obok usiłowań wypowiedzianych jawnie, nakreślają sobie inne, tajemne, których ostatecznym celem jest usunięcie przyczyn gwałcących przyrodzone prawa człowieka.

Biorąc pod rozwagę pierwszy z tych dwoch celów możnaby zapytać twórców stowarzyszeń demokratycznych, pośród którychże to ludzi szerzyć zamierzacie przekonania wasze? Jeżeli pośród tych, których arystokratami mianujecie, najczęściej dlatego, że stanowisko jakie oni zajmują bądź majątkowe, bądź rodzinne, bądź społeczne, nie miłe sprawia wam wrażenie, możecież przypuszczać, by ludzie ci

ulegli waszym wpływom, zrzekli się tego czem są i co posiadają dla zadowolenia waszych wymagań? Czyż nie właściwiej przypuścićby należało, że parcie takie rozjątrzy zakorzenione poczucie wywołując nowy opór i dalsze rozdwojenie? Czyż nawet ich pozorne chylenie się ku wam nie zapowie raczej ukrytego przygotowania do oporu i walki?

Jeżeli przekonania wasze szerzyć zamierzacie pośród ludzi stojących niżej tamtych pod względem majątku, imienia i stanowiska społecznego, lubo może wyżej nich pod względem wartości osobistej, w tym razie usiłowania wasze są zbyteczne. To co rozdziela jednych od drugich jest tak jawne i uderzające, to co stanowi mniemaną wyższość tamtych jest tak pełne powabu, wypadki jątrzące niechęć tych ostatnich są tak częstem zjawiskiem, że zadaniem ludzi miłujących jedność narodową, bez której nie ma siły narodowej, byćby powinno raczej łagodzić, nie zaś jątrzyć te wrodzone ludziom a niebezpieczne usposobienia.

Jest jeszcze inny szczegół zasługujący tu na niemniejszą uwagę. Ktokolwiek badał staranniej nieco usposobienia stronnictw demokratycznych, ten nie mógł niedostrzedz, że ludzie w skład ich wchodzący dwojakiego są rodzaju. Jedni, — a ci stoją zwykle poza burzliwem życiem stowarzyszeń demokratycznych — pędzą życie spokojne, a każdej chwili ich życia, każdemu ich krokowi towarzyszy uczucie demokratyczne, które opanowało ich jestestwo całe; każde ich zetknięcie się z ludźmi stojącemi powyżej nich jest pełne poczucia godności własnej i poszanowania tych, którzy się ku nim zbliżyli. Każde ich zetknięcie się z ludźmi, którzy stoją poniżej nich jest pełne względu, życzliwości, pobłażania. Nie narzucając się tamtym szukają oni zbliżenia do tych; ich rozmowy budzą w nich poczucia wyższe, zdrowe pojęcia, podnoszą ich ku sobie, budzą pewnę życzliwość ku stanom wyższym; a te podrobnione i ponawiające się co chwila usiłowania pozostawiają stokroć zbawienniejsze skutki od szumnych odezw stowarzyszeń rozcinających jednolitą ludność krajową. Inni pałając żądzą niena-

wiści przeciw tym, których wyższemi od siebie sądzą, lekceważą i depcą wszystko co jest poniżej nich. Ludzie ci narzucają się zwykle na kierowników stronnictw demokratycznych; oni są założycielami stowarzyszeń. Ich osobiste usposobienie, zwykle namiętne, ich żądza panowania sprawiają, że wdarłszy się na pewnę wysokość rozpościerają dumę i samowładność, których smutne przykłady pozostawiły nam dzieje wszystkich narodów.

Zawiedzione usiłowania rzucają ich zwykle w stronę przeciwną: oni idą służyć nawet wrogom własnej ojczyzny, mszcząc na tej drodze doznane zawody, które poniżeniem swojem być sądzą. Ich ukryte i niebezpieczne usposobienia poznaje zwykle zapóźno ogół stowarzyszonych pełen dobrej wiary i najlepszych chęci. Nie zkądinnąd także pochodzi, że podczas gdy jedni straciwszy majątek i stanowisko przechodzą na gorących demokratów, inni odziedziczywszy niespodzianą schedę opuszczają demokratyczne szeregi, wciskają się między te, przeciw którym walczyli dotąd. Oto jeszcze jedna z głównych przyczyn, dla których stowarzyszenia demokratyczne posuwając się zbyt zapalczywie nikną często nic nie zdziaławszy lub smutną po sobie zostawiając pamięć.

Głównym przedmiotem, przeciw któremu stowarzyszenia demokratyczne wymierzają pociski swoje, jest tak zwana arystokracya, jej pewne upodobania, skłonności, nałogi. Wszakże przypatrując się bliżej spokojnie i sumiennie nałogom, upodobaniom i przesądom wszystkich innych warstw społecznych, nie możemy niedostrzedz, że to, co nas oburza pośród tamtych, powtarza się także pośród tych. Oburza nas, gdy za panią możną niesie pokojowiec książkę do kościoła, lecz nie dziwi nas wcale, gdy za czeladnikiem stolarskim niesie terminator piłkę, dłuto i gładnik; — oburza nas, gdy panicz trefniś każe sobie odnieść do domu pakiecik cukrów kupiony dla swojej dulcenei, lecz nie dziwi nas wcale, gdy szewc wziąwszy miarę na podszycie, zostawia cholewy u progu oświadczając, że po nie przyszle terminatora; oburza nas, gdy na zabawach publicznych tak zwani arystokraci zbliżają się więcej ku sobie, ku ludziom, z któremi

ich łączą stosunki rodu, przyjaźni lub majątku, lecz nie dziwi nas wcale, że w pracowni rzemieślnika czeladnicy siedzą w czapkach, a chłopcy z odkrytą głową. Oburza nas, gdy wysocy dostojnicy sądzą się lepszemi od szlachty, szlachta od kupców, kupcy od rzemieślników; lecz nie dziwi nas wcale, gdy tokarz sądzi się wyższym od stolarza, a stolarz od cieśli, złotnik od mosiężnika, mosiężnik od ślusarza, ślusarz od kowala. Jeżeli chcemy wytępić wszystko, co pomiędzy ludźmi ustaliło pewne odróżnienia, pewne stopniowania, skierujmy siły nasze ku podniesieniu oświaty rzetelnej we wszystkich warstwach społecznych, — zrównajmy się wszyscy w oświacie, a wszelka inna nierówność zniknie stopniowo sama.

Są to postrzeżenia ogólne odnoszące się do wszystkich narodów. Schodząc ze stanowiska tego w nasze domowe stosunki, powstaje mimowolnie w każdym z nas nawykłym czyny swoje poprzedzać zimną rozwagą i sądem wyższym pewne dziwne uczucie, które w mowie potocznej określamy wyrażeniem: „Czy tu się śmiać, czy gniewać?“ Rozumowania skierowane do założycieli stowarzyszeń demokratycznych byłyby głosem wołającego na puszczy; tym zaś, co w dobrej wierze i czystych chęciach lgną do ognistych wykrzykników uczucia, poświęcenia, równości, powiedzielibyśmy wraz z „Dziennikiem poznańskim“, który, mówiąc nawiasem, zajął niezaprzeczenie naczelne miejsce pośród naszego codziennego piśmiennictwa: że nasze życie narodowe nie odpowiada korzystnie zamiarom a głównie możności organizowania się i kształtowania partyjnego. W rozbiciu, w jakiem się naród polski obecnie znajduje, krząta się zmysł publiczny, nie bez słuszności, raczej około obrony i ochrony zagrożonych podstaw bytu narodowego, aniżeli rozgrzewa myślą organizowania politycznych stronnictw i układania choćby najpiękniejszych i najlogiczniejszych programów partyjnych. Kierunek ten ducha i zmysłu publicznego narodowego jest według nas tem słuszniejszy i naturalniejszy, że dzieje propagandy politycznej w Polsce uważamy za skończone, że tryumf zasad demokratycznych, a lepiej powie-

dziawszy tego, co w nich jest rzeczywiście prawdą i dobrem, uważamy za dokonany, a jako najbliższe zadanie działalności narodowej nie szerzenie pojęć, o których prawdzie z ludzi dobrej woli i wiary nikt już u nas nie wątpi, ale raczej kształcenie i wychowywanie społeczności naszej, tam naturalnie gdzie można, drogą prac organicznych na podstawie i w duchu owych pojęć. Dziś mają dla nas organizacya oświaty ludowej, zakładanie czytelni i szkółek, podniesienie dobrobytu moralnego i materyalnego stokroć więcej wartości, i dają stokroć więcej rękojmi przyszłości, aniżeli stowarzyszenia polityczne o jakichbądź nazwach, celach i programach, stowarzyszenia, których sama już nazwa trąci zwykle i grozi szkodliwą w naszych stosunkach wyłącznością, których zebrania są zwykle tylko polem bezpłodnej szermierki parlamentarnej, a które nam przynoszą jako nabytek problematycznej wartości obok wielu frazesów rozdrażnienie wzajemnych namiętności w kierunku, jeżeli nie wręcz szkodliwym, to przynajmniej niepotrzebnym.

Gdybym czuł w sobie dostateczne ku temu usposobienia, usiłowałbym założyć coś nakształt stowarzyszenia arystokratycznego; nie arystokracyi rodu, bo ta jest przywilejem, wyłącznością; nie arystokracyi pieniężnej, bo pieniądze są rzadkim pośród demokratów meteorem; zadaniem stowarzenia mojego byłoby rozbudzić w członkach jego i po za niemi pojęcie rzetelnej godności człowieka; chęć uzacnienia swego ludzkiego jestestwa przez naukę i szlachetne zasady, chęć wysunięcia się naprzód w społecznej hierarchii przez pracę, oszczędność, gromadzenie, silną wolę szanowania siebie i innych, aby być poszanowanym przez wszystkich. Instytucya moja dźwigałaby wszystkich ku górze, nie ściągając nikogo ku dołowi; onaby dopomogła do wzniesienia budowy, którę rozpoczął chrześcianizm, ku której zwrócili się pełni dobrej woli ojcowie nasi, w ich nieśmiertelnej uchwale z dnia 3 maja, ku której zdążają dziś ludy Zbawiciela, którę wspierać nakazują rozum polityczny i zdrowo pojęty patryotyzm.

Arystokracya i demokracya — powiadamy — to dwa ostateczne bieguny wielkiego społecznego koła. Dwa te stronnictwa prąc nieustannie przeciw sobie rozsuwają się ciągle w przeciwne strony, a w końcu jedno rzuca się w rewolucyę, drugie wpada w reakcyę; ostatnim zaś skutkiem tych rozpaczliwych wysileń są zastoje pracy rąk i umysłu, zwątpienie ogólne, zacofany rozwój życia narodowego. Pośród tych skrajnych odłamów wznosi się stronnictwo rzetelnie humanitarne, demokratyczne, narodowe, które w łonie swojem przechowuje, czego jedni nie podołali zlodowacić snem śmierci, drudzy nie nadążyli ogarnąć pożarem.

Tu nie mogę nienadmienić, że arystokracyę całego świata, a w szczególności naszę znamionują trzy główne usposobienia: naprzód ultramontanizm i ascetyzm ubezwładniające ducha ludzkiego zwracają je ku ideałom wieczności, której bramy Rzym otwiera lub zamyka. Ich oczy zwrócone są nieustannie w tę stronę, czego następstwem są nieudolność lub obojętność we wszystkiem co stoi bliżej. Skutkiem tego ogólnego usposobienia jest pociągliwość wzajemna arystokracyj wszystkich narodów. One też nie wiążą się formami stowarzyszeń, tworzą jednak związek rzeczywisty, ciągły, nierozerwany; one są jakoby narodem oddzielnym, jakoby plemieniem Izraela, rozrzuconym pośród ludów, a żyjącem życiem oddzielnem. Skutkiem dwóch powyższych usposobień być musi obojętność dla rzeczy ojczystych: — sprawy narodowe obchodzą je otyle, oile ich materyalne istnienie i ich stanowisko towarzyskie zależy od nich, lub wpływa na nie.

Wszakże są to przywary ogólne, ale nie powszechne. Wspólne cierpienia zbliżają ku sobie różne warstwy społeczne, a dzięki Opatrzności, uczucia narodowe zacierają coraz więcej społeczne i towarzyskie różnice.

Dobroczynność jest jednem z najpiękniejszych znamion ludzkości wziętej zbiorowo: tu człowiek boleje bolem bliźniego; czuje, czego sam nie doświadcza.

Dwie są główne pobudki dobroczynności wszelakiej: religia i cywilizacya. Następstwem tamtej jest zwykła jał-

mużna płynąca z ręki do ręki; cywilizacyi dziełem są *stowarzyszenia dobroczynne.* Każdę z nich znamionować mogą równie szlachetne uczucia, a jeżeli prawdziwe jest twierdzenie, że ofiary jakie tu czyni cywilizacya są jedynie zimnem uznaniem obowiązków i poddaniem się ogólnym formom przyzwoitości; to niemniej jest prawdą, że jałmużna czyniona przez ascetę jest jedynie zachowaniem form religijnych, jest odkupieniem siebie przez ofiary czynione innym, jest groszem danym na lichwę, której ostateczne rozliczenie odkłada się do wieczystego żywota.

Z wyjątkiem Anglii, gdzie od czasów królowej Elżbiety zaprowadzony jest podatek na ubogich, nie wiadomo mi, aby gdziekolwiek indziej istniały tego rodzaju opłaty stałe, ciągłe, obowiązujące. Nędza i niedostatek zbyt upowszechnione, zbyt liczne, mogą być tylko skutkiem wadliwości ustaw krajowych i pogwałcenia organizmu społecznego. W przyrodzonym i niezwichniętym rzeczy porządku spółczucie osób mogących coś udzielić ze swego dla ulżenia cierpień niezasłużonych wystarcza do dopięcia tego celu. Nakładanie jałmużn obowiązujących odbiera im ich rzetelną zasługę i niweczy z jednej strony pociechę jakiej doznaje świadczący, z drugiej poczucie wdzięczności za doznaną pomoc nieobowiązkową.

Gdy po rozsypaniu się starożytnego świata zniknęła prawie zupełnie starożytna cywilizacya, a szerzący się wśród ludów zdziecinniałych chrześcianizm stał się jedynym opiekunem ludzkości przygotowującej się do życia nowego, religia opanowała była całe człowieka jestestwo. Jak ustawy Mojżesza, Zoroastra, Foa, Mahometa zagarnęły były domowe i społeczne życie ludów wschodnich, tak chrześcianizm stał się ich wyłącznym opiekunem i prawodawcą na zachodzie, a miłosierdzie było jedną z najpiękniejszych jego nauk i przepisów. Wszakże brak zupełny oświaty ziemskiej, doczesnej, czysto społecznej sprawiał, że miłosierdzie to rozwijało się niejako samopas bez względu na inne społeczne i towarzyskie obowiązki i potrzeby. Opiekunem widzialnym ludzkości w tym dziejów okresie było duchowieństwo, mi-

łosierdzie; przeto dobroczynność szukała także jego pośrednictwa, niekiedy wielce użytecznego, którem przecież w przeważnej części kierowały osobiste cele, widoki i duma. Potężne stanowisko duchowieństwa, jego wpływy na życie domowe osób pojedynczych i na stosunki majątkowe rodzin zamożnych sprawiły, że w południowej i zachodniej Europie połowa a gdzieniegdzie, jak w Danii, dwie trzecie dóbr ziemiańskich przeszły w posiadanie opactw i konwentów, które wyrzucały okruszyny zbytkowych stołów zgromadzonym przed kościołami zgłodniałym tłumom, jak gdyby rozmyślnie odartym z mienia i praw wszelakich, by otworzyć pole działania i wolny rozwój miłosierdziu.

I w rzeczy samej, miłosierdzie to było potrzebą wieku: co nie odpowiada wieku potrzebie musi się rozpaść lub ustąpić. Jakoż, niesłychane majątki korporacyj duchownych przeszły lub dotąd jeszcze przechodzą na własność narodową, a właściwie na własność rządów. Rozdane lub zbyte dostarczyły one, mówiąc nawiasem, środków niepowszednich na okazałości dworskie, szumne poselstwa bez celu, mundury żołnierskie, wojny prowadzone dla dumy. Te które się stały własnością prywatną, wyszły z zaniedbania i podniosły otyle narodowe mienie.

Drugą pobudką dobroczynności wszelakiej, powiadamy, jest cywilizacya, a pośrednikiem zbliżającym tych, co ofiarują, z temi co korzystać mają z dobrodziejstw, są stowarzyszenia. Stowarzyszenia te mogą być tak liczne i tak różnorodne, jak liczne i różnorodne są cierpienia duchowe i cielesne, bądź z winy własnej, bądź skutkiem wpływów ubocznych powstałe. Anglicy, jak gdyby dla zrównoważenia cnoty chrześciańskiej narzuconej ustawą, która już przez to samo cnotą być przestała, potworzyli i tworzą dotąd mnóstwo stowarzyszeń dobroczynnych. Jest ich kilkaset w samym Londynie. Lamartine opisał je w sposób prawdziwie poetyczny i religijny.

W ogólności stowarzyszenia dobroczynne mogą mieć tylko na celu albo wspieranie potrzebujących, pozostawiając im wolność rozporządzenia osobą swoją, zatem wspar-

cie domowe; albo tworzenie zakładów przyjmujących osoby cierpiące. Pomijam wyliczenie i szczegółowe ocenienie rozmaitych zakładów dobroczynnych: badania te wprowadziłyby nas na zbyt rozległe i specyalne pole; co się zaś tyczy jałmużny w zwykłem znaczeniu wyrazu tego, godzi się tu nadmienić, że jałmużna dawana po domach, na ulicach, przed kościołami i po cmętarzach jest najkosztowniejszą, bo codziennie chociaż drobne na ten cel czynione wydatki, dochodzą sum olbrzymich, jak to obliczyli tu i owdzie ludzie lubiący rozwiązywać trudne a niewiele użyteczne zadania; ona kosztuje więcej nierównie niż to co zbierają stowarzyszenia dobroczynne drogą składek regularnych i nadzwyczajnych. Ona jest najmniej użyteczną, bo nie czyni wyboru między żebrzącemi, bo najczęściej ulega natarczywości, bo zwykle lubo mimowolnie wspiera próżniactwo i zepsucie, bo grosz przychodzący w drobnych cząstkach, niewystarczający oddzielnie na zakupienie zdrowego pokarmu lub odzieży, idzie zwykle wprost do gospody, miejsca jedynej pociechy i jedynego pokrzepienia w opłakanym stanie żebraka.

Jeżeli nie wyłącznym to przynajmniej jednym z najłatwiejszych środków powstrzymania tego zepsucia, uczynienia pewnej różnicy pomiędzy ludźmi zepsutemi a temi, którzy żebrzą z konieczności, wreszcie znaglenia żebraków do użycia jałmużny w sposób odpowiadający zdrowiu i potrzebom prawdziwym byłoby przeistoczenie jałmużny dawanej w pieniądzach na jałmużnę dawaną w strawach.

Przed kilkunastą laty Jadwiga z Zamojskich Leonowa Sapieżyna, której początkowaniu niemal wszystkie zakłady dobroczynne miasta naszego istnienie swoje zawdzięczają, urządziła była kuchnię zupy rumforckiej, z której wydzielano biedakom pożywienie za znaczki rozprzedawane w biórze dobroczynności. Zakładowi temu powodziło się zrazu dość dobrze. Lecz ilość rozprzedawanych znaczków zmniejszała się stopniowo i coraz szybciej. Wkrótce te, które rozprzedać zdołano nie wystarczyły na utrzymanie zakładu, który też zamknąć musiano. Gdzież szukać przyczyny tego niepowodzenia? Nie w naturze zakładu samego, bo wszyst-

ko przemawia na jego korzyść, nie w braku troskliwości zacnej założycielki, bo jej pieczołowitość około cierpiących jest niewyczerpana, nie w braku miłosierdzia pośród ludności naszej, bo ta jest większa tu stosunkowo, niż w wielu innych zamożniejszych niż my narodach. Przyczyna tego niepowodzenia leży tam, gdzie leży przyczyna niepowodzenia wszystkich naszych przedsięwzięć: przedsiębiorstw naukowych, rolniczych, przemysłowych. Tą przyczyną ogólną jest brak wykształcenia społecznego, lenistwo, a nade wszystko niewytrwałość. Rozpoczynamy mnóstwo rzeczy z zapałem i poświęceniem, lecz stygniemy na pół drogi wprzód, nim się pojawi pewność lub wątpliwość powodzenia.

Zakład podobny, zdaniem mojem, mógłby się i u nas utrzymać, gdyby zamiast przedawania biletów w miejscach oznaczonych, roznoszono i przedawano je po domach za pośrednictwem pań zbierających składki wielko-tygodniowe, lub przez inne od czasu do czasu na ten cel uproszone osoby. Znaczki wciskane, niemal narzucone tym sposobem przez płeć piękną, a podrobnione na wzór tych, których używają żydzi w jałmużnach swoich, rozeszłyby się, wątpić nie należy, w dostatecznej ilości dopomagając do osiągnienia podwójnego celu, bo ulżenia nędzy i powstrzymania od pijaństwa i zepsucia.

W stutysięcznem mieście naszem jest kilkaset żebraków licząc w to bezczelnych, ulicznych próżniaków zepsutych, a mogących pracować; niemniej biedaków rzeczywistych, wstydliwych, wciskających się do domów prywatnych i stowarzyszeń. Nie małą musi być jałmużna utrzymująca tak wielką ilość ludzi nie mających innego dochodu. Przypuszczając, że piąta część ludności naszej wydaje w przecięciu po jednym cencie dziennie na jałmużnę, wliczywszy w to grosz rozdany w dnie świąteczne przed kościołami i w kościołach, przed cmętarzami i przy pogrzebach, których jest ośm dziennie, wydatek ten przedstawia 200 guldenów dziennie. Przypuściwszy, że tylko połowa wydatku tego przemienićby się dała na znaczki, bowiem nie zawsze znaczki zastąpiłyby grosz brzęczący w religijnem uczuciu i prze-

konaniu dającego, kwota pozostała wystarczyłaby jeszcze obficie na przyrządzenie tysiąca porcyj dziennie zupy rumforckiej, zmienianej trzy razy w tydzień. Jestże rzeczą niemożliwą a nawet trudną wprowadzić w życie instytucyę podobną? nie zapewne. Miejmy nadzieję, że niewyczerpane spółczucie dla biednych i względy dla moralności powszechnej skłonią panie nasze do powtórzenia zawiedzionej próby.

Jeszcze jeden szczegół ze stanowiska nauki gospodarstwa społecznego, o którym nadmieniłem był wprawdzie przy innej sposobności, którego przecież pominąć tu nie należy. Ze stanowiska zadań społecznych dobroczynność wszelką dwojako oceniać należy. Jedna niesie ulgę i pociechę cierpiącym nie troszcząc się tem, co się dzieje poza granicami jej usiłowań: ona karmi zgłodniałych, odziewa obnażonych, daje ciepłe schronienie niemającym przytułku. Opieka drugiej lubo świadczona także bezpośrednio wpływa pośrednio, lecz potężnie na zbiorowe sprawy pospolitej rzeczy. Dziełem tamtej są wsparcia po domach, przytułki dla starców i kalek; szczególnym zaś przedmiotem troskliwości tej ostatniej są dzieci zaniedbane przez zepsutych lub zbyt ubogich rodziców i sieroty pozostawione samym sobie. Wydobywając je z zaniedbania, chroniąc od dalszego zepsucia, przyzwyczajając do pracy, udzielając im obok utrzymania pewne wykształcenie i pewną szczegółową umiejętność, zasłania się je od nędzy, której uniknąć nie mogły pozbawione opieki, a zarazem czyni użytecznemi sobie i społeczeństwu, w którem żyć mają. Życie całe człowieka zależy najczęściej od kierunku, jaki społeczność nada jego pierwszej młodości i od drogi, na którę wstąpi wychodząc z lat dzieciństwa. Dość jest wspomnieć o tym szczególe, aby poruszyć całą ważność zadania tej natury.

Dobroczynność niespuszczająca z oka dobra powszechnego zejść może niżej nieco i wziąść prócz tego pod opiekę swoję ludzi dojrzałych a zepsutych, próżnujących a mogących pracować. Urządzone na ten cel „domy ochrony i pracy“ dla płci obojej, gdzie każdy podług sił i usposobień swoich znajduje odpowiedne zajęcie, choćby zajęcie

przymusowe i *utrzymanie odpowiadające skutkom jego roboty, udziałowi, jaki wziął w zbiorowych pracach zakładu*, niweczy często po upływie lat kilku złe nałogi nabyte w długim lat szeregu, a ludzi szkodliwych sobie i społeczeństwu czyni na resztę życia użytecznemi jego członkami.

W ogólności to tylko, co człowiek nabył własnem staraniem, własną pracą czyni go tem, czem być powinien i być może. Wszystko więc co go dochodzi bez jego współudziału jest mu obcem i jak gdyby nie należącem do niego. Przeto nie na tem polega pomoc prawdziwa i miłość rozumna, żeby zaopatrywać biednych miłosiernie w to czego potrzebują, lecz na tem, iżby ich także postawić w możliwości wystarczenia samym sobie. Stwórca — powiada Stein — dał człowiekowi poczucie godności własnej, stawiając je na straży przeciw znikczemnieniu; zaś jako karę za bezrozumne rozdawnictwo dopuścił niewdzięczność idącą w ślad za bezrozumną litością. Ta niewdzięczność jest objawem niezależności uczucia, tak jak myśl człowieka jest objawem niezależności jego ducha.

Do uwag powyższych dodajmy: ponieważ fundacye wieczne na cele dobroczynne wzmagają się od lat stu ciągle i wszędzie, przypuścić tedy wypada, że albo ilość nędzarzy narastać będzie w tym samym stosunku, albo istniejący w tej samej ilości coraz lepsze otrzymają zaopatrzenie. Ten ostatni wypadek byłby rozmyślnem psuciem ludzi skłonnych do zepsucia, wabieniem do stanu żebraczego; zaś pierwsze przypuszczenie zapowiadałoby smutną przyszłość człowieczeństwu, którego dziś najusilniejszem zadaniem jest podnieść godność człowieka przez oświatę, pracę i dobrobyt. Głównym ku temu środkiem jest rozumna opieka nad młodem pokoleniem i ludźmi zepsutemi.

Mówiąc o dziełach powstających drogą stowarzyszeń, zespoloną potęgą sił wielu, pominąć nie można *zabezpieczeń* od strat wynikających z pożarów, gradobicia, pomoru zwierząt domowych, zalewów i innych klęsk nieprzewidzianych, lub nieuniknionych. Zabezpieczenia są więcej jeszcze, niż inne dzieła potęg zbiorowych, dziełem sił zespolonych; one

przez stowarzyszenia jedynie istnieć mogą. Podczas gdy dla ludzi oddających się naukom nie jest rzeczą niemożliwą wznieść się wysoko na tej drodze, a wiadomości nabyte dla siebie udzielać innym, i szerzyć je bez tworzenia oddzielnych stowarzyszeń; podczas gdy ludzie miłosierni mogą bezpośrednio nieść ulgę upośledzonym i cierpiącym, mogą nawet wznosić rozległe zakłady, jak się to działo dawniej; podczas gdy ludzie zajęci życiem publicznem mogą się porozumiewać ze swojemi, i przekonania swoje przelewać w innych pismem i słowem nie zawiązując regularnych stowarzyszeń; zabezpieczenia są już tylko wyłącznie dziełem stowarzyszenia i bez niego istnieć nie mogą.

Zasady, na których opierają się zabezpieczenia wszelakie, usiłowałem skreślić w moich „Listach treści społecznej“. Dla uniknienia powtarzań odsyłam do nich czytelnika mego *). Tu nadmienię jedynie, że ponieważ ilość stowarzyszonych stanowi przeważnie o ich korzyściach, które wzrastają w miarę narostu ich liczby, zabezpieczenia przeto są i z tego jeszcze względu arcytowarzyskiem przedsięwzięciem. Wszakże obojętność z jaką patrzymy zwykle na rzeczy powszechne, w których zbyt drobną jest cząstka przypadająca na nas w udziale, i brak poświęcenia dla sprawy narodowej, gdzie korzyść bezpośrednia nie wynagradza sowicie podjętych trudów, sprawiają, że Zabezpieczenia wzajemne rzadko gdzie i tylko z wielkiemi trudnościami przychodzą do skutku **).

Miejsce zabezpieczeń wzajemnych zajmują najczęściej przedsiębiorstwa kapitalistów poszukujących korzyści własnych, a nie dobra powszechnego. Dobro powszechne jest tu tylko nieuniknioną koniecznością i warunkiem istnienia przedsiębiorstwa. To, co miało być szczytem zespolenia potrzeb pojedynczych, co z natury swojej miało być naj-

*) List VI. str. 37.

**) Ogromna tu jest zasługa pana Trzecieskiego, który po 30 latach niezmordowanych usiłowań przywiódł do skutku krajowe zabezpieczenia wzajemne.

prawdziwszem stowarzyszeniem, staje się tu spekulacyą opartą na klęskach pojedynczych, a liczącą na przezorność ogółu.

Jakkolwiek wszelki przymus nie zgadza się z zasadami nauki naszej, nie rzuciłbym przecież klątwy na reprezentacyę narodową, któraby biorąc inicyatywę w tem arcytowarzyskiem dziele, uchwaliła „Zabezpieczenia wzajemne przymusowe“, rozbrajając tym sposobem zbrodnicze ręce wiedzione zemstą, lub zawiścią; chroniąc jednocześnie całą ludność krajową od przygód nieprzewidzianych, a razem od zdzierstw niezasłużonych, niosących zwykle miliony do rąk kapitalistów zagranicznych.

Do zabezpieczeń wszelakich zaliczają zwykle, może nie zupełnie słusznie, tak zwane „Zabezpieczenia na życie“. One są więcej grą niż zabezpieczeniem, grą przynoszącą korzyść niewątpliwą tym, których życie dotrwa umówionego kresu. Podstawa ich jest niemal ta sama. Jeżeli stu ludzi młodych, tego samego wieku, tej samej krzepkości, mających podobne zajęcia i wiodących ten sam tryb życia, zobowiąże się składać przez lat 30 po 100 guldenów rocznie do spólnej kasy w celu, iżby powstały ztąd kapitał wraz z narostkiem odsetek składanych rozdzielonym został po upływie tego czasu pomiędzy tych, którzy dożyją oznaczonego kresu, umowa ta będzie stowarzyszeniem, będzie zabezpieczeniem a właściwiej „Zaopatrzeniem się wzajemnem“ na stare lata. Ponieważ jednak ludzie przystępujący do „Zabezpieczeń na życie“ są rozmaitego wieku, rozmaitego zdrowia i mają mniej lub więcej szkodliwe zajęcia; ponieważ dalej jedni z nich pragną pobierać w starości pensye dożywotne, inni otrzymać kapitał jednorazowy: ci zabezpieczają samych siebie, tamci swoje rodziny w sposób rozmaity; ponieważ jeszcze opłaty, które wnoszą i lata jakie na ich trwanie zakreślają są także nieskończenie rozmaite: przedsiębiorstwo takie przeto przybiera tak skomplikowany charakter, iż jako stowarzyszenie wzajemne urządzićby się prawie nie dało; ono musi pozostać przedsiębiorstwem, zakładem wzniesionym pod odmiennemi warun-

kami, niejako grą i spekulacyą; o niem też nadmieniamy tu tylko nawiasem.

Do zabezpieczeń przeciw klęskom i stratom nieprzewidzianym doliczyć należy stowarzyszenia złożone z osób oddanych zajęciom tej samej natury, mających w przybliżeniu takie same dochody, mogących uledz tym samym przygodom, przeto stowarzyszenia robotników fabrycznych, czeladzi rzemieślniczej, urzędników prywatnych i rządowych, osób duchownych, gdzie państwo jak w Ameryce nie zabezpiecza ich dożywotniego utrzymania. Stowarzyszenia te stoją pod względem moralnym nierównie wyżej od wszystkich poprzednich, bowiem prócz zapewnionego utrzymania w starości i chorobach, prócz pomocy w chwilach krytycznych, prócz wsparcia dla wdów i sierot, zatem prócz materyalnej poręki wpływają one potężnie na uporządkowanie życia, znaglają do oszczędności, skojarzają myśl z przyszłością swoją i swoich.

Najbliższemi ze stowarzyszeń ubezpieczających, czy to od klęsk wynikających z pożarów, czy też od niedostatku w sieroctwie i starości, są stowarzyszenia *zaliczkowe*, podobne tamtym naturą i celem. Jedne z nich pokrywają doznane klęski, zadaniem drugich jest niedopuścić cierpień i niedoli. Dobrodziejstwa jednych i drugich, co jest ich właściwem znamieniem, rozciągają się jedynie do osób, które w nich biorą udział czynny wnosząc umówione wpłaty.

Nie należy mięszać wyrazów mieszających prawdziwe rzeczy pojęcie, jak to widzimy w mowie potocznej a nawet w dziennikarstwie codziennem. *Kasy pożyczkowe* nie są *stowarzyszeniami zaliczkowemi.* Tamte powstają z kapitału złożonego przez osoby pojedyńcze lub gminę i są ich własnością; te tworzą się z drobnych wkładek wnoszonych częściowo, przeto należą do wszystkich w stosunku posiadanych cząstek. Tam korzyści płynące z odsetek idą na rzecz osób pojedyńczych lub gminy zbiorowej; tu rozdzielają się pomiędzy uczęstników.

Podczas gdy w kasach pożyczkowych przyznanie pożyczki zależy przeważnie od dobrej woli jej właścicieli lub

zarządców, w stowarzyszeniach zaliczkowych przeciwnie każdy członek ma prawo zaciągnienia pożyczki przenoszącej dwa, trzy a nawet dziesięć razy wniesioną przez siebie wkładkę za poręczeniem jednego, dwoch lub trzech współstowarzyszonych i wspólnie za dług odpowiedzialnych. Ponieważ zaś niemal każdy przystępujący do stowarzyszenia czyni to w zamiarze korzystania z przyznanego mu dobrodziejstwa, przeto ogólny kapitał na te zapomogi przeznaczony przenosić musi kilkakrotnie kwotę złożoną przez członków. Otóż tu właśnie leży tajemnica dobrodziejstwa kredytu nasuwającego się z łatwością połączonym i nawzajem odpowiedzialnym za siebie członkom stowarzyszenia, a którego może oddzielnie żaden z nich otrzymaćby nie mógł. Poręka wszystkich za wszystkich i ciągle wpływające zwroty częściowe przedstawiają tak wielką pewność, takie bezpieczeństwo, że kapitaliści nie wachają się stowarzyszeniom zaliczkowym wypożyczać kwoty przenoszące znacznie majątek stowarzyszenia.

Tu znów przypomnieć należy potęgę wpływów moralnych, jakie na pojedynczych członków wywiera duch stowarzyszenia. Wszyscy zwracają oko na wszystkich, próżniactwo i życie niemoralne ściąga na siebie więcej niż pogardę, bo kontrolę i przymus ze strony współinteresowanych. Jest to jeden z wielkich postępów wieku naszego, jest to rozwój dziejów ludzkich przekształcających się pod ciężeniem praw bożych: — swoboda jednostkowa zatarła ślady nawet starożytnej niewoli; równość wobec ustaw usunęła hierarchiczne praw stopniowanie a surowość rzymskich cenzorów ustąpiła miejsca sądowi równych opinii publicznej.

Wiek nasz, który wiekiem bezbożności nazywają ludzie widzący religię w formach zewnętrznych uwalniających od sądu sumienia, żalu i poprawy, jest wiekiem chrześciańskiego braterstwa, jakiego nie widzimy wzdłuż dziejów ludzkości całej; on jest wiekiem stowarzyszeń, które niosą przytułek opuszczonym, chleb zgłodniałym, poprawę zepsutym, zapomogę początkującym, opiekę osieroconym, naukę zaniedbanym; one podnoszą temperaturę społeczną, przywo-

łują do życia uspionych, niepoprawnych samolubów znaczą piętnem pogardy powszechnej, wydobywają z małoletności, oduczają szukać łaski i opieki, podnoszą godność jednostek potęgą ciała zbiorowego; one tworzą nowe życia społecznego prądy, dawne zasycają życiem nowem; one połączonemi siłami wznoszą olbrzymie dzieła, one spokrewnieniem pracy z wiedzą, wolnością i uczuciem przebudowują zwolna świat pogwałcony, a szerząc się i gęstniejąc, zdusić raz muszą pomiędzy sobą to co jest kłamstwem lub pogwałceniem praw bożych.

Tu mimowolnie nasuwa się uwaga, że podczas gdy ludy używające zdawna swobód społecznych, gdzie przeto byt i powodzenie jednostek zawisł również zdawna od nich samych, rozwijają ogromną czynność znamionującą potęgę ducha i pewność samego siebie; te przeciwnie, które od kilku pokoleń żyją pod rozgałęzioną opieką, są ospałe, trwożliwe, nieporadne i w niczem pierwszych kroków stawiać nie umieją. W krajach tych jednem z najtrudniejszych zadań jest rozkołysać i rozbudzić myśl uspioną w długim lat szeregu, zbliżyć ku sobie ludzi pojedynczych i przekonać ich, że są rzeczy, po które sięgać nie potrzebują ponad siebie, które przeciwnie dokonać mogą stokroć lepiej i korzystniej siłami własnemi i pod skrzydłem własnej opieki.

Poniżej stowarzyszeń, których zadaniem jest korzyść stowarzyszonych lub dobro powszechne, stoją stowarzyszenia mające na celu uprzyjemnienie życia codziennego. Do nich należą gromadzenia się w spólnem pomieszkaniu zwanem resursą, kasynem, klubem, kołem (cercle); niemniej stowarzyszenia strzeleckie, gimnastyczne, końskie i inne. Stowarzyszenia te, prócz celu jaki sobie nakreśliły w zawiązku, przynoszą tę wielką powszechności korzyść, że wdrażają w pożycie towarzyskie, na którem się rozwija życie społeczne, one urabiają sąd zdrowy i wyższe pojęcia, rozpościerają wiadomości pożyteczne, zbliżające nawzajem ku sobie rozmaite stany i zawody, rozmaite stopnie i rodzaje wykształcenia. W ich łonie powstają też niekiedy po-

mysły szczęśliwe, na jakie może nie wpadłby pojedynczy myśliciel.

III.

Mamy jeszcze mówić o przemyśle. Ponieważ cielesne człowieka istnienie jest podstawą i warunkiem jego duchowej zatem rzetelnie ludzkiej istności, pierwsze przeto główne usiłowania człowieka skierowane być musiały ku osiągnięciu tego, co zaspakaja jego potrzeby organiczne, co utrzymuje tę pierwszę połowę jego złożonej istoty. Rolnictwo było też punktem wyjścia, początkiem wielkiego wzdłuż wiekowych dziejów wyciągniętego gościńca, po którym wyścigają się nawzajem jednostki i plemiona całe, i po którym postępuje ciągle człowieczeństwo, wzięte zbiorowo. Meta, ku której ono zdąża, przy której kiedyś zatrzymać się będzie musiało, ustępuje przed niem nieustannie. Ono posuwa się gdzieś w głęboką, coraz doskonalszą przyszłość, której końca nikt oznaczyć nie umie, bo doskonalenie się nieustanne rodu ludzkiego jest jednem z praw zasadniczych, przyrodzonych, jest jego przyrodzonym ruchem, a ruch jest życiem.

Wiedza i praca, narastająca ciągle wiedza i coraz doskonalsza praca wspierające się nawzajem, będące nierozdzielną całością i tworzące świat ludzki w łonie świata powszechnego, wywołują coraz nowe potrzeby i coraz nowsze środki ku ich zaspokojeniu. Tu potrzeby wyprzedzają środki, które wiedza niezwłocznie wykrywa i podsuwa; tam środki prześcigające potrzebę wywołują ję, urabiają i wplatają w szereg dawnych, zwykłych, niezbędnych.

Zaspokojenie tych różnorodnych potrzeb szerzących się bez końca w łonie świata ludzkiego jest zadaniem przemysłu, który rozpoczął od poruszenia ziemi, doszedł do rozmawiania przez druty, sięgnie może do podróży napowietrznych, przełamie wszystko co na powstrzymanie rozwoju ducha

ludzkiego wymyślono, a tem samem zbliży ludzkość ku jej najwyższemu przeznaczeniu, ku jej Twórcy *).

Te ciągle nowe zdobycze wiedzy ludzkiej i te coraz nowe dzieła doskonalącej się pracy i ta różność czynników na jakich się opierają rozliczne gałęzie przemysłu, te odmienne warunki ich powodzenia, to wreszcie spowinowacenie jego szczegółowych odnóg, skutkiem którego powodzenie jednych przygotowuje niekiedy upadek innym; wszystkie te zawikłania sprawiają, że nie widzimy krajów gdzieby istniały *powszechne* przemysłowe stowarzyszenia. To co może odnosić się do urządzeń krajowych, do ustawodawstwa i stosunków z innemi państwami, jest przedmiotem czujności „Izb handlowych“, instytucyi zupełnie nowej.

Izby handlowe wychodzące z wyborów są raczej reprezentacyą przemysłową, a nie stowarzyszeniem; o nich też mówić tu nie potrzebujemy. Godzi się jednak nadmienić, to bowiem wchodzi już w zakres zadania naszego, że izby handlowe biorąc pod opiekę wyłącznie tych, co wyrabiają i tych, co kupczą przedmiotami wyrobionemi, działają najczęściej na szkodę spotrzebowujących, zatem na szkodę ogółu. Członkowie ich poświęcają nawet osobiste korzyści, jakieby przy odmiennem postępowaniu odnieść mogli jako spotrzebowujący; te drobne bowiem straty nikną w korzyściach, które odnoszą jako rękodzielnicy i kupcy.

W ogólności, łączące się ku spólnemu dziełu siły przemysłowe tworzyć mogą jedynie *spółki;* stowarzyszenia w zna-

---

*) Jest rzeczą godną zastanowienia, że w rzędzie kilku „Wystaw świata“, którym Anglia dała początek, w Wiedniu poraz pierwszy połączono stanowczo przemysł z oświatą, pracę z wiedzą. Obok różnorodnych maszyn i wytwornych wyrobów fabrycznych umieszczono nietylko rzeźby i malowidła, ale nawet mapy przemysłowe i statystyczne, książki i kajeta szkolne, wzorowe druki i kaligrafie, słowem wszystko co jest nauką lub sztuką. Jest to pierwsze a stanowcze uznanie spokrewnienia dwóch potęg, dwóch nierozdzielnych czynników wiodących czwałem świat ludzki ku tajemniczej dotąd przyszłości.

czeniu, jakie przyjęliśmy na wstępie, nie odpowiadają ich naturze.

Na czele przedsiębiorstw przemysłowych wielkiego rozmiaru umieścić należy kolonie, żeglugę, banki, koleje żelazne i rolnictwo. Pierwsze przeżyły swoje wieki świetności. Nauka wsparta doświadczeniem okazała, że kolonie pozostawione samym sobie, lub które samoistność tę wywalczyły, przynoszą stokroć większe korzyści dawnej metropolii na drodze wolnej pracy i niezawisłej wymiany, niż przynosiły skrępowane i uciśnione jej panowaniem. Niedaleki jest może czas, w którym znikną w praktyce już dziś zupełnie potępione zasady.

Rozwijająca się szybko żegluga jest obecnie dla nas, równie jak kolonie niemal obojętnem zadaniem.

Jak na wszystkie instytucye społeczne, tak na wielkie zakłady wpływające na ogólne powodzenie narodu, z dwojakiego zapatrywać się należy stanowiska: mają one pewne, konieczne, nieoddzielne cechy i właściwości, które przenoszą z sobą wszędzie gdzie powstają, które też były ich powstania przyczyną; mają także inne chwiejne, warunkowe, zależne od miejscowości, od stosunków społecznych narodu, który je u siebie wznosi, od stopnia jego oświaty, nawet od darów przyrodzonych danego kraju. I tak: banki i koleje żelazne powstały w narodach mających istnienie polityczne, wolnych, oświeconych przez to że wolnych; zamożnych przez to że oświeconych. W krajach tych ludzie czynu i ludzie nauki nie mają dość silnych wyrazów do uwydatnienia ważności posług, jakie świadczą banki i żelazne koleje. Ludzie ci nie widzą ich strony ujemnej, bo ich strona ujemna nie istnieje dla nich. Lecz czyż idzie za tem, aby przedsiębiorstwa te nie miały jej wcale?

Zgodzimy się zapewne przede wszystkiem na to, że banki i koleje żelazne są nie stowarzyszeniem, ale spółką w potocznem i technicznem wyrazu tego znaczeniu. Podczas gdy znamieniem stowarzyszeń jest, że to co w ich łonie powstaje, powstaćby nie mogło bez nich, to jest bez skojarzenia się pewnej liczby jednostek ku spólnym usiłowaniom

lub korzyściom, a przynajmniej byłoby mniej dokładnem i utraciłoby najpiękniejsze i najkorzystniejsze przeznaczenia swego cechy; żelazne koleje i banki mogą być dziełem osób pojedynczych równie dokładnem, równie rozległem, równie usłużnem; zaś przyczyną, że zwykle powstają przez skojarzenie sił wielu, jest jedynie ogrom zadania przechodzący rozmiary zamożności pojedynczej, a którego niepowodzenie mniej dotkliwe, gdy się rozdziela pomiędzy wielu, stałoby się klęską śmiertelną dla pojedynczego, jak to już uważał Xenofon.

Gdybym się czuł na sile napisania wyczerpującej rozprawy o przemyśle wszelakim, rozłożyłbym wszystkie w skład jego wchodzące gałęzie na cztery wielkie działy, a mianowicie: na przemysł *wytwarzający, kupiecki, przewozowy i pieniężny*. Zdaje mi się, ze nie zbłądzę, utrzymując, iż każdy rodzaj przemysłowości znalazłby tu właściwe pomieszczenie, i że niema takiego, któryby mógł powstać i istnieć po za niemi. Przejdźmy je odmienną nieco koleją.

Gdyby każdego rodzaju rękodzielnia istnieć mogła w każdem mieście, w każdej wsi, a nawet w każdej części miast rozległych, w tym razie ludzie potrzebujący wyrobów rękodzielniczych udawaliby się wprost do właściwej rękodzielni dla nabycia przedmiotów poszukiwanych czy to do bezpośredniego użycia, czy to do dalszego ich przerabiania, jak n. p. zboża na mąkę, mąki na chleb, skóry na obuwie itd.

Wszakże tak nie jest i być nie może; nie wszystkich wyrobów odbyt jest tak wielki, iżby zajmujące się niemi zakłady utrzymać się mogły zgęszczone; nie wszystkie okolice sprzyjają danemu wyrobnictwu i nie wszystkie posiadają niezbędne istnienia jego warunki. Wyroby pochodzące z okolic odległych są często tańszemi od tych, które powstają w pobliskości, lecz w utrudnionych stosunkach. Jestto naczelna, a głębiej rzeczy oceniając powiedziećby można, jedyna przyczyna, która w stosunkach społecznych *kupiectwo* niezbędnem uczyniła; ono też prześcignęło niejako wyrobnictwo samo.

Domy towarne sprowadzające wyroby rozmaitego rodzaju i przeznaczenia, na miejscach, gdzie te są poszukiwane, świadczą ogromną społeczności przysługę, bo stając się pośrednikami pomiędzy poszukiwaniem a podażą, uwalniają równie nabywców jak zbywających od konieczności zetknięcia się z sobą, zatem od podróży, których uniknąćby nie mogli jedni i drudzy; oni ich uwalniają prócz tego od rozlicznych strat, kosztów i przykrości za błahem stosunkowo wynagrodzeniem. Mimo tak ważnego przeznaczenia kupiectwo tworzyć nie może stowarzyszeń właściwych, a to dla tej samej zawsze przyczyny, że podczas gdy *stowarzyszenie* jest połączeniem usiłowań różnych wspierających się nawzajem, przez to właśnie że są różnemi; tożsamość środków i zajęcia w kupiectwie zawiązać może już tylko *spółkę*. Udział, jaki kupcy przyznają ludziom obsługującym ich domy towarne zwanym zwykle kupczykami, nie stanowi jeszcze ani spółki ani stowarzyszenia; są to jedynie *działki* (tantiemy) wyznaczone dla zachęty zależne wyłącznie od naczelnika domu towarnego, a oparte jedynie na pilności odznaczającej się wśród jednorodnych zajęć.

Poniżej kupiectwa stoi *przemysł przewozowy*, będący jego koniecznem następstwem, jego początkiem i uzupełnieniem. Ułatwiony przewóz, to ułatwione zbycie i nabycie, to zniżenie cen, to jedna z dźwigni zamożności narodowej. Jak kupiectwo tak przedsiębiorstwa przewozowe nie mogą z natury swojej tworzyć stowarzyszeń. Przewozy zwykłe, wykonywane końmi, są przedsiębiorstwami podrobnionemi, gdzie przeto spółki są także dość rzadkiem zjawiskiem. W okolicach południowo-zachodnich krainy naszej jest mnóstwo włościan, którzy obok rolnictwa przedsiębiorą ten dodatkowy zarobek. Są wsie całe, gdzie u każdego zamożniejszego włościanina dostrzeżesz pod szopą brykę płótnem krytą, a w stajni jego trzy lub cztery dzielne mierzyny, jeżeli w chwili tej nie jest w podróży. Ludzie ci działający każdy na własną rękę, tworzą przecież każdy sam w sobie pewien rodzaj stowarzyszenia, lecz stowarzyszenia odwrotnego temu, co pod tą nazwą pojmujemy. Zamiast skojarzania osób

w jednorodnem zajęciu, stowarzyszają oni dwa różne zajęcia w jednej i tej samej osobie; mówię, *stowarzyszają* a nie wiążą w *spółkę*, bowiem każde z nich w tym wypadku istnieje wsparciem i przyłączeniem się drugiego. Ludzie ci łączą przemysł kupiecki z przewozowym zakupując w górach wyroby żelazne i żelazo surowe, które wiozą na Podole, zkąd powracają z kaszą hreczaną, grochem, kukurydzą, mąką a niekiedy z wyskokiem.

Rozległe przedsiębiorstwa przewozowe na lądzie i na wodach, statkami i żelazną koleją powstają już zwykle drogą spółek przez udziały (akcye), i nie różnią się pod tym względem od spółek powstających w kupiectwie.

Przejdźmy do *przemysłu pieniężnego*. Nie wiem czy podołam to, co się stało dla mnie urobionem i niewątpliwem przeświadczeniem, w tych kilku zarysach przedstawić tak jasno i wydatnie, jak niewątpliwie przedstawia się ono mnie samemu. Miałem już nie raz sposobność odświeżyć w pamięci czytelnika mego, z którym rozmawiam, gdy piszę, który myśli wraz ze mną gdy mnie czyta, którego myśl sięga poza granicę słów moich, że według prawd zasadniczych szkoły naszej to tylko wchodzi w zakres świata ludzkiego, co jest dziełem i wyrobem ludzkiej wiedzy i pracy przelanych w materyę zapożyczoną w świecie powszechnym, istniejącym darmo i dla wszechrzeczy; zaczem świat ludzki, potęga ludzka, życie ludzkie, to zbiór i ogrom przedmiotów, wyrobów, dzieł, mających istnienie *rzeczywiste*, czy jestestwem tem jest dom, czy pole uprawne, czy machina działająca z polecenia człowieka, czy wreszcie człowiek sam, który przestał być machiną świata powszechnego. *Nic więcej nie odsuwa się od tej zasadniczej prawdy, jak liczby zestawione na papierze przedstawiające rozmaity stosunek, rozmaitych wartości społecznych rzeczywistych, istniejących poza niemi i bez nich istnieć mogących.*

Że tak jest istotnie, przekonywa nas o tem ta niezaprzeczona, jasno i każdemu, kto myśleć umie, przystępna prawda, że w przyrodzonym rzeczy porządku, *darmość* tworu bożego poprzedza wszystkie ludzkie dzieła i usiłowania.

Świat ludzki rozpoczyna się od miejsca, gdzie się pojawia wiedza i praca, wiedza nabyta przez pracę i praca kierowana wiedzą; wiedza i praca prowadzą do mienia, do własności ludzkiej w świecie ludzkim; posiadanie przedstawia pewność materyalną, budzi zaufanie, otwiera *kredyt*; kredyt rozwija i ożywia *przemysł* rolniczy i rękodzielniczy; przemysł wytwarzający, rozwinięty szeroko i pełen życia, wywołuje przedsiębiorstwa pieniężne: zaczem przemysł pieniężny; przeto banki wszelakiej nazwy i wszelkiego kształtu powinny być ostatnim celem usiłowań każdej społeczności. Gdzie te rozpoczynają przemysłowe ruchy, lub wciskają się przedwcześnie pomiędzy nie, tam działania ich, ich wpływy na przedsiębiorstwa rolnicze i rękodzielnicze przynieść muszą skutek odwrotny: zamiast je zasilać one je wycieńczają; bo to co się staje ich siłą zapożyczoną, którę też zwrócić przyjdzie, przechodzi zwykle ich własne siły, mające być źródłem tego co zwróconem być będzie musiało. Liczne banki i liczne operacye bankowe w kraju nie dość oświeconym i ubogim, przeto ciągle zakłopotanym, są raczej miarą jego ubóstwa i gorszą jeszcze gotują mu przyszłość.

Myliłby się ten grubo, ktoby zbierając w danej chwili majątek narodowy objął w tym ogólnym wykazie odniesione zyski przez spółki pieniężne i powstałe ztąd ich kapitały. To, co przybyło do mienia banku, ubyło w znacznej części w mieniu osób pojedynczych, a nawet zniknąć tam mogło w całości.

Przypuśćmy, że właściciel ziemiański posiadający majętność ocenioną na 50.000 pobiera z niej tylko dwa od sta, zatem 1000, a to skutkiem długoletniego zaniedbania gospodarstwa, gdzie przeto pola orne wycieńczone zostały, łąki skwasiły się sąsiedniemi moczarami, budowle chylą się ku upadkowi, a lichy „*zasób miejscowy*“ (inwentarz) nie odpowiada potrzebie gospodarstwa. Rolnik nasz zapożycza u spółki pieniężnej 10.500 na 20 lat po 5 od sta. Doliczam tu 500 na pierwsze odsetki strącone z góry, koszta intabulacyi, podróży itp. Pieniędzy tych używa on w sposób ze

wszech miar rozsądny, oszczędny i oparty na świadomości rzeczy; on poziomuje pola i łąki, te obsusza rowami, tamte nasyca pierwiastkami pożywnemi, które podług rozbioru chemicznego w odpowiednim stosunku potrzebnemi jej się okazały; on stawia młyn, którego nie dostawało; urządza gospodę zajezdną; zaopatruje się w bydło, konie i narzędzia. Skutkiem tych potężnych ulepszeń odnowiona majętność nieść zaczyna po upływie lat czterech dochód podwójny tj. 2000.

Rozkładając ten dochód obecny na dwie części odpowiadające dwom stanom majętności, przeszłemu i obecnemu, dostrzegamy, że dawny przynosi mu jeden tysiąc a obecny drugi tysiąc. Za majętność w stanie dawnym dał on 50.000, obecnie dołożył do niej naprzód 10.500 zapożyczone, powtóre odsetki spłacone w spółce pieniężnej ratami w ciągu umówionych lat 20 w kwocie ogólnej 7388·97, zaczem włożył on w majętność swoję 17.888·97, które mu czynią tysiąc dodatkowo do dawnego tysiąca, zatem czynią mu uważane oddzielnie po 5·58 od sta, zaś wzięte łącznie z tamtemi czynią 2.000 od 67.888·97 czyli 2·94 od sta.

Przykład powyższy naprowadza mię na szczegół, do którego powracam przy każdej sposobności, bo o nim nigdy mówić nie można zawiele; szczegółem tym jest oszczędność. Czem jest cnota wymuszona obok wyrozumowanej, tem jest oszczędność płynąca z poczucia obowiązku obok nakazanej koniecznością. Czem jest dziewica trzymana za kratami obok tej, która w codziennem z ludźmi zetknięciu dotrzymać umie stanowiska swego, przejęta poczuciem godności własnej; czem jest człowiek nie używający napojów szkodliwych gdy ich nie ma, obok tego, który ich uniką przez poszanowanie samego siebie; tem jest obywatel oszczędzający część swoich dochodów przez obowiązek dla dzieci, potomków i ojczyzny obok tego, który oszczędzać zaczyna, gdy mu już wiszą nad głową wyroki egzekucyi i wywłaszczenia.

Jakoż, gdyby właściciel nasz zamiast zapożyczania 10.500 odkładał był po 840 rocznie, które dawał tytułem

odsetek i częściowej spłaty kapitału w spółce pieniężnej i tę odłożoną część dochodu swego umieszczał był na procent składany w kasie oszczędności, byłby już po upływie lat $9^1/_2$ doszedł do posiadania kwoty 10.206, przeto zamiast wydania 17.888·97 jako zwrot długu i wynagrodzenie spółki pieniężnej, byłby przeciwnie uzyskał dla siebie tytułem odsetek składanych wynagrodzenie w kwocie 2020, to jest różnicę między 10.000, które posiadł na tej drodze, a kwotą 7.980, które z dochodu swego odłożył rzeczywiście, zaczem byłby zyskał łącznie a właściwie oszczędził 9.908·97 na 17.888·97. Co do czasu widzimy, że jeżeli właściciel nasz zbierając sam potrzebną mu kwotę 10.000 dochodzi do jej posiadania o lat $9^1/_2$ później, to nawzajem obowiązek odkładania po 840 rocznie kończy się tu o $10^1/_2$ lat prędzej. Nie należy spuszczać z uwagi, że w obu tych obliczeniach przyjmujemy tę samą stopę procentową 5% pomimo, że odsetki od pożyczek gdziekolwiek zaciągniętych są zawsze wyższe od odsetek, przyznawanych przez kasy oszczędności.

W przykładzie powyższym przypuściliśmy wyłącznie pieniądze; — wszakże jeżeli Zakład pieniężny udziela pożyczki w papierach kredytowych, w tym razie posiedziciel nasz stracić jeszcze musi 10, 20, nawet 30 od sta, z przyczyny różnicy między wartością imienną papierów, a ich ceną obiegową, w miarę, jak ilość wypuszczonych przechodzi łatwość ich umieszczenia, tudzież w stosunku do bezpieczeństwa, na jakiem są oparte.

Ktokolwiek zechce równie sumiennie i troskliwie, chociażby w sposób odmienny i w innych jakichkolwiekbądź wypadkach zgłębić i rozebrać przysługi, jakie świadczy przemysł pieniężny, zatem kredyt, dojść musi do przekonania, że przysługi te nie są tak olbrzymie, jak je mieć chcą ludzie sądzący z pozoru i ci, którzy skutkiem zakłopotania, w nim widzą swój ostatni ratunek. Dlaczegoż tak skorzy i skrzętni w tworzeniu banków, a więcej jeszcze w korzystaniu z tych, które już istnieją, tak trudni jesteśmy, gdy chodzi o dojście do posiadania przez oszczędność własną? Poddajemy się najuciążliwszym warunkom z *dołu*, byle nie

zacząć oszczędzać z *góry*. Oto, bo tam liczymy na to, że nas *przymuszą*, tu liczyćbyśmy musieli na to, że *chcemy*.

Nie gdzieindziej leżą ogromne zasługi kas oszczędności i wpływy, jakie one wywierają na moralność i powodzenie stanów średnich, zatem na ogólne sprawy narodu. O nich też powiedział znakomity Bianqui, że są najwspanialszą i najwięcej humanitarną instytucyą bieżącego stulecia; one też tylko, dodać tu jeszcze należy, w rzędzie rozlicznych przedsięwzięć pieniężnych stanowią nie spółki, ale stowarzyszenia. Stowarzyszenia zwane kasami oszczędności dwojaki wywierają wpływ na pomyślność powszechną: one z jednej strony wciągają stopniowo mniej zamożne warstwy narodu w życie porządne, pracowite i oględne, z drugiej zużyteczniają drobne kapitały, które przez ich pośrednictwo znajdują bezpieczne umieszczenie, a mimo to każdej chwili wycofane być mogą.

W obliczeniu danem powyżej przypuściliśmy okoliczności sprzyjające, bo umiejętne postępowanie, odsetki umiarkowane od zapożyczonego kapitału, jego częściowe spłaty, wreszcie podwójny dochód skutkiem poczynionych ulepszeń. Wszakże nie dość częste są wypadki gospodarności prawdziwej i prawdziwego wykształcenia. Jeżeli, co jest powszedniejszem pośród nas, kapitał zapożyczony poszedł w znacznej części lub w całości na spłacenie długów dawnych, narastających ciągle dopisywanemi odsetkami; na ulepszenia chybione przez to, że oparte na rutynie a nie na wykształceniu rzetelnem; na nieopłacające się prawie nigdy stadniny koni zagranicznych; na upiększenia, wygody domowe, rozrywki, podróże bez celu, stroje córek i synów hulatyki; w tym razie złożone bankowi przez właściciela ziemiańskiego 17.888·97 podnoszą majętność jego zaledwie o parę tysięcy, lub jej nie podnoszą wcale; zaczem to co przybyło do przemysłu pieniężnego, którego wielkiemi graczami są niemal wyłącznie cudzoziemcy tuczący się sokami ziemi naszej, osłabiło o tyle nasz przemysł wytwarzający, czy nim jest rolnictwo, czy rękodzielnictwo. To co się prze-

sączyło do skrzyń przemysłu pieniężnego, osłabiło otyle nasze życie fizyczne i duchowe.

Oto wielka tajemnica owych niepowodzeń, owej niemocy, których przyczyny szukamy już to w niezależnych od nas urządzeniach krajowych, już też w niezależnej od nas spuściźnie naszych pradziadów, już też w najmniej od nas zależnych stosunkach przyrodzonych, których wreszcie przyczyny szukamy we wszystkiem prócz w sobie samych. Oto jeszcze pobudka, dla której wszystkie usiłowania nasze zwrócone są ku tworzeniu coraz nowych zakładów pieniężnych; dla której im jednym powodzi się wybornie; lepiej u nas ubogich, niż w krajach zamożnych.

Stańmy teraz po odwrotnej stronie i spojrzyjmy na przedsiębiorstwa pieniężne względnie do nich samych. Przypomni sobie nie jeden z czytelników moich testament owego angielskiego fantasty, który umieszczając kilka tysięcy funtów szterlingów na procent składany, zaopatrzyć chciał po upływie lat trzystu dochodem płynącym z kapitału powstałego tą drogą niemal wszystko, co zaopatrzenia potrzebowało. Oparty na dokładnem obliczeniu wzniósł on kilka nowych uniwersytetów i kilkaset szkół rozmaitego przeznaczenia; potworzył szpitale i przytułki dla wszystkich starców, sierot i niedołęgów w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, zapewnił posagi na wieczne czasy wszystkim dziewczętom zacnym a ubogim; pobudował domy gościnne dla cudzoziemców; nie zapomniał nawet o stałym lądzie, przeznaczając hojne wynagrodzenia dla ludzi celujących w naukach i tych, którzyby poczynili wielkie odkrycia i wynalazki. Zapisu tego sąd nie potwierdził. U nas przed kilku laty pojawił się podobny zapis lubo na mniejszy rozmiar i nie sięgający tak dalekiej przyszłości. Sąd tutejszy unieważnił go także.

Gdybyśmy zapytali obu tych sądów, jaka była przyczyna ich wyroków, mogłyby one tylko powołać jeden z następujących trzech szczegółów: Naprzód, że doprowadzenie danej schedy do tak kolosalnego kapitału jest rzeczą niewykonalną; powtóre, że kapitał umieszczony pod warun-

kami tej natury nie napotykałby nigdzie dostatecznego zabezpieczenia; po trzecie, że gromadzenie kapitałów w ten sposób tchnący lichwą i zdzierstwem osób trzecich przedstawia się niekorzystnie pod względem moralnym.

Na zarzuty te odpowiedziećby można, że jeżeli nie dość bezpieczną byłoby rzeczą gromadzić ogromny kapitał w jednym i tym samym zakładzie, to nie byłoby niepodobnem a nawet trudnem dzielić go w miarę jego narostu i podzielone w ten sposób części umieszczać po innych zakładach. Co się tyczy bezpieczeństwa, ono jest takiem samem dla kapitałów wszelkiego rodzaju. Gdzie się umieszczają kapitały sierot i korporacyj, tam wszelkie inne złożone być także mogą. Najważniejszym z trzech powyższych zarzutów byłoby dopatrzenie strony niemoralnej, gdyby niemoralność ta w obecnych stosunkach społecznych nie była na porządku dziennym i nie znamionowała wszystkich innych czynności przemysłu pieniężnego, pod jakąkolwiek nazwą i formą rozgałęziają się jego czynności.

Rotszyld rozpoczyna działania swoje w Paryżu około roku 1812 kapitałem niedochodzącym jednego miliona franków. Umierając roku 1868 pozostawia majątek przerażający ogromem bo 2.000 milionów franków, przynoszących rocznie przeszło 150 milionów. Gdyby majątek Rotszylda przeszedł w całości na jedynego syna, a po nim na jedynego wnuka, i gdyby każdy z jego dwoch następców umiał kapitałów swoich używać przez pół wieku z równą zręcznością, w tym razie prawnuk świeżo zgasłego Rotszylda doszedłby do posiadania majątku, na określenie którego brakłoby już niemal nazwy arytmetycznej, bo do kwoty 8.000,000,000,000,000. Ażeby zaś dać jaśniejsze pojęcie dwoch kwot powyższych przytoczymy tu, że powierzchnia krainy naszej obejmując w to pola orne, lasy, łąki i pastwiska, tudzież zabudowania wszelkie oceniona jest na 477,496.718 *) guldenów, zatem

*) „Dwa listy o podatku gruntowym i domowym w Galicyi“, przez Kornela Krzeczunowicza, najzasłużeńszego obywatela w kraju naszym na polu badań statystyczno-gospodarczych.

wynosi nie wiele więcej niż połowę tego, co zmarły Rotszyld pozostawił potomkom swoim. Jakaż jest różnica pomiędzy kapitałami, umieszczanemi na długoletni procent składany, chociażby nawet w nieskończoność, a kapitałami Rotszyldów lub jakichkolwiek innych zakładów pieniężno-przemysłowych? Nie waham się twierdzić, że między niemi nie zachodzi różnica żadna. Tam zakład pieniężny obracałby kapitałami, należącemi do osób trzecich, do ciał moralnych, do przyszłości; tu niemi obracają sami właściciele; tam szybkie gromadzenie pieniędzy wydaje się być czynem niemoralnym, tu wywołuje poszanowanie narodów i tych co rządzą narodami.

Czem byłyby kapitały narastające przez długie lata odsetkami własnemi, kapitały zapisane na rzecz przyszłości i czem są kapitały Rotszyldów, tem samem są wszystkie kapitały, należące do przemysłu pieniężnego, zatem do banków i wszelakich instytucyj pieniężnych. Ogólnem, zasadniczem i powszechnem znamieniem przemysłu pieniężnego jest przeto, uważmy dobrze, *że nic nie wytwarzając sam przez się* zasila inne jego gałęzie, a niekiedy przygotowuje ich upadek za wynagrodzeniem wyższem od korzyści, jakie odnoszą wsparte przezeń przedsiębiorstwa. On *nic nie wytwarzając przez się*, żyjąc jak gdyby bez pracy, staje się panem wszystkiego, co wytworzyła praca rzeczywista; on opanowuje pracę samę. Jakoż, kto zbadał dostatecznie naukę gospodarstwa społecznego, ten już nie wątpi, że wartość pieniędzy złotych i srebrnych nie różni się niczem od wartości łyżek i pierścieni, na które też każdej chwili przerobić je można; że wartość pieniędzy papierowych wznosi się i upada w stosunku prostym do możliwości wymienienia ich za srebrne i złote. Z powyższego wynika, że pieniądze, które bezpośrednio nie żywią, nie odziewają, nie uczą, słowem żadnej z potrzeb naszych zaspokoić nie mogą, są jedynie znakiem, przekazem, bonem, asygnatem na usługi i przedmioty, które nam są istotnie użyteczne, a które w zamian za nie otrzymać można. Ta szczególna właściwość pieniędzy sprawia, że podczas, gdy wszystko inne

staje się nam użytecznem, gdy wchodzi w posiadanie nasze, pieniądze i one tylko same stają się nam użytecznemi, gdy się ich pozbywamy.

Przemysł pieniężny wypożyczając za wynagrodzeniem, za czynszem, który nie różni się niczem od czynszu z pomieszkań i z dzierżaw, kapitały swoje, odbiera je z narostem, który znów nie różni się niczem od tego, co pierwotnie wypożyczono. Ten narost, któremu już przez to samo żadna ustawa granicy nakreślić nie może, tworzy miliardy Rotszyldów i banków złożonych przez udziały. Kapitały pierwotne i te, które powstały z narostów, przepływają przez skrzynie zakładów pieniężnych, pozostawiając jedynie ślady swojego, krótkiego pobytu w zapisach i księgach rachunkowych. *Liczby przelane na papier są tam dalszym ciągiem* bonów, asygnatów, przekazów na chleb, mięso, pomieszkania, domy, folwarki, które zakłady pieniężne każdej chwili nabyć mogą, a których nie nabywają dla tego właśnie, że dochody, jakie im przynosi przemysł pieniężny, są wyższe od wszystkich innych dochodów.

Ci co zaciągają długi jakiejkolwiek nazwy i postaci, wywłaszczają się z części mienia swego warunkowo i z prawem odkupu; oni prócz tego dzielą się swoim dochodem na opłatę czynszów i wykupno zastawu. Uszczuplony dochód obywateli kraju na jedno i drugie gromadzi ogromne majątki zakładów pieniężnych, wywłaszcza stopniowo obywatelstwo krajowe z jego mienia, a przemysł krajowy i ziemię ojczystą przenosi stopniowo w ręce przybyszów. Sprawdźmy bliżej to twierdzenie.

Czemże ostatecznie są te opłaty odsetek, od wypożyczanych nam kapitałów i spłaty samychże kapitałów nieumiejętnie użytych lub lekkomyślnie strwonionych, które wnosimy do zakładów pieniężnych, zwykle obcych, cudzoziemskich? Są to cząstki naszych dochodów, naszego mienia, naszych domów po miastach, naszych rękodzielń, naszych pól i lasów; są to cząstki naszych pierwiastków pożywnych, naszych sił żywotnych, naszego życia. Te oderwane od nich cząstki, oderwane od nas samych, kupią się w kształ-

cie pieniędzy w skrzyniach i zapisach przemysłu pieniężnego poza granicami krain naszych, mieszają się z innemi, rozchodzą na nowo, a przebywszy rozmaite drogi, ścieżki i manowce, gromadzą się znów w ręku ludzi umiejętnych, pracowitych i oszczędnych. Ludzie ci opuszczając duszną i zgęszczoną atmosferę krajów swoich, przesiedlają się do nas, gdzie rozrzadzone życie otwiera rozległe ich działalności pole. Oni zakładają tu rękodzielnie, wznoszą domy po naszych miastach i zakupują naszę ziemię pieniędzmi wydobytemi z niej samej. Ta zbogacona, umiejętna i pracowita ludność przelewa się tak długo na ojcowizny ludów zapóźnionych, pokąd między dwoma krajami nie ustali się powszechna świata ludzkiego równowaga. Koleje te przechodziły światy nowe; koleje te przechodziły i przechodzą ludy upadające, bo to, co mogło być błędem w fizyce, jest niezaprzeczoną prawdą w życiu narodów: *natura horret vacuum.*

I w rzeczy samej, gdybyśmy mogli wyśledzić i zliczyć z jednej strony wszystko to, cośmy w ciągu ostatnich lat stu opłacili obcym żywiołom tytułem lichwy i zdzierstw wszelakich, niemniej to, cośmy zmarnowali z grosza zapożyczonego przez nieumiejętne użycie, wreszcie to, cośmy wydali ze swojego na podróże i zbytki zagraniczne, niepokryte wywozem płodów krajowych; z drugiej wszystko to, co się nam wyśliznęło z rąk naszych, lub zpod stóp naszych, a powinno było narastać w ręku naszym: dwie te sumy byłyby sobie równe, a równe w milionach, tysiącach, setkach i ułomkach. Przydajmy do tego konfiskaty, sekwestry, kontrybucye i rabunki wszelkiej denominacyi wywołane polityczną niedojrzałością, a dostrzeżemy zródła, z których się sączą trucizny powolne, przerzedzające ciągle nasze narodowe szeregi. Ich wyłamy, ich wyropienia wypełniają odwieczni przybysze, których kilka wieków spólnego życia narodowemi uczynić nie zdołały, a którzy wyszedłszy z łachmanów świecą dziś złotem i perłami wśród ogólnego niedostatku.

Oto w skróceniu natura przemysłu pieniężnego i dwu-

znacznych usług, jakie narodom ubogim, nieoświeconym i lubiącym żyć dobrze, pracując mało, świadczą *spółki* przemysłu pieniężnego.

Pozostaje nam jeszcze do pomówienia o najważniejszym z czterech działów przemysłu wszelakiego, a mianowicie o *przemyśle wytwarzającym*.

Tu znowu przypomnieć należy, że świat ludzki zaczyna się tam, gdzie się kończy darmość tworu, zatem istnienie wszechrzeczy powstałych bez udziału człowieka. Pierwszy kij, którym poruszono pierwszy kawałek ziemi, pierwsza kość płaska lub kamień płaski, którym obalono pierwsze drzewo wśród odwiecznej i nietkniętej puszczy, nakreśliły granicę, od której rozwijać się począł świat ludzki potęgą ludzkiej wiedzy i pracy, które ciągle doskonaliły go, i które nawzajem urabiały się na nim. Zaczem wszystko co istnieje w świecie ludzkim, wszystko co składa świat ludzki jest dziełem przemysłu *wytwarzającego*, bo jest dziełem ludzkiej wiedzy i pracy.

Jeżeli niewątpliwą jest ta pierwsza i zasadnicza prawda wysnuta z żywota człowieczeństwa całego, to niemniej pewnem będzie twierdzenie, że wstecz po za pierwszą kamienną siekierą człowiek nieposiadający nic prócz środków, jakie wlał w niego świat pierwotny, mógł jedynie kopać jamę pazurami i gonić za zwierzem wśród puszczy, by go pożreć lub być przez niego pożartym; *że wszystko dalsze, późniejsze, powstało już przy pomocy tego, co było przed niem;* czyli że odtąd każdę pracę obecną wsparła praca przygotowana poprzednio.

Nie cofając się już w mgliste wieki przeszłości widzimy naokoło nas, że siekiera, piła, igła, nie mniej jak machina parowa są owocem pracy dawniejszej, bez której praca obecna podjętą byćby nie mogła; czyli mówiąc naszym językiem naukowym, *że nic w świecie ludzkim powstać już nie może bez nierozerwanego spółdziałania dwoch wielkich społecznych potęg: zasobu i pracy żyjącej.* Praca żyjąca wzbogacona wiedzą żyjącą przelewa życie swoje w zasób martwy powstały wiedzą i pracą dawniejszą, czy zaso-

bem tym jest igła krawca, czy biblioteki, udzielające spółczesnym pokoleniom to, co zgasłe dostrzegły i wyrozumowały; czy wreszcie cudotworcze tkarnie, które oglądając Byron zawołał: „Panowie, tu jest więcej poezyi niżeli w rymach moich!“ Śruby, walce i koła zębate, przygotowane *poprzednio*, odtłaczają książki roznoszące światło wśród narodu; nauczyciele urobieni *poprzednio* kształcą na scenę życia społecznego wchodzącą młodzież, w którę się przesącza wiedza *dawniejsza*, nabyta pracą *dawniejszą*. Wszystko, powtórzmy, jest dziełem przemysłu wytwarzającego, którego dwoma nierozdzielnemi czynnikami są: zasób martwy, streszczony wyrób wiedzy i pracy miliona pokoleń, i praca żyjąca, kierowana wiedzą żyjącą.

Jeżeli w towarzystwach i stowarzyszeniach naukowych, które zespoleniem prac różnorodnych stają się potężną dźwignią narodowej oświaty; jeżeli w stowarzyszeniach zwanych kasami oszczędności, których zadaniem jest szerzyć w narodzie życie moralne i pracowite; jeżeli w stowarzyszeniach dobroczynnych, które drobnemi ofiarami osób zamożniejszych wydobywają z nędzy i zepsucia zwichniętych i opuszczonych; jeżeli zresztą w stowarzyszeniach zabezpieczających od strat wielkich, które rozkładają pomiędzy zbiorowe obywatelstwo drobne cząstki klęsk, jakieby zniszczyły pojedynczych obywateli; jeżeli we wszystkich tych instytucyach jaśnieje wysoko urobiony „*mechanizm społeczny*“, to zespolenie pracy żyjącej z martwym zasobem, materyi z siłą działającą, robotnika z właścicielem, z przedsiębiorcą, jest już jednem z praw *organicznych*, przyrodzonych, odwiecznych, które można było przygłuszać przez długie wieki, które przecież raz wydobyć się musi, które się już coraz głośniej odzywa w sumieniu publicznem, które jest warunkiem wszechstronnego powodzenia i braterstwa.

Wszakże podczas gdy każde inne skojarzenie, o których mówiliśmy poprzednio, jest albo stowarzyszeniem albo spółką; skojarzenie pracy z zasobem i ono tylko samo jest zarazem stowarzyszeniem i spółką; ono jest stowarzyszeniem, bo zlewa dwa różne, wspierające się nawzajem czynniki;

ono jest spółką, bo zespala pewnę liczbę osób, mających na celu korzyści własne.

Zestawiając dwa te ostatnie rodzaje przemysłu pod względem wpływów, jakie każde z nich wywiera na moralność i usposobienie narodu, nie można niedostrzedz, że podczas gdy *przemysł wytwarzający*, kierowany rozsądnie, przeto zajęty przeważnie wyrobami użyteczności powszechnej, rzeczywistej, jakiemi są: sukna zwykłe, skóry, płótna, narzędzia rolnicze i rękodzielnicze, wyrobami, mającemi odbyt ciągły, jednostajny, niewątpliwy, narastając równocześnie z rolnictwem wspierającem go i wspartem przez niego, zwabia i wprzęga w siebie coraz nowe kapitały, zatrudnia użytecznie coraz więcej ludzi i spokrewnia wszystkich w tej sieci dobra powszechnego; — przeciwnie *przemysł pieniężny*, do którego tu wliczyć należy akcye kolei żelaznych i papiery długów państwa, znaglającego przyszłe pokolenia do pokrycia tego, co ono zmarnowało na karb żyjących, pochłaniając wszystkie niemal oszczędności, osusza źródła przemysłu wytwarzającego, odwraca umysły od dzieł użyteczności powszechnej, wychowuje w samolubstwie, uczy próżniactwa, podkopuje moralność, zapala do gry giełdowej i tworzy obywatelstwo pasożytów, obojętne na rzeczy ojczyste, bo żyjące w giełdach wielkiego świata, którego przeto niemal jedynem zajęciem jest trzymać nożyczki w jednej ręce a kursa papierów w drugiej.

Sojusz pracy żyjącej z martwym zasobem, powiadamy, jest jednem z praw przyrodzonych, *organicznych* społeczeństwa ludzkiego. Gdzież przeto szukać przyczyn pierwszych rozbratu dwoch naczelnych czynników życia społecznego, tego rozstroju powstrzymującego harmonię i pomyślność powszechną? Nie w prawach organicznych, w społeczności, bo te nie mogły popełnić samobójstwa; nie w prawach bożych, bo te są właśnie prawami organicznemi w ludzkości wziętej zbiorowo. Ich przyczyna pierwsza leżyć musi w tej połowie dziejów powszechnych, które się wysnuły z *wolnej woli* człowieka, które przedstawiają jak gdyby oddzielny szereg *ludzkich ustaw i urządzeń*, narzuconych słabszym

przez mocniejszych, przemocy siły nad siłą, prawo, które człowiek przeniósł z sobą ze świata powszechnego w świat ludzki, gdzie je zwolna tylko i stopniowo zapomina lub przygłusza.

Dzieje ludzkości rozpoczynają walki zwierzęce; ich bezpośredniem następstwem była niewola, a praca atrybutem niewoli. Niewolnicy wojenni gnani wraz z bydłem do rzeki w Atenach, w Rzymie mordujący się wśród cyrku dla uciechy motłochu i pań rzymskich, depcący młyny dnie i noce, pracujący w polu pod ołowianą dyscypliną, a za lada przewinienie rzucani na pożarcie lwom, tygrysom i głodzonym w beczkach wężom morskim: oto początek wielkiego rozstroju, oto początek rozbratu między pracą a zasobem. Wydobywające się zpod gwałtu przyrodzono-organiczne prawa ludzkości przemieniają stopniowo niewolę na pańsko-feudalną opiekę, te na poddaństwo i pańszczyznę. Za dni naszych sumienie publiczne wywalczyło wolność osoby i niezawisłość mienia; może jeszcze za dni naszych rozpocznie się ostatnie i stanowcze przejście: zespolenie pracy żyjącej z martwym zasobem, robotnika z właścicielem lub przedsiębiorcą, dwóch potęg wspierających się nawzajem i *oddzielnie istnieć niemogących*. Podstawą tego skojarzenia jest podział zysków i korzyści społecznych pomiędzy jednych i drugich w stosunku do rozmiaru i skuteczności udziału, jaki biorą w spólnem przedsięwzięciu własność i praca.

Powiedziałem na innem miejscu, że nie ma nic powszedniejszego, jak narzekania przedsiębiorców na opieszałość i niedokładność roboty ludzi najętych, chociażby godziwie nagrodzonych, i nie ma nic powszedniejszego, jak narzekania robotników na niedostateczny zarobek, chociażby oparty na najsumienniejszem obliczeniu. Jedni i drudzy mogą mieć słuszność; najczęściej nawet mają słuszność, ale ani ci ani tamci nie dostrzegają prawdziwej przyczyny niezadowolenia. Szukają oni jej w usposobieniach lub złych chęciach ludzi, podczas gdy ta leży wyłącznie w naturze podziału, przychodu zbiorowego.

Wszystko, co powstaje w świecie ludzkim, przypomnijmy raz jeszcze, czy w jestestwie tem przemaga siła ducha ludzkiego, czy materya zapożyczona w świecie powszechnym, jest utworem dwoch jedynych potęg społecznych: zasobu społecznego i pracy żyjącej. Gdyby te dwa wielkie czynniki stawały do dzieła zawsze i wszędzie w ilości i rozmiarach odpowiadających potrzebie rzeczywistej, w tym razie korzyści, zyski, dochody, płynące z ich spólnego usiłowania rozdzielałyby się zawsze i wszędzie w stosunku do ich udziału i skuteczności, zaczem panowałaby między robotnikiem a przedsiębiorcą harmonia pełna i nieprzerwana. Wszakże ilość i rozmiar tych dwoch czynników społecznych zależy od woli, możliwości i usposobień osób pojedynczych, tudzież od stosunku poszukiwania do podaży, skutkiem czego zrywa się co chwila wzajemna między niemi równowaga, a następstwem tego zwichnienia są wyścigi, współubieganie, zły podział, niesłuszność, starcia wzajemne, rozniecające nienawiść pracujących zwykle niższych oświatą i moralnością, bolejących bo zależnych, lekceważonych bo słabszych, obojętnych, bo usiłowań ich nie drażnią ani obawa straty ani nadzieja większych korzyści. Jest to tak zwana walka pracy z kapitałem, robotników z przedsiębiorcami, czy niemi są francuscy fabrykanci, czy polska szlachta rolnicza.

Jeden ze znakomitych tegoczesnych publicystów, zgasły przedwcześnie, członek Akademii paryskiej J. Duval powiada: Znamieniem tragedyi klasycznej była troista jedność: działania, czasu i miejsca. Duch romantyzmu pokonał jedność czasu i miejsca, lecz jedność działania przeżyła wszystkie reformy nie będąc nawet przez nikogo napastowaną, a nie była nią dlatego, że jest podstawą każdego żywotnego tworu. Dzieła sztuki i nauki, przedsiębiorstwa rolnicze i przemysłowe, wszystko żyje i rozwija się pod wpływem jedności czynu, którego najpiękniejszym wzorem jest organizm fizyczny człowieka. W urządzeniu fabryki, warsztatu, folwarku, rękodzielni nie wolno bezkarnie gwałcić tej nieodzownej zasady. Otóż w zwyczajnym systemie

zarobkowania rzecz się ma inaczej: siły współdziałające tu faktycznie, nie współdziałają z jednakowem wytężeniem dla osiągnięcia wspólnego celu; siły moralne będące bodźcem sił fizycznych zachowują się bezczynnie, obojętnie a często nawet niechętnie: nie dobra wola robotników lecz tylko ręce ich są czynne. Ktokolwiek używał najemników do robót rolniczych, ten wie oile nużący a bezsilny rozwijać trzeba dozór, by nie być okradanym przez leniwych i przez nieudolnych. W warsztatach przemysłowych dozór nie jest ani łatwiejszym ani skuteczniejszym: wielu robotników tu i tam mieni być zręcznością i dowcipem, płatać figle właścicielowi lub dozorującemu, tj. robić mało i źle, nie dając się złapać na uczynku.

Źródłem tego niezadowolenia, tego braku dobrych chęci i wzajemnej życzliwości, nie waham się twierdzić, jest to jedynie, że *zysk*, to jest *nadwyżka pozostająca po pokryciu zarobków, odsetek i wynagrodzenia, który jest głównym i ostatecznym celem każdego przedsiębiorstwa, obraca się całkowicie i wyłącznie na korzyść właściciela. Robotnicy najęci nie biorą w nim nigdy udziału.* Naciskam na te wyrazy, bo zdaje mi się, że dotąd nie zrobiono nigdzie tego analitycznego spostrzeżenia i że prawdziwości jego nikt nie zaprzeczy.

Wszelkie moralizowania, zachęty i nagrody uboczne, plany i projekta, ustawy i organizacye, wszystkie próby przebyte są tu próżnemi usiłowaniami. Jeden jest tylko środek zadowolenia przedsiębiorców i robotników, usunięcia nieustannych zwaśnień, obudzenia pracowitości, podniesienia dobrego bytu w narodzie, a nade wszystko *utrzymania ziemi ojczystej w ręku rodzinnych plemion*; tym jedynym środkiem jest przypuszczenie robotników do wspólnego zysku, zatem skojarzenie zasobu z pracą żyjącą, czeladzi z przedsiębiorcami, chaty z dworem, ludu ze szlachtą.

Zaczem ostatecznie w każdem zbiorowem przedsiębiorstwie posiadający powinien być spółpracownikiem wedle usposobienia i stanowiska swego; zaś każdemu spółpracownikowi powinno być otwarte pole dojścia do spółdziałania chociażby w drobnej cząsteczce. Jestto skojarzenie zasobu

z pracą żyjącą, jestto spółka między właścicielem a robotnikami. Następstwem tego spokrewnienia musi być pogodzenie zwaśnionej braci, zlanie w jeden prąd wszystkich narodowych usiłowań, podwojenie zbiorowego dochodu, zgoda, pomyślność i potęga.

Ażeby pojęcie zespolenia pracy żyjącej z zasobem stało się jasnem i przystępnem dla osób nie zajmujących się z powołania zadaniami społecznemi, nadmienić tu wypada nieco o środkach do celu tego wiodących.

Najłatwiejszym i najpowszechniejszym stosunkiem przedsiębiorcy i właściciela do robotnika jest *najem* rąk pracujących. Wynagrodzenie opierać się tu może tylko na jednej z dwoch podstaw: płaca na *dnie* i płaca na *wymiar* czyli na sztuki. Właściwością znamionującą pierwszy z tych dwoch środków wynagrodzenia jest opieszałość w robocie; drugiej, pośpiech z lekceważeniem dokładności. Ani pierwszy ani drugi nie wiąże robotnika z przedsiębiorcą: powodzenie zakładu jest dla niego obojętnem, jak to przyznaje powołany wyżej publicysta; ono owszem w nim budzi zazdrość, zniechęcenie, niekiedy nawet nienawiść wiodącą do smutnych następstw. Żaden też z tych środków płacy i zarobku nie prowadzi do zespolenia pracy z zasobem; one przeciwnie są tym stanem nieprawidłowym, tą resztą dawnego mechanizmu, z którego świat tegoczesny otrząsnąć się usiłuje.

Właściwe stowarzyszenie pracy żyjącej z martwym zasobem, robotnika z przedsiębiorcą pojawić się tam tylko może, gdzie istnieje pewna wspólność nadziei i niebezpieczeństw, wspólny bodziec, te same przyczyny i skutki. Trzy tu tylko istnieją środki: a) udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa, oznaczony stale i z góry a rozdzielony według ważności roboty i pobieranej płacy; b) stowarzyszenie robotników z przedsiębiorcą głównym przez wnioski czyli wpłaty na rzecz przedsiębiorstwa przez nich czynione, dające im prawo do udziału w zyskach jako współwłaścicielom a to w stosunku do kwot wniesionych; c) stowarzyszenie robotników samych wznoszących zakłady przemysłowe na własną rękę. Ten ostatni środek, którego twórcą na-

zwaćby można Szulcego z Delitzsch, przyjmuje się z szczególnem powodzeniem pomiędzy czeladzią niemiecką, spokojną, pracowitą, oszczędną, miłującą porządek, nawykłą do uległości. Ilość tych stowarzyszeń robotniczych dochodzi już do trzech tysięcy i rozporządza kilkudziesiątmilionowym kapitałem. Ten rodzaj stowarzyszeń jest potężną dźwignią dobrego bytu, moralności i spokoju. W mieście naszem znalazł on już naśladowców w stowarzyszeniach czeladzi szewskiej, krawieckiej i drukarskiej. Pośród innych pojawiają się te same usiłowania.

We Francyi celującej przeważnie wyrobami gustu, zbytku i mody, przeto ulegającemi więcej niż inne chwiejności odbytu i zastojom; gdzie obok tego usposobienie ludności plemiennie burzliwej większemi grozi niebezpieczeństwami, chwycono się dwoch pierwszych środków łatwiejszych dla robotników, zależnych od dobrej woli przedsiębiorców, przeto dających się wprowadzić w życie bezpośrednio.

Francuzi uważają przyznanie robotnikom pewnego udziału w zyskach przedsiębiorstwa jako środek przechodowy wiodący do drugiego tj. do współwłasności, podając robotnikom możliwość pozostawiania w przedsiębiorstwie działek jakie na nich przypadną w końcu roku.

Że stowarzyszenia tej natury, różniące się w szczegółach ale oparte na tej samej podstawie, zajmują dziś publicystów świata całego, nie ulega wątpliwości. W pismach naukowych, w oddzielnych traktatach i rozprawach, w zgromadzeniach i zmowach robotników, na kongresach uczonych, w izbach poselskich, na naradach towarzystw naukowych, wszędzie napotykamy tak zwaną kwestyę socyalną, prace zmierzające do jednego celu, którym jest ostatecznie spokrewnienie roboty z zasobem.

Coraz liczniejsze próby tej wielkiej reformy występują ze skutkiem przewyższającym najśmielsze oczekiwania. Któryż z cywilizowanych narodów zaprowadzi u siebie pierwszy to wielkie społeczne przeobrażenie, będące jedynie wykona-

niem jednego z praw przyrodzonych? Mamyż we wszystkiem być ostatniemi i zawsze tylko naśladowcami obczyzny?

Jedną z wad najszkodliwszych powodzeniu naszemu a jedną z naszych wad plemiennych jest *nienytrwałość*. Gotowi do poświęceń wielkich w chwilach wielkich, dotrwać nie możemy tam, gdzie trzeba poświęceń małych w życiu zwykłem. Składamy na ołtarz ojczyzny siebie i swoje, gdy na ołtarzu tym zapłonął ogień niezwykły, a cofamy się przed drobną ofiarą, wiodącą do pomyślności w życiu powszedniem. Uczynimy wiele, byle od razu, ale nie częściowo; damy nad siły nasze, byle dziś a nie jutro; jako dar jednorazowy a nie obowiązek nieustający. Przywdziewamy narodową odzież z niewyrozumowanym szałem natchnienia, by ję sobie tem prędzej zbrzydzić. Wymagajcie od nas wszystkiego prócz wytrwałości! Słusznie też nieporównany znawca ludzi Napoleon I. powiedział o nas: „Les Polonais sont capables de tout par entusiasme, mais de rien par systeme.“ Lecz czyż przeto mamy zwątpić o wszystkiem i zaniechać wszelkich wysileń?

Ktoby zamierzył na rozleglejszem polu zbadać naturę stowarzyszeń wszelakich i ich dobroczynny wpływ na rozwój życia zbiorowego narodu czy państwa, musiałby szczególną zwrócić uwagę na okoliczność, którę tu przytoczę tylko a którę czytający sam rozprowadzić może opodal. W odległej starożytności ustawodastwa religijno-polityczne wyszłe z natchnienia tajemniczego, dzieliły narody na klasy, dając każdej inne przeznaczenie i odmienne do każdej stosując postępowanie. Pojęcia te gwałcące prawa przyrodzone usypiały stopniowo w długim wieków szeregu, a reszty ich sięgnęły początku naszego stulecia. Dziś budowa społeczna na innych oparła się posadach: jej warunkiem bytu są wolność indywidualna i równość wobec ustawy.

Władza ustawodawcza wysnuta z łona ciała zbiorowego, gdzie wszyscy są wolni i równi wobec niej, ma tylko ogół przed oczami, wkłada na wszystkich te same obowiązki osobiste i względnie te same ciężary majątkowe. Ona nie może mierzyć, ważyć i oceniać indywidualnych sił, usposo-

bień, zdolności, upodobań, które pozostawione samym sobie toną wśród pomieszanej ludności. Wolność osobista wiodąca do wolności stowarzyszeń zbliża ku sobie prawem powinowactwa jednorodne siły, zdolności, usposobienia, widoki. Tą drogą stowarzyszenia otwierając pole działalności indywidualnej, tworzą olbrzymie potęgi działające w kierunku wszelakim na korzyść jednostek i całości zbiorowej. Tą drogą stowarzyszenia stają na równi z Władzą, a niekiedy wznoszą się ponad nię; — one są *uzupełnieniem* Władzy prawidłowej i najpotężniejszą dźwignią dzieł wielkich; — ich też wiekowemu trwaniu Anglia zawdzięcza swój olbrzymi rozwój wewnętrzny. Gdzie przeciwnie — uważmy dobrze — pod opieką rządów przejmujących bezwarunkowo kierunek wszystkich życia społecznego pojawów, stowarzyszenia budząc podejrzywanie i obawę samoistnie rozwinąć się nie mogą; gdzie przeto w łonie narodu samego urobić się nie może potęga *uzupełniająca* bezduszną a brzemienną opiekę władz rządowych; tam lud pogrążony w ciemnocie pędzi życie zezwierzęcone; tam stany wyższe odsądzone od ruchów społecznych zwracają się z próżniactwa ku rozpuście, okazałościom, drobnym intrygom i dewocyi; tam naród wzięty zbiorowo żyje jeszcze w wiekach, o których już dawno zapomniały narody wolne.

Jeden z najcelniejszych tegoczesnych publicystów nasz rodak Ludwik Wołowski tak wiek nasz skreśla: „Żyjemy w wieku odznaczającym się pośród wszystkich innych wspaniałemi wynalazkami, zdobytemi przez naukę w wieku bogatym w przystosowania umysłowych zdobyczy do rozmaitych gałęzi przemysłu. Podziwiamy słusznie tę parę, która przelewa życie i ruch w rozmaite przyrządy; podziwiamy te żelazne koleje, które znoszą odległość; te parowce, istne miasta pływające, które z jednego brzegu oceanu na drugi przewożą tłumy ludności; podziwiamy telegraf elektryczny, którym obliczyćby można pulsacye człowieczeństwa całego i porozumieć się ze wszystkiemi kończynami świata. Ale jest jeszcze coś na tym świecie, co podziwiam więcej niż te cudotworcze odkrycia, coś, co mi się przedstawia płodniejszem

i wspanialszem niż owe potęgi rozliczne stojące na usługi człowieka... Tem, co podziwiam więcej, co jaśnieje powyżej wszystkiego, jest *sama myśl* ludzka, która wznosi się ciągle, a wznosząc się podaje coraz nowsze środki działalności ludzkiej na świat zewnętrzny, zarazem środki najdzielniejsze i nieocenione wpływy na świat wewnętrzny, na ducha; środki, które uszlachetniają i podnoszą umysł człowieka. Dziś człowiek myśli. Oto wielka zdobycz dziewiętnastego wieku. Tak jest, dziś człowiek myśli!“

Przed stu jeszcze laty każde państwo istniało tylko u siebie i dla siebie, a jeżeli mu przyszło roztoczyć życie swoje na zewnątrz, to jedynie z orężem w ręku: — pośród ludów krążyły o sąsiednich ludach legendy pełne dziwactw, kłamstw i śmieszności: wszędzie życie indywidualne, odosobnienie. Dziś pod wpływem *myśli* przodującej życiu tegoczesnemu, pod naciskiem ducha asocyacyi, rządy znoszą paszporta, obniżają cła, cofają zakazy. Anglicy i Francuzi budują koleje w Rosyi i Turcyi, w Azyi i Afryce, jak gdyby w własnej ojczyźnie; — wagony z nad Renu i Sundu przebiegają obce kraje, docierają do mórz przeciwległych, by uniknąć przekładania towarów, jak gdyby były własnością wspólną, europejską. Węzły wszechspołeczne gęstnieją; — ludzkość się zrasta i miesza.

Spotęgowanie władzy centralnej ubezwładniło życie jednostek; jej nadużycie spowodowało jej upadek; spotęgowany i zbyt zrazu odosobniony rozwój jednostek wywołał tegoczesne stowarzyszenia; stowarzyszenia różnorodne i wszechstronne wiodą dziś ludzkość i pojedyncze narody do władzy rzetelnie społecznej: wszystko przez wszystkich i dla wszystkich.

Ostatecznie, uosobieniem dwoch potęg walczących dziś o berło świata są społeczeństwo i państwo: dwa życia w jednem ciele, dwie istności w jednej postaci. Treścią życia państwowego jest kupienie sił społecznych; warunkiem rozwoju społeczeństwa jest decentralizacya państwowa. Zwycięstwo myśli panującej połączy oba wiecznym sojuszem, wiecznym spokojem, bezpieczeństwem ludzi i ludów. Drogą

wiodącą do tych wielkich przeobrażeń są gęstniejące ciągle sieci różnorodnych stowarzyszeń.

Ta myśl zacierająca jednostki na rzecz ogółu, ten duch czasu postępuje na przebój zawadom, jakie mu z dwoch stron stawiają dwaj odwieczni wrogowie rozumu, wolności i rozwoju; jeden otwarcie, drugi podstępnie. Pracujmy duchem i ciałem w myśl wieku, żeby nie zapomniano o nas i ażebyśmy wkrótce nie zapomnieli sami o sobie. Wszakże najtrudniejszem zadaniem przy każdym ruchu jest pierwsze pchnięcie; najtrudniejszą częścią każdego przedsięwzięcia jest jego zawiązek, początek; dlatego też ludzi początkujących wielkim dziełom nazywamy twórcami dzieł wielkich. *)

---

*) Stowarzyszenie pracy z zasobem zatem, spółka właściciela z robotnikami zaprowadzona być może równie w przedsiębiorstwach rękodzielniczych jak i w rolnictwie. Weźmy za przykład rolnictwo, bo ono jest naczelnem żywota naszego przeznaczeniem *).

Przypuśćmy właściciela majętności ocenionej na 30.000, na której cięży 10.000 długów. Trzecia część długu to ciężar, który przy największych wysileniach z dochodu spłacony być nie może bez stanowczego pogorszenia trybu gospodarstwa. Jeżeli jest rzeczą niewykonalną oddzielić trzecią część majętności, by nią pokryć długi ciężące na całej, możnaż wynaleść środek ratunku więcej odpowiadający temu kłopotliwemu po-

---

*) Jest to „koalicya pracy i kapitału“ wedle słów jednego z najuczeńszych i najzacniejszych rodaków naszych Karola Libelta, który w tym przedmiocie ogłosił oddzielnie rozprawę i pierwszy dał piękny przykład w wykonaniu dzieła tego, zaprowadzając w majętności swojej spółkę podobną od 1. lipca 1868. Wszakże Libelt mimo najszczerszych chęci nie osiągnął zamierzonego celu, bo zdaniem mojém z mylnej wyszedł zasady. Uczynił on dobrodziejstwo służącym swoim przypuszczając ich do udziału w dochodach; udział ten był tantiemą a nie spółką. Warunkiem spółki rolniczej jest i być musi, aby każdy przystępujący do niej wnosił równie prace jak kapitał, t. j. oba czynniki na których się opiera spółka. Wnoszący samę pracę, pozostają i nadal tylko robotnikami zakładu jak to właśnie było u Libelta; — wnoszący sam kapitał są zwykłemi jego akcyonaryuszami. Praca i kapitał zlane w współce zlewać się także muszą w każdym jej pojedynczym członku.

łożeniu, niż utworzenie spółki między właścicielem a ludźmi, których w przedsiębiorstwach swoich używa?

Dajmy, że właściciel nasz dzieli własność swoję na 150 udziałów każdy po 200 guldenów. Zatrzymując połowę dla siebie, spłaci on temi, które sprzeda, dług całkowity i przechowa prócz tego 5000, których na innej drodze użyć może.

Ponieważ przy spółce tej natury każdy właściciel udziałów, czyli spółwłaściciel majętności musi być zarazem spółdziałającym i spółpracownikiem, inaczej bowiem cel zespolenia tego byłby chybiony, a stowarzyszenie pracy z zasobem przeszłoby w proste przedsiębiorstwo akcyjne; nasz właściciel przeto zatrzymując dla siebie połowę majętności, zatrzyma także przewodniczenie gospodarstwu.

Z powyższego wynika, że udział w spółwłasności nie może być sprzedanym osobie, któraby w pracach zbiorowych udziału wziąć nie chciała lub nie mogła. Udziały na sprzedaż przeznaczone, jak równie te, któreby drogą schedy spadały na osoby niemogące także należyć do prac zbiorowych, spłacone być muszą przez fundusz zakładowy, jeżeli żaden ze spółwłaścicieli nabyć ich nie chce lub nie może. Połowa udziałów rozprzedaną tedy zostanie ludziom chcącym należyć bądź do zarządu bądź do robót zwykłych gospodarstwa.

Podzielenie własności na udziały nie zmienia w niczem stosunków wewnętrznych w zarządzie, nie narusza przyjętej hierarchii gospodarskiej w czynnościach zwykłych i codziennych. Wszakże każde nadzwyczajne postanowienie powinno być już wypływem uchwały wyszłej z głosowania wszystkich spółwłaścicieli a razem spółpracowników.

Tu nadmienić należy, że spółwłaściciel główny posiadający połowę udziałów miećby powinien $^1/_3$ część lub $^2/_5$ głosów. Gdyby ich miał połowę, mógłby mieć ciągłą przewagę pozyskawszy tylko jeden głos pomiędzy innemi.

Ażeby żaden ze spółwłaścicieli a razem spółpracowników odsądzony nie był od wpływu na kierunek rzeczy spólnych, należałoby przyznać głos każdemu spólnikowi posiadającemu jeden udział; dwa głosy posiadającemu pięć udziałów; trzy posiadającemu 10, i tak umniejszając ciągle liczbę głosów w miarę zwiększającej się liczby udziałów w ręku tej samej osoby.

Jednym z najważniejszych szczegółów w tem stowarzyszeniu będzie dokładna rachunkowość. Dochód otrzymany z końcem roku, zatem to, co pozostało po pokryciu wszelkich kosztów i wydatków, rozdzielićby należało w następujący sposób:

przede wszystkiem część dochodu tego stosownie do jego wysokości wziąćby należało na pokrycie odsetek od udziałów, które nigdy mniej jak 2 od sta a nigdy więcej jak 5 od sta stosownie do powodzenia rocznego wynosićby nie powinny. Dalej z pozostałości dochodu odłożyćby należało jednę trzecię lub jednę czwartę na utworzenie funduszu zakładowego, którego przeznaczeniem byłoby pokrywać straty nieprzewidziane lub niedobory w razie, gdyby dochód roczny nie zaspakajał nawet najniższych (2 od sta) odsetek od udziałów. Fundusz zakładowy przestanie się tworzyć, gdy sięgnie odpowiedniej wysokości. Fundusz ten jest żelazny, przywiązany do majętności a nie do osób.

Wreszcie to coby pozostało po pokryciu odsetek od udziałów i narostu funduszu zakładowego, tworzyłoby *działki*, dywidendy, zyski, które są celem każdego przedsiębiorstwa i tym właśnie bodźcem pilności, moralności i zgody, jakie jedynie przez stowarzyszenie pracy z zasobem osiągnąć można.

Ażeby otrzymać podstawę do rozliczenia działek (dywidend) na każdego spółpracownika, a razem spółwłaściciela, każdy z nich mieć musi rachunek osobisty otwarty oddzielnie w księdze zbiorowej. Rachunki te okażą z końcem roku, ile każdy ze spólników posiada udziałów, zarazem ile każdy z nich zarobił w ciągu roku, a to bez względu czy był przywiązanym stale i zupełnie do przedsiębiorstwa, czy też jako właściciel oddzielnego gospodarstwa, a spółwłaściciel zbiorowego, przynajmował się bądź do robót pieszych bądź zaprzężnych. Pozyskany zarobek roczny i kwota przedstawiająca udziały będące własnością tej samej osoby, wzięte razem, byłyby podstawą do rozliczenia działek czyli rozłożenia zysku zbiorowego pomiędzy spólników w stosunku do ich mienia i udziału wziętego w pracach zbiorowych.

Rozumie się przez się, że ludzie przynajmowani do żniw i innych robót rozległych a nagłych, wynagradzani jako najemnicy (jak się to zwykle dzieje) prawa mieć nie będą ani do działków zysku ani do zarządu.

Pierwsza próba spółki podobnej mogłaby być zrobioną na jakim małym folwarczku, kupionym drogą składki czyli przez akcye. Osoba wybrana przez właścicieli akcyj byłaby ich zbiorowym przedstawicielem na miejscu a zarazem kierownikiem gospodarstwa.

Zbyteczną byłoby rzeczą udowadniać, że stowarzyszenia spółkowe nierównie łatwiej dają się wprowadzać w życie w rękodzielniach i przedsiębiorstwach fabrycznych niż w rolnictwie. Wszakże nigdzie nie są niemożliwe.

Pomijam tu wszystkie inne szczegóły, które akt spółki będzie mógł przewidzieć, a poprzestanę na dwoch jeszcze uwagach innej natury.

Zapyta kto może, zkąd wziąść ludzi, którzyby chcieli i mogli być zarazem spółwłaścicielami i robotnikami? Otóż w krainie naszej a prawdopodobnie i po za nią znajduje się mnóstwo ludzi, których powołaniem jest robota ręczna, posiadających drobne kapitaliki. Jest wielu dawnych wojskowych zastępców, służących prywatnych, stróżów po miastach i wyrobników, którzy uciuławszy paręset guldenów szukają za kawałkiem ziemi w okolicy rodzinnej, a którego często znaleść nie mogąc, zakładają w mieście drobne sklepiki, na których tracą nie umiejąc rachować a nawet pisać i czytać. Są prócz tego niemal w każdej wsi włościanie zamożni, przechowujący w srebrze pieniądze, których użyć nie umieją lub nie mogą. Tamci wcieliliby się zupełnie w przedsiębiorstwo spółkowe, ci ostatni poświęciliby mu część czasu swojego, jak to dziś czynią za najem. Nie brak ludzi podobnych, ale zetknięcie się z niemi przedstawiłoby tu może pewną trudność, którą przełamałyby ogłoszenia czynione nie przez gazety, ale ustnie po ulicach lub jarmarkach.

Prócz tego skutkiem wpływów usiłujących wytępić do reszty w ziemiach polskich co w nich jest polskiem jeszcze, mnóstwo wieśniaków pochodzenia polskiego w Poznańskiem, w Prusiech zachodnich i na Szlązku opuszcza corocznie przodków swoich zagrody udając się na osiedlenie do Ameryki. Ludzie ci posiadają kapitaliki niezbędne do przebycia tej kosztownej podróży. Wyżsi wykształceniem, pracowitością i umiejętnem gospodarowaniem od towarzyszów swoich po innych ziemiach polskich, rozrzuceni po kraju staliby się wzorem dla innych i potężną dźwignią mienia narodowego; ich przytrzymanie w kraju byłoby prócz tego wielką narodową zasługą.

Nadmienić tu należy, odnośnie do włościan, posiadających własne gospodarstwa, że niezbędną może okazałoby się rzeczą oznaczyć *minimum* dni, które w ciągu roku odrobić będą obowiązani pługiem, wozem, kosą lub cepem, a to stosownie do potrzeby gospodarskiej. W przeciwnym razie włościanin opieszały, lub znajdujący korzystniejsze zajęcie, mógłby nie brać udziału w pracy zbiorowej, przez co cel instytucyi chybionymby został.

Drugim, niemniej ważnym szczegółem byłoby wynalezienie do pierwszej przynajmniej próby, wsi zamożnej, to jest takiej, w którejby znaczna ilość włościan do stowarzyszenia tego przystąpić, a przynajmniej stopniowo przystępować była

w możności; ilość bowiem robotników, przywiązanych stale do gospodarstwa, licząc w to nawet oficyalistów, nie mogłaby prawdopodobnie rozkupić drugiej połowy udziałów, to jest spłacić połowę majętności.

Uwaga, którą zakończam ustęp niniejszy, odnosi się do strony moralnej przedsiębiorstwa spółkowego. Nadmieniłem już w tekście, że poczynione próby na tej drodze przewyższyły wszelkie oczekiwania, że połowa własności pozostała przy właścicielu głównym czyni mu obecnie tyle a nawet więcej, niżli mu czyniła przedtem całość. Zkądże to pochodzi? Oto podczas gdy robotnik najęty lub sługa robi ile musi i kiedy musi, zaniedbuję prace najważniejsze, gdy go nic do nich nie nagli, obojętnem patrzy okiem na niszczące się narzędzia lub podupadające inwentarze żywe, dopuszcza się nawet przeniewierzenia, gdy się spodziewa że czyn jego odkrytym nie zostanie, a w upośledzeniu na jakie go los skazał, lub w przykrościach jakich doznaje, szuka w pijaństwie pociechy; robotnik spółwłaściciel służąc wszystkim, służy sobie; nic się nie dzieje w gospodarstwie, coby dla niego obojętnem być mogło; każda niedbałość ze strony innych jest stratą dla niego; tu każdy dozoruje wszystkich i wszyscy każdego, tu człowiek niepoprawny, leniwy, przeniewierca dotrzymać się nie może, właśnie dlatego, że podczas, gdy w gospodarstwach zwykłych jedne oczy patrzą na wszystkich, tu wszystkie dozorują każdego.

Zaprawdę, jeżeli jest środek podniesienia naraz i stanowczo naszych zaniedbanych gospodarstw wiejskich, uzacnienia w ludzie jego strony moralnej, usunięcia zwaśnień i narzekań, podniesienia bytu ogólnego w narodzie i położenia tamy wyprzedawaniu obcym ziemi ojczystej: środkiem tym są stowarzyszenia pracy z zasobem, spółki robotników posiadających z posiadaczami spółdziałającemi.

Gmina Lwów znajduje się tu w wielce przyjaznem a przeto obowiązującem położeniu. Posiada ona dość znaczne dobra złożone z rozległych i drobnych folwarków. Poruczenie jednego z nich spółce projektowanej, przeniesie na odmienne pole zaledwie dwóchsetną część jej zbiorowego dochodu; mówię, przeniesie na odmienne pole, bo dochód jej przez to uszczuplonym nie zostanie. Jej rachunkowość wzorowo prowadzona nie spotka trudności w uwydatnieniu wszystkich szczegółów, mających nakreślić jasny obraz natury i wyników tej instytucyi. „*Osada wzorna*“, położona u bram stutysięcznego miasta nastręczyłaby sposobność mnóstwu ludzi przekonania się naocznie o moralnych i materyalnych skutkach stowarzyszenia pracy

z zasobem; tudzież dostarczyłaby wypróbowanych wzorów tym, którzyby spółki podobne gdzieindziej urządzać chcieli.

Cóż tedy stanąćby mogło na zawadzie temu wszechstronnie korzystnemu, a wielce narodowemu przedsięwzięciu? Oto jedynie brak sumiennego patryotyzmu i brak społecznego wykształcenia: dwie granitowe skały, o które się tłucze hałaśliwie nasze napowietrzne życie!

III.

PROJEKT

NARODOWEGO BANKU OSZCZĘDNOŚCI.

(Myśl narodowego banku oszczędności powzięta była w celu, aby ję rozwinąwszy niezwłocznie, oile to być może, w kraju naszym w życie wprowadzić. Projekt tedy poniższy w odmiennej formie przedłożony był w listopadzie r. 1857 Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności, która go na jednem ze swoich posiedzeń jednomyślnie przyjęła, i chciała wprowadzić w wykonanie; nie dozwoliło jednak tego ministeryum państwa, z ogólnych i finansowych, ile się zdaje, względów). *J. W.*

(Wydawca poprzedni).

* *
*

„Banki pozostawione samym sobie, stałyby się, i raz stać się muszą wielkiemi kasami oszczędności".
H. C. Carey *).

I.

Fryderyk zwany przez Niemców wielkim, miał powiedzieć: „Do zawojowania całej Europy, potrzebaby mi było trzech rzeczy: naprzód, pieniędzy; powtóre, pieniędzy; a potrzecie pieniędzy". Jeżeli środki jakich się imał założyciel państwa pruskiego, mogą mu przed trybunałem pozaniemieckiej potomności wyjednać przydomek wielkiego, to przynajmniej nauka rzetelna zgodzić się z królem-filozofem nie może w pojmowaniu potęgi i wielkości państwa.

---

*) Godło powyższe dołożone zostało dopiero przy drugiem wydaniu; bowiem zdanie to Carey objawił w dziele wyszłem w Ameryce w r. 1859, zatem w lat dwa po wypracowaniu niniejszego projektu. *J. W.*

(Wydawca poprzedni).

Pieniądz uważany był od wieków, a nawet dotąd jest uważany przez ludzi nieoswojonych z rzeczą, jako *nervus rerum*, zatem jako warunek naczelny wszelkiej siły, wszelkiego życia, i wszelkiej pomyślności. Na czem zaś opiera się rzeczywiście pomyślność i potęga narodów, i czem są pieniądze w ich stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, tego tu rozbierać nie możemy; jest to jedno z tych ważnych pytań, których zbyć nie można kilku słowami, a które nauka gospodarstwa społecznego rozwiązuje jasno i stanowczo. Ponieważ zaś pieniądze są najdogodniejszym i najwięcej uwydatnionym środkiem wszelkiego zbycia i nabycia, wszelkich ruchów i usług społecznych, ku nim przeto zwracają się głównie usiłowania i dążności zakładów, których zadaniem jest ułatwienie wymian, lub pośredniczenie w pożyczkach, objętych pod ogólną nazwą *kredytu*.

Zakłady tej natury, jak wiadomo, są dziełem nowożytnem, bo dawne banki w Genui, Wenecyi, Amsterdamie, miały inny początek i inne przeznaczenie; zaś nowożytne przedsiębiorstwa finansowe, jakkolwiek nieskończenie urozmaicone w szczegółach, sprowadzić się dają do dwoch głównie rodzajów operacyj, to jest, do tego co przedsiębiorą banki właściwe i stowarzyszenia kredytowe, i do tego, co się stało zadaniem kas oszczędności. Rzućmy okiem na jedne i na drugie.

Podział banków na depozytowe, pożyczkowe i eskontujące, znika coraz bardziej, bowiem już wszystkie przedsiębiorą niemal wszystko, co tylko w zakres operacyj pieniężnych korzystnie wejść może. Ogólną tedy i wspólną naturą banków jest wypożyczanie pieniędzy, odbywające się pod rozmaitemi warunkami, i w rozmaity sposób. Tych rozmaitych sposobów i warunków pożyczek przechodzić tu także nie potrzebujemy; nadmienimy tylko o szczegółach, których dla wyjaśnienia myśli naszej pominąć nie możemy.

Jak wypożyczanie pieniędzy w rozmaity sposób jest głównem, jeżeli nie jedynem banków zadaniem, bowiem wszystkie ich czynności dadzą się znów ostatecznie sprowadzić do pożyczek, tak też główną, jeżeli nie jedyną usługą

świadczoną przez banki w powszechności, jest dostarczanie funduszów przedsiębiorstwom przemysłowym, które chwilowo ich niedostatek uczuły, a to bądź bezpośrednio, eskontując ich weksle i czyniąc im zaliczki, bądź pośrednio, ułatwiając im rozmaite wymiany w kraju i za krajem. Usługa ta banków jest ogromną zapewne, ale nie jest jeszcze tem, czemby być mogła, gdyby banki istniały dla kraju, a nie dla siebie; gdyby ich naczelnem zadaniem było dobro powszechne, a nie ich własne powodzenie. Nietrudno też jest dostrzedz ich słabą stronę patrząc na nie ze stanowiska dobra powszechnego.

Banki we właściwem znaczeniu, są instytucyami uprzywilejowanemi, którym też służy prawo wypuszczania w obieg monety papierowej. Te, które przywileju tego nie mają, zastępują po części ten rodzaj monety bonami i wekslami. Ponieważ zaś każdy posiadacz monety bankowej ma prawo zażądać w każdej chwili wymienienia jej na monetę kruszcową, prawdziwą, bowiem na tem jedynie polega jej wartość, ilość przeto monety papierowej nie powinna przewyższać kwoty, która w danych stosunkach przedstawić się może do wymiany. Ponieważ zaś dalej nigdy wszystka moneta papierowa nie przedstawia się naraz do zrealizowania, wyjąwszy wypadki gdy bank skutkiem nadużycia lub nieoględności upadać już zaczyna, ilość przeto ogólna tej monety, a właściwie wartość jakę ona przedstawia, jest zwykle o wiele większą od wartości rzeczywistej kruszcu, który bank posiada, to jest przewyższa jego rzeczywiste fundusze. Łatwo pojąć, że ta nadwyżka monety papierowej jest *wartością urojoną*, niosącą przecież bankowi te same korzyści, jakie mu niesie jej część przedstawiająca jego mienie istotne, jego kruszce, bądź leżące na składzie, bądź w obieg puszczone. Jakoż jeżeli bank wypuszczający trzy razy więcej papierów niż ma kruszców, czyni pożyczki i eskonty na 4 od sta, bierze on istotnie 12 od sta, bo bierze $^1/_3$ od kapitałów rzeczywistych, zaś $^2/_3$ od urojonych, które nie istnieją nigdzie, które są fikcyą papierową.

To co bank daje jako zaliczkę lub jako kupno weks-

lów, jest tedy rzeczywiście dopiero promesą na monetę a nie monetą. On się w niej zobowiązuje wymienić ję w razie żądania na monetę istotną, licząc na to, że żądanie takie wniesionem nie będzie wcale, lub będzie tylko częściowo.

Zakłady niemające przywileju wypuszczania monety papierowej dochodzą, powiadamy, do podobnychże korzyści za pomocą bonów, wekslów i przekazów. Do jakich klęsk i zniszczeń doprowadzają nadużycia tego rodzaju, wiadomo jest powszechnie, nie ma bowiem kraju, gdzieby moneta papierowa nie zeszła już była poniżej kwoty, którę oznaczać miała pierwotnie. Czem zaś, pomijając nawet to niebezpieczeństwo, jest względem ogólnych sił i zasobów narodu wartość przedstawiona w papierach, a nieistniejąca nigdzie w rzeczywistości, i jakie skutki w mechanizmie społecznym pociągnąć mogą te zwodnicze potęgi, tego naucza nas także gospodarstwo społeczne, a rozwodzić się nad tem, nie byłoby tu na czasie. Dzieje finansowe Europy i Ameryki bieżącego stulecia przedstawiają smutne nadużycia tego przykłady. Postąpmy dalej.

Banki powstają zwykle z funduszów złożonych przez osoby prywatne, zaczem nietylko korzyści jakie one niosą, idą głównie na rzecz osób pojedynczych, ale nadto ich ogólny kierunek ulega przede wszystkiem wpływowi jego własnych widoków. Szczegółu tego lekceważyć nie należy. Gdzie zaś banki są instytucyami napół rządowemi, tam zwykle w ich urządzeniu potrzeby powszechne kraju jeszcze mniej ważne zajmują miejsce.

Trzeciem znamieniem banków i wszelkich istytucyj kredytowych jest ich przeznaczenie służenia przedsiębiorstwom i ludziom zajmującym już majątkiem swoim pewne stanowisko w świecie przemysłowym: zaczem ogół narodu, to jest klasy niezamożne i nieprzemysłowe, nie doznają bezpośrednio ich usługi, bo nie mają do nich przystępu, a podzielają przecież ich klęski, ile razy są w posiadaniu wypuszczonych przez nie papierów, i ile razy spadek tychże lub ich przesadzona ilość, podnosi cenę żywności, odzieży i innych niezbędnych przedmiotów. Korzyści spływające po-

średnio na klasy niezamożne i nieprzemysłowe, nie są tyle ważne, byśmy tu o nich wspominać potrzebowali.

Przejdźmy teraz do kas oszczędności, które na zachodzie tak ogromny wpływ wywarły na moralność i powodzenie klas pracujących po rękodzielniach i fabrykach, a które z tego powodu znakomity ekonomista Blanqui nazwał najcelniejszą z instytucyj powstałych w ostatnich czasach.

Przede wszystkiem dostrzegamy, że żadna z trzech powyższych przywar towarzyszących bankom właściwym wcisnąć się nie może w organizacyę kas oszczędności, bowiem te, *naprzód* wydają uczestnikom swoim książeczki poświadczające złożone przez nich kapitaliki, lecz nie wypuszczają w obieg ani monety papierowej, ani bonów; książeczki zaś to tylko wykazać mogą, co rzeczywiście złożonem było. *Powtóre* kasy oszczędności już przez to samo, że ich zadaniem jest zbierać drobne fundusze, i przyjmować je od każdego kto się do nich zgłosi, popaść nie mogą w monopol i spekulacye stowarzyszonych kapitalistów, jakie znamionują przedsiębiorstwa bankowe. *Potrzecie* kierunek ich działalności zwraca się właśnie i głównie ku najliczniejszym klasom narodu, na których też opiera się ich własne istnienie.

Wysoka ważność kas oszczędności, ze stanowiska z jakiego my, zdaniem mojem, zapatrywać się na nie powinnibyśmy, polega na tem, pomijając już ich powyższe przymioty, że zakłady te nie będąc wyłącznie ludowemi, nie należą także do tych, które się organizują odrazu siłą wielkich kapitałów; ale przeciwnie, stając pośrodku, służą, a przynajmniej służyć mogą ku dołowi i ku górze jedną i tą samą czynnością, a tem samem mogą dopomódz do skojarzenia pewnych usiłowań i widoków, różnych zkądinąd warstw społecznych. Jakoż właściwem przeznaczeniem kas oszczędności jest w jednę stronę przyjmować od pojedynczych, zwykle niezamożnych mieszkańców ich drobne, zaoszczędzone kapitaliki; w drugę, wypożyczać je w większych działach ludziom możniejszym, lub stowarzyszeniom przed-

stawiającym rękojmię bezpieczeństwa. To ich pośredniczenie pomiędzy temi, którzy oszczędności swoich, już przez to samo, że są drobne, sami z korzyścią i bezpieczeństwem użyć nie mogą, a temi którzy do rozwinięcia przemysłu swego potrzebują pomocy i zasilenia, nadaje im właśnie tę cechę wysokiej społeczno-narodowej użyteczności, tam gdzie ten podwójny cel rzeczywiście osiągniętym został. Czem zaś kasy oszczędności większą świadczą lub świadczyć mogą towarzystwu posługę, czy tem, że przynoszą moralną i materyalną korzyść najliczniejszej klasie narodu, czy też tem, że zasilają w kierunku przeciwległym większe, i na pomyślność pospolitą stanowczo wpływające przedsiębiorstwa rolnicze i przemysłowe, tego wyrzec nie można w ogólnej zasadzie.

Jakoż w krajach możnych, gdzie wielkie zasoby spoczywające w rękach ludzi wykształconych, pracowitych i przedsiębiorczych, wystarczają już same do rozwinięcia, nietylko koniecznych, ale nawet prześcigających konieczną potrzebę dzieł naukowych, przemysłowych i rolniczych, jak w Anglii, Belgii lub w zachodniej Szwajcaryi, tam wyłącznem zadaniem kas oszczędności być może służyć klasom robotniczym, zwykle bardzo licznym, często zaniedbanym moralnie, niekiedy nawet zepsutym.

W krajach przeciwnie, gdzie ani u pojedynczych obywateli nagromadziły się wielkie majątki ruchome, ani dość rozwinięty duch stowarzyszeń zwoływać i gromadzić umie średnie kapitały ku ważniejszym przedsiębiorstwom; w krajach gdzie wolność i oświata nie podniosły się jeszcze dość wysoko, lecz gdzie natomiast lud wiejski i niższe a liczne mieszczaństwo dochodzą same przez gospodarność i pracowitość do lepszego bytu, do pewnej nawet zamożności, ale nie umiejąc użyć na innej drodze oszczędzonych kapitałów, topią je często bez istotnej potrzeby, każdy we właściwym sobie zawodzie, w swojem własnem zajęciu, jak w niektórych częściach Niemiec, Włoch lub Skandynawii; tam przemagającą usługą kas oszczędności być może gromadzenie tych zasobów w większe działy, i zasilanie niemi przedsiębiorstw, które o własnych siłach rozwinąć się dość nie mogą.

Stroną ujemną kas oszczędności, bo i one wolne od niej nie są, zatem właściwością przywiązaną do ich natury jest ich życie miejscowe, i ich powodzenie miejscowe; one są wszędzie instytucyami lokalnemi, a ich bezpośrednie działanie nie sięga zwykle poza miasto lub okolicę, w których powstały. Spojone nierozerwanie z miejscowem życiem, układają się one do miejscowych stosunków i potrzeb, a tem samem podzielają losy tej garstki ludności krajowej, której usługi swoje ofiarowały. Kasa oszczędności „galicyjska“, usadowiona we Lwowie, a której przeznaczeniem być miało rozprowadzić działania swoje po całej naszej krainie, słabo tylko opodal tu i owdzie sięgnąć zdołała, a po upływie lat kilkunastu bezskutecznych wysileń, odstąpić musiała miastom drugiego i trzeciego rzędu prawo urządzania u siebie kas samoistnych. Ona zasila wprawdzie rolnictwo po kraju całym, lecz fundusze jej powstają niemal wyłącznie we Lwowie.

Następstwem tego życia miejscowego wszystkich kas oszczędności być musi, że podczas gdy banki wybierają na rozległem polu to co jest korzystniejszem dla nich; fundusze tamtych, zebrane na miejscu i użyte głównie na miejscu, odłączają się od ruchu ogólnego w narodzie, zasilając po większej części, szczególniej w miastach mniejszych, handel kramarski i spekulacye, rzadko rzetelną przynoszące korzyść, a niekiedy nawet szkodliwe pospolitej rzeczy.

Nie trzeba być finansistą z powołania, aby dostrzedz na czem się opiera ta charakterystyka kas oszczędności, to ich spokrewnienie z miejscowością. Jednym z warunków ich powodzenia jest podjęcie obowiązku przyjmowania wkładek od ręki, jak niemniej ich zwracania i wypłacania narosłych odsetek na miejscu, na proste żądanie, bez żadnych formalności i bez odwłoki. Ażeby kasa mogła odpowiedzieć tym wymaganiom, musi ona stykać się bezpośrednio z ludnością, której służy, stać się jej przystępną w każdej chwili, żyć pod jej bokiem i okiem. Formalności przywiązane do przesyłek pocztowych, odległość urzędu poczto-

wego, czas przewłoki, koszta połykające niekiedy odsetki, wreszcie sam kłopot wypełniania tych formalności piśmiennych, do których klasy niższe obcej pomocy szukać dopiero muszą, odstręczają je stanowczo od stosunków z kasami, z któremi osobiście zetknąć się nie mogą. Prócz tego ludzie niższego wykształcenia, żyjący także życiem miejscowem, nie ufają czynnością odbywającym się opodal, na które przeto własnem nie patrzą okiem.

Ta wspólna wszystkim kasom oszczędności właściwość, ta ich słaba strona, że muszą być instytucyami lokalnemi, a której bezpośredniem następstwem być także musi trudność służenia w drugę stronę zbiorowemi kapitałami przedsiębiorstwom rozrzuconym po kraju całym, złagodzoną została w krajach niektórych zlewaniem funduszów uzbieranych przez nie, do banków narodowych, które łącząc je z innemi funduszami, używają ich w sposób właściwy sobie, zatem nadają im znów kierunek, którego wady wytknęliśmy wyżej. To połączenie kapitałów odmiennej natury i płynących z dwóch różnych zupełnie źródeł, może być wystarczającem tam, gdzie skutkiem stosunków miejscowych, wyłącznem przeznaczeniem kas oszczędności jest działać ku dołowi, a mianowicie na ludność miast fabrycznych i rękodzielniczych; gdzie dalej, skutkiem tychże stosunków, banki i inne zakłady finansowe już same olbrzymiemi rozporządzają zasobami, w których przeto toną zebrane po kasach oszczędności fundusze na ich powodzenie wpłynąć nie mogące.

II.

Określiwszy w skróceniu i ze stanowiska odpowiadającego poszukiwaniom naszym ogólne znamiona banków i kas oszczędności, przejdźmy taraz do naszych stosunków domowych, nie spuszczając z oka uwag powyższych.

Przede wszystkiem dostrzegamy, pomijając już utrudnienia na jakie zkądinąd w naszem wyjątkowem położeniu natrafiać musimy, że równie zakłady finansowe jak kasy

oszczędności przyjmują się u nas trudniej niż gdzieindziej, a te które się przyjęły, nie krzewią się tyle, ile krzewićby się mogły i powinny. Gdy zaś ogólny tryb ich działania u nas nie różni się co do zasad od tego, którym się kierują te instytucye w innych krajach, przyczyna przeto ich miernego tu powodzenia musi mieć właściwe powody, a może leży w tem właśnie, że zbyt wiernie przejęły postępowanie sióstr swoich na zachodzie.

Zaprawdę, krainy nasze mają oddzielną, im samym właściwą charakterystykę. Uległszy w ostatnich stuleciach równie jak wszystkie inne europejskie narody pewnemu rozkładowi, przygotowującemu je do nowego życia, bo do zupełnie nowych stosunków społecznych, rozwijających się już tak szybko za dni naszych, zatrzymały się one przy tej granicy, przykute do niej siłą bolesnych wypadków, a więcej jeszcze przemocą, której skruszyć nie zdołały; one też nie mogą i nie powinny naśladować zbyt wiernie narodów, które je prześcignęły na tej drodze nowego życia; one muszą wytropić prąd swoich sił organicznych, i w jego kierunku rozwijać usiłowania swoje. U nas tak banki i kasy oszczędności, jak wszystkie inne urządzenia społeczne, jak same nauki społeczne, ażeby odpowiedziały narodowym potrzebom, ożyć powinny naszem własnem życiem, ułożyć się do natury sił naszych i do naszych towarzyskich stosunków.

Wiadomo, że kredyt jest chorobą wieku naszego, w nim szukają nowych środków do olbrzymich przedsiębiorstw ludzie już dość możni w narodach zamożnych; na nim niemal wyłącznie stoi zwykły handel sklepowy w całej Europie; nim wreszcie ratują się a częściej gubią w narodach zubożałych, ci, co o własnych siłach dostać już nie mogą. I tu jeszcze tylko nauka gospodarstwa społecznego, niestety tak zaniedbana w krainie naszej, a bez której narody już dziś istnieć nie mogą, zdołałaby wyprowadzić z błędu tych ostatnich, a może ocalić ich od zguby. Książki obejmujące jej wykład, do których śmiem policzyć moję „Szkołę polską“, tłumaczą, że kredyt nie jest potęgą powstającą sama

z siebie, że pojęcie go w ten sposób jest czczem urojeniem; że przeciwnie kredyt złożyć się musi z zasobów istniejących już w narodzie rzeczywiście, a tylko przedstawionych papierem. Zaczem, ażeby dojść do utworzenia instytucyi kredytowej rzetelnej, a nie urojonej lub spekulacyjnej, trzeba ję zbudować z materyałów rzetelnych a nie urojonych na papierze; ażeby zaś dojść do ich posiadania, trzeba po nie sięgnąć tam, gdzie one się znajdują w społeczności naszej. Oto ogniwo naukowe łączące dwie różne na pozór instytucye: banki i kasy oszczędności; oto główna, jeżeli nie jedyna u nas podstawa wielkiej a rzetelnej instytucyi kredytowej.

Gdzież sięgnąć należy, aby wydobyć siły rzeczywiste? Majątki średniego rozmiaru są pośród nas najliczniejsze; — lecz one istnieją w ogóle w posiadłościach ziemiańskich; a uwięzione w ziemi, nietylko nie posiadają zbywających kapitałów obrotowych, ale nawet obciążone zwykle długami, nie mają ich dość ku własnej potrzebie, ku podniesieniu rolnictwa do stanu odpowiadającego obecnym stosunkom społecznym i obecnemu stanowisku umiejętności.

Miasta nasze są małe, niezamożne i nieliczne; przemysł wyższy, bądź fabryczny, bądź handlowy nie rozwinął się w nich dotąd i rozwinąć się nie mógł; ich stan kupiecki, spekulujący kredytem miejscowym, dalszym i zagranicznym, zaledwie mógł się podnieść do wyższego kramarstwa. Istotne mienie ruchome miast naszych jest przeważnie w rękach żydów, których przemysł tu jak wszędzie, dziś jak po wszystkie wieki, oddzielony od spraw krajowych, związany przymierzem wzajemności w łonie własnem często nieszlachetny, niekiedy podstępny, usuwa się od dzieł użyteczności powszechnej, ile razy dzieła te nie przedstawiają korzyści niezwykłych.

Kapitały, które przy majątkach większych od rolnictwa odłączyć się dały, drzymią nieczynne w papierach publicznych, a to przede wszystkiem skutkiem wad cechujących u nas, głównie zaś w naszej krainie, tak zwane stany wyższe, skutkiem ich opieszałości w sprawach własnych i gor-

szącego zobojętnienia dla rzeczy ojczystych. Przeważna część listów zastawnych i oblig indemnizacyjnych (pańszczyznianych) — zapewniają osoby świadome rzeczy — spoczywa po szkatułach pewnych rodzin, lub pojedynczych osób, między któremi moglibyśmy wymienić takie, których zbiory tej natury dochodzą lub przenoszą pół miliona guldenów.

Nasz lud wiejski wreszcie, zaniedbany, bałamucony różnorodnemi wpływami, powstrzymywany gdzieniegdzie rozmyślnie w oświacie i moralności, nie pojmujący jeszcze ulepszeń, ograniczony w potrzebach, nie korzysta z nastręczających mu się źródeł dochodu, a mimo to przechowuje chciwie grosz uzbierany, z którego ani sam bezpośrednio korzystać umie, ani do umieszczenia go u innych skłonić się daje. Ciemnota, rozprzężenie i niedostatek we właściwem znaczeniu wyrazu tego, i pieniądz przechowany bezrozumnie, szczególnie pieniądz złoty i srebrny, ukryty za strzechą, w grzędzie ogrodowej, lub w lesie pod dębem, to życie naszych wieśniaków, poczciwych i wielce roztropnych z usposobień przyrodzonych, lecz żyjących jeszcze życiem początkującem, lub życiem zwichniętem i odurzonem.

Te pieniądze nabyte drogą wymiany za pracę i płody ziemiańskie, a niekiedy zyskane rękodzielnictwem, przemysłem lub handlem, przedstawiają wartości rzeczywiste, nie urojone, przedstawiają część zasobu społecznego, nie zaś czczą marę kapitałów nieistniejących nigdzie, a któremi się łudzimy w papierach powstałych z niczego i nieopartych na niczem. Te wartości skryte, leżące nieużytecznie, często nawet z ogromną stratą dla narodu ginące w niepamięci, a które osoby znające dokładnie położenie naszego ludu wiejskiego w rozmaitych częściach kraju liczą na miliony, są ogromnym materyałem kas oszczędności prawdziwie ludowych. Użyte zręcznie i w sposób odpowiadający naszym stosunkom, mogą one także stać się materyałem rozległej instytucyi kredytowej, połączonej z niemi węzłem nierozerwanym, a temsamem łączącej w sobie dobrodziejstwa moralne i materyalne tamtych z usługą, jakę świadczą banki

pożyczkowe. Jeżeli droga, którą zamierzamy wyprowadzić z ukrycia te kapitały, odpowie oczekiwaniu, wątpić nie można, że do nich przyłączać się będą stopniowo równie te, co drzymią ze szkodą pracy narodowej w papierach publicznych, jak te, co się gromadzą w rękach bezowocnej dla kraju spekulacyi; — a przyłączą się do nich dla tego, że projekt nasz nie krzyżuje, ani błogiego *dolce far niente*, ani chciwości niewybierającej między środkami.

Nasze kasy oszczędności, powiadamy, łączyć w sobie powinny korzyści, jakie przynosi ich wpływ na stan moralny i materyalny najliczniejszej, najmniej zamożnej i najmniej oświeconej klasy narodu z temi innego rodzaju przysługami; jakie świadczą rolnictwu, przemysłowi i wszelkiej pracy narodowej zakłady kredytu publicznego, i jakie jeszcze świadczyćby mogły, gdyby umiały ściągać kapitały, próżnujące w ręku dwoch skrajnych pokładów społeczności naszej; a głównem ich zadaniem była pomyślność kraju, nie zaś ich własne korzyści. W pierwszym z tych dwoch kierunków działają zwykłe kasy oszczędności już przez to, że są instytucyami lokalnemi, i nawzajem przez to wyjść nie mogą z charakteru instytucyi lokalnych, że na tem niemal ogranicza się ich działalność; aby w drugim równie silnie i równie skutecznie działać mogły, aby mogły stać się instytucyą kredytową powszechną, potrzeba, nie naruszając ich cechy miejscowości, otworzyć im pole rozległe poza niemi, łącząc wszystkie jakby jedną siecią *drenażu*, zbierającą pożywną wilgoć, gdzie jej jest za wiele, a przenoszącą ję tam, gdzie skutkiem posuchy życie społeczne rozwinąć się dość nie może.

Ażeby instytucya, którę mamy na myśli, odpowiedziała temu celowi, musi ona posiąść trzy następujące właściwości: naprzód stać się zakładem narodowym, dalej nieść korzyści powszechne, wreszcie rozporządzać siłami rzeczywistemi. Ażeby się stała zakładem istotnie narodowym, musi mieć punkt środkowy, łączący wszystkie okolice i wszystkie stany społeczne; ażeby niosła korzyści powszechne, musi działać ku górze i ku dołowi; ażeby rozporządzała siłami rzeczywi-

stemi, trzeba ję postawić w możliwości ich wydobycia i skupienia. Na tych trzech warunkach opieramy potęgę instytucyi naszej. Zaczem ostatecznie usiłowaniem naszem być powinno, postawić jednę, wspólną kasę oszczędności, a przecież sięgającą wszystkich kraju zakątów; uczynić ję skarbnicą sił finansowo-narodowych, zatem powszechnym bankiem kredytowym, przechowującym mimo to znamiona kas oszczędności ludowych.

III.

Nakreśliwszy ogólne pojęcie instytucyi, o której marzymy, przejdźmy do szczegółów, z którychbyśmy ję złożyć chcieli. Szczegóły te są nieliczne, zaczem też kilka jeszcze rysów drugiego rzędu wystarczy do uzupełnienia jej zbiorowego obrazu; jej zaś wewnętrzny mechanizm rozwiniemy w dwoch dalszych ustępach, poświęconych *rachunkowości i wzajemnym stosunkom* pojedynczych zakładów.

Jak dwojaki ma być kierunek działania instytucyi łączącej w sobie przeznaczenie kas oszczędności z przedsiębiorstwem bankowem, tak dwa są szczegóły, które połączyć trzeba, ażeby osiągnąć ten cel dwoisty. Potrzeba naprzód *przedstawić wyraźne i niewątpliwe korzyści właścicielom monety*, którę od nich wydobyć chcemy, zostawiając im obok tego *wolność nieograniczoną odebrania własności swojej wszędzie i w każdej chwili;* powtóre potrzeba aby to, co im damy w miejsce monety rzeczywistej, *było także pewną monetą* przyjmowaną chętnie po całym kraju, równie przy kupnie i przedaży, jak przy wszelkich spłatach prywatnych i publicznych. Pierwszy z tych dwoch kierunków odpowiada naturze kas oszczędności, drugi jest banków zadaniem; zręczne połączenie obu mogłoby urzeczywistnić pomysł, który tu nasuwamy pod rozwagę osób oswojonych z zadaniami tego rodzaju, nie upierając się przy środkach wprowadzenia go w życie.

Już z tego cośmy powiedzieli w tej chwili, wynika:

Naprzód, że instytucya nasza rozgałęziona po całym kraju, składać się powinna z zakładu środkowego, usadowionego w mieście głównem, i z nieograniczonej ilości zakładów pomocniczych rozrzuconych po kraju, a powstających w miarę potrzeb miejscowych.

Powtóre, że zakłady pomocnicze powinny zachować wiernie naturę kas oszczędności i obrębów ich nigdy nie przekraczać, zaś zakład środkowy powinien w jednę stronę stać się wyłącznie środkową kasą oszczędności, w drugę bankiem podejmującym wszystkie, właściwe bankom czynności.

Potrzecie, że w miejsce używanych zwykle przez kasy oszczędności książeczek wpisowych, będących jedynie dokumentem własności osób pojedynczych, zaprowadzone być muszą papiery jednostajne, niosące także odsetki dziennie, jakto czynią wszystkie zakłady finansowe, i jakto już nawet kasy oszczędności czynić zaczynają.

Poczwarte, co jest następstwem poprzedniego, ponieważ wartość kapitałowa książeczek zwykłych jest nieskończenie rozmaitą i niestałą, już to skutkiem rozmaitości kwot włożonych pierwotnie, już też przez częściowe dokładki i częściowe odbiory czynione na jednej i tej samej książeczce, a ta ich właściwość, dogodna przy dokumentach depozytowych, istnieć nie może przy papierach obiegowych, ta przeto podzielność cechująca książeczki zwykłe, zrównoważoną być musi urozmaiceniem bonów czyli przekazów stałych, które je zastąpić mają. Zastąpienie książeczek wartości nieokreślonej i nieskończenie zmiennej, bonami stałemi, a raczej jednostajnemi, jest głównem i jedynie ważnem odstąpieniem od dotychczasowego postępowania kas oszczędności.

Stosownie do powyższych określeń, kasa środkowa czyli „narodowy bank oszczędności“ przygotowuje pewnę ilość bonów stałych, o których powiemy niżej, w kwotach rozmaitych; zaś tym lepszym stanie się ich podział, im łatwiej będzie z bonów istniejących jak najrozmaitsze składać kwoty.

Przekazy „narodowego banku oszczędności“ posiadać będą po stronie odwrotnej tabliczki przedstawiające przez pewien szereg lat, ich wartość z każdym dniem, przyjmując ich procentowanie dzienne *). Po upływie lat objętych na tabliczce, a podwajających kwotę pierwotną, przekaz wymienionym być powinien.

Procentowanie każdego przekazu rozpoczyna się z dniem 1 stycznia roku, w ciągu którego tenże wydanym został, jak to się dzieje przy papierach mających kupony roczne, zaczem też każda wkładka uważaną będzie, jak gdyby była uczynioną przy otwarciu roku bieżącego.

Z powyższego wynika, że osoby czyniące wkładki, to jest nabywające bony czyli przekazy w którymkolwiek miesiącu, nabywając razem prawo do prowizyi od nich za cały rok bieżący, winne są zwrócić zakładowi prowizyę za czas, który już upłynął od 1 stycznia, a to podług tabliczki wzmiankowanej wyżej. Jest to zwykłe obliczenie kuponów przy kupnie innych papierów.

Z natury także przekazów powyższych wynika, że ani częściowe dokładki, ani częściowe zwroty, możliwe i dopuszczone przy zwykłych książeczkach, na nich czynione być nie mogą. Zaczem osoby chcące czynić dokładki, mieć będą do wyboru, albo na nowe kwoty wziąść przekazy nowe, albo odebrać dawne, i za ich wartość obecną, powiększoną kwotą nową, zakupić przekaz jeden.

Przy zwróceniach częściowych, i przy podnoszeniu odsetek narosłych, zachowanem być musi toż samo postępowanie, to jest przemiana bonów czyli przekazów.

---

*) Pierwszą myśl podobnych tabliczek, o ile mi wiadomo, podał August hr. Cieszkowski w swoim projekcie zruchomienia posiadłości ziemiańskich. Austryackie ministeryum finansów zastosowało ten pomysł do monety papierowej państwa, puszczonej w obieg 1849.

Genialna myśl Cieszkowskiego nie weszła dotąd nigdzie w wykonanie, bo się nią nigdzie dotąd nie zajęto dość szczerze; zaś *Reichsschatzscheiny* austryackie niedługie miały trwanie, bo były tylko prostą monetą, długiem państwa nieopartym na żadnych wartościach rzeczywistych.

Szczegółowemi i właściwemi kasami oszczędności po całym kraju są gminy miejskie. One podejmują obowiązek przyjmowania wkładek i czynienia zwróceń; lecz na tem jednem ogranicza się ich udział w instytucyi „narodowego banku oszczędności“. Że gminy nie odmówią tej pomocy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, raz ze względu na przysługi, jakie tą drogą wyświadczą ludności własnej i okolicznej, następnie z powodu korzyści, jakie przy tej sposobności przysporzyć mogą swoim funduszom gminnym, jak to zaraz zobaczymy.

Gmina przyjmująca obowiązek pośredniczenia między pojedynczemi obywatelami a zakładem głównym, staje się względem osób pojedynczych istotną kasą oszczędności, zaś względem zakładu głównego stroną czyniącą wkładkę na rzecz własną. Jej stosunek z pojedynczemi osobami należy już do niej samej; zaczem też, jak niemniej dla kontroli o której mówić będziemy przy rachunkowości, wszystkie przekazy puszczone w obieg przez bank narodowy, obejmować będą nazwisko gminy, przez pośrednictwo której dostały się do rąk prywatnych. Wszakże mimo tych szczegółowych znamion, *wszystkie* przekazy wypuszczone przez bank narodowy, *mieć będą obieg po całym kraju, i wszystkie w każdej gminie wymienione być mogą na gotowiznę*,

Gmina ma trojaki środek czynienia wkładek w zakładzie głównym, to jest zakupywania „bonów czyli przekazów narodowego banku oszczędności“:

a) za pieniądze, które jej na ten cel powierzone zostaną z góry przez osoby prywatne;

b) z własnych funduszów ruchomych;

c) biorąc je na kredyt pod własną odpowiedzialnością.

Pierwszy z tych środków, lubo zdaje się najwięcej odpowiadać naturze kas oszczędności, jest przecież najmniej dogodnym z powodu kłopotliwości, jakę sprowadzić muszą prenotacye, rewersy tymczasowe i różnice prowizyi.

Drugi z tych środków stać się może wielce pożądanym dla gmin, a szczególnie dla miast większych. Jakoż gminy których fundusze ruchome, to jest przychody i wydatki, po-

nawiają się zbyt często, by je w papierach publicznych utrzymywać można, mogą funduszów tych używać na zakupywanie bonów czyli przekazów w ilości i rodzajach odpowiadających potrzebie miejscowej. Postępowanie to, prócz bezpośrednich korzyści gminy, z powodu zyskanych odsetek za każdy dzień, któryby ich gotowizna przepróżnować musiała, może jeszcze silnie dopomódz ku upowszechnieniu instytucyi narodowej, zastępując przy wypłatach przekazami część zwykłej monety.

Co do trzeciego, rzeczą będzie władzy kierującej sprawami „narodowego banku oszczędności“ oznaczyć wysokość kredytu, jaki każdej gminie, stosownie do jej zamożności, otworzonym być może. Przekazy wzięte na kredyt nieść będą, równie jak zakupione, prowizyę na rzecz gminy, pokąd przez nię sprzedanemi nie zostaną; ponieważ zaś zakład pieniędzy za nie jeszcze nie otrzymał, gmina przeto winna będzie nawzajem zakładowi prowizyę od kwoty przedstawiającej ogół przekazów wziętych na kredyt a jeszcze niepokrytych. To wzajemne procentowanie zniesie się nawzajem na *rachunku ciągłym (compte courant)*, który każdej gminie otworzonym zostanie w księgach zakładu, jak to zobaczymy na swojem miejscu. Rzeczą wszakże będzie gminy przestrzegać, iżby pieniądze zebrane ze sprzedaży przekazów, nie leżały u niej bezczynnie. Że szczegół ten ma także społeczno-gospodarskie znaczenie, tego udowadniać tu nie potrzebujemy.

Gmina czyniąc zwrócenia, to jest odkupując przekazy od osób prywatnych, wstępuje sama w ich prawa, i z dniem w którym je nabyła, staje się właścicielką prowizyj, które na nich narastają. Gdyby fundusze gminy nie wystarczały na zakupienie wszystkich mogących się naraz przedstawić u niej bonów, w tym razie gmina wydawszy stronie rewers tymczasowy, przeszle zbywające do banku narodowego, który jej zwróci ich wartość.

Przekazy odkupione przez gminę z jej funduszów, a które tem samem przeszły na nię, mogą albo być zachowane przez nię na rzecz własną, albo odprzedane osobom

prywatnym czyniącym wkładki nowe, albo wreszcie odesłane do zakładu głównego, który znów, wedle jej życzenia, przeszle jej ich wartość w pieniądzach, lub też wartość tę wpisze na jej *rachunek ciągły*, a to, bądź dla pokrycia części długu, jeżeli takowy istniał, bądź jako przedpłatę na nowe bony czyli przekazy, gdy ich gmina zażąda. I tu jeszcze „*rachunek ciągły*“ zważy i rozmierzy wzajemne prowizye i wzajemne należytości kapitałowe.

Z powyższego wynika, że gminy mogą fundusze swoje przeznaczone na zakupienie przekazów, przesyłać do zakładu głównego przed czasem, zachowując sobie na później wskazanie ich jakości i ilości, a nawet mogą wyczerpywać je stopniowo, nie tracąc zupełnie na prowizyi.

Na tem kończymy ogólne określenie instytucyi, którę nazwaliśmy „narodowym bankiem oszczędności.“ Bliższe szczegóły dotyczące jej składu i budowy, rozwiniemy w ustępach poniższych; tu zwrócimy jeszcze uwagę na korzyści, jakie instytucya ta przynieśćby powinna narodowi, a to stosownie do uwag ogólnych, przywiedzionych na wstępie tej rozprawy.

Przede wszystkiem dostrzegamy tu rzeczywiste zlanie dwóch instytucyj różnych dotąd, i służących dotąd w sposób odmienny dwom różnym stanom społecznym, w jeden powszechny zakład narodowy. Instytucya zaś, w której się zbiegają odmienne interesa, i która odległe społeczne warstwy łączy najżywotniejszym nerwem życia społecznego, stawać się musi, w miarę swego krzewienia się, jednym z najpotężniejszych węzłów narodowych. Jakoż pomyślny rozwój kas oszczędności po gminach, to zamożność banku, którego pomocy szukać nie przestaną właściciele ziemiańscy i ludzie przemysłowi po miastach; powodzenie banku, to rosnące zaufanie u dołu; a wzajemna ufność i wzajemna korzyść, to moralna siła atrakcyi.

Żaden bank nie wynalazł i wynaleść nie mógł dość skutecznego środka zapuszczenia korzeni we wszystkie kraju zakąty i zużytecznienia dla obojej strony spiących, lub podrobnionych funduszów: zadania te bowiem, wchodzące

w zakres kas oszczędności mających oddzielne przeznaczenie, pogodzić się nie mogły z naturą banków właściwych.

Jest rzeczą niemniej godną uwagi, że ani banki ani kasy oszczędności, istniejące oddzielnie, zaprowadzić u siebie nie mogły mniej kosztownego mechanizmu: gminy bowiem pośredniczyć tu będą bezpłatnie, równie przy ściąganiu funduszów, jak przy ich doręczaniu stronom wchodzącym z bankiem w stosunki przemysłowe.

Że gminy służyć będą bankowi bez oddzielnego wynagrodzenia, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, raz z powodu ciążącego na nich obowiązku czuwania nad dobrem swoich pojedynczych obywateli; powtóre ze względu na korzyści, jakie to ich pośredniczenie przyniesie ich zbiorowym funduszom, o czem nadmieniliśmy przed chwilą.

Nieocenione wpływy, jakie kasy oszczędności wywierają w ogóle na stan moralny klas niezamożnych, najmniej wykształconych i najwięcej zaniedbanych muszą tu być, jeżeli nie większe niż wszędzieindziej, to przynajmniej równie potężne; bowiem, jeżeli przy książeczkach zwykłych konieczność poprzedniego wydobycia pieniędzy utrudnia ich lekkomyślne wydawanie, to przy naszych bonach, każdy dzień spóźnienia, koniecznego nawet wydatku, podnosi wartość papieru zastępującego monetę, czyni dochód, a tem samem umniejsza wydatek.

Upodobanie przechowywania pieniędzy, zakorzenione między ludem, który nie pojmuje ich prawdziwego znaczenia, a często użyć ich nie umie, opóźniające jego własny postęp i rozwój życia powszechnego, przestaje tu niemal zupełnie być szkodliwem; bowiem przekazy, które mu dano do przechowania w zamian za jego pieniądze prawdziwe, przestały być u niego nieczynnemi już przez to samo, że mu czynią dochód, że byt jego podnoszą; zaś jego pieniądze prawdziwe, wydobyte z nieczynności, odzyskały swoje ekonomiczne znaczenie, bo poszły zasilić pracę narodową w innych, więcej przedsiębiorczych rękach.

Bony czyli przekazy „narodowego banku oszczędności“ mogące być wymienionemi na monetę wszędzie i w każdej

chwili, nie ulegną kursom giełdowym, tak jak im nie ulegają zwykłe książeczki kas oszczędności. Okoliczność ta jest wysokiej wagi w stosunkach społecznych; jak bowiem kursa z jednej strony rozbudzają niebezpieczne namiętności, wiodą do gry i zabiegów podstępnych, tak z drugiej przynoszą często tym, którzy papiery swoje sprzedać potrzebują, niezasłużone straty, a niezasłużone korzyści tym, którzy rozwijając na nich swój przemysł, panoszą się kosztem współobywateli, nie przyczyniając się niczem do dobra powszechnego, i nie biorąc udziału w żadnej pracy narodowej.

Podczas gdy wszystkie usiłowania banków zwykłych, wypuszczających w obieg więcej papierów niż posiadają kruszców lub monety rzeczywistej, czynienia pożyczek hipotecznych na długie lata spełzły na niczem, a nawet niektóre z nich na upadek naraziły, a to z powodu przywiązanej do ich natury konieczności trzymania funduszów swoich w ciągłym ruchu i w ciągłej gotowości do pokrycia tej części papierów, które się im do wymiany przedstawią; jedne tylko kasy oszczędności, mimo że dają pieniądze a nie papiery własne przedstawiające zwykle stratę na kursie, mogą, jak doświadczenie nauczyło, bez obawy powierzone im kapitały wypożyczać na lat kilkadziesiąt i dopuszczać ich częściowego umarzania, a to na zasadzie odnawiających się ciągle w ich ręku funduszów. Na ważność szczegółu tego w kraju niemal wyłącznie rolniczym, poszukującym długoletnich pożyczek, a spłacalnych drogą częściowych i drobnych umorzeń, nie potrzebujemy naciskać; dość jest o nim wspomnieć, aby podnieść przekonanie o użyteczności instytucyi naszej.

Bank nasz jako kasa oszczędności daje, powiadamy, pieniądze, a nie papiery kredytowe. Okoliczność ta jest niemniej ważną z ogólnego stanowiska nauki gospodarstwa społecznego, jak korzystną dla osób pojedynczych biorących pożyczki.

Pomijając już szczegół, że bony czyli przekazy narodowego banku oszczędności oparte są na wartościach rze-

czywistych, a nie na urojeniach i fikcyach, przypomnimy tu tylko, że zasobem społecznym czyli kapitałem, używając wyrazu ekonomistów zachodnich, nie są pieniądze, ale wartości przedstawione przez nie; pieniądze zaś papierowe przedstawiają wartość kruszcowych, i ich miejsce zastępują, nie mając żadnej wartości własnej. Pieniądze będące środkiem wymiany, stają się same przedmiotem wymiany; ponieważ zaś cena każdego przedmiotu przedstawiającego się do wymiany, spada w miarę jego obfitości, zatem pieniądze papierowe, które wypuszczają banki, przybywając do już istniejących kruszcowych, zniżają cenę ogólną pieniędzy w kraju, a temsamem podnoszą cenę wszystkich innych przedmiotów. Drogość przedmiotów a taniość pieniędzy w kraju wywołuje ich odpływ za granicę; za granicę wychodzą przede wszystkiem pieniądze kruszcowe; w kraju pozostają papiery, przedstawiciele wartości których już nie ma; ich cena opada coraz niżej, a ostatecznym wynikiem tych spekulacyj bankowych czy rządowych jest powszechne zerwanie równowagi, upadek kredytu i niedostatek powszechny.

Nasz „narodowy bank oszczędności“ daje pożyczki w pieniądzach już istniejących w kraju, które wydobył z ukrycia, lub które bez jego wdania się byłyby w przeważnej części leżały nieczynnie; z tego przeto stanowiska wpływ jego jest przeciwnym poprzedniemu; on przytrzymuje równowagę, którę tam błędne widzenia ludzi pojedynczych zrywały w kierunku odwrotnym. Wprawdzie bony narodowego banku oszczędności, stając się po części monetą, powiększą także jej ogólną ilość, lecz powiększą ję otyle tylko, oile się wzmoże i rozwinie praca narodowa, zasilona obudzonemi zasobami, oile przeto wzmoże się potrzeba pomnożenia środków wymiany. Bank nasz nie może za przykładem banków zwykłych lub finansowych operacyj państwa, wypuszczać podług widoków własnych przesadzonej ilości przekazów; bowiem jego bony idą jedynie w zamian za powierzoną mu monetę prawdziwą, którę musiałby przestać

przyjmować, gdyby ilość jej zaczęła przewyższać rzeczywiste kraju potrzeby, zatem żądania pożyczek.

Nie możemy tu pominąć jednej jeszcze uwagi. Bony czyli przekazy narodowego banku oszczędności nieść będą odsetki; lecz wszystkie inne papiery publiczne, powie kto, niosą także odsetki; a nawet wyższe od tych jakie on będzie mógł przyznać. Tak jest zapewne; dla osób pojedynczych, trzymających kapitały swoje w papierach rządowych, te ostatnie mogą być korzystniejszemi od przekazów naszych, oile ich naturze towarzyszy także pewność i stałość. Lecz ze stanowiska dobra powszechnego, pomiędzy dochodem jaki czynią jedne i drugie, ogromna zachodzi różnica. Jakoż, papiery rządowe przedstawiają długi państwa, długi zaciągnięte na wydatki, na potrzeby bieżące. Kapitały przedstawione w papierach rządowych, zużytemi zostały niepowrotnie, a odsetki jakie rząd płaci ich posiadaczom, pochodzą z podatków, przeto znów z ofiar czynionych na wydatki bieżące i niepowrotne; zaczem, dochodem osób posiadających papiery rządowe są ofiary współobywateli, ujęte ich własnym dochodom, a ujęte bez żadnego wynagrodzenia i bez żadnej nawet ogólnej korzyści, jeżeli zużyte kapitały nie pozostawiły skutków zbawiennych i niezatartych.

Odsetki, które od przekazów swoich opłaca „narodowy bank oszczędności“, mają zupełnie inne pochodzenie. Podczas gdy sumy wypożyczone rządowi i spotrzebowane przez niego niepowrotnie, umniejszyły otyle zasoby krajowe przechodząc w dochód bieżący, sumy zebrane przez bank narodowy, wydzieliły się przeciwnie z dochodów bieżących, ujęte były spotrzebowaniu, i utworzyły nowe w kraju zasoby; zaczem, podczas gdy odsetki opłacane przez rząd odnoszą się już tylko do dokumentów, do papieru przedstawiającego wartość, która istniała i znikła; odsetki opłacane przez narodowy bank oszczędności odnoszą się do kapitałów nowo-skupionych i które istnieją niezaprzeczenie; zaczem dalej, podczas gdy przy odsetkach rządowych jedni obywatele pokrywają należytości drugich, a mianowicie ci, co pracują i mają mało, tych co próżnują i mają wiele;

odsetki przy przekazach banku oszczędności są dochodem przysparzanym przez pracę i oszczędność, dochodem którym się dzielą ci, co pracują oszczędnością obcą, z temi, co oszczędność tę utworzyli; którym się dzielą praca i oszczędność, dwie główne życia społecznego podstawy, bo na nich się opierają oświata, moralność i siła.

Tu przychodzi mi zwrócić uwagę osób zajmujących się zadaniami tej treści z zamiłowaniem dobra powszechnego, a nie dla własnych jedynie korzyści na szczegół, którego następstwa są nie do obliczenia. Narodowy bank oszczędności, stojący w związku z licznemi gminami, a tem samem rozgałęziony po kraju całym, może zastąpić wielce dla warstw mniej zamożnych dobroczynne „kasy zaliczkowe“, tudzież tak upragnione a tak trudne do urzeczywistnienia „banki włościańskie.“ Jakoż gminy, posiadające „rachunki ciągłe“ w zakładzie głównym, mogą bądź według własnego uznania i na własną odpowiedzialność, bądź według wskazanych im zasad wypożyczać miejscowym rękodzielnikom, tudzież miejscowym i okolicznym właścicielom małych posiadłości drobne sumy, a to nie w papierach ulegających kursowi, z ogromną często stratą dla zapożyczającego, ale w gotowiźnie, bo „bony“ nasze są rzeczywiście gotowizną, a nadto gotowizną niosącą procent z dniem każdym.

Zejdźmy niżej nieco. Gmina posiadająca mienie nieruchome lub dochody stałe, któreby na zabezpieczenie długu służyć mogły, zaciąga w zakładzie głównym pożyczkę, dajmy 10.000, z obowiązkiem spłacenia kapitału i odsetek w ciągu lat 15 według udzielonego jej z góry planu umorzenia. Gmina tę kwotę pozostawia jednocześnie w zakładzie głównym na rachunek ciągły, niosący odsetki wzajemne. Mając czynić pożyczkę rękodzielnikom, lub właścicielom drobnych posiadłości w miejscu lub w okolicy, czerpać ona będzie mogła w tem źródle bądź gotowiznę, bądź przekazy. W odwrotnym kierunku gmina spłacać będzie dług pierwotny ze swoich dochodów zwykłych, zaś kwoty do jej kasy wpływające od jej własnych dłużników, przesyłać będzie mogła do zakładu dla zażywiania rachunku ciągłego. Na tej po-

dwójnej drodze gmina *dojdzie po upływie lat 15 do posiadania kwoty znajdującej się na jej rachunku ciągłym*, a prócz tego zyska różnicę między odsetkami opłacanemi Zakładowi (dajmy 6%), a temi które pobierać będzie od swoich dłużników (dajmy 9%). Przysługa, jakę gmina wyświadczy tu sprawie powszechnej, będzie stokroć wyższą od jej własnych korzyści.

Powyższe uwagi ogólne zakończam słowami: Bank który tu projektuję, nie powstanie nigdy; bo ażeby pomyślić o nim szczerze, trzeba pragnąć dobra powszechnego, więcej niż własnych korzyści. — Nie zraża mnie to przecież, bo pełnię mój obowiązek.

IV.

To cośmy powiedzieli dotąd o naturze instytucyi naszej, nie wyczerpuje wszystkich zadań, które jej rozwojowi towarzyszyć muszą. Ponieważ zaś przy każdej instytucyi finansowej jednym z warunków jej powodzenia jest jej strona mechaniczna, na niej bowiem opierają się jasność, dokładność i bezpieczeństwo jej funduszów; pomówić przeto jeszcze mamy o *mechanizmie* „narodowego banku oszczędności".

1. Jak już nadmieniliśmy wyżej, bony czyli przekazy narodowego banku oszczędności przeznaczone dla gmin, opiewać będą na pewne kwoty oznaczone z góry i niezmienne, a mianowicie na złr. 5. — 10. — 15. — 20. — 25. — 30. — 35. — 40. — 45. — 50. — 55. — 60. — 65. — 70. — 75. — 80. — 85. — 90. — 95. — 100. — 300. — 500. — 700. — 900. — 1000. — 5000. — 10.000. razem seryj 27.

2. Każdy z powyższych przekazów, o czem także uprzedziliśmy wyżej, posiadać będzie po stronie odwrotnej klucz czyli tabliczkę, przedstawiającą jego wartość w każdym dniu każdego roku aż do podwojenia kapitału, po czem dalsze procentowanie ustaje na tym samym przekazie. Ten

okres czasu obejmuje lat 14, przyjmując procent *składany rocznie* po 5%.

Rzeczą będzie posiadaczy przekazów czuwać nad tem, by takowe przy upływie tego okresu czasu lub też pierwej jeszcze wymienione były na nowe.

3. Procentowanie każdego przekazu rozpoczyna się z dniem 1 stycznia roku, w którym wkładka uczynioną została, jak to się dzieje przy papierach publicznych, mających *kupony roczne,* a bez czego ich obliczenie z góry wykonaćby się nie dało. Inaczej mówiąc, każda wkładka uważaną będzie, jak gdyby uczynioną była dnia 1 stycznia tegoż roku.

4. Z natury powyższego procentowania wynika, że osoby czyniące wkładki czyli nabywające przekazy w którymkolwiek miesiącu, nabywają razem prawo do prowizyi od nich za cały rok bieżący; a przeto winne są zwrócić zakładowi prowizyę za czas, który już upłynął od dnia 1 stycznia po dzień, w którym przekaz zakupują czyli czynią wkładkę w którejkolwiek gminie, — a to podług tabliczki wzmiankowanej wyżej.

Szczegóły te, lubo o nich wspominaliśmy już w ustępie poprzedzającym, powtórzyć tu musimy w właściwej im kolei i jedne po drugich, a to dla jaśniejszego wyłożenia strony mechanicznej przekazów naszych.

5. Z natury także przekazów narodowego banku oszczędności wynika, że ani częściowe spłaty, ani dokładki na nich czynione być nie mogą, — jak to się dzieje przy zwykłych książeczkach kas oszczędności.

Zaczem, osoby chcące czynić dokładki, mieć będą do wyboru, albo na nowe kwoty wziąść nowe przekazy, albo odebrać dawne, i ich wartość powiększoną kwotą nową włożyć razem na nowo.

Przy zwróceniach częściowych lub odbiorze procentów toż samo postępowanie zachowanem być musi, tj. w pierwszym razie wydany będzie stronie przekaz nowy na kwotę pozostającą po strąceniu tej, której żąda; w drugim, po strąceniu prowizyj narosłych. W pierwszym razie, kwota

pozostawiona zaokrągloną być musi podług wartości przekazów wydać się mających; w drugim powróci do stanu pierwotnego, t. j. zmieni datę swego wystawienia, przechodząc na rok bieżący.

Rozumie się, że ponieważ każdy przekaz nowo wydany, opłacony być musi wraz z prowizyą od początku roku bieżącego, przeto prowizya z przekazów dawnych tylko po koniec roku upłynionego podniesioną być może. Z powyższego wynika także, iż odbiór prowizyi w ten sposób określonej, najdogodniejszym jest dla stron w miesiącu styczniu, lecz że bez różnicy w każdym innym uskutecznionym być może.

O szczegółach tyczących się częściowych odbiorów i dokładek, jak niemniej odbiorów prowizyi mówimy tu dlatego, aby nasz „narodowy bank“ nie różnił się po stronie swoich wpływów od zwykłych kas oszczędności i te same co one wkładającym czynił posługi.

Właściwemi kasami oszczędności przyjmującemi wkładki, są gminy miejskie.

6. Gmina pośrednicząca pomiędzy osobami zgłaszającemi się do niej a Zakładem, jest rzeczywiście względem Zakładu sama stroną czyniącą wkładkę. Jej stosunek ze stronami należy już do niej samej; jej przeto samej jest rzeczą przestrzegać, aby nie dała słusznych przyczyn do użalań lub na straty się nie narażała. W tym celu przekazy w mowie będące, wystawione byłyby w Zakładzie głównym na nazwisko gminy (dla dalszej kontroli) a nie osoby; to ostatnie dopisałaby w właściwem miejscu gmina sama, doręczając przekaz właścicielowi, gdyby dla kontroli miejscowej w gminie lub dla bezpieczeństwa w obiegu, wymienienie to za potrzebne uznanem było.

7. Gmina ma trojaki środek czynienia w Zakładzie głównym wkładek czyli zakupywania jego przekazów:

a) Za pieniądze, które jej na ten cel powierzone zostaną z góry przez osoby prywatne. Środek ten najmniej zadowalający, jest razem najuciążliwszym dla gminy samej, jak się to niżej okaże.

b) Z funduszów własnych ruchomych.

c) Biorąc je w Zakładzie głównym na kredyt, który każdej gminie w miarę jej potrzeby i zamożności przyznanym zostanie.

ad a) W pierwszym razie gmina utrzymywać będzie rejestr na ten cel przeznaczony, o którym jest mowa w części rachunkowej dla gmin (ustęp 32). Strona otrzyma rewers określony tamże.

U w a g a. Lubo tabliczki zamieszczone przy przekazach (których odpis oddzielnie każdej gminie przesłanym będzie) wykazują z góry każdodniową wartość każdej kwoty, jakę włożyć można; — mimo to, nie jest rzeczą niezbędną, by strony składały kwoty zupełnie takie, jakie przekazy ich warte będą przy ich doręczeniu, przy którem ostatnie rozliczenie nastąpić może; — zwłaszcza, że najczęściej niepodobieństwem byłoby oznaczyć stanowczo dzień, w którym nadejdą zamówione przekazy.

ad b) Gminy, których fundusze ruchome, to jest dochody i wydatki ponawiają się zbyt często, by je w papierach publicznych utrzymać można, mogą funduszów tych używać na zakupywanie przekazów w ilości i rodzajach, jakie podług każdej miejscowości najłatwiej odprzedać się dadzą. Przy nabywaniu tym sposobem przekazów na zapas, gmina nie tylko żadnej straty nie poniesie, ale nadto może sama pobrać procent, któryby narósł na nich w razie, gdyby sprzedaż ich nie nastąpiła niezwłocznie.

Na zakupywanie przekazów z góry, gmina użyć może także części kapitału, jaki w innych papierach publicznych posiada.

ad c) Ponieważ największą niedogodnością dla stron czyniących wkładki w zwykłych komandytach kas oszczędności jest, że książeczki nie zaraz przy złożeniu pieniędzy doręczone im być mogą, — niedogodność, która pozostaje zawsze tą samą, czy po nie powracać trzeba za dni kilka czy kilkanaście; zaś fundusze ruchome gminy, o których mowa wyżej, nie zawsze na trzymanie zapasu onych użyć się dadzą, — przeto dla usunięcia tej trudności, przyznanym

będzie każdej gminie pewny kredyt, którego używać może na ciągłe utrzymywanie zapasu podobnego.

Przekazy te, nie różniące się niczem od innych, nieść będą procent na rzecz gminy, równie jak poprzednie, pokąd pozostaną w jej ręku; ponieważ zaś Zakład pieniędzy na nie nie otrzymał, gmina przeto winna będzie Zakładowi nawzajem procent od tejże kwoty.

To wzajemne procentowanie zrówna obie należytości na *rachunku ciągłym (conto corrente)*, jeżeli gmina przestrzegać będzie, by pieniądze za sprzedane przekazy otrzymane, niezwłocznie odsyłanemi były, zatem nie leżały w niej martwo.

8. Gdy przesłanie do Zakładu głównego pieniędzy zebranych po gminach od osób pojedynczych, nigdy w tymże samym dniu wykonanem być nie może, a dnie przedzielające wkładki, poczynione po gminach od dnia wpływów tych kwot zbiorowych w kasie głównej, ciężyłyby już pod względem ich procentowania na gminie samej, przeto aby jej na te niezasłużone nie narażać straty, przyznaną będzie każdej gminie pewna ilość *dni dobrych*, które doliczone zostaną wstecz do dnia, w którym przesyłka nadeszła.

Zasada ta zastosowaną będzie do wszystkich przekazów przesyłanych gminie, zatem zarówno do ustępów *a*, *b* i *c*.

Ilość *dni dobrych* obliczona stosownie do odległości, każdej gminie oddzielnie wskazaną będzie.

9. *Dnie dobre* zastosowane nie będą do zwróceń; bowiem, gdy gminy uniknąć tu mogą odwłoki wszelkiej, zastosowanie to byłoby bezskutecznem; zaczem jak istnienie ich przy wkładkach obróci się na korzyść stron czyniących wkładki, a raczej ochroni od straty bądź je, bądź gminę,— kładąc je mimo odległości w równi z osobami wkładającemi w tymże czasie w stolicy, lub na korzyść samej gminy, jeżeli przekazy te wejdą w jej zapas, — tak pominięcie ich przy zwróceniach przejdzie w każdym czasie na korzyść gminy samej, i tak:

10. Zwrócenia odbywać się będą po gminach tym samym trybem jak wkładki, to jest, że gmina załatwiać je

może natychmiast i bez odnoszenia się do Zakładu, a to płacąc żądającym za przekazy ich wartość obecną podług tabliczek po strąceniu niekiedy eskonta. Prawdopodobna niemożliwość posłania do stolicy przekazu spłaconego, tak, by takowy doszedł tam w tym samym jeszcze dniu, przelewa na gminę procent za dnie przedzielające spłatę przekazu na miejscu od jego dojścia do Zakładu głównego.

11. Przekazy, które gmina spłaciła z własnych funduszów, a które tem samem przeszły na jej własność, mogą być zachowane przez nię, jak powiedziano wyżej, — sprzedane innym osobom, lub wreszcie przesłane do Zakładu głównego z oświadczeniem, by za nie pieniądze zwróconemi były gminie, lub by ich wartość zlikwidowana wpisaną została na pokrycie jej długu, lub wreszcie wziętą była jako przedpłata na nowe przekazy, a to podług stanu rachunku ciągłego.

12. Dalszem następstwem powyższej zasady jest, że przekazy spłacone przez Zakład główny, także niekoniecznie niszczonemi być potrzebują; — przejść one owszem mogą przez kasę jako efekt własny, jak listy zastawne w majątku własnym Towarzystwa kredytowego, lub jak książeczki, uzupełniające fundusz rezerwowy dziś istniejących kas oszczędności, i wejść także napowrót w obieg; przez co wystawienie nowych przekazów i umarzanie dawnych znacznie zmniejszyć się może.

13. Z powyższego wynika jeszcze, że gdy wszystkie przekazy wychodzić będą z Zakładu głównego, przeto wszystkie wszędzie równą mieć powinny wartość. Zaczem idzie, że żadna gmina przy spłaceniu onych przywiązywać się nie potrzebuje do własnych jedynie. Przeciwnie nietylko wielką być może dogodnością dla osób posiadających przekazy, a tem samem silnym środkiem rozwoju instytucyi po kraju, przyjmowanie przez jedne gminy przekazów puszczonych w obieg przez drugie, zatem utrzymanie w kraju ich jednolitości, którę rzeczywiście posiadać powinny, jako wypływające z jednego źródła i w niem zbiegające się ostatecznie; —

ale nadto skutkiem natury tych papierów byłoby zastąpić w części zwykłą monetę obiegową.

Wszakże rozumie się, że rzeczą gminy jest uważać, by jej nie wsunięto przekazów podrobionych.

14. Jak przy wkładkach tak przy zwróceniach może się zdarzyć, że gmina pewna stron zgłaszających się do niej, na poczekaniu zaspokoić nie będzie w możności, nie mając ani dość przekazów w zapasie dla wkładających, ani dość gotowizny dla odbierających. Wypadki te utrudniające rozwój instytucyi, a dla uniknięcia których Zakład główny przyznał gminom kredyt, już tylko zwykłą drogą będą mogły być załatwione, to jest przy wkładkach sposobem powiedzianym w ustępie 7. *a*); — przy zwróceniach, przysyłając do stolicy przekazy dla otrzymania ich wartości. Rozumie się, że w tym ostatnim razie różnica prowizyi między dniem, w którym przekaz złożonym został w gminie, a jego zlikwidowaniem w Zakładzie głównym, należy się już stronie samej a nie gminie, która tu nie wyłożyła nic z własnych funduszów.

V.

15. Mamy mówić z kolei o rachunkowości w Zakładzie głównym. Każda gmina wchodząca z Zakładem w stosunki wkładkowe, t. j. przyjmująca obowiązek komandyty, mieć będzie w księgach Zakładu otworzony rachunek ciągły (*conto corrente*), przez który przejść muszą wszelkie kwoty otrzymane od gminy lub jej przesłane, bądź w gotowiźnie bądź w przekazach. Rachunek ciągły jest jedynym węzłem łączącym rachunkowość gminy z Zakładem.

16. Przeznaczeniem rachunku ciągłego jest naprzód zbieranie w jednę całość kwot rozrzuconych po rozmaitych przekazach przesyłanych gminie, jak niemniej tych, które w gotowiźnie zwróconemi jej zostały, a bez któregoto zebrania rozliczenie się z gminami niewykonalnem byłoby; — powtóre, utrzymanie przeciwwagi prowizyj wzajemnych, które

z powodu wydawania przekazów na kredyt i rozmaitego sposobu pokrywania onych, obrócićby się musiały bez niego na szkodę jednej lub drugiej strony.

17. Pierwszy z tych celów osiągniętym zostanie przez przeprowadzenie wszelkich kwot przez rachunek ciągły, jak to zastrzeżono powyżej; — dla osiągnięcia drugiego, przyjęte będą w liczeniu prowizyi na rachunku ciągłym te same zasady, jakie istnieją przy wkładkach i zwróceniach, nie wyłączając *dni dobrych*, o których jest mowa wyżej (ustęp 8). Rachunek ciągły, zamknięty co pół roku lub rocznie, a to podług trybu procentowania jaki przyjętym zostanie dla przekazów samych, przesłanym będzie każdej gminie do rozpoznania w odpisie wierzytelnym, jak to czynią banki i bankierowie.

18. Szczegóły, które przez rachunek ciągły przejść powinny, są ograniczone i z góry przewidzianemi być mogą, wyjąwszy wypadki nadzwyczajne i rozszerzenie czynności komandyt do zastawów lub innych operacyj; zaczem też także sposób ich przeprowadzania z góry da się określić.

Rachunek ciągły każdej gminy, prowadzony w Zakładzie głównym, jest jakoby jej zbiorowym przekazem wkładkowym, rozdzielającym się pomiędzy inne w kwotach drobniejszych, tak co do wkładek jak zwróceń; zaczem idzie, że każda gmina, którejby wpłynęły pewne fundusze znacznie przed czasem, kiedy użyć ich będzie potrzebowała, może takowe przesłać na swój rachunek ciągły, nie żądając za nie przekazów.

Gmina posiadająca fundusze na rachunku ciągłym Zakładu, bądź przez nadesłanie gotowizny, bądź pochodzące ze zlikwidowania przekazów ściągniętych przez nię z obiegu, może takowemi rozporządzać podług potrzeb swoich; zatem, albo zażądać ich zwrotu w części lub w całości podług zasad przyjętych przy zwróceniach, albo zażądać ich pokrycia przekazami nowemi.

Z powyższego wynika jeszcze, że gmina przesyłając fundusze przeznaczone stanowczo na przekazy, może je przesłać przed czasem, zachowując sobie na później wskazanie

ich jakości i ilości, i może je wyczerpywać stopniowo, nie tracąc na prowizyi.

Kwoty, o których tu mowa, zapisane będą jak wszystkie inne, gdy przechodzą na rzecz gminy, po stronie wierzytelności; zaś gdy na jej rzecz wychodzą, po stronie długu, zachowując w obu razach te same zasady wzajemnego procentowania.

19. Aby rachunek ciągły odpowiadał powyższemu celowi, obejmować powinien w szczegółowych przedziałkach: 1) wartość pierwotną przekazów; 2) wartość zlikwidowaną łącznie z prowizyą; 3) prowizyę dopisaną i odpadającą.

20. Zamknięcie rachunku ciągłego dziać się będzie jak zamknięcia wkładek co rok lub co pół roku, przez zważenie dwoch prowizyj i wyprowadzenie *dopełnienia* (*saldo*) na rachunek nowy.

Wyciąg rachunku tego przesłanym będzie gminie z wezwaniem, by po sprawdzeniu onego dopisała w swojej księdze zbiorowej wskazaną w nim prowizyę.

21. Konsygnacye wkładek, na których spisywane będą szczegółowo przekazy wystawione dla gmin, nie różnią się od używanych zwykle po kasach oszczędności, prócz tego szczegółu, że w miejsce dotychczasowej przedziałki na prowizyę dopisaną, mieć będą prowizyę *ściągniętą*, t. j. upłynioną od dnia 1. stycznia po dzień, w którym dzieje się przesyłka.

Konsygnacya wkładek mieć jeszcze będzie jednę przedziałkę, już nie na kwoty, lecz dość obszerną, by w niej pomieścić można dzień, miesiąc i rok w kształcie liczb ułomkowych. Cel tej przedziałki okaże się niżej.

22. Konsygnacya zwróceń takiej ulegnie zmianie, że w niej przedziałka prowizyi odpadłej znika; a natomiast przybędzie inna, wskazująca pierwotny kapitał przekazu dla rachunku ciągłego i ksiąg po komandytach. (Ustęp 19. 31. 33).

23. Rozumie się, że przekazy przeznaczone dla gminy czy to przy wkładkach czy przy zwróceniach, skonsygnowane być muszą osobno dla każdej gminy, a przynajmniej

osobno zesumowane na tej samej konsygnacyi, a to dla dojścia do kwot przypadających na właściwe rachunki ciągłe.

24. Księgi wkładkowe, tak zwane interesentów, obejmować mogą około 10 wkładek na każdej stronnicy, zatem tom około 10.000. — Numer przekazów będzie numerem bieżącym *nieśmiertelnym.*

Każdy rok mieć będzie tom oddzielny.

25. *Księgi wkładek*, zamykane po kasach oszczędności zwykle co pół roku, *tu nie potrzebują być wcale zamykane;* wkładka raz zapisana, stać będzie nietkniętą aż do jej odbioru, przezco *usuniętą zostanie jedna z najuciążliwszych czynności* przy teraźniejszych księgach wkładkowych po kasach oszczędności.

26. Z końcem roku zrobionym będzie wyciąg wkładek nieodebranych w dawnym tomie, obejmujący jedynie numer i kapitał pierwotny każdego przekazu.

Na końcu ternionu zrobioną będzie rekapitulacya seryami, wykazująca przy każdej seryi, ile na niej narosło prowizyi za półrocze bieżące.

27. Ternion raz zrobiony do tomu przedstawiającego rok ostatni, *trwać będzie przez cały ciąg trwania tegoż tomu*, bowiem dość będzie spunktować go co pół roku z tymże tomem i przekreślić pozycye znikłe, by dojść do wyciągu tych, które jeszcze istnieją. Jest to dalsze i *niemniej ważne oszczędzenie pracy.*

28. Księgi wkładkowe na drugę rękę, zwane kontrolowemi, a zwykle używane po kasach oszczędności, stają się zupełnie *zbytecznemi* przy tym nowym rodzaju przekazów. Zastąpione one będą raz przez defalkowanie t. j. umarzanie jednych konsygnacyj przez drugie; powtóre przez *księgę ogólną kontroli.*

29. *Księga kontroli ogólnej* urządzona będzie w ten sposób, iż lewa jej strona obejmie przychód, t. j. przekazy nowe wystawione; prawa: wychód t. j. umorzone.

Księga ta podzieloną zostanie na pewną ilość lat, zostawiając po kilka arkuszy na każdy rok. Lewa jej strona przestanie się wypełniać po upływie roku, i prawdopodobnie nie zajmie więcej wierszy nad ilość dni manipulacyjnych;

prawa może być w ruchu przez cały ciąg trwania tomu, którego jest treścią. Przedziałki spadające przedstawiają serye przekazów; do nich też zapisaną będzie codziennie ilość sztuk przekazów wystawionych dnia tego na każdę seryę lub też umorzonych, a to podług rekapitulacyi na konsygnacyach. W ostatnią przedziałkę wejdzie ogólna kwota pieniężna t. j. kapitał i prowizya. Różnica między stroną lewą a prawą przedstawia każdego dnia resztę przekazów będących w obiegu z każdego roku i z każdej seryi, a razem ich wartość pieniężną, co przy używaniu zwyczajnych książeczek kas oszczędności wiadomem nie jest.

Z końcem roku ilość sztuk pozostająca w każdej seryi, zatem w każdej przedziałce *księgi ogólnej kontrolowej* powinna się zgodzić z rekapitulacyą ternionu, przygotowaną w likwidaturze. Każda z tych seryj wzięta podług tabliczki w wartości obecnej i pomnożona przez ilość sztuk w niej pozostających, przedstawi wartość obecną seryi całej; — zebranie zaś wszystkich seryj, przedstawi wartość przekazów istniejących jeszcze z roku czyli tomu danego.

Zebranie lat czyli tomów wszystkich da stan ostateczny wkładek, — *najprościejszą osiągnięty drogą, a nierównie pewniejszy*, bo oparty na datach pierwotnych.

Rozumie się, że rekapitulacya z konsygnacyj zwróceń zebrana, ułożoną być musi naprzód podług lat, a każdy rok podług seryj.

30. Do tego stanu ogólnego, do którego tu dochodzi się wprost i bezpośrednio, dojść jeszcze należy przez ostatnią przedziałkę, przedstawiającą ruch pieniężny i przez terniony. Jakoż dojdzie się do niego, dodając do tejże przedziałki pieniężnej prowizye narosłe w roku, a wykazane przez likwidaturę na ternionach, tudzież prowizye wypłacone w roku. Sprawdziwszy tym sposobem terniony przez księgę kontrolową tak co do ilości sztuk serjalnych jak prowizyi dopisać się mającej, zebrać należy tę ostatnią, jak się to dzieje obecnie dla wniesienia jej na rachunek wkładek księgi zbiorowej *(grand-livre, Haupt-Buch)*, która już przez to samo przedstawi taki sam stan wkładek.

31. W ustępie 21 powiedziano, że konsygnacya mieć będzie przedziałkę na rok i datę, oznaczoną ułomkiem.

Każdego przeto dnia zwróceń każda pozycya konsygnacyi, zatem każdy przekaz umorzony, odznaczony będzie dniem jego wypłaty na odpowiadającej konsygnacyi wkładek t. j. na tej, na której wystawionym był, co łatwo jest do znalezienia, ponieważ numer bieżący wkładek jest nieśmiertelny. Wszystkie przekazy czyli pozycye nieodznaczone na konsygnacyach wkładek, stanowiących tom jeden czyli zbiór wkładek z jednego roku, przedstawią przekazy istniejące i z ternionem likwidatury łatwo się spunktować dadzą, bowiem kolej ich jest ta sama tu i tam.

To odznaczenie ograniczające się na samej dacie i żadnego nie wymagające obliczania, mniej da zajęcia niż zwykłe zapisywanie zwróceń w księgach kontrolowych, a nawet samo ich istnienie, jak już powiedziano, zbytecznem uczyni.

VI.

32. Co do rachunkowości po gminach, prowadzić one będą dwie księgi: *księgę główną i księgę pomocniczą*. Prowadzenie tej ostatniej nie jest nieodzownem, może ona być pominiętą tam: 1. gdzie czynności gminy okażą się małe; 2. gdzie gmina przyznanym jej kredytem i funduszami własnemi zaspokoić zdoła potrzeby miejscowe, gdzie zatem przyjmowanie z góry od stron pieniędzy na przekazy nowe, lub przekazów dla ich ściągnienia potrzebnem nie będzie.

33. *Księga pomocnicza* jest rzeczywiście dziennikiem, obejmującym szczegółowo wszystkie czynności gminy ze stronami, działającej tu jako komandyta Zakładu głównego; jej stosunki z Zakładem wejdą wprost do księgi głównej.

Ta księga pomocnicza obejmować będzie przedziałki na datę, na numer bieżący roczny, jeden dla strony lewej i prawej t. j. dla przychodu i rozchodu; tudzież kolumny na przekazy i gotowiznę.

34. Co dni 10, każdego miesiąca, wyrzucić należy

w odpowiedne przedziałki ogóły z dni 10, które przeniesione będą do odpowiednich przedziałek *księgi głównej*, przez co rozdrobnione czynności gminy, działającej tu jako komandyta, zajmą w niej tylko trzy linie miesięcznie po lewej i po prawej stronie.

Zamykanie t. j. wyprowadzenia reszt kasowych tej księgi co dni 10, co miesiąc, kwartalnie lub nawet rocznie, zostawia się uznaniu gminy samej.

35. *Księga główna* komandyty jest tak samo urządzona jak księga pomocnicza, z wypuszczeniem przedziałek na zebrania 10. dniowe.

W niej gromadzą się czynności komandyty rozchodzące się w dwie przeciwne strony, t. j. jej stosunki z Zakładem i publicznością. Pierwsze powinny iść zgodnie z jej rachunkiem ciągłym w Zakładzie, drugie, jak dopiero wyjaśniono, są zebraniami księgi pomocniczej.

Stan wszystkich czynności komandyty w każdej chwili z *księgi głównej* wyprowadzonym być może.

VII.

36. Pozostaje jeszcze do powiedzenia nieco o bezpieczeństwie i kontroli ogólnej. Ponieważ przekazy tej nowej postaci proponowane tu, miałyby więcej niż dotychczasowe książeczki kas oszczędności naturę papierów obiegowych, zaczem też większym ostrożnościom ulegać powinny; edycye ich przeto, t. j. ich odtłaczanie w drukarni własnemi czcionkami, niemniej fabrykacya papieru pod dozorem i kontrolą władzy kierującej narodowym bankiem oszczędności odbywać się powinny.

37. Ponieważ jak powiedziano (ustęp 7, *c)* każdej gminie otworzony będzie w Zakładzie pewny kredyt, który z natury wymaga zabezpieczenia swego; — gdy prócz tego samo wypuszczenie w obieg przekazów i ich spłata należą już do tego rodzaju zobowiązań, które tak względem publiczności, jak względem Zakładu przyjmującego ostatecznie

cały ciężar odpowiedzialności, tylko pod zasłoną pewnego zabezbieczenia odbywać się mogą; — każda przeto gmina, w której komandyta otworzoną zostanie, podpisze na ten cel stosowne zobowiązanie.

38. Dalszym środkiem bezpieczeństwa jest kontrola. Kontrola ta odbywać się będzie w potrójny sposób, a mianowicie:

a) Przełożony miasta i osoby delegowane do zwykłych skontrów kasy gminnej, skontrować będą zarazem czynności tyczące się narodowego banku oszczędności, czego nawet uniknąć nie mogą; bowiem już z samej zasady tu przyjętej, fundusze gminy zlewać się muszą ciągle z funduszami Zakładu. Za podstawę do tych skontrów, służyć będą księgi opisane w ustępie 32 i 33; a ich rezultatem być powinno dojście do przekonania, że w kasie znajduje się rzeczywiście ilość przekazów i gotowizny, jakie się okażą z tychże ksiąg przez odjęcie rozchodu od przychodu.

b) Drugim rodzajem skontra, rozciągającym się już do ksiąg, na zasadzie których odbywa się powyższe, będą skontra miesięczne lub kwartalne, jakoż:

Dyrekcya narodowego banku oszczędności mianować będzie przy każdej komandycie sześciu kuratorów, z których trzech zpośród obywateli miejscowych t. j. członków gminy lub urzędników przebywających stale w gminie, zaś trzech innych zpośród okolicznych właścicieli ziemiańskich.

Z końcem każdego miesiąca lub ćwierćrocza buchalterya narodowego banku oszczędności wygotuje wyciągi czyli odpisy rachunków ciągłych wszystkich gmin, przy których istnieją komandyty, wypuszczając w nich przedziałki, dzielące kapitał od prowizyi, co tylko na miejscu do zamknięć rocznych i półrocznych rachunku ciągłego jest potrzebnem.

Każdy z tych wyciągów przesłanym będzie jednemu ze sześciu kuratorów podług wyboru Dyrekcyi, bez zachowania w tej mierze kolei i bez poprzedniego zawiadomienia gminy samej.

Kurator zaproszony uda się na miejsce z doręczonym mu wyciągiem, i wszystkie w nim pozycye spunktuje z księgą

zbiorową. Wszystkie pozycye wyciągu tego znajdować się powinny w księdze zbiorowej komandyty. Po odznaczeniu takowych, kurator skontrujący znajdzie jeszcze w tejże księdze kwoty, które nie przeszły przez rachunki Zakładu głównego. Ich sprawdzenie jest drugiem zadaniem kuratora. Kwoty nie znajdujące się na rachunku ciągłym, przedstawiają ruch czysto miejscowy, t. j. sprzedaż przekazów i ich kupno czyli spłatę, niemniej pieniądze otrzymane z góry od stron na ich kupno, t. j. na sprowadzenie onych ze stolicy. Kwoty te weszły do księgi ogólnej, o której tu mowa, z księgi pomocniczej; zaczem też z księgą tą spunktować je należy tak, jak punktowano z tąż księgą wyciąg rachunku ciągłego, nadesłany przez Zakład główny. To drugie punktowanie wyczerpać już powinno wszystkie pozycye księgi zbiorowej i pomocniczej. Druga z nich będzie już tem samem sprawdzoną; w pierwszej po odjęciu rozchodu od przychodu, przedziałki *gotowizny* i *przekazów*, okażą się pozostałości, które w kasie gminnej w naturze znajdować się powinny.

Wszakże, ponieważ fundusze gminy, jak dopiero powiedziano, zlewają się ciągle z kwotami składkowemi, które przez nię na inne cele użytemi byćby mogły, rozpoznanie przeto stanu gotowizny byłoby zadaniem zbytecznem, wciskającem się w interesa gminy, a nawet niewykonalnem bez zeskontrowania wszystkich spraw miejscowych, co też przez skontra sub *a)* dopełnionem już będzie. Dla kuratora przeto pozostaje jedynie przekonanie się, czy reszta przekazów wyprowadzona w księdze przez odjęcie ich rozchodu od przychodu w przedziałce „Przekazu“ znajduje się rzeczywiście w naturze. Na tem kończy się skontro kuratora, który znalazłszy wszystko w porządku, podpisze księgi gminy i wypełni drukowany formularz, który mu wraz z wyciągiem rachunku ciągłego przesłanym został, i takowy dyrekcyi odeszle.

Lubo przeliczanie gotowizny nie wchodzi w zakres czynności kuratora skontrującego, tenże przecież w żadnym razie zaniedbać nie powinien zawiadomić przełożonego gminy,

jaka kwota w gotowiźnie z funduszu wkładek weszła do kasy gminnej lub na spłatę onych przez nię wyłożoną została; — a uczyni to kurator w celu, iżby gmina nie doznała utrudnienia, czyniąc sprawdzenia własnych rachunków zmięszanych z czynnościami banku narodowego. Do kwoty tej dojdzie kurator skontrujący, jak powyżej dochodzi do reszty przekazów przez proste odjęcie strony słabszej od mocniejszej odpowiadających przedziałek.

c) Trzecim środkiem kontroli, są skontra nadzwyczajne. Ich postępowanie jest zupełnie takie jak powyższe; zaś ich wykonanie poruczonem być może przez dyrekcyę narodowego banku oszczędności jednemu, dwom lub trzem kuratorom naraz; lub wreszcie innej osobie, zesłanej umyślnie na ten cel.

39. Wreszcie, gdyby kurator skontrujący nie znalazł wszystkich szczegółów w stanie opisanym powyżej i w raporcie jego drukowanym przewidzianych, obowiązkiem jego będzie uchybienia te wskazać szczegółowo na raporcie.

W działach IV do VII objęte są w rękopiśmie wszystkie czynności manipulacyi kasowej, schodząc aż do szczegółów najdrobniejszych. Ponieważ te ostatnie przez obznajomionych z rachunkowością łatwo mogą być uzupełnione, i bez uszczerbku całości modyfikowane, przeto dla oszczędzenia na objętości, w druku opuszczone zostały. *J. W.*

Wydawca poprzedni.

IV.

SIEDM WIECZORÓW

NIEDZIELNYCH

z młodzieżą włościańską.

OD WYDAWCY

poprzedniego wydania.

Oświata ludu jest dziś na ustach niemal wszystkich; a publikacye dziełek ludowych pojawiają się od czasu do czasu. Wszakże są to w większej części utwory, które zaspokoić zdołają zaledwie najpierwsze wykształcenia potrzeby, nadające się jako lekki materyał do ćwiczenia w czytaniu, zabawiające raczej niż pouczające. Lud atoli, do którego oświaty zdąża się, nie jest to jedynie dziecko, na którego przyjęcie wyczekuje szkół długi szereg; ale jest to albo mąż, który wyrokuje już o sprawach publicznych, i rzuca głos swój wraz z najoświeceńszym na szalę wymiaru praw obywatelskich, — albo jest to pacholę, dla którego szkółka wiejska pozostanie szkołą główną, wszechnicą.

Książki przeto pisane dla ludu powinny popularyzować wszystkie nauki, przede wszystkiem podawać wiadomości te, które lud zastosować i zu-

żytkować może w życiu praktycznem, — powinny być praktyczne. Takie też książki używają powodzenia u ludu, przyczyniają się rzeczywiście do jego rzetelnej oświaty; przechodzą bowiem w krew i kość ludu.

Do takichto właśnie dzieł należą „*Siedm Wieczorów*“ J. Supińskiego, które tu z kolei zamieszczam; zawierają one bowiem przy nader popularnym i zwięzłym wykładzie głównych zasad gospodarstwa społecznego wiele innych zajmujących i pożytecznych wiadomości, a które też przeto przez każdego mogą być z przyjemnością odczytane.

Ponieważ zaś zdarza się, iż rzeczy nawet rzadkiej wartości i doniosłości przesuwają się niepostrzeżenie z powodu, że na nie dostatecznej nie zwrócono uwagi ogółu, przeto przytaczam tu urywek z oceny „*Siedmiu Wieczorów*“, którę zawiera między innemi „*Tydzień*“ I. J. Kraszewskiego w nrze 14. z d. 2 kwietnia 1871 r. Oto treść urywku tego:

„Imię autora już tę miłą a pożyteczną książeczkę zaleca; któż bowiem nie zna ekonomisty naszego, który oryginalnemi pomysły szczupłą literaturę naszą tego przedmiotu zbogacił — snując sam z siebie, i odgadując prawa bytu społecznego? Z każdym dniem *Supiński* wzrasta w szacunku powszechnym i w uznaniu swych zasług. Lecz nie tu miejsce nad niemi się rozszerzać. Książeczka którą mamy przed sobą, przeznaczoną jest dla ludu, w niej schodzi znakomity myśliciel do poziomu jego pojęć i kładnie pierwsze posady wiadomości życiu niezbędnych. Im błędniejsze są pojęcia warunków ogól-

nego bytu, obowiązków społecznych, zjawisk żywota powszechnego, tem większą cenę ma taki elementarzyk, taka nauka dla początkujących myśleć, napisana z prostotą, z miłością, z darem wykładu niepospolitym, zajmująca, przy tem żywa, i przykładami właściwemi poparta.“

„Byłoby to zaprawdę bardzo pożądanem, ażeby te pojęcia rozszerzyły się, rozpowszechniły, utkwiły w umysłach. Posłużyłoby to włościanom do gruntowniejszego zastanowienia się nad sobą, swem położeniem i jego wymaganiami.“

„Nigdzie może większa nie okazuje się tego potrzeba jak w Galicyi. Przy nadaniu praw i swobód nowych ludowi, wynikają nawet z najdobroczynniejszych instytucyj niebezpieczeństwa, gdy lud praw swych i obowiązków nie zna; jedne przesądza, drugie odpycha, i daje się powodować ideom fałszywym. Społeczność wolna musi być oświeconą, lub będzie niemożliwą do rządzenia i pochopną do powodowania się własnemi i cudzemi namiętnościami; będą ją wyzyskiwać ludzie ambitni, albo bezmyślni, i to co do najpomyślniejszego bytu prowadzićby mogło, do zguby prowadzić może...“

„Książeczkę tę szczególniej zalecalibyśmy do głośnego czytania i objaśniania nauczycielom wiejskim i nauczycielkom naszym, które los ludu zajmuje *). Gdzieindziej książeczka taka jak Supiń-

*) Z uwagi tej skorzystałem i umieściłem w osobnym odbitku „Siedmiu Wieczorów“ zalecenie głośnego czytania tej książeczki tak w szkołach jak w czytelniach ludowych. *(J. W.)*

skiego rozeszłaby się w stach tysięcy egzemplarzy; — u nas, lękamy się o los jej zapytać...“

Otóż co do tego punktu, aby niezostawić w niepewności szanownego Czytelnika donoszę, iż z wydania poprzedniego, które uskutecznionem było nakładem Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej, rozeszło się w kraju i po za nim około 450 egzemplarzy.

Wydanie niniejsze przejrzane zostało starannie przez Autora i pomnożone prawie w dwójnasób.

W końcu nadmieniam tu jeszcze, iż mając na uwadze ważność niniejszego dziełka, i korzyści jakie rozpowszechnienie jego dla pospolitej rzeczy przynieść może, a zarazem wzgląd na okoliczność, iż odbitki druku kosztują znacznie mniej niż druk umyślny, postanowiłem korzystać ze sposobności i osobno odbić 2000 egzemplarzy „*Siedmiu Wieczorów*“ w formacie zmniejszonym; — a uczyniłem to — wyznaję — nie bez przypuszczenia, że bądź Rada szkolna krajowa, bądź Wydział Sejmu krajowego, owe naczelne, a z obywateli kraju wolno wybranych złożone władze krajowe, poczują się do poczynienia stosownych kroków, celem zaopatrzenia tą książeczką nauczycieli szkół ludowych i czytelni ludowych w kraju naszym.

Gdybym się miał w przypuszczeniu tem nawet omylić, to mniemam, iż jeszcze spodziewać się mogę, że między naszem zamożnem a światłem obywatelstwem znajdą się tacy, którzy spowodowanemi się ujrzą do wykonania tego ewangelicznego uczynku miłosierdzia, i chętnie przyjdą w po-

moc z pokarmem duchowym najliczniejszej a najbardziej łaknącej części naszego narodu.

Koszt cały tego nakładu nie przenosi 200 złr. w. a. *).

---

*) Gdy wezwaniu temu nikt nie odpowiedział, Józef Eugeniusz Supiński, syn autora, mimo szczupłych środków swoich, pokrył powyższy nakład na 2000 egzemplarzy, a prócz tego odkupił od „Towarzystwa oświaty ludowej“ 500 egzemplarzy z wydania pierwszego. Z tych 2000 złożył „Radzie szkolnej“ dla rozdania ich szkołom i czytelniom ludowym, zaś resztę (500) rozdał w inny sposób. Krajowa Rada szkolna pod przewodnictwem namiestnika ś. p. Agenora hr. Gołuchowskiego przyjęła dar i złożyła za niego uprzejme podziękowanie pismem odręcznem i przez gazetę. Zaledwie hr. Gołuchowski złożony śmiertelną chorobą usunął się od steru Rządu krajowego, minister oświecenia polecił wycofać ze szkół ludowych dziełko niniejsze a to w skutek wniesionego do Rady Państwa oskarżenia, jakoby książeczka ta podburzała ludność krajową przeciw Niemcom.

(*J. W.* wydawca poprzedni)

„Disce puer! faciam te Mości Panie.“

Wieczór pierwszy.

O człowieku prawdziwym.

Gdy król polski Stefan Batory objeżdżał kraj, ażeby się przekonać, czy wszystko idzie jak należy, dostrzegł w jednej szkółce chłopaka, który się doskonale uczył. Król tedy rzekł do niego te słowa:

„*Disce puer, faciam te Mości Panie,*“ mieszając łacinę z polszczyzną. — Słowa zaś te znaczą: „Ucz się chłopcze, a uczynię cię panem.“ Otóż kochani młodzi wieśniacy! Nie ci są przyjaciołmi waszemi, którzy chcą w młodych sercach waszych rozbudzić zazdrość i nienawiść ku waszym współrodakom, współobywatelom i sąsiadom, dlatego że oni mają więcej niż wy gruntów, lasów, łąk i pastwisk. Nie było nigdy i nigdy nie będzie takiego kraju, gdzieby wszyscy mieszkańcy byli zarówno bogaci lub zarówno ubodzy, z wyjątkiem dzikich ludów, gdzie wszyscy chodzą nago, chowają się w jamy przed dzikim zwierzem, albo spią siedząc na gałęziach, żyją korzeniami lub surowem ścierwem, gdy im się uda złowić jakie zwierzę.

W krajach urządzonych choćby najmniej oświeconych, do równości majątku przyjść nie może, bo choćby kto użył gwałtu, to nie tylko w następnem pokoleniu, ale już nawet za życia tych samych ludzi zaczęłaby powstawać dawna

nierówność przez schedy, podziały, sprzedaże i marnotrawstwo. Były wprawdzie kraje, gdzie robiono próby utrzymania wszystkich ludzi przy jednakowym majątku, ale te próby nie przydały się na nic. — W starożytnej Grecyi rozdzielono z razu ziemię pomiędzy wszystkich po równej części W zamorskim kraju zwanym Peru rozdzielano co wiosna ziemię między rodziny, przy wrzawie trąb, bębnów i śpiewaków, zkąd wynikło, że tam był ciągły niedostatek; bo nikt się nie starał o to, żeby się na dobre zagospodarować. W dawnej ojczyźnie żydów, która się zwała Palestyną, co lat siedm zabierano wszystkim, jakie kto miał zapasy i rozdawano je między tych, którzy nic nie mieli. Żydzi zeszli na nędzę i rozpierzchli się po świecie, a dziś każdy z nich co ma, to trzyma dla siebie, jak wiadomo.

W krajach dobrze urządzonych i ile tyle oświeconych, każdy dojść może do posiadania pewnej własności, której mu nikt odebrać nie śmie, choćby własnością tą była tylko jego odzież. W krajach tych, jak dopiero nadmieniłem, jedni są pracowici, zapobiegliwi, oszczędni, inni marnotrawni i leniwi. Jedni przymnażają swoje mienie, drudzy je niszczą, przepijają lub zaniedbują. — Na jednych spada scheda po rodzicach albo krewnych, na drugich nigdy nic nie spadło. Jestto szczęście, gdy na kogo jaki majątek spadnie, ale tego nikt wzbronić nie może; bo jak człowiek za życia ma prawo darować coś drugiemu, tak ma także prawo powiedzieć, że mu to daruje po swojej śmierci. Jedni porodzili się w rodzinach bogatych, inni w ubogich, a temu także nikt zapobiedz nie może.

Gdyby ludzie niebogaci, jak naprzykład gospodarze wiejscy, mieli prawo zabrać dworowi część lasów lub pastwisk, to ci co posiadają mniej od nich albo nic wcale, mieliby takie samo prawo zabrać gospodarzom zamożniejszym po kawałku ziemi, albo po jednej krowie. Jak tu tak tam zabieranie cudzej własności byłoby tylko rabunkiem, przy którym niktby nie przespał nocy spokojnie.

Otoż przyjaciółmi waszemi młodzi wieśniacy są ci, którzy pragną, ażebyście wyszli z ciemnoty, ażebyście się cze-

goś nauczyli, ażebyście przejrzeli prawdę własnemi oczami, ażebyście się nie dali bałamucić ludziom złej wiary, którzy was jątrzą, krew wam psują, napełniają ciągłym niepokojem, kłócą z bogatszemi sąsiadami, a tem samem odprowadzają od szczęścia prawdziwego. Ci prawdziwi przyjaciele wasi zakładają szkółki wiejskie. Jedni zgromadzają się po miastach i radzą, jakby te szkółki najlepiej urządzić; inni robią składki na te szkółki po całym kraju, inni znów dają na nie albo materyał z lasu, albo kawałek ogrodu, albo nieco zboża corocznie, albo nieco pieniędzy; inni jeszcze drukują dla was książeczki bez żadnego zysku, a często nawet dając je darmo.

Ci co w ten sposób zajmują się wami, są waszemi prawdziwemi przyjaciołmi. Uznacie to sami, gdy dojdziecie do lat dojrzałych, a synowie wasi uznają to lepiej jeszcze.

Ci co was namawiają, abyście chodzili do szkoły, lub namawiają waszych rodziców i opiekunów, aby was tam gwałtem posyłano, choć do tego nie macie ochoty, przedstawiając im i wam, jak to jest pięknie i wygodnie pomodlić się z książki w kościele albo w cerkwi, przeczytać sobie samemu pismo, które przyjdzie z powiatu, przeczytać sobie gazetkę, żeby wiedzieć, co się dzieje w świecie, a nie wszystkiemu wierzyć, co ludzie sobie opowiadają; napisać list do brata, który jest w wojsku, zapisać sobie co się ma do zrobienia, obliczyć co się ma kupić albo sprzedać i tak dalej. — Ci co tak mówią, mówią rzetelną prawdę, a ja wam powiem jeszcze co innego: oto, że *kto chodzi do szkoły, ten się uczy myślić*, a ten co nie umie myślić zdrowo, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym.

Wszedłszy do szkoły uczyliście się naprzód abecadła. Czy pomyśleliście też kiedy nad tem, co to jest za ogromny, nadzwyczajny, prawie nadludzki wynalazek! wynalazek większy od kolei, od telegrafów i od wszystkich maszyn; bo na tym jednym wynalazku stoi wszystko co tylko później zrobiono dobrego i wynaleziono, i wszystkie nauki, wszystkie prawa, i wszystko co jest na świecie. Aż głowa się kręci, jak człowiek pomyśli, że dwadzieścia i kilka znaków które głoskami, czyli literami nazywamy wystarcza na przytwierdzenie do papieru

wszystkich wyrazów, jakie człowiek wymówić może we wszystkich językach na świecie. Kochani młodzieńcy zastanówcie się nad tem, a będzie to już wielki początek urabiania się waszej myśli, waszego pojęcia, waszego sądu. Pamiętajcie, że **człowiek nie umiejący myślić, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym.**

Nauczyciele wasi powiedzieli wam lub powiedzą wam później, że mowa ludzka składa się z wyrazów, które przybierają rozmaite odmiany, według natury swojej w liczbie, przypadku, rodzaju, osobie, stopniu, a to według tego, co człowiek chce powiedzieć. Kto nie zna natury wyrazów których używa, i nie wie dlaczego ich używa tak a nie inaczej, ten gada jak papuga. Kto zaś wie, że rzeczownik ma liczby i przypadki; czasownik liczby, osoby, rodzaje i czasy; przymiotnik liczby, rodzaje i stopnie, ten zrobił już wielki postęp w sztuce myślenia, tego już nie wywiedzie w pole lada kto. Kto nie wie jak i dlaczego wyrazy zgadzać się muszą między sobą, ten popełnia mnóstwo błędów w ich końcówkach przy pisaniu, czego się nie dostrzega, gdy mówi. Niezgodność wyrazów, to zwikłanie myśli. Był to wielki myśliciel ów człowiek, który pierwszy dopatrzył i uporządkował te rozmaite właściwości mowy ludzkiej.

Nie mam zamiaru tłómaczyć wam tych rzeczy. Ci pomiędzy wami, którzy o tem jeszcze nie słyszeli, niechaj proszą nauczycieli swoich, by im to wyłożyli jasno i dokładnie. Ja chcę jedynie pomówić z wami o tem, co najbliżej obchodzi waszych rodziców, a co wkrótce was samych najbliżej obchodzić będzie.

Ojcowie wasi, wasi stryjowie i sąsiedzi wybierają radnych do gminy, członków do rady powiatowej, wyborców sejmowych, a niektórzy zasiadają sami w gminie, w powiecie, albo w sejmie krajowym. O ważnych tam rzeczach przychodzi im radzić: o porządku, o środkach bezpieczeństwa, o szkołach, o gościńcach, o sądach, o podatkach i o mnóstwie innych rzeczy, bez których kraj, powiat albo gmina obejść się nie mogą. Trudne to, bardzo trudne zadanie! Każdemu się wydaje, że wie przecież co jest dobre a co

złe; lecz nie jest to już to samo co umieć uchwalić prawo, aby złego nie dopuścić, a dobre sprowadzić. Na to potrzeba zdrowego sądu, i trzeba jasno pojmować co być może, a co nie, — co z czego wynika i co sprowadzić może zło zamiast dobrego dla narodu. Otoż chciałbym wam dopomódz do zastanowienia się nad tem, co to jest naród i jak się to wszystko obraca w narodzie.

Pomyślcie naprzód o tem, na co zwróciłem uwagę waszę wyżej. Pomyślcie i pomówcie o tem pomiędzy sobą, a teraz zwrócę uwagę waszę na ważny szczegół, o którym każdy z was wie, a przecież mało który zastanowił się nad nim.

Stwórca tak świat urządził, że wszystko, co na nim istnieje zależy od czegoś drugiego. Słońcu Bóg nadał największą siłę; od niego zależy ciepło i zimno, zatem: wiosna, lato, jesień i zima; od niego zależy jasność i ciemność, zatem noc i dzień. Słońce jest źródłem wszechżycia; bez niego ziemia byłaby bryłą lodu i błota, wśród wiekuistych ciemnic.

Jak ziemia krąży naokoło słońca, tak księżyc krąży naokoło ziemi. Księżyc sprawia występowanie i cofanie się wód morskich, co wam opowie ciekawie wasz nauczyciel; gdy księżyc rośnie t. j. gdy idzie od nowiu do pełni, wszystko rośnie w górę; zaś gdy idzie w dół t. j. od pełni do nowiu, wszystko rozrasta się w dół t. j. w korzeń. Dlatego przed pełnią najlepiej siać len i konopie, a po pełni ziemniaki i buraki. Dzieciom, które chorują na robactwo daje się cytwar przed nowiem, bo robactwo schodzi w dół. Cytwar zadany po nowiu pędzi do gardła robaki, które niekiedy zaduszają dzieci.

Widzicie tedy, że w wielkim świecie bożym wszystko zależy od czegoś, ale i w drobnych rzeczach dzieje się na ziemi tak samo. Każdy z was widział zapewne, że gdy stado krów ma wracać z pastwiska, to jedna z nich wyrusza pierwsza a inne posuwają się za nią. Gdy dzikie gęsi odlatują w ciepłe kraje, tworząc w powietrzu jakby widła bez rękojeści, to na cyplu tego kąta leci gęsior starszy, który

jest dowódzcą tego stada; on je prowadzi i on oznacza miejsca spoczynku. Żórawie idą także pod dowództwem starszego. Gdy spadną na nocleg, ów starszy przeznacza, które mają czuwać w nocy z kolei, gdy inne spią. Ten co czuwa stoi na jednej nodze, a w drugiej trzyma kamyk. Gdy go sen zmorzy i kamyk mu wypadnie, przebudzi drugiego a sam idzie spać. Bociany zbierają się w wielkie stada, gdy mają odlatywać. Ich starszyzna oznacza miejsce i czas zboru. Zbieranie się to trwa zwykle dni kilka. Widziałem sam kilkutysięczne stada w okolicy Kozic pode Lwowem, pod wsią Ujazd w powiecie rohatyńskim i nad Wisłą obok Kozielnic. Niech Bóg broni rzucić na takie ogromne stado kamieniem, bo człowiek nie uszedłby już stamtąd żywy. Gdy nadejdzie dzień podróży, najstarszy wzbije się o kilka sążni, pokręci w powietrzu, zaklekocze dziobem, a wszystko stado wznosi się za nim i dalej w drogę!

Otoż to, co istnieje w całym świecie bożym, musi także istnieć między ludźmi; muszą być starsi i młodsi, jedni muszą słuchać drugich, bo bez tego porządku byłyby same gwałty i rozboje; nikt nie byłby pewny ani swego mienia, ani swego życia. Młodzież musi ulegać rodzicom, starszym krewnym i nauczycielom; gospodarze muszą słuchać wójtów, gminy władzy powiatowej, władze powiatowe władz wyższych i t. d. Człowiek nieumiejący ulegać narażony jest całe życie na cierpienia i znienawidzony przez ludzi. Ażeby się wdrożyć do uległości, bez której nie byłoby ładu, którę też Bóg sam zarządził w świecie całym, trzeba zacząć od młodości. Słuchajcie przeto waszych nauczycieli, ludzi rozumniejszych i rodziców, a życie wasze przejdzie wam w swobodzie i pokoju.

Z powodu bocianów, o których nadmieniłem, opowiem wam pewne zdarzenie. W dawnych czasach, w całym naszym kraju był zwyczaj, że po klasztorach łacińskich i ruskich n. p. księży Bazylianów, którzy słynęli wysoką nauką, utrzymywano rejestra do których zapisywane były rozmaite wypadki ważniejsze. Otóż w jednym z klasztorów

takich na Wołyniu zapisano 200 lat temu, że pewien szlachcic chcąc się przekonać ażali prawdą jest, że ptactwo wraca na miejsca w których się wylęgło, złapał bociana gnieżdżącego się na jego stodole i przyczepił mu na szyi tabliczkę z napisem łacińskim: „Haec ciconia ex Polonia“, co znaczy „ten bocian jest z Polski“. Na wiosnę dostrzeżono bociana na gnieździe z tabliczką pod którą wisiały świecidełka różnokolorowe a kosztowne kamienie, jakie to złotnicy wprawiają do pierścieni i kólców. Zarzucono sieć, złapano bociana, i dostrzeżono, że na drugiej stronie tabliczki był napis także łaciński: „Indya cum donis remittit Polonis“, co znaczy: „Indya z podarunkami odsyła go Polakom.“

Ale wróćmy do porządku. Następstwem uległości jest porządek, który się zaczyna w wielkim świecie bożym a kończy w chacie włościanina. Ale jak lwa i tygrysa a nawet niedźwiedzia i wilka ułaskawić i przyswoić można tylko za młodu, tak za młodu tylko do porządku przywyknąć można. Chłopiec, który idąc do szkoły wykruszy sukmanę z błota, bóty oczyści, do kieszeni włoży chustkę od nosa, a wróciwszy do domu poskłada na swojej półeczce porządnie książki i inne rzeczy i zaraz weźmie się do jakiej roboty; — dziewczyna, która do szkoły idzie gładko zaczesana, z przepaską czystą i uwałkowaną, a pomagając matce nie zasmoli się jak flondra i nie rozstawia naczynia po wszystkich kątach; która przed oknami pozasadza kwiatki i pachnące zioła, podlewa je w lecie i plewi, jeżeli ta dziewczyna i ten chłopiec nie sprzeczają się z rodzicami, ale robią wszystko wedle ich rozkazu, to możecie być pewni, że oboje wyjdą na ludzi szczęśliwych, szanowanych i zamożnych, chociażby nic nie otrzymali po rodzicach.

Szczepimy drzewko za młodu, aby nie wyrosło na dziką jabłoń lub gruszę; szczepimy dziecku za młodu ospę ochronną, aby je dzika nie oszpeciła, lub nie zabrała ze świata; za młodu także zaszczepiać należy pokorę chrześciańską, porządek i nauki wszelakie, aby ochronić od dzi-

kości, nędzy i występków człowieka stworzonego „na obraz i podobieństwo Boga.“

Przed kilkunastu laty znaleziono na wysepce leżącej wśród ogromnego morza, a zamieszkałej przez dzikich ludzi, człowieka, którego małem dzieckiem wyrzuciła tam woda z rozbitego okrętu. Stał on się zupełnie dzikim; miał przez nos przepchany kijek dla ozdoby jak inni, twarz nakłutą i chodził nago. A że nie miał skóry czerwonawej i włosów kędzierzawych jak inni, a do tego pamiętał jeszcze kilka słów francuzkich i to, że był z matką na okręcie, poznano że był Francuzem. Człowiek ten, zabrany do Francyi, zachowywał już ciągle znamiona dzikości, bo dzikim stał się za młodu. Słusznie też dziadowie nasi mawiali, że czem dzban przesiąknął, tem skorupa śmierdzi, a czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy.

Pomyślcie o tem wszystkiem o czem dziś dowiedzieliście się a w przyszłą niedzielę, da Bóg doczekać pójdziemy dalej.

Wieczór drugi.

O pracy.

Każdy z was wie dobrze, ale nie każdy pomyślał i zastanowił się nad tem, że chociaż Bóg w swojej cudownej i niepojętej mądrości, stworzył świat doskonały, to przecież Bóg nie stworzył razem z ziemią gotowych łanów, dróg, mostów, drzew szczepionych, pługów, wozów, chałup, a w mieście kamienic, sklepów, — nie stworzył też Bóg krawców, szewców, kowali, a przecież to wszystko jest i istnieje. Każdy z was wie to dobrze, ale niekażdy pomyślał nad tem, że to wszystko stać się musiało według woli bożej, bo przeciw woli bożej nic dziać się nie może. Zkądże to pochodzi? pomyślcie a dojdziecie sami. Ja wam dopomogę tylko do myślenia.

Wiecie już z religii, że Bóg stworzył ziemię i umie-

ścił na niej człowieka, a obok niego mnóstwo rozmaitych roślin i zwierząt. Każde z tych istot uposażył Stwórca w środki potrzebne jej do zachowania swojego bytu: ptaka odział w pióra, które go unoszą w powietrzu, rybę usposobił do oddechania w wodzie, zwierzęta żarłoczne uzbroił w kły i pazury, wołu dał siłę i rogi, koniowi kopyta i zwinność, a każdemu z nich dał grubą skórę i sierć jak gdyby kożuch, które je chronią od zimna i nawalnicy.

Pomiędzy zwierzętami temi, człowiek przedstawia się jak gdyby upośledzony przez Stwórcę; a przecież religia naucza nas, że wszystko istnieje ku potrzebie człowieka. On jeden pośród wszystkiego co żyje, niepokryty siercią, nieuzbrojony w kły, rogi i pazury, wydaje się jak gdyby był przeznaczony na pożarcie i wyniszczenie; a przecież człowiek ten przeznaczony został, aby opanował świat cały i stopniowo wszystko ku pożytkowi swojemu obrócił.

Stwórca odmawiając człowiekowi środków i sposobów zwierzęcych, obdarzył go nierównie wyższemi środkami, bo mu dał rozum, aby dostrzegał, sądził i przewidywał; — bo mu dał rękę, której zręczności żadna maszyna na świecie wyrównać nie może; rękę usposobioną do najgrubszej i do najdelikatniejszej roboty. Każdy człowiek wie o tem, i uznaje to z wdzięcznością dla Stwórcy; — dlatego też, gdy jeden chce uczcić drugiego, odkrywa i pochyla głowę, gdzie mieszka rozum,—lub całuje rękę, gdzie mieszka zręczność.

Otoż człowiek uposażony w rozum i zręczność, przeznaczonym został do pracy wyższej, o jakiej zwierzęta myślić nie umieją. **Bóg chciał, ażeby człowiek rozumem i pracą zaspakajał swoje potrzeby, a w tem właściwie leży jego wyższość nad zwierzętami.**

Narzekać na to, że człowiek musi pracować, żeby wyżył, jestto grzeszyć przeciw Mądrości odwiecznej. Zwierzęta pracują także, uganiają one po całych dniach i nocach za żywnością; często cierpią głód ciężki. Nieraz w twardej zimie chłopi kijami dobijają wyschłego z głodu wilka, dzika lub niedźwiedzia. Najnieszczęśliwszym ze wszystkich zwierząt jest ptak zamknięty w klatce lub wieprz

w karmniku. Dlatego też każdy z nich ucieka chętnie, skoro mu drzwi otworzą. Każdy z nich woli mozolnie niekiedy wyszukiwać sobie żeru, pracować, niż żyć bez zajęcia, bez pracy. Człowiek sam tylko narzeka na pracę pokąd pracuje. Wszakże Bóg jest wszechmogący i nic dla niego nie było niemożliwem. Gdyby przeto ten Wszechmogący chciał był, ażeby człowiek posiadał bez pracy, wszystko co mu potrzeba i czego pragnie, to byłby go w to wszystko już gotowe zaopatrzył; ponieważ zaś tak świat jest urządzony, że człowiek dopiero przez pracę rąk i rozumu dochodzi do posiadania rzeczy mu użytecznych, okazuje to niewątpliwie, że praca jest prawem bożem dla człowieka, a kto się zaniedbuje, ten przełamuje jego święte prawa, i za to cierpi. Trzeba wam wiedzieć, że są kraje, gdzie wielkich zbrodniarzy zamiast ich wieszać, skazują na zamknięcie i ciągłe próżnowanie. To ciągłe próżnowanie jest tak straszną karą, że po upływie lat kilku proszą, ażeby im raczej odebrano życie.

Ale nawet i na wolności bardzo smutne jest życie próżniaka. Patrzcie tylko moi młodzi przyjaciele, na tych co pracują i na tych co próżnują. Próżniak ziewa, pokłada się, włóczy z kąta w kąt, dzień mu jest za długi, zaczepia ludzi na pogadankę, a w końcu idzie do karczmy i pije. Jakże smutne życie jego! Gospodarstwo jego zaniedbane, odzież z niego opada, w lecie nie myśli o tem, że nadejdzie zima, pomału wyprzedaje wszystko co ma, i schodzi na nędzarza. Człowiek taki nie przyzna się nigdy do winy własnej, zawsze powiada on, winni są jacyś źli ludzie, jacyś sąsiedzi, albo jakieś nieszczęście co skądsiś spadło na niego. Ale Bóg widzi prawdę, i karze go już na tym świecie za to, że nie poszedł według prawa Jego, które mu pracować nakazywało. Ta bieda jest karą zasłużoną. Człowiek taki puszcza się na żebraka. Kto wie, przez co on został żebrakiem, ten mu nie da jałmużny, tym bardziej gdy jest silny i niestary. Człowiek taki dopuszcza się stopniowo kradzieży, a więzienie piętnuje go na całą resztę życia hańbą i pogardą. Gospodarze porządni i szanujący

honor własny, nie wdadzą się nigdy z człowiekiem, który odsiedział więzienie za zbrodnie.

Spojrzyjcie teraz na gospodarza pracowitego. W jego chałupie jest schludno, odzież porządna na nim, na jego żonie i na jego dzieciach; on ma zawsze mały zapasik zboża w komorze; jego krówki utrzymane są czysto, jego konie wyglądają czerstwo, bo on ich nigdy nie przegnał i nie zagłodził. On czyści zgrzebłem konie i krowy, bo wyczytał w książeczce gospodarskiej, że przez to konie są zdrowsze, a krowy dają więcej mleka, — że tak robią w innych krajach wszyscy, i że tam byłby wyśmianym gospodarz, któryby puścił na paszę zabrudzoną chudobę. Pola tego porządnego gospodarza uprawne są starannie i zasiane najzdrowszem ziarnem. Ten porządny, pracowity i oszczędny gospodarz, któremu zazdroszczą rozbałamuceni sąsiedzi, nie traci czasu na spaniu w dzień lub rozmowach w karczmie. Gdy przyjdzie od roboty, czy to z pola, czy ze stodoły, a do spania jeszcze zawcześnie, to on obchodzi swoje obejście, zaglądnie wszędzie i wszędzie coś znajdzie do zrobienia. U drabiny od wozu dostrzegł wyłamany szczebel, zasadził inny; u brony brakowało kilka zębów, to też dorobił nowe; dostrzegł że wrota osiadły, więc przybił ukośnie drążek gwoździami, bo on ma zawsze w domu nieco gwoździ, świderek, dłuto i piłkę; a sprawił je za pieniądze, które oszczędził nie idąc do karczmy w dzień powszedni.

Ten porządny, pracowity i oszczędny gospodarz przychodzi wieczór do chaty wesół, bo zadowolony sam ze siebie, a zjadłszy wieczerzę z rodziną i zmówiwszy pacierz na podziękowanie Bogu, że odwrócił od niego próżniactwo i zepsucie, kładzie się spać spokojnie z Bogiem; bo Bóg czuwa nad ludźmi, którzy żyją według prawa Jego.

Ażeby człowiek pędził życie pracowite, musi się przyzwyczaić do pracy za młodu. Brak pracowitości między ludem naszym pochodzi głównie ztąd, że dzieci włościańskie przepędzają młodość w próżniactwie. W pierwszej młodości rodzice nie zatrudniają ich niczem, zaś gdy podrosną nieco, obarczają je pracą nad ich wiek, zatem obrzydzają im pracę.

Młócenie, rąbanie, dźwiganie ciężarów i podobne czynności są za uciążliwe dla młodego; zaś zwyczaj dość powszechny, że dziecko z każdej chaty gna swoje bydło na paszę, a czasem nawet po kilkoro z jednej chałupy, jest bardzo złym zwyczajem. Często na polu widzieć można tyle prawie dzieci ile jest sztuk bydła. Dzieci te próżnują po całych dniach, wymyślają różne zbytki, i jedne psują drugie. Gmina dbająca o wychowanie młodzieży, powinna niezwłocznie zwyczaj ten usunąć, a do paszenia bydła utrzymywać jednego lub dwoch dorosłych ludzi, ażeby dzieci mogły iść do szkoły, albo zatrudnić się w domu czemś łatwem.

Niemcy, Węgrzy i inni zarzucają nam, że mamy wstręt od pracy a zamiłowanie próżniactwa. Jest to zarzut po części słuszny. Ale przecież Bóg nas nie stworzył inaczej, jak innych ludzi; ziemię naszę udarował w rozmaite dogodności i bogactwa; jesteśmy silni i wytrwali na przygody; mamy z natury wiele prostego rozumu; zkądże więc ten nałóg pochodzi? Wierzajcie mi, że z wychowania i tylko z wychowania. Dziecko które do dwunastu, lub czternastu lat wieku prawie nic nie robi, musi nabyć nieszczęśliwego przywiązania do próżniactwa. Gdyby szkoła na nic innego się nie zdała jak tylko przyzwyczajała dzieci do zajęcia, karności i pewnych obowiązków, to już przysługa jej byłaby nieocenioną. Całą ludność nasza zmieni się od dnia, od którego wszystkie dzieci do szkoły uczęszczać będą.

Zauważaliście zapewne nieraz, że dziecię, które ledwie zaczyna raczkować, sili się i mozoli, czołgając się z miejsca na miejsce; wyciąga ono ze wszystkich kątów co może, rozrzuca i znów składa *według myśli swojej.*

Gdy nieco podrośnie, kopie dołki w ziemi, wypełnia je wodą, sadzi trawki i kwiatki, buduje mozolnie płoty i domki. W miarę, jak dziecię to dojrzewa, zabawy jego są coraz podobniejsze do zajęć prawdziwych; w końcu miesza się do robót ludzi starszych i pyszni tem, że już użytecznem być może. Zkądże to pochodzi?

Oto Stwórca chciał, żeby człowiek istniał pracą rąk i pracą umysłu.

Wierzajcie mi, Bóg karze surowo tych, co przełamują święte prawa Jego. Kto zaczyna od próżniactwa, ten kończy w więzieniu lub na barłogu.

Wy najstarsi i najrozumniejsi w rodzeństwie mówcie często o tych rzeczach z rodzicami waszemi.

Jest to dość powszechne między ludźmi przekonanie, ale zupełnie mylne, jakoby praca odbierała człowiekowi siły, jakoby człowiek pracą siły swoje niszczył i zużywał. Przeciwnie, przy pracy skóra grubieje, kości się rozrastają, ciało gęstnieje; cały człowiek staje się tęższym a tem samem zdrowszym i silniejszym. Patrzcie na tych paniczów wychowanych delikatnie i w wygodach; — gdy który nogi zamoczy to choruje; gdy który zje co cięższego, to także choruje; gdy któremu przyjdzie dźwignąć jakęś rzecz, któreby dziesięcioletni chłopak niósł bez trudności, to on już się spoci i zasapie. Wasze matki i wasze siostry i wy sami pracujecie cały dzień sierpem w ręku, zgięci we dwoje w dnie najgorętsze, wasi ojcowie układają sągi lub obrabiają materyał w lesie podczas wielkich mrozów, albo koszą siano podczas deszczu dzień cały, a wieczorem wracają do domu bez suchej nitki, siadają przemoczeni do wieczerzy, często bielizna wysycha na nich, a nazajutrz stają zdrowi jak ryba. A któryż z owych paniczów wytrzymałby coś podobnego? Czy to nie jest zdrowie i siła? Nie zkądinnąd pochodzi, że pułki nasze należą do najlepszych, a Napoleon pierwszy sławny cesarz francuski powiedział, że nasi ułani i krakusi, są najdoskonalszą konnicą na świecie.

W starych książkach łacińskich, pisanych jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana, jest opowiedziane, jak pewien Rzymianin chcąc wychować syna zdrowym, silnym i wytrwałym, nasypał mu do worka kilka garści piasku i kazał go nosić po parę godzin rano i po południu. Do worka tego dosypywał on codziennie po łyżce piasku. Chłopak wyrastał i worek narastał. Gdy ów młodzieniec stał się już dorosłym parobkiem, zarzucał na ramię korzec piasku, jak gdyby korzec sieczki; a trzeba wam wiedzieć, że korzec piasku waży tyle, co dwa korce pszenicy.

Opowiadają te książki o innym jeszcze Rzymianinie, który kazał synowi swojemu nosić po całych dniach nowonarodzone cielę. Cielę rosło szybciej niżeli młodzieniec, a przecież tak przywykło do tego noszenia, że z czasem, zakładało mu samo przednie nogi na ramiona. Gdy byczek miał już lat trzy, parobczak podnosił go jeszcze bez trudności.

Nie trzeba przecież sobie wyobrażać, jakoby człowiek tym sposobem mógł dojść do jakiejś cudownej siły. Wszystko na świecie ma pewną miarę. Człowiek poczuwa w sobie co może dokonać, a na więcej porywać się nie powinien. Nadużywając siły swojej, może się przerwać i zginąć. To wewnętrzne poczucie wlał Stwórca w ludzi i zwierzęta. Dam wam na to przykład.

Gdy poprowadzicie palcem na mapie od nas na południe ale nieco ku wschodowi, znajdziecie tam Turcyę, za nią morze, a dalej jeszcze kraj, który się nazywa Arabią. Część tego kraju obfituje w rzeczy rzadkie i osobliwe; rodzą się tam najwykwintniejsze owoce, rozliczne pachnidła, korzenie i balsamy, tam też znajdują perły i dyamenty. Palenie tytoniu, co od lat 400 dopiero wprowadzone do krajów naszej części świata, używane już było z dawna u Arabów, a to z powodu mnóstwa much jadowitych i komarów. U nas, gdzie tego plugastwa jest nie wiele dzięki Bogu, palenie tytoniu jest niepotrzebne, tym bardziej że osłabia żołądek, niszczy piersi i gardło, przyczynia się do próżniactwa a kosztuje nie mało. Rozumnie i pięknie robią ci, co się za młodu nie biorą do lulki.

Konie tamtejsze są najpiękniejsze; ztamtąd sprowadzono pszczoły, a miód ich jest tam tak wonny i przyjemny, że nasz nawet nie jest podobnym do niego. Inne kraju tego okolice są jak gdyby morze piaszczyste. Niema tam żadnych dróg, bo wiatr zanosi piaskiem wszelkie ślady. Arabowie podróżują śród tych piaszczystych pustyń podług gwiazd i słońca, jak gdyby na morzu; bo jak okiem sięgnie, nie widać nigdzie ani drzewa ani trawki, ani góry ani wody. Jedynem zwierzęciem, które tam dotrzymać może, jest wiel-

błąd. Jestto zwierzę dwa razy większe od konia i wołu, podobne z głowy do konia, a z nóg i ogona do wołu, szyję zaś ma długą i wygiętą jak gęś. Zwierzę to łagodne jak dziecko, a nadzwyczajnie silne, ma jeden albo dwa garby na grzbiecie, jakby siodło, gdzie Arabowie przewieszają worki lub kładą paki z towarami. Towary te idą potem aż do nas dla aptek i sklepów. Dobrze wam jeszcze dowiedzieć się przy tej sposobności, że w tym kraju piaskowym, gdzie nie doznają zimy, a gorąca są tak wielkie, że aż osmalają ludzi, powstają niekiedy mocne wiatry, które pędzą jakby gęste chmury gorącego piasku. Arabowie podróżujący zwykle w wielkich kompaniach i uzbrojeni z powodu lwów, tygrysów i rozbójników, gdy ich złapie taka burza sucha, nasuwają kaptury na twarz, zaś wielbłądy wtykają mordy w piasek, i tak czekają aż burza przejdzie. Wicher ten jest niekiedy tak wielkim, że obala ludzi i wielbłądy, i zasypuje wszystko piaskiem bez śladu. Niekiedy znów wiatry odmienne rozdmuchują te mogiły, i odsłaniają ciała ludzi i zwierząt, suche i twarde jak drzewo, a które zasypane były temu może lat sto albo dwieście.

Otoż wielbłąd, o którym wam mówię, klęka na cztery nogi do ładowania. Arab kładzie na owego wielbłąda ciężary nie myśląc ile one ważą, a od czasu do czasu probóje, czy wielbłąd stanie na nogi. Gdy wielbłąd czuje, że mu będzie za ciężko iść z tym ładunkiem, to już wstać nie chce, a wtenczas Arab ujmuje ciężaru póty, pokąd zwierzę to nie stanie dobrowolnie. Widzicie tedy, jak wielbłąd umie mierzyć swoje siły.

I u nas zdarza się coś podobnego. Mówią nieraz, że koń albo wół znarowił się przy ładownym wozie, chociaż tego dawniej nie robił. On się nie znarowił, ale uczuł, że się przerwie, gdy gwałtem pociągnie. Jeżeli go nielitościwy woźnica przymusi do tego kijem, to koń ten albo wół, staje się pomału smutny, je coraz mniej, utraca siły, poci się, chudnie, a w końcu zdycha. Nieraz gospodarz suszy głowę, co się stało jego koniowi; a przez myśl nawet mu nie przejdzie, że go sam zamordował jaki rok temu, przez głupotę

dla siebie a niemiłosierdzie dla stworzenia bożego. U człowieka nie o to chodzi, żeby się natężał, wysilał, ale o to, żeby nie próżnował, a co robi, żeby robił szczerze. Zwierzę pracuje ciałem, człowiek pracuje ciałem i umysłem; zwierzę do pracy nagania bat, człowieka naganiać powinny wola i sumienie; — zwierzęciem kieruje woźnica, człowiekiem kieruje rozum, bo człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga.

W przyszłą niedzielę pomówimy dalej; a pamiętajcie, że nie dość jest coś przeczytać, lecz trzeba także pomyśleć o tem, co się przeczytało, a lepiej jeszcze pomówić o tem z drugiemi.

Wieczór trzeci.

O mieniu.

Jeżeliście przeczytali z uwagą i dobrze zrozumieli to, o czem mówiłem wam poprzednio, nie trudno wam będzie pojąć równie jasno to także, na co dziś chcę zwrócić uwagę waszę.

Wiecie już z religii, że Bóg nie stworzył od razu tyle zwierząt i ludzi, ile ich jest dziś na świecie, ale że zwierzęta i ludzie rozmnażali się stopniowo. Od Adama i Ewy powstał cały ród ludzki. U zwierząt idzie tak samo. Któż z was nie wie, że w niektórych lasach gdzie nie bywało dzików albo wilków, zabłąka się ich czasem jedna lub dwie pary, a w kilka lat jest ich już pełny las.

Pierwotnie cała ziemia pokrytą była bagnami i lasami. Ogromny kraj węgierski był jednem jeziorem; — całe prawie Podole było bagnem; — prawie całe Mazowsze i Litwa były jednym przeszło stumilowym borem, i tak było wszędzie. Pomału bagna i jeziora ściekały rzekami do morza. Do dziś dnia ludzie korczują lasy, a jeziora i moczary osu-

szają rowami wpadającemi w rzeki, które idą do morza. W miejscach suchszych rosła trawa na wysokość chłopa, a te mokrzawiny i te ogromne lasy napełnione były dzikim zwierzem, strasznemi wężami i gadem.

Kiedy sławny imperator rzymski Pompejusz szedł na podbicie kraju Albanii, (która dziś jest bardzo pięknym krajem i należy do Turcyi) to cofnął się z całem swojem wojskiem, jedynie dla tego, że kraj ten tak był napełniony jadowitym gadem, iż tam nigdzie nie można było stanąć obozem.

Początkowo ludzie nie mając nic prócz rąk i natchnienia bożego, które wrodzonym rozumem nazywamy, żywili się jak mogli. W niektórych krajach ten ich stan smutny trwał bardzo długo. Kilka dopiero wieków temu Bulgarowie (kraj ten należał do Turcyi) mieszkali nad wodami w budach gorszych od domków, jakie sobie nad wodą stawiają zwierzęta zwane bobrami.

Pierwotnie tedy ludzie radzili sobie rozmaicie: ci co popostawiali z gałęzi budy takie nad wodami, żywili się rybą; — ci co się zapędzili do lasów, łapali zwierzęta albo gołemi rękami, albo je tłumili znalezionym w lesie drągiem; — ci wreszcie, którzy byli na równinach pokrytych trawą, a gdzie się pasły zwierzęta nieżarłoczne, zaczęli się zbliżać do tych zwierząt i przyswajać je sobie pomału; a były to ludy pasterskie, już znacznie rozumniejsze od łowczych i rybackich.

Ludzie dostrzegłszy, że się znajdują na ziemi rośliny, któremi żywić się można, zaczęli zbierać ich nasienie, aby je zasiewać w obfitości. Poruszali oni ziemię kijem, bo o pługu i motyce nikt jeszcze wtedy nie wiedział. Był to początek ludów rolniczych, daleko rozumniejszych od tamtych wszystkich. Plemiona te już nie włóczyły się z miejsca na miejsce jak tamte, ale się trzymały zasianej ziemi. Siedząc na miejscu pomyśleli ludzie o lepszem schronieniu w czasie burzy i zimna, niż buda z gałęzi albo jama w ziemi. Wyszukiwali oni płaskich kamieni i kości, któremi zrą-

bywali albo obrabiali drzewa, i z nich stawiali budy już nieco podobne do chałup.

Dwieście pięćdziesiąt lat temu, cała prawie Ameryka, dziś największy i najpiękniejszy kraj na świecie, była taką jak to wam dopiero opowiedziałem. Australia niedawno odkryta wyspa, tak wielka jak wszystkie kraje polskie, niemieckie, francuskie, hiszpańskie i inne, jest jeszcze dotąd taką, z wyjątkiem niektórych brzegów, gdzie osiedli Niemcy i Anglicy. W głębi tej ogromnej wyspy żyją ludy dzikie, nagie, zawsze głodne, pożerane przez straszliwe zwierzęta i ogromne węże, które się dobywają do ich jam i włażą za niemi na drzewa.

Zwierzęta tamtejsze są dziwne i niczem nie podobne do naszych; niektóre mają cztery nogi bardzo krótkie, wlekący się ogon i ogromny dziób ptasi, inne zupełnie podobne do ptaków, ale są porosłe siercią i nie mają skrzydeł a biegną tak prędko, jak gdyby leciały; ba sam człowiek jest tam odmienny, bo ma twarz okrągłą a płaską, ręce długie sięgające poniżej kolan, brzuch mały a sterczący naprzód jak baryłka, nogi cienkie i suche od kłęba aż do dołu, a stopy płaskie i dwa razy dłuższe od naszych.

Francuzi, którzy chcieli zwiedzić tę wyspę dziką, opisali, jak w jednem miejscu spoczywając między krzakami, dostrzegli człowieka nagiego przepływającego poprzek rzeki z małem dzieciątkiem na plecach, które się go trzymało za szyję. Wylazł on na brzeg i poszedł do drzewa obalonego przez wiatr, a które już prawie zgniło. Szukając po tem drzewie, wydobył coś z niego, połowę zjadł sam a połowę dał dziecięciu i popłynął nazad. Francuzi zbliżyli się do tego miejsca i dostrzegli w drzewie jamkę na dwa palce niezmiernie śmierdzącą, gdzie musiał być jakiś ogromny robak służący za pokarm dzikiemu.

Któż byłby w stanie opowiedzieć wam, jak to pomału co lat sto, co dwieście, co trzysta ludzie korzystając z natchnienia bożego wynajdywali rozmaite sposoby, aby polepszyć swoje istnienie. Wieleż to czasu upłynęło, nim za-

częli wyrabiać żelazo; — nim zaczęli stawiać domy, robić wozy, pługi i inne narzędzia!

W miarę jak ludność rosła, powstawały wsie, a w miarę jak rosła oświata, powstawały małe miasta otoczone wałem, murem i głębokim rowem; bo w czasach tych nie było jeszcze porządku, więc jedni napadali drugich. Dzisiejszy świat w niczem już nie jest podobnym do świata pierwotnego, a im bliżej ku nam tym więcej zamożności, oświaty, bezpieczeństwa i wolności.

Opowiem wam później o bezprawiach, jakie się działy jeszcze sto lat temu po innych krajach. Po owe czasy ludzie bogaci zbytkowali, a między ludem miejskim i wiejskim była nędza nie do opisania, bo była ciemnota i niewola. Swoboda, bezpieczeństwo własności, jednakowe prawo dla wszystkich, byt coraz lepszy u wszystkich, są dziełem oświaty; — one nie są niczyją łaską, ani też nieprzewidzianym wypadkiem; ale rozwinęły się dlatego, że się rozwija rozum człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo boże.

Uważajcie dobrze, co wam teraz powiem. Zwierzę żyje z dnia na dzień tem co znalazło, i skoro co znajdzie, zaraz spotrzebuje. Wprawdzie wiewiórka albo pszczoła zbiera w lecie na zimę; ale za to spotrzebuje w zimie, co zebrała w lecie, i znowu nic niema. **Jedynie człowiek spotrzebowuje to, co już przygotował dawniej.** On je chleb, zrobiony ze zboża, które trzeba było zasiać na uprawnym gruncie, zebrać, zmłócić, oczyścić, zemleć, umieścić na ciasto i upiec.— On nosi koszulę z płótna zrobionego z konopi lub lnu, które także trzeba było zasiać, zebrać, namoczyć, mędlić, czesać, prząść, tkać i uszyć. By mieszkać, trzeba wystawić dom;— by orać i zbierać, trzeba mieć pługi, wozy i inne przyrządy; — by dojść do pieniędzy, trzeba oszczędzić zboża, dochować się bydła lub koni; słowem *trzeba koniecznie coś przysposobić więcej niż potrzeba w tej chwili.*

Otoż wszystko co jest dobrego w tym świecie, zatem wygodne a moralne życie, nauka, poszanowanie ludzkie, niezawisłość, spokój o siebie i o swoich, polegają na tem,

żeby człowiek **spotrzebowywał mniej niż ma, a dorabiał więcej niż koniecznie potrzebuje.** To co ludzie oszczędzą spotrzebowując mniej niż mają, i to co ludzie przymnożą dorabiając więcej niż koniecznie potrzebują, przybywa do ich mienia, do mienia ich dzieci, do mienia i potęgi narodu. *Na tem, i wyłącznie na tem opiera się wolność, równość obywatelska i pomyślność powszechna.*

Żebyście mnie dobrze zrozumieli, więc wam powiem to samo w nieco odmiennym sposobie. Mieniem każdego gospodarza jest zbiór rzeczy użytecznych i wypracowanych, które on posiada; zatem jego zabudowania, ziemie zużytecznione, bydło, konie, narzędzia, sprzęty, zapasy zboża, siana, ogrodowin i tym podobnych rzeczy, tudzież pieniądze, jeżeli je przeznacza na przysporzenie sobie rzeczy użytecznych, a nie na zmarnowanie. Ogół mienia wszystkich rolników, wszystkich kupców, fabrykantów, rzemieślników, właścicieli domów po miastach, stanowi mienie narodu, czyli *„zasób narodowy“*, do którego przybywa jeszcze wszystko to, co nie należy do nikogo w szczególności, jakoto: gościńce, szkoły, szpitale, spławy. Od wielkości tego zasobu narodowego zależy oświata narodu, jego poszanowanie przez sąsiadów, jego potęga zbiorowa i jego swobody wewnętrzne; bo ludzi zamożnych i wykształconych nie można zganiać jak bydło, ani wodzić za nos, jak dzieci.

Gdyby każdy człowiek myślał o tem tylko, co potrzebuje zaraz koniecznie w tej chwili, niktby się nie zajął ani szczepieniem drzew owocowych, bo te odpłacą się dopiero za lat kilkanaście; niktby nie chodował źrebiąt i cieliczek, bo te staną się użytecznemi dopiero za lat trzy; niktby nawet nie zasiał zboża na zimę, bo to dojrzeje dopiero w roku przyszłym. Gdyby wszyscy gospodarze tak postępowali, synowie ich odziedziczaliby po nich same pustynie. Ojcowie wasi obejmując gospodarstwo nie byliby znaleźli ani koni, ani krów, ani zasianego pola, ani nawet chałupy. Schodząc ze świata zostawialiby wam takie same pustynie. Ten co obejmuje gospodarstwo, musiałby długie lata cierpieć nędzę, a i to do czegoby doszedł pomału, byłoby także

oszczędzoną pracą. Pracą tedy oszczędzoną jest wszystko, co ojcowie wasi zastali już przygotowane, i pracą oszczędzoną będzie to, co wy po ojcach waszych obejmiecie. Gdyby wasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie, nie byli nic pozostawili dla swoich następców, wy wszyscy nicbyście dziś nie mieli; stalibyście zgłodniali i goli jak bizun, nie wiedząc gdzie się obrócić i co począć. Dlategoto im człowiek więcej myśli o przyszłości, i im więcej stara się pomnożyć swoje mienie, tym więcej odsuwa się od zwierzęcia i tym więcej szanuje sam siebie.

To coście teraz przeczytali, naprowadza was już zapewne na domysł, że pomiędzy rzeczami, które zasługują na najwyższe poszanowanie, jest **prawo własności. Własność jest świętością ziemską**. Gdzie własność wszelaka nie ma poszanowania, gdzie jedni zabierają drugim, bądź jawnie, bądź kradzieżą, czy to z potrzeby, czy przez zepsucie, tam życie porządne, pracowite i moralne dotrzymać nie może. Pogardzać tedy próżniakami, wyrzucać ich ze swego towarzystwa, a złoczyńców chwytać i oddawać w ręce sprawiedliwości, jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Powtarzam wam raz jeszcze, że własność to świętość ziemska.

Pomyślcie dobrze nad tem przyjaciele moi, co wam tu powiedziałem, a potem posłuchajcie dalej.

Gdy wam gmina wasza dostarczy już mapę i kulę przedstawiającą ziemię, to tam zobaczycie, że ziemi wystającej po nad wodę jest zaledwie trzecia część, zaś cała reszta pokryta jest morzami połączonemi ze sobą. Otoż ludzie uczeni Holandyi, Francyi, a szczególnie Hiszpanii, mieszkający nad morzem, patrząc na te wody bez końca, jak gdyby stykające się gdzieś z obłokami, myśleli koniecznie, że nie może być, żeby poza temi wodami nie było znów jakiej ziemi, jakich ludzi i jakich zwierząt. Znaleźli się odważni, co zbudowawszy okręty na kilkaset osób i nabrawszy ze sobą żywności, lekarstw, odzieży na lat trzy, tudzież wziąwszy ze sobą igłę magnesową, która się obraca na ćwioczku i pokazuje gdzie jest północ, południe, wschód

i zachód (wasz nauczyciel wytłumaczy wam to bliżej), puścili się jedni na wschód, drudzy na zachód i odkryli te ogromne ziemie, o których mówiłem wam dopiero, to jest Amerykę i Australię. Z tych to krajów przychodzi do nas cukier ze trzciny, kawa, herbata, arak, korzenie i inne rzeczy; — ztamtąd przyszły po raz pierwszy kukurydza i ziemniaki, o których dawniej nikt nie słyszał w żadnym kraju; ztamtąd przychodzą nasiona coraz lepszego zboża. Co to za dobrodziejstwa dla nas tu, a wszystko to winniśmy ludziom uczonym.

Później nieco jeden z takich okrętów, a był to okręt hiszpański, szukający innej jeszcze ziemi, natrafił w środku największego morza, które się zwie Oceanem, na nadzwyczajną burzę. Straszna to jest rzecz burza na morzu; doświadczyłem jej sam, więc wam opowiem szczerze, tak jak było. Deszcz leje się jakby sznurami, wiatr jest tak silny, że żadne drzewo ani żaden dom nie oparłby mu się, niebo zaciemnione chmurami, z których lecą pioruny, jak gdyby je kto sypał z góry. Wśród takiej burzy powstają na morzu bałwany wielkie jak kamienice i kościoły. Okręt pochylony w jednę stronę wślizguje się na wierzch tego bałwanu, gdzie pochyliwszy się w odwrotną stronę, schodzi w przepaść jak gdyby pomiędzy dwie góry, i znów wypływa na drugi bałwan.

Okręt ów nie mógł dotrzymać w takiej burzy; wiatry i woda rozbiły go zupełnie, i wszystko zatonęło, wyjąwszy kilkunastu osób, mężczyzn i kobiet, którzy chwycili się belka. Niezbyt daleko od tego miejsca znajdowała się wyspa, o której jeszcze nie wiedziano. Woda wyrzuciła na tę wyspę belek wraz z ludźmi. Było to roku 1590, zatem około 300 lat temu, a wyspa ta nazywa się Pain. Na tej wyspie nie było ani ludzi ani zwierząt, jedynie wielkie ptaki morskie żyjące rybami siadały tam na nocleg. Woda wyrzucała tam niekiedy ryby i rozmaite zwierzęta morskie, mające zwykle okrągły łeb jak cielę, zęby jak wilk, sierć jak koń, i cztery króciutkie nogi, któremi pływa i na których łazi; a są to zwierzęta rozmaitej wielkości i rozmaicie

się też nazywają, jako to: pies morski, lew morski i tym podobnie.

Ludzie, których Pan Bóg tak cudownie ocalił, nie znalazłszy nic na tej wyspie i nie mając nic ze sobą prócz zmoczonej na sobie odzieży, przez tarcie suchego kija o kij, rozniecili ogień, by się zagrzać, a w nocy jęli zabijać kijami ptaki i zwierzęta morskie. Smutne było to ich życie. Odzież z nich poopadała, jeść musieli zawsze jedno i licho na węglach upieczone. Popostawiali sobie budy z gałęzi i tak żyli modląc się i czekając, czy nie nadpłynie okręt jaki, ale napróżno. Starsi zaczęli wymierać, dzieci podorastały, a ponieważ nie byli krewni między sobą, więc się zaczęli żenić.

O tej małej wysepce i o tym ludku nikt nic nie wiedział przez lat dwieście; aż dopiero ośmdziesiąt lat temu Holendrzy, płynąc do Ameryki po towary, dostrzegli tę wysepkę i wysiedli na nię przez ciekawość. A wiecież co na niej znaleźli? Oto kilka tysięcy ludzi, którzy byli odległemi potomkami owych Hiszpanów rozbitych na morzu, a tu przez morze z belkiem wyrzuconych. Rozmnożyli się oni szybko na tej pustej i niezaludnionej wyspie tak samo, jak się rozmnażali pierwsi ludzie na pustej i niezaludnionej jeszcze ziemi, i tak samo jak się rozmnażają dziki i wilki, gdy zawędrują do lasów, gdzie ich jeszcze nie bywało.

Czytając to, myślicie sobie zapewne, że to była jakaś osada hiszpańska podobna do osad niemieckich, które się znajdują w kraju naszym. Bynajmniej. Na wyspie tej nie było nic prócz drobnych krzaczków tędy i owędy. Nie znaleźli tam owi Hiszpanie ani koni, ani krów, ani drobiu, ani drzew dorosłych, ani żelaza, ani kamieni, ani gliny, słowem nic przy pomocy czego ten drobny narodek byłby mógł dojść do jakiego *mienia*, do posiadania, do własności, a *cały naród bez mienia*, to stado dzikich stworzeń. I tak też się stało.

Ludzie ci chodzili prawie nago, okrywając się jedynie skórą zdartą z morskich zwierząt. Przed burzą i zimnem kryli się do jam wygrzebanych kijem i rękami; — żywili się surową rybą i korzeniem z zielska; — bili się między

sobą, kąsając się zębami. Gdy ich pytano po hiszpańsku czy mają domy, pola, bydło, motyki, siekiery i inne rzeczy, to już oni słów tych nie rozumieli, chociaż byli Hiszpanami. Nawet cała ich mowa już się wyrodziła, była poprzekręcana i niewyraźna. Powrócili oni tedy do stanu, w jakim znajdowały się dzikie ludy Ameryki i Australii, o czem opowiedziałem wam wyżej.

Powiedziałem wam dopiero, że *naród cały bez mienia* musi stać się dzikim, jak zwierzę. Jeżeli w kraju naszym jest dużo ludzi, którzy nic nie mają a przecie nie dziczeją, to ztąd pochodzi, że żyją w narodzie, gdzie istnieje mienie, i że się stykają z ludźmi, którzy coś mają. Ci ludzie nic nie mający, pracując, żyją mieniem zarobionem u tych dla których pracują; próżnując schodzą na złoczyńców.

Nadmieniłem wam już poprzednio o dwoch włościanach, z których jeden był porządnym gospodarzem a drugi rozbałamucony i zepsuty. Nie masz może żadnej wsi, gdzieby się nie znaleźli gospodarze jedni bardzo porządni, a drudzy pijacy, próżniacy, marnotrawnicy. Gospodarze porządni dokupują i przynajmują grunta; stawiają budowle coraz lepsze, gdy dawne już się zużyły; dochowują się pięknych koni, nie zaprzęgając ich zbyt młodo; zostawiają coraz więcej cieląt na dochowek, bo mają coraz więcej paszy na zimę; ich grunta coraz lepiej uprawne, bo ich chodoba coraz większa; ich łąki osuszone rowem, oni rozszerzają swoje ogrody i sadzą w nich wyborowe śliwy, grusze i jabłonki; oni kupują po parę ulów pszczół, by się doczekać pasieki. Mając dość pośladu chowają oni także drób. Spieniężają w mieście kury, jaja, ser, masło, miód, wosk, owoce i zboże, a nawet prowadzą na jarmarki konie i woły, które wychowali starannie na sprzedaż. Nie próżnując nigdy znajdują czas na wszystko, dlatego też w dnie wolniejsze wynajmują się do folwarku, czyniąc tym sposobem przysługę zamożniejszym sąsiadom i odnosząc korzyść sami. Mienie tych porządnych, oszczędnych, pracowitych i moralnych gospodarzy narasta ciągle; żyją oni coraz wygodniej, a ludzie coraz więcej ich szanują. Ich to też wybierają do Rady

gminnej, do Rady powiatowej i do Sejmu. Jeżeli synowie ich przejdą szkoły, to już to drugie a najdalej trzecie pokolenie stanie prawie na równi z właścicielami większych posiadłości.

Niektórzy sąsiedzi tych porządnych gospodarzy czując wstręt do pracy, wydzierżawiają grunta swoje innym, a otrzymane pieniądze przepijają, bo próżniactwo prowadzi do pijatyki. Człowiek taki pomału sprzedaje konie, bo na cóż mu koni, kiedy grunt wynajął; cielęta sprzedaje, bo mu znów potrzeba pieniędzy; zaniedbane krowy nędznieją, więc sprzedaje najgorszą w zamiarze kupienia innej, ale pieniądze się rozeszły nim do tego przyszło; po upływie lat kilku poszycie na chałupie zegniło, a nie ma za co kupić słomy; stopniowo i chałupa się wali; dzieci chodzą boso w zimie, z niego opada reszta łachmanów; żona pokryta siniakami idzie do służby, dzieci rozbierają sąsiedzi, a on schodzi na żebraka lub złoczyńcę.

Gdyby cały nasz naród składał się z samych porządnych gospodarzy i gospodyń, z parobków wiernych i trzeźwych, z dziewek lubiących czystość i ogładę, z właścicieli posiadłości większych, dających przykład mniej zamożnym sąsiadom swoim przez naukę, pracowitość i oszczędność, — w tym razie po upływie lat niewielu kraj nasz sprowadziłby na siebie szczególne błogosławieństwo boże, bo też i zasłużyłby na nie. Wszystkie większe miasta kraju naszego połączoneby były żelaznemi kolejami, ułatwiającemi kupna i sprzedaże, zaś wszystkie drogi łączące gminy wiejskie byłyby wysypane żwirem, jak to widzimy w Anglii; — wszystkie drogi, rowy i miedze byłyby wysadzone owocowem drzewem, jak to widzimy w Bawaryi i Badenie; wszystkie gminy miałyby szkoły zupełne i czytelnie ludowe, jak to widzimy w Szwajcaryi i Danii; — każda wieś miałaby porządną gospodę zamiast brudnej karczmy, gdzieby się schodzili gospodarze, aby przy szklance piwa, wina, miodu lub kawy, przeczytać gazetę i pomówić o sprawach krajowych, jak to widzimy w Ameryce północnej.

Włościanie, ta najliczniejsza klasa narodu, poczułaby

potrzeby wyższe, do których dziś nie ma jeszcze pociągu. Ci gospodarze wykształceni i zamożni zakupywaliby płótna i sukna cieńsze na odzież, nie zmieniając narodowego kroju i zwyczaju, jak się to już dzieje u nas w niektórych okolicach; — pomieszkania swoje zaopatrywaliby w sprzęty wygodne i schludne; ich żony i córki kupowałyby piękniejszą coraz odzież i inne ozdoby; chleb biały, mięso, kawa, stałyby się ich zwykłym pokarmem i potrzebą; ich narzędzia rolnicze byłyby coraz doskonalsze; oniby używali w domach swoich coraz lepszego naczynia, talerzy, widelców, szklanek. Te ich nowe a coraz liczniejsze potrzeby rozbudzałyby po miastach handel i rękodzielnie; nasze miasta większe liczyłyby ludność swoję na miliony, a miasta drugiego rzędu na statysięcy, jak to widzimy w Anglii, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech.

I nawzajem, gdzie miasta są wielkie i fabryki liczne, tam wielki odbyt na płody rolnika: zboże, woły, drób, nabiał, skóry, len, konopie, wełna, wszystko to znajduje wielki pokup, już to na pokarm już też do rękodzielni. Mieszczanie zaopatrują wieśniaków w wyroby gotowe, wieśniacy zaopatrują mieszczan w żywność i płody surowe. Dobry byt jednych zależy od dobrego bytu drugich, a wszystko razem opiera się na oświacie, pracy i oszczędności. Dlatego to, **w krajach gdzie nauka u ludzi zamożnych idzie w parze z ich majątkiem, widać coraz nowe szkoły i fabryki, a nie coraz nowe banki**; bo oświata i przemysł podnoszą cały naród, zaś banki bez przemysłu wysysają jego mienie, i nikną gdy już osuszone źródła.

Gdyby przeciwnie cały nasz naród składał się z samych próżniaków, urwiszów, pijaków i marnotrawców, widzielibyśmy w całym kraju to, co się dzieje z pojedynczemi próżniakami, o jakich mówiłem wam przed chwilą. Kraj cały pustoszałby stopniowo; — kradzieże i napady byłyby coraz częstszemi, coraz więcej byłoby pól leżących odłogiem, bydła i koni ubywałoby ciągle; — głód, choroby i śmiertelność przerzadzałyby ludność krajową; a tak naród cały cofając się ciągle ku pierwszym dzikim wiekom,

stałby się końcu tem, czem byli owi dzicy w Ameryce, gdy ję odkryto, czem są dotąd dzicy w Australii, o których mówiłem wam poprzednio, czem wreszcie stali się na wyspie owi Hiszpanie, którzy nie mogli tam dojść do żadnego *mienia*.

Pamiętajcie tedy przyjaciele moi naprzód, że **człowiek, który nic nie umie, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym**; powtóre, że **człowiek, aby się oddalał od stanu dzikiego, musi mniej spotrzebowywać niż ma, a dorabiać więcej niż koniecznie potrzebuje**.

Wieczór czwarty.

O wymianie.

To co wam dziś opowiem, łączy się zupełnie z tem o czem rozmawialiśmy poprzednio.

Ludzie, żyjący jeszcze w stanie dzikim, mieli takie tylko potrzeby, jakie mają zwierzęta, dlatego też każdy myślał sam o sobie, jak to czyni zwierzę, i każdy sam sobie musiał dać radę. Ułowił jakę rybę albo co ubił, to upiekł na węglach; przespał się na trawie i na tem koniec.

Im więcej rozwijał się w ludziach zaród rozumu, którym Stwórca ich obdarzył, tym większe były ich potrzeby. Ludy pasterskie potrzebowały już naczynia do zbierania mleka a może i co więcej jeszcze. Gdy plemiona te osiadły na miejscu i zaczęły uprawiać ziemię, to już wtenczas potrzeba im było wielu rzeczy, o których tamte nie myślały wcale. Ale i tu jeszcze mógł każdy sam zaspokoić swoje potrzeby. Poruszyć kawałek ziemi płaskim kamieniem albo płaską kością, wykruszyć w ręku dojrzałe kłosy, utrzeć je między dwoma kamieniami, zmięszać z wodą i upiec, zabić jedno bydle na mięso, zeszyć dwie lub trzy skórki cielęce włóknem z kory i ością z ryby, jak to czynią

dotąd ludy na pół dzikie, to — jak widzicie — mógł każdy zrobić sam sobie.

Ale kiedy rozum ludzki, ten najwyższy dar Boga, którym też odróżnił Bóg człowieka od zwierzęcia, rozwijał się, urabiał i doskonalił coraz więcej, w miarę tego powstawały nowe potrzeby. Im liczniejsze były te potrzeby tym też trudniej było, żeby każdy mógł wszystko sam sobie sporządzić. Kiedy już odkryto żelazo i zaczęto z niego robić motyki i siekiery, a potem pługi, a później jeszcze piły, dłuta i inne narzędzia; — kiedy już od sanek ciągnionych po ziemi przez ludzi przeszli do taczek, a od nich do wozów i do koni; — kiedy w miejsce wypróchniałego wewnątrz i ściętego kawałka drzewa zaczęto robić naczynia drewniane; — kiedy już ludzie wpadli na myśl lepić i wypalać naczynia z gliny i robić mnóstwo innych rzeczy do gospodarstwa i do odzieży, to już wtenczas żaden człowiek nie mógł sam sobie dostarczyć wszystkiego, chociażby był dzień i noc pracował.

Cóż tedy ludzie przedsięwziąść musieli? Oto każdy wziął się do tego, do czego czuł się więcej sposobnym, i co mu łatwiej było robić w okolicy, w której mieszkał. Gdzie była glina miałka, tam robili garnki; gdzie drzewo miękkie, tam naczynia drewniane; gdzie ruda żelazna, tam narzędzia. Oprócz tego, kiedy się raz kto wziął do wyprawiania skóry i do robienia z niej obuwia, to już mu nie na rękę było prząść wełnę albo len, tkać sukno i płótno, i robić z nich odzież; — kiedy który się zapomógł w narzędzia kowalskie i kuźnie, to pocóż już było mu brać się do bednarki. Cóż z tego wynikło? Oto że ludzie zaczęli swoje wyroby *mieniać*.

Długie i bardzo długie wieki upłynęły, nim ludzie wpadli na myśl robienia pieniędzy. Przedtem ten co chciał zbyć krowę, ażeby nabyć odzież, umawiał się z tym, co się trudnił robieniem odzieży, i albo mu dodał do krowy jagnię, prosię lub coś podobnego, albo wziął coś od tamtego w dodatku. Było to bardzo niewygodnie, tymbardziej że wymiany takie mogły się odbywać tylko w pobliskości,

bo prowadzić albo wieść coś opodal i na niepewne, było bardzo niedogodnie, zwłaszcza, że niełatwo trafić na takiego, któryby miał to, czego ja potrzebuję, a chciał nabyć to właśnie, co mam do zbycia. Ludzie jednak musieli znosić te niewygody, pokąd nie przyszli na to, że może być lepiej.

Ażeby sobie ułatwić wymianę, kiedy jeszcze nie było pieniędzy, rozmaite ludy używały rozmaitych rzeczy, które dawały w dodatku, wybierając na to zawsze takę rzecz, której było mało. Wody, piasku, zielska nikt byłby nie przyjął w dodatku, bo tego jest wszędzie pełno i darmo. Otóż w kraju zwanym Abisynia, gdzie jest bardzo mało soli, używano soli na dopłatę jako pieniędzy; — w północnej Rosyi gdzie są sobole i dzikie koty, pokryte bardzo pięknem futrem, płacono temi futrami; — w Nowej Zelandyi używano ryby suszonej, zwanej sztokfiszem; — w Afryce zamiast pieniędzy używano pewnych muszelek morskich, za któremi tak trzeba było szukać, jak teraz szukają za srebrem; — w północnej Szkocyi dopłacano gwoździami; — w kraju dawnej Grecyi, zwanej Lacedemonia, robiono zamiast teraźniejszych pieniędzy tabliczki żelazne; — w Rzymie pierwotnie ceniono wszystko podług wartości bydła, które po łacinie nazywa się *pecus;* mówiono, że jakaś rzecz warta była sto wołów, inna jednego wołu, — a inna jeszcze jałówkę. Gdy w Rzymie nastały pieniądze, które robiono z miedzi, to je nazwano *pecunia*, od wyrazu *pecus*.

Kiedy w rozmaitych krajach poodkrywano kopalnie złota i srebra, a miedzi było już podostatkiem, to zaczęto robić pieniądze ważniejsze ze srebra i złota, zaś z miedzi drobne, tak zwane „zdawkowe“; żeby zaś wszystkie pieniądze w całym kraju były jednakowe, rząd zachował sam sobie prawo ich robienia, czego zrazu nie było.

Z tego co teraz przeczytaliście, powinnibyście już sami zmiarkować, że **mienie ludzi, ich dobry byt, polega nie na pieniądzach, ale na rzeczach służących ku ich potrzebom, wygodom i oświacie.**

Gdyby w kraju jakim było mnóstwo pieniędzy, a rze-

czy użytecznych mniej niż ludzie potrzebują, to w kraju tym byłby niedostatek a nawet nędza. Właśnie tak się raz stało. Kiedy Hiszpania odkryła za morzem ogromne kopalnie złota, to ludzie zarzucali wszelakę robotę, i każdy tylko napychał złotem kieszenie, myśląc, że jak ma złoto, to nie potrzebuje się o nic turbować. Zaniedbane pola leżały odłogiem; rzemieślnicy przestali pracować po warsztatach; nikt nie dbał o naukę dzieci, myśląc, że gdy im zostawi dużo złota, to będą szczęśliwe; zaniedbano chowu koni, bydła i wszystko inne. Cóż z tego wynikło? Oto coraz mniej było chleba, mięsa, odzieży i innych rzeczy, bez których ludzie obejść się nie mogą. Po gościńcach i po ulicach siedziało tysiące żebraków zgłodniałych, wyschłych, bladych, którym przechodzący rzucali złote pieniądze, jako jałmużnę. Złoto leżało na około nich, a oni umierali z głodu na ulicach.

Tu pomyślicie sobie może, że ponieważ mieli dużo pieniędzy, więc mogli sprowadzić z zagranicy żywność i odzież. Ale czyż to nie wiecie, jaka to jest bieda w okolicy chociaż niewielkiej, kiedy tam przyjdzie nieurodzaj albo pomór na bydło? Nie ma środka poratowania ludzi w ten sposób, ażeby wrócili od razu do tego, co mieli przed klęską. Kiedy Bóg zesłał karę przed wielu laty na niektóre zachodnie okolice krainy naszej, kiedy to rzeki powylewały w sposób niesłychany, pokryły najpiękniejsze pola piaskiem i kamieniem, poprzewracały wsie całe, pounosiły chałupy, drzewa, bydło i stogi, — to lud uciekał w tem, co miał na sobie, gotował zielska i sieczkę, aby czemkolwiek napełnić wygłodzony żołądek. Ludzie puchli, zapadali w choroby i marli, chociaż z całego kraju a nawet z zagranicy przychodziły dla nich składki, i chociaż sam Rząd dał na to duże pieniądze. To działo się na niebardzo wielkiej przestrzeni, a oileż trudniej było nakarmić i odziać taki wielki kraj jak Hiszpania, zwłaszcza w czasach owych. Drogi i gościńce były tak nędzne jak dziś drożyny w pole albo do lasu; ulice po wielu miastach, nawet w Paryżu, były niebrukowane, pełne błota, na które wysypywano

śmiecie i wylewano pomyje. Panowie a nawet królowie podróżowali konno, zaś żony królów i panów jeździły w wielkich malowanych skrzyniach, leżących na czterech lub dwoch ogromnych kołach, ciągnionych przez cztery woły, przy których szło czterech stajennych. Koni też podówczas było mniej niż dziś wieprzów. Już znacznie później, bo 120 lat temu, kiedy sławny minister francuski Turgot chciał zaprowadzić poczty we Francyi (bo dawniej nie było jeszcze poczt w żadnym kraju), to nie mógł w całej Francyi znaleźć 5000 potrzebnych do tego koni, aż musiano sprowadzać konie polskie, które były dawniej najsławniejsze, a dziś zeszły na chmyzy i cherlaki, jakich nie ma w żadnym kraju.

To co wam opowiedziałem wyżej nieco o mnóstwie pieniędzy a braku rzeczy niezbędnych w Hiszpanii, jest prawdą niewątpliwą; a teraz dam wam przykład przeciwny.

Gdyby owi Hiszpanie, co to się rozbili na morzu, trafili byli na wyspę, gdzieby było podostatkiem wszystkiego prócz złota, srebra i miedzi; — gdyby na tej wyspie w jednem miejscu były góry z żelazem, w innem lasy na budulec i materyał wszelaki, w innem jeszcze równiny nadzwyczajnie urodzajne pod zboże, w innem znów gaje wydające owoce, których nie trzeba sadzić i szczepić, jak naprzykład trześnie, śliwki, pomarańcze, figi, rożki, migdały, orzechy, kokosy, daktyle, granaty, w tym razie ten mały narodek wyspiarski byłby obfitował we wszystko i żył szczęśliwie, nie mając pieniędzy.

Ponieważ jednak na wyspie tej nie wszędzie byłoby wszystko, ale w jednej okolicy owo a w drugiej co innego, mieszkańcy przeto musieliby, jak to się dzieje wszędzie, mieniać swoje na cudze, czyli sprzedawać i kupować; ponieważ zaś mieli wszystko prócz pieniędzy, przeto mogliby byli tak się urządzić: tam gdzie powstała ich pierwsza osada, zrobiłoby się pomału miasto, bo tak też działo się wszędzie; wzrastająca ludność byłaby się rozchodziła po kraju, zakładała osady, a każda z tych osad byłaby się

wzięła do tego, co w każdem miejscu było najłatwiejsze i najkorzystniejsze. Przypuśćmy, że wszystko sprzedawało się i kupowało w mieście leżącem w środku wyspy. Nie mając pieniędzy, naród ten postanowiłby tam urząd, przed którym odbywałaby się każda sprzedaż i każde kupno. Przy sprzedaży urząd zapisałby, że Paweł kupił krowę za pięćdziesiąt złotych od Jana, ale za nię nie zapłacił. Gdy innego dnia tenże Paweł sprzedał komu zboże za sześćdziesiąt złotych, toby zapisali, że mu się należy jeszcze dziesięć złotych reszty; a jakby znów Jan kupił parę koni za sto złotych, toby mu zapisali, że został winien sześćdziesiąt. Urząd ten byłby pośrednikiem pomiędzy wszystkiemi mieszkańcami, jak gdyby kasą bez pieniędzy, gdzie każdy składa i zkąd każdy bierze nie pieniądze ale rzeczy, które chce zbyć albo nabyć, a gdzie każdy znalazłby wiarę podług swego majątku albo zarobku, z wyjątkiem pijaków i próżniaków.

Nie mówię ja, żeby ten sposób był wygodny, bo każdy przecież woli mieć pieniądze w kieszeni i sam sobie wprost kupić co mu potrzeba. Chciałem was jedynie przekonać, że pomyślność nie polega na pieniądzach, ale na dostatku rzeczy użytecznych.

To co wam tu opowiedziałem, było tylko przypuszczeniem dla przykładu; ale wypadków podobnych, lubo nieco odmiennych bywało niemało na świecie. Gdy weźmiecie mapę świata i poprowadzicie palcem opodal na południe, zatem na dół, znajdziecie tam wyspę Madagaskar, która jest prawie tak wielką jak całe cesarstwo austryackie. Wyspę tę zwidzili pierwsi Francuzi lat temu 120. Jakież było ich podziwienie, gdy na niej znaleźli z jednej strony plemię murzynów, z innej jakiś szczep żydowski, który zachował wiele obrzędów swojej religii, w innej jeszcze stronie natrafili na plemię Chińczyków, które także przechowało szczątki swojej religii i swojej mowy. Uczeni, których zesłano na tę wyspę, utrzymują, że ona stykała się kiedyś ze stałym lądem Afryki, a przez trzęsienie i zapadnięcie się ziemi, oddzieloną od niej została morzem, Bóg wie przed

wielu wiekami. Wyspa ta leży pod wielkim skwarem słonecznym; to też murzyni byli tam szczepem miejscowym, zaś Żydzi a może to Egipcyanie i Chińczycy, którzy się tam znajdowali jako kupcy lub wojacy, odcięci zupełnie od ziemi, pozostali na niej na zawsze. Wszystkie te ludy po upływie tysiąca a może i dwóch tysięcy lat, nie wiedziały już nic o pochodzeniu swojem, a nawet nie wiedziały, że jest poza niemi świat jaki i jacy ludzie. Mimo to ludy te nie zdziczały; były tam schludne domostwa, pola uprawne, przewyborne owoce i zwierzęta swojskie; — byli między niemi kowale, stolarze, cieśle, krawcy a nawet złotnicy. Zkądże pochodzi, że ludy te nie zdziczały? Oto bo ich wyspa posiadała mnóstwo rzeczy użytecznych, przy pomocy których ludzie pracą swoją dojść mogli do *mienia* i *wymiany*, lubo nie znali także pieniędzy.

Przy tej sposobności powiem wam, że pewien szlachcic polski Beniowski, który był naczelnym dowódzcą jazdy narodowej w czasie konfederacyi barskiej, dostawszy się do niewoli rosyjskiej i na Syberyę, uszedł ztamtąd okrętem i wylądował przypadkiem na tę wyspę. Mieszkańcy tamtejsi wszelkich plemion, poznawszy, że to był człowiek wielce rezolutny i bardzo uczony, obrali go swoim królem, co u nich nazywa się „*ambo-zakabe*“.

Są często wypadki u nas także, że ludzie mieniają rzecz za rzecz, zamiast sprzedać i kupić. Ale są kraje, gdzie to jest bardzo powszechne. W Multanach i na Wołoszczyźnie, krajach wielce uposażonych od natury, ale bardzo zapóźnionych w oświacie, odbywa się mnóstwo jarmarków, na których większa część rzeczy przechodzi z ręki do ręki bez pieniędzy, tylko przez wymianę. Jeden daje krowę za konia, inny źrebię za jałówkę, tamten zboże za odzież, inny jeszcze za sól daje orzechy włoskie (a właściwie wołoskie) i kasztany, bo te orzechy i kasztany rosną tam dziko same po lasach; niemi to żyją ogromne stadniny świń, trzymane w lasach zimą i latem.

Są ludzie, którym się widzi, że jeżeli kto wydaje pieniądze, to przez to wspiera naród, bo nastręcza odbyt i za-

robek. Jeżeli ludzie czy to bogaci czy nie, wydają pieniądze na rzeczy użyteczne: na stawianie fabryk, gdzie robotnicy znajdą zarobek na zawsze, a rolnicy odbyt na chleb, mięso, wełnę, konopie lub co innego; jeżeli kto wydaje pieniądze na zasadzenie drzew lasowych w miejscach, gdzie się nic rodzić nie chciało, a gdzie lasów było mało; jeżeli kto wydaje pieniądze na wykopanie głębszego koryta rzeczce, która na wiosnę zalewała okoliczne łany, nastręczając zarobek jednym a polepszając gospodarstwo drugim; jeżeli kto wydaje pieniądze na wybudowanie szkoły i na utrzymanie nauczyciela, chociażby opłacać trzeba od dzieci chodzących do tej szkoły; słowem, jeżeli kto wydaje pieniądze na rzeczy użyteczne, to ten nietylko nastręcza ludziom zarobek, ale nadto wyświadcza przysługę narodowi, przyczem sam także korzysta. To co on wydał, pozostanie w jego dziełach.

Jeżeli przeciwnie, ktoś wydaje pieniądze na różne zbytki, na pijatyki, na ubiory kosztowne które niszczy, na drogie konie które zajeżdża; jeżeli kto jeździ na jarmarki nie mając nic do kupienia, ani do sprzedania i puszcza pieniądze między szynkarzy, przyczem trwoni czas bezużytecznie, i tym podobnie, to ten nastręcza ludziom chwilowy tylko zarobek, ale uboży kraj i sam siebie.

Gdyby cały naród składał się ze samych hulatyków i marnotrawców, niszczących tym sposobem rzeczy użyteczne, te rzeczy użyteczne znikałyby ciągle, coraz byłoby ich mniej, a w końcu naród ten znalazłby się w takiem samem położeniu, w jakiem była Hiszpania ze swojem złotem: nędza, głód, choroby, ciemnota i nieużyteczne pieniądze, oto coby narodowi temu się zostało!

Gdyby to prawdą było, że ludzie spotrzebowujący więcej niż potrzeba, przyczyniają się do pomyślności narodu, przez to, że puszczają pieniądze między innych ludzi, to im więcej gdzie byłoby marnotrawców, tym lepiej działoby się tam musiało. Gdyby cały naród składał się ze samych marnotrawców spotrzebowujących wszystkie swoje dochody na zniszczenie, to już w kraju tym musiałoby się dziać doskonale. Ale na to byłby jeszcze lepszy sposób. Niechby rząd

kazał narobić pieniędzy jak najwięcej i niechby kazał zakupywać, gdzie tylko co jest do sprzedania, a za wszystko płacić doskonale. Zakupione zboże, wełnę, len, konopie, siano, niechby kazał zwozić na wielkie kupy i palić; — niechby powykupywano woły, cielęta i wieprze, kazano je pozarzynać i zakopać; niechby zwoływano chałupników, wyrobników i wszystkich co nie mają nic do sprzedania, ale żyją z zarobku, i kazano im kopać rowy, a potem je zasypywać nazad, płacąc dobrze za tę robotę. Cóżby z tego wynikło? Oto że każdy miałby dużo pieniędzy, a cierpiałby głód i chodził w łachmanach, bo nic nie dostałby za te pieniądze.

Tu może który z was pomyśli sobie tak: Teraz przecież są żelazne koleje, czego nie było w Hiszpanii; więc nie trudno byłoby sprowadzić z zagranicy co potrzeba. To prawda. Ależ stopniowo spotrzebuje się wszystko, co ztamtąd przyjdzie, Rządowi zabraknie złota i srebra, a gdy w skarbie już nie będzie ani złota ani srebra, to papierowych pieniędzy wtedy nie przyjmą za granicą. Otóż znów ten sam koniec: głód i nędza. Gdyby ktoś mający pieniądze, użył wszystkich na hulatykę i marnotrawstwo, gdyby dalej ci, do których te pieniądze przeszły, użyli ich także na hulatykę i marnotrawstwo, i gdyby tak samo postąpili trzeci i dalsi jeszcze, to pieniądze stałyby się tem samem, czem jest szarańcza, przechodząca z miejsca na miejsce, a po której zostaje tylko zniszczenie.

Ostatecznie: **Wiele rzeczy użytecznych a pieniędzy mało, to obfitość i taniość; mało rzeczy użytecznych, a pieniędzy wiele, to brak i drożyzna**; — zaczem: *rzeczy użyteczne bez pieniędzy to jeszcze obfitość*; *pieniądze bez rzeczy użytecznych to niedostatek powszechny.*

Pomyślcie nad tem dobrze, a jeżeli was kto zechce przekonać, że ten co wydaje dużo a niepotrzebnie, marnując tym sposobem pracę ludzką, przyczynia się do pomyślności narodu, bo puszcza pieniądze między ludzi, to śmiejcie mu się w oczy, bo to jakiś głupiec albo waryat.

Słyszeliście zapewne przy nauce religii, że kiedy lud

Izraela cierpiał głód na puszczy, wtedy Pan Bóg zesłał im przez 40 dni i nocy mannę a nie złoto i srebro. Chcecież wiedzieć, coby było, gdyby zamiast manny padało było złoto i srebro, to wam powiem, co o takim wypadku jest powiedziane w bardzo pięknej książce Stanisława Jachowicza. Oto tam stoi:

Skarżył się lud na biedę; źle mu się zdawało,
Że choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało;
A niepokojąc Bóstwo prośbą natarczywą,
Uzyskał, iż go złotą skarało ulewą.
Jak grad na ziemię padały dukaty;
Z wzniosłych pałaców i ubogiej chaty,
Jaki taki zadyszany,
Leci zbierać czemprędzej ów dar pożądany.
...Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wyboczyło;
Nikogo ni w świątyni, ni w domu nie było;
...Lecz nie długo mniemana uciecha potrwała
Ta ulewa obficie cały kraj zalała
Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba.
Każdy miał dość dukatów, a jednak żył w nędzy,
Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniędzy.
...Nie jeden westchnął z płaczem, umierając z głodu,
Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

Jak marnotrawstwo jest wielkim grzechem i występkiem przeciw narodowi całemu, tak samo szkodliwem jest skąpstwo. Niema nic niedorzeczniejszego jak przechowywać pieniądze bez użytku, zbierać je całe życie i zakopywać potem w ziemię często na przepadłe; zwracać ziemi to, co z takim mozołem z niej wydobyte było.

Człowiek rozumny nie będzie marnotrawić swoich pieniędzy, ale też nie będzie także ich przechowywać bez żadnego zamiaru. On ich trzymać będzie zawsze tyle tylko, aby mógł się poratować w przygodzie, aby miał za co kupić konia, gdy mu który padnie, lub krowę gdy jest pomór na bydło; by miał za co przynająć robotnika, gdy nadejdą żniwa, i na podobne inne wypadki. Jeżeli ma więcej pieniędzy niż na to potrzeba, to resztę wyda na podniesienie

swojego gospodarstwa; na porządne ogrodzenie sadu, aby mu psotne dzieci nie zrywały owocu; na wystawienie porządnej stajni, aby mu bydło nie ziębło i nie nędzniało w zimie; na skopanie pagórków na łące a zasypanie dołów, ażeby mu siana nie niszczyła ani zbytnia posucha, ani zbytnia wilgoć; słowem on powiększy i ulepszy swoje mienie, wydając rozumnie to, co inny przechowuje nieużytecznie. Jeżeli zaś nie potrzebuje ani nowej stajni, ani płotów, ani żadnych innych robić nakładów, to niech ten grosz oszczędzony składa do kasy oszczędności albo do kasy pożyczkowej, gdzie można dokładać choćby po parę złotych. Ten grosz oszczędzony narośnie mu tam procentami w dwójnasób i stanie się pięknym posagiem dla córki, albo utrzymaniem na stare lata, gdy gospodarstwo zda już na syna.

Powiedziałem wam powyżej, że podczas gdy człowiek żyjący w stanie pierwotnym zaspokajał sam wszystkie swoje potrzeby, już dziś niktby nie zdołał zaopatrzyć się sam we wszystko, choćby dzień i noc pracował, a przecież może mieć wszystko. Chcę wam to wytłumaczyć jaśniej.

Pojmujecie już teraz sami i bez pomocy mojej, że niema na świecie człowieka, któryby zdołał sporządzić sobie całą odzież od początku roboty aż do końca: ostrzydz wełnę na owcy, zmyć ję z tłuszczu, ufarbować, uprząść, utkać, tę tkaninę sfoluszować, wyciągnąć, skroić i uszyć; a prócz tego to samo zrobić ze lnem, żeby mieć koszulę; a oprócz tego nakopać rudy żelaznej i porobić co należy, żeby mieć siekierę, piłę, dłuto, świder, nóż, nożyce, igły; a prócz tego zaopatrzyć się w żywność wszelakę; a prócz tego zrobić sobie naczynie bednarskie, a prócz tego pługi, wozy, obuwie, garnki, świece, maź i Bóg wie co jeszcze. Tego niktby nie dokazał, a przecież każdy może to mieć wszystko. To ztąd pochodzi, że człowiek nie może rozerwać się na wszystkie strony i wrobić się we wszystko. Kto łapie za to i za owo, ten robi długo, mało i licho; zaś kto się odda jednemu, ten robi dokładnie, szybko, zatem dużo. Robiąc dużo i dokładnie, wymienia swoje na cudze; to jest, swoje sprzedaje, a cudze kupuje. Tym tylko

sposobem człowiek może dojść do wszystkiego, choć sam nie może wszystkiego zrobić. Nazywa to się w nauce: *podział pracy*. Zapamiętajcie sobie tę nazwę.

Źle robi ten gospodarz, który żeby nie wydać pieniędzy, bierze się sam do tego, do czego nie jest sposobny. To co on dłubie przez cały dzień, albo dłużej, odchodząc od swego, człowiek wprawny i wrobiony zrobi mu za parę godzin. Gdyby ten gospodarz przez ten czas zajął się był gospodarstwem swojem, robota jego wartaby była tu trzy, a może i pięć razy więcej niż to, coby zapłacił drugiemu za to, co sam klecił. Łatwo mógłby się o tem przekonać, gdyby najął kogo za siebie do robót około gospodarstwa na ten czas, i porachował ile musiałby jemu zapłacić za to, a jeszcze nie zrobiłby mu tak szczerze najemnik jak on sam. Tu jak widzicie, trzeba umieć myślić i rachować.

Im kto więcej trzyma się jednej roboty, tym więcej się doskonali, tym więcej narobi, tym da taniej, i tym więcej zyska na kupno czego innego; zaczem, *im kto więcej trzyma się jednej tylko roboty, tym więcej mieć może rzeczy rozmaitych*. Przekonam was o tem na przykładzie.

Do najtańszych towarów należą igły, szpilki, gwoździe, zapałki, karty do gry (nielicząc ich ostemplowania), i tym podobne drobiazgi. Rzeczy te muszą być bardzo tanie, bo inaczej nie miałyby pokupu; — żeby zaś mogły być tanie, muszą być robione przez podział pracy, a właściwie przez *robotę składaną*. I tak:

Gdyby w fabryce szpilek każdy robotnik robił całą szpilkę od początku do końca, najzręczniejszy z nich zrobiłby około 1000 szpilek dziennie, a zarobek jego byłby tak małym, że zaledwie utrzymałby życie swoje. Ale w fabryce szpilek nie tak idzie. Tam jeden ciągnie drut, drugi go kraje, trzeci zaostrza końce; czwarty przygotowuje główkę osobno, piąty zasadza tę główkę i przymocowuje, inni układają i pakują. Tym sposobem dziesięciu ludzi wyrabia dziennie 60.000 szpilek, zaczem na każdego z nich przypada nie 1000 ale 6000 szpilek, przez co zarobek ich jest większy, a szpilki znacznie tańsze.

Tak samo idzie w fabrykach kart do grania. Jeden robotnik skleja dwa wielkie papiery, aby karty były twarde, drugi je równa w prasie, kilku odciska rysunki rozmaitych figur i rozmaitej maści, kilku innych wypełnia farbami te rysunki, inni suszą arkusze, inni jeszcze odciskają ozdóbki z drugiej strony, inni przecinają arkusze na karty, inni wreszcie dobierają talię czyli grę. Razem 30tu ludzi wyrabia dziennie 15.000 kart przez takę *robotę składaną*; zaś gdyby jeden człowiek chciał wszystko sam zrobić, co jest do zrobienia około karty, zrobiłby ręką dziennie tylko pięć zamiast pięćset.

Powiadają, że kiedy w dawnych wiekach król jakiś chorował na melancholię t. j. na chorobę sprawiającą straszliwy smutek, a już ludziom zabrakło konceptów, aby go rozweselać, doktor jego wynalazł karty, co też mu rzeczywiście pomogło. To co było lekarstwem dla owego króla, stało się trucizną dla tysiąców ludzi, którzy zgrywają się nawzajem zabijając czas drogi i popełniając grzech wielki. Najlepiej nie patrzyć nigdy na grających, to też i chęć do grania nigdy nie weźmie.

Kowal zajmujący się rozmaitemi robotami, może zrobić dziennie około 300 gwoździ, chociaż byłby zręcznym robotnikiem; zaś gwoździarz właściwy sporządza ich 2.500 dziennie przez to, że się wrabia w jednę robotę. Ale w fabrykach gwoździe robią się także *robotą składaną*. Jedni ciągną druty, drudzy je krają, inni zaostrzają, inni jeszcze wyklepują główki. Tym sposobem czterech ludzi wyrabia dziennie 20.000 gwoździ, zaczem na jednego przypada 5.000.

Sierpy fabryczne robią się tym sposobem, że jeden wyklepuje ze stali nóż długi, drugi nakłada kolec z żelaza do rękojeści, trzeci nóż ten zgina w półkole, czwarty wypiłowuje zęby, piąty ostrzy sierp z przeciwnej strony, szósty toczy drewniane rękojeście, siódmy je osadza. Nie liczę tu ludzi przygotowujących stal, żelazo, węgle i drzewo, ani tych którzy poruszają miechy, składają i pakują sierpy gotowe. Gdyby wszystko co jest do zrobienia około sierpa, robił

jeden i ten sam człowiek, zrobiłby ich przez dzień ledwie 3; zaś tam siedmiu ludzi wyrabia ich dziennie 120.

W fabryce zapałek każda zapałka przechodzi przez więcej jeszcze rąk, i dlatego właśnie zapałki są tak tanie.

Widzicie więc, że człowiek robiąc ciągle jedno i to samo nabywa przez to coraz większej zręczności, która niekiedy dochodzi do najwyższego stopnia. Chłopiec który w fabryce igieł przebija uszka czyli dziurki w igłach, przebija na pokaz w powietrzu dziurkę we włosie, i przez nię przewleka drugi włos, a to tak prędko jak strzelił.

Nietrudno wam samym dostrzedz będzie, że niemal wszystko na świecie powstaje przez *robotę składaną*, i że niemal wszystko co ludzie mają, dochodzi ich drogą wymiany. *Jestto skutkiem prawa bożego, które chce, ażeby ludzie żyli jako bracia, i jedni, stawali się użytecznemi drugim.*

Nie wątpię, że każdy z was rozumie, iż rzecz wszelaka tańszą musi być wtenczas, kiedy jej wyrobienie jest łatwiejsze, prędsze i mniej kosztowne. Gdyby owe sierpy, goździe, piły i t. d. robione były nie po fabrycznemu, jak to dopiero opowiedziałem, ale gdyby je robili kowale i ślusarze, każdy w swojej kuźni, to rzeczy te kosztowałyby pięć a może dziesięć razy więcej, niż kosztują. Ale jest inna jeszcze bardzo wielka korzyść przy takiej fabrycznej robocie. Dam wam na to przykład.

Pewien Francuz nazwiskiem Bapterostes w środkowej Francyi założył fabrykę guzików porcelanowych, a właściwie szklannych, także w taki sposób, że każdy guzik przechodzi przez 17 rąk, przez co guziki te są tańsze od każdych innych a nawet drewnianych. Ale mi tu nie o to chodzi, tylko chcę wam powiedzieć, że cztery tysiące kilkaset żon i córek gospodarzy we wsiach okolicznych rozbierają te guziki do swoich domów, robią dziurki w grubym papierze, którędy przeciskają uszko od guzika a po drugiej stronie przeciągają sznurek przez te uszka, jak to zwykle sprzedają się guziki, co może widzieliście u kramarzy. Otoż szło mi o to, ażeby wam powiedzieć, jaki to za-

robek mieć może cała okolica, gdzie powstanie jaka wielka fabryka.

Gdyby nasi żydzi, którzy mają najwięcej pieniędzy, zamiast szynkarstwa, lichwy i szachrajki wszelakiej zakładali fabryki kos, sierpów, świdrów, sukna, skór, chomątów i t. d. to nietylko rzeczy te byłyby znacznie tańsze, ale prócz tego tysiące ludzi znalazłoby tam godziwy zarobek, co przecież więcej warto niż próżnować w domu, albo siedzieć w karczmie.

Powiedziałem wam wyżej jak niedogodną byłoby rzeczą, gdyby człowiek musiał wieźć opodal i na niepewne to co ma zbyć, ażeby wymienić na to, co chce nabyć. Równie niedogodną byłoby rzeczą, gdyby każdy chcący coś nabyć udawać się musiał sam na miejsce, gdzie się rzecz ta wyrabia. Gdyby gospodarz potrzebujący kosy lub siekiery musiał jechać aż do hut, gdzie robią te narzędzia, gdyby mu przyszło za kożuchem jechać aż do takiego miasta, gdzie są kuśnierze, gdyby przyszło z całego kraju jeździć każdemu po sól do Wieliczki albo do Stebnika — i tak samo za suknem, za mazią, za powrozem i za wszystkiem innem, to niekiedy ta siekiera lub ta maź, kosztowałaby go więcej niż krowa. Otoż wielką świadczą przysługę gospodarzom ludzie, którzy zakupują hurtem podobne towary tam, gdzie się one robią, a sprzedają je częściowo tam, gdzie ich niema. Ludzi tych nazywamy kupcami lub przekupniami. Zyskują oni przy tej przedaży, ale też bez zysku nie podjęliby się tego kłopotu. Idzie tylko oto, aby władza dozorująca po miastach i po jarmarkach pilnowała, iżby nie sprzedawano fałszywych towarów, a miary i wagi żeby były sprawiedliwe. Im więcej jest takich co sprzedają, tym taniej dostać można, i tym lepszy wybór. Rzetelni przeto kupcy są bardzo użyteczni narodowi.

Ażebyście poszli spać wesoło, a śnili o rzeczach rozumnych opowiem wam jedno zdarzenie o którem doniosła gazeta.

W pewnem mieście siedziało małe kółko rodzinne przy herbacie. Pan Zima, głowa rodziny, przypadkiem sięgnął

do kieszeni swej kamizelki, i znalazł w niej piątkę, o której nie mógł sobie przypomnieć. Zapytał się więc swojej żony: potrzebujesz pieniędzy? I mówiąc to podał jej znalezioną piątkę.

„Dziękuję; pieniądze przyjmuję zawsze“ — odrzekła żona; złożyła piątkę we dwoje i położyła ję pod talerz i dalej podawała gościom herbatę.

Po prawej jej stronie siedziała pani Strokowa, zwana ciocią Zuzanną. Pani Zimowa nalewając jej herbaty, przypomniała sobie, że za różne drobnostki winna jej jest kilkanaście złotych; skorzystała więc z tej sposobności, wyciągnęła piątkę z pod talerza i podsunęła ję cioci Strokowej, mówiąc: „Oto weź kochana ciociu tę piątkę, na częściową upłatę mego długu.“

Ciocia obracając się do swej sąsiadki rzekła: „Winnam ci Róziu piętnaście złotych, któreś mi zeszłej niedzieli pożyczyła.“

Rózia była to sierota, krewna pani Zimowej, która razem z bratem Karolem mieszkała i stołowała się za pewną opłatą u państwa Zimów. Rózia zajmowała się muzyką, brat jej poświęcał się zawodowi kupieckiemu. Skoro tedy ciocia Zuzanna otrzymała piątkę od pani Zimowej, wręczyła ję Rózi obok siedzącej i rzekła: „To ci daję na upłatę; resztę dostaniesz, gdy znów przyjdę do pieniędzy.“

„Zgoda, — odparła Rózia, — a kiedy już wszyscy dziś taką mamy ochotę do płacenia długów i ja pójdę za waszym przykładem. Karolu, jestem ci winna za nuty, któreś mi przyniósł; oto masz na umorzenie mego długu.“ I podała piątkę bratu.

Całe towarzystwo niezmiernie się bawiło widokiem piątki wędrującej naokoło stołu. — „To przecież dziwna piątka,“ — rzekł p. Zima; „życzyłbym sobie tylko, żeby kto i mnie coś był winien, abym się i ja dostał do koła.“— „Nic łatwiejszego zawołał Karol! — „Winienem pani Zimowej albo panu boć to wszystko jedno, za pranie, mieszkanie i stół. Niniejszem więc spłacam część mego długu.“

Wśród powszechnego śmiechu wziął p. Zima piątkę

i podał ją znowu swej żonie mówiąc: „Jest znowu twoją kochana Basiu, bo co moje, to i twoje.“

Pani Zimowa podała ję znowu cioci mówiąc: „masz ciociu drugą piątkę; spłaciłam ci tem samem dziesięć złotych.“

„Róziu, tu masz znów piątkę na mój rachunek“ rzekła ciocia Zuzanna, podając ję swej sąsiadce.

„A ty Karolu dostałeś niniejszem za nuty, któreś mi przyniósł, dziesięć złotych“ dodała szybko Rózia, podając piątkę swemu bratu.

„Ja zaś spłacam tą piątką drugą połowę komornego panu Zimie“ zawołał Karol, i piątka znalazła się znowu w ręku p. Zimy.

„Ależ to żart wszystko,“ zawołała Rózia. „Wszystko jest w zupełnym porządku“ odrzekła pani Zimowa.

„Bezwątpienia“ powiedział Karol, „jest to obieg pieniędzy zupełnie naturalny, choć dokonany w sposób poniekąd niezwykły.“

Ciocia Zuzanna dodała: „przypadek pokazuje nam tu, jak się pieniądz używa, idąc z rąk do rąk.“

Pan Zima rozweselony zawołał: „daruję ci żono tę piątkę jeszcze raz!“ Pani Zimowa rzekła na to: „A ja ję tobie daję ciociu Zuzanno; byłam ci winna 20 zł., więc pozostaję ci tylko 5 złotych winną.“ „Święta prawda,“ powiedziała ciocia, „a teraz Róziu spłacam ci resztę mego długu i serdecznie dziękuję za twoję uczynność.“ „Przyjemnie mi było, żem ci się mogła przysłużyć, kochana ciociu“ odparła Rózia. „Teraz jednak ta dziwna piątka musi się rozdzielić, gdyż nie jestem już bratu winna całych pięć złotych. Ilem ci jeszcze winna?“

„Dwa złote, sześćdziesiąt i dwa centy“ odrzekł Karol. „Masz drobne?“ „Oto jest reszta, spłaciłaś mi cały swój dług.“

Rózia zawołała: „nie widziałam w życiu coś osobliwszego!“ „Ileśmy tą piątką zapłacili? Policzmy! Pani Zimowa dała cioci 15 złotych, tyleż dała ciocia Zuzanna mnie. Ja dałam bratu Karolowi 12 zł. 62 centy. Karol dał panu

Zimie 10 złotych. To czyni 52 złote, sześćdziesiąt dwa centy, a wszystko naprawdę.“

Rzecz ta wydałaby się zupełnie jasną i niewątpliwą, gdyby pan Zima dał był odrazu żonie swojej 15 złotych, a ona i inni zrobili tak samo, a bardziej jeszcze, gdyby byli nie siedzieli przy stole, ale gdyby jeden drugiemu odnosił był pieniądze do pomieszkania. Pomyślcie nad tem dobrze a przekonacie się i uwierzycie, że to wszystko jest zupełnie naturalne i prawdziwe.

Jeżeli to coście przeczytali dotąd w tej książeczce, zajęło was, rozciekawiło i wciągnęło w rozmyślanie, cel mój został osiągniętym. **Kto się uczy myślić, ten się uczy odróżniać prawdę od błędów, a w tem jest najwyższy rozum człowieka.** To co wam opowiem w przyszłą niedzielę odnosi się do waszej przyszłości, gdy będziecie sami gospodarzami i obywatelami; ale dobrze będzie, żebyście już za młodu zastanawiali się nad tem, co usłyszycie.

Wieczór piąty.

O rządzie.

Tu znowu zwrócić muszę uwagę waszę na początkowe życie rodu ludzkiego. Pokąd ludzie żyli zupełnie dziko, jak ów człowiek, o którym wam opowiedziałem, że przepłynął rzekę z dzieckiem na plecach, aby zjeść robaka siedzącego w próchnie, tak długo nikt nie myślał o żadnym rządzie, bo każdy sam się włóczył po ziemi jak zwierzę po lesie. Ale kiedy ludzie przeszli do stanu pasterskiego, a później osiedli na jednem miejscu i zaczęli ziemię uprawiać jak mogli, to już było ich zawiele razem, ażeby mógł każdy robić wszystko podług siebie.

Czuli to wszyscy i uznawali, że trzeba się porozumieć, iżby nie paszono tam, gdzie się zasiewa, a nie zasiewano, gdzie się pasie; — że trzeba z kolei pilnować, ażeby osada

albo jej trzoda nie była napastowana przez dzikie zwierzęta, których podówczas było niesłychanie wiele. Otóż ta osada czyli gromada wybrała z pośród siebie najstarszego wiekiem, który przeto miał najwięcej doświadczenia, a obok tego był sprawiedliwym człowiekiem, i jemu powierzyła urząd nad sobą. Starzec ten rozsądzał spory, i ustanawiał, jak co ma być i kto do czego.

Gdy osada ta wzrosła tak, że wszyscy nie mogli już wyżyć na tym kawałku ziemi, (a wiecie, że początkowo ludzie mnożyli się bardzo szybko), to niektórzy członkowie tej osady odeszli o jakie ćwierć albo pół mili, gdzie był grunt także urodzajny, i tam założyli osadę nową. Z tych dwoch osad powstała pomału trzecia, czwarta i tak dalej. Wszyscy ci ludzie *byli sobie krewni*, bo powstali z jednej krwi, bo wyszli z jednego gniazda. Kiedy już tych osad było dużo i szeroko, to z nich zrobił się naród. Dlatego to każdy naród ma dotąd swoję ojczyznę i powinien się uważać, jak gdyby się składał z samych krewnych, chociaż w ciągu długich wieków i na wielkiej przestrzeni zmieniła się w pewnych okolicach jego mowa, lub też że ma inny religijny obrządek. Takiemi są Polacy i Rusini, dawniej nazywani jedynie Słowianami, a którzy są sobie krewni wszyscy, bo wyszli z jednego gniazda.

Powiem wam przy tej sposobności, że Słowianie dlatego się tak nazwali, że wszyscy, jakiegokolwiek który był szczepu, Polak, Rusin, Czech, Morawczyk, Kroat, Iliryjczyk, Słowak, Serb, wszyscy rozumieli swoje *słowa*; zaś ludzi innoplemiennych nazywali Niemcami, bo im się wydawali jakoby byli *niemi*, i że nie umieli mówić jak należy, tylko coś szwargotali. Lud na Ukrainie nazywa dotąd Niemcem każdego, z kim rozmówić się nie może.

Kiedy już owych osad czyli gromad było bardzo dużo, to już starcy którzy niemi rządzili, musieli się między sobą porozumiewać, iżby w całym kraju była ta sama ustanowa, i ażeby mogli bronić się wspólnie w razie, gdyby inne jakie plemię sąsiednie chciało ich wygnać ze siedzib i zrabować ich dobytek. Starcy ci przeto zeszli się wszyscy do jednej

osady i tam utworzyli „*Radę Starców*“, którę nazwano z łacińska „*Senatem*“, — a któryto wyraz to samo znaczy.

Z tych to także dawnych czasów słowiańskich pochodzą wyrazy nasze: Starosta, Starszyzna, Starszy.

Ponad Radę starców, czyli Senatem, stanął niekiedy panujący książę, albo król. Ten panujący książę i ci starcy nie mogli już sprawować razem urzędu głównego i wszystkich urzędów po osadach, przeto ustanowiono na to oddzielnych ludzi. Do sprawowania ważniejszych urzędów wybrano ludzi sposobnych do tego, jak się to dzieje dotąd, gdy gmina wybiera na wójta, na radnych i na posłów; zaś do sprawowania innych powinności, szli ludzie z kolei, jak to także dzieje się dotąd gdzieniegdzie, gdy chodzi o wartowanie w nocy, o paszenie bydła, o podwodę dla urzędu, lub podobnie.

Z czasem gdy coraz więcej spraw do załatwienia przybywało urzędnikom, obowiązki te stały się za uciążliwe dla gospodarzy, więc ustanowiono, że urzędnikami będą tacy, co nie mają gospodarstwa, ale mają rozum. Wszyscy gospodarze zgodzili się chętnie na to, bo ich już nie odrywano od ich zajęcia; — żeby jednak ci co sprawowali urzędy, mieli żyć z czego, gospodarze obowiązani byli składać dziesiąty snop, dziesiąte cielę, dziesiąty ul pszczół, i tak wszystko inne. Daniny te nazwano dziesięciną, która składała się pierwotnie rządowi, a potem istniała już tylko dla miejscowych proboszczów. Gdy pieniądze już więcej upowszechniać się zaczęły, przemieniono dziesięcinę na podatki w pieniądzach; bo im większy był kraj, tym trudniejsza była odstawa dziesięciny, i tym trudniejszy jej rozdział.

Jeżeliście dobrze zrozumieli, to co wam opowiadałem dawniej o wymianach i pieniądzach, to już dostrzegacie sami, że dawać pieniądze jako podatek jestto to samo, co dawać rządowi rzeczy użyteczne, których on potrzebuje. Dając podatki, naród daje rzeczywiście mundury, broń i żywność dla wojska; utrzymanie dla urzędników, profesorów i innych osób rządowych. Pieniądze są tu tylko ułatwieniem dla tych, co biorą. W wielu razach dzieje się to tak isto-

tnie; nauczyciele wiejscy, oficyaliści i służba domowa otrzymują mieszkanie, ordynarye albo żywność, niekiedy odzież, zamiast pieniędzy.

Z tego co wam już wyżej powiedziałem, widzicie, że podatki są rzeczą konieczną; bo bez nich nie byłoby w żadnym narodzie ani bezpieczeństwa, ani sprawiedliwości, ani szkół, ani dróg, ani szpitalów.

Oprócz tego miarkujecie już także, że podatki są jedynie wymianą, o której opowiadałem wam dawniej. Tam wymiana, czyli sprzedaż i kupno odbywa się pomiędzy pojedynczemi ludźmi, tu wymiana odbywa się pomiędzy wszystkiemi mieszkańcami kraju a jego rządem. Im gdzie więcej jest złoczyńców, tym więcej trzeba sędziów, żandarmów i więzień; im większy gdzie jest odbyt na zboże, bydło i inne rzeczy, tym więcej tam potrzeba dróg bitych; — im niebezpieczniejszy jest sąsiad jakiego kraju, tym większego potrzeba wojska.

Otóż tak to właśnie dzieje się teraz. Żadne państwo nie ufa sąsiadom swoim, bo są tacy co ciągle tylko czyhają na cudzą ziemię, albo boją się, żeby im nie odebrano tych, które już dawniej pozabierali. Ztąd to pochodzi, że teraz podatki są tak wielkie w całym świecie; bo każdy rząd pomnaża ciągle wojska swoje, żeby stanąć w równi, a jak można to jeszcze wyżej sąsiada.

Zdaje mi się, że to coście dziś tu przeczytali, daje wam jasne pojęcie o potrzebie rządu i jego naturze; a teraz powiem wam jeszcze nieco, jak urządzenie każdego kraju dzielić się powinno.

Rozmaite są na świecie rządy, ale nie wchodząc w pomniejsze różnice powiedzieć można, że rządy są dwojakie.

Jedne są *samowładne*. W rządach tych wszystko idzie od góry; osoby stojące na szczycie wydają ogólne rozporządzenia, stanowią prawa, przesyłają rozkazy podwładnym.

Drugi rodzaj rządu nazywa się *konstytucyjny*. Rząd ten nie bierze wszystkiego na siebie i nie rządzi podług własnego przywidzenia; — dzieli on się władzą swoją z naro-

dem w ten sposób, że powstają dwie władze: jedna się nazywa *prawodawczą* a druga *wykonawczą*. Władzę prawodawczą stanowi sejm i król, zaś władzę wykonawczą król i urzędy, które on lub jego ministrowie mianują.

Władza prawodawcza odbywa się znów w ten sposób, że prawa ustanawia naród na sejmie; prawa jednak takie wtenczas dopiero stają się obowiązującemi, gdy je król potwierdzi, przyjmie i podpisem swoim uświęci; co w prawie nazywa się „*sankcyą*“. Urzędnicy więc którzy odstępują od tego prawa, zdradzają naród i króla; zaś ci, którzy go się trzymają święcie, zasługują na wysokie poszanowanie.

Państwo rozległe, jak naprzykład Austrya, składa się z rozmaitych krajów, a każdy z tych krajów ma odmienne potrzeby i wszystko prawie u niego inaczej idzie niż u innych. Każdy znów z tych krajów podzielony jest na powiaty, które różnią się pomiędzy sobą sposobem gospodarowania, zastosowanym do położenia miejscowego, potrzeb i zwyczajów ludności. W każdym wreszcie powiecie są gminy, mające swoje własne i już tylko miejscowe potrzeby.

Otóż w rządzie konstytucyjnym władza najwyższa nie ma tego zachcenia, żeby się mieszać we wszystko, wszystkich trzymać na sznurku i wszystko wszędzie sama urządzać. Pod rządem też takim władza rządowa dzieli się także podług podziału, który wam dopiero wymieniłem. I tak:

Władza najwyższa, to jest ministrowie i ci co są przy ich boku, pod najwyższym kierunkiem panującego załatwiają sprawy, odnoszące się do całego państwa, jak n. p. utrzymanie i prowadzenie wojska, stosunki z innemi krajami, strzeżenie wszystkich granic, żelazne koleje, poczty, telegrafy, podatki na potrzeby całego państwa, i mnóstwo innych rzeczy ogólnych.

Władza krajowa, jak np. w Galicyi, zajmować się powinna rzeczami odnoszącemi się do krainy naszej; — do niej przeto należą: podatki na potrzeby krajowe, oświata powszechna w narodzie, szkoły wyższe, drogi łączące wielkie miasta, bezpieczeństwo powszechne, sądownictwo, wię-

zienia, słowem wszystko co do pomyślności całego kraju przyczynić się może.

Poniżej sejmu krajowego i rządu krajowego stoją rady i władze powiatowe. Do nich należą sprawy mające na celu pomyślność i potrzeby tej okolicy. Takiemi są: drogi powiatowe, jarmarki, szkoły ludowe, bezpieczeństwo osób i majątku. Te rady powiatowe a jak bywało dawniej, „wojewódzkie“, są niejako sejmikami odnoszącemi się do swojej części kraju z tą jednak różnicą, że one nie uchwalają praw, ale czuwają, żeby prawa ogólne były wykonane przez urzędy. One czynią tylko rozporządzenia szczegółowe, odnoszące się do pewnych wypadków i potrzeb miejscowych. Dlatego też konieczną jest rzeczą, żeby urzędy nie lekceważyły ich żądań.

Poniżej wreszcie powiatów są jeszcze gminy i rady gminne z wójtem lub sołtysem na czele. Do nich należy to tylko, co nie wychodzi po za granicę gminy; — zatem utrzymanie dróg i mostów we wsi, utrzymanie kościoła lub cerkwi, szkoły i bezpieczeństwa miejscowego.

Gmina ulega Radzie powiatowej, Rada powiatowa Sejmowi; zwołanie i rozwiązanie Sejmu zależy od Panującego. Takie urządzenie kraju nazywa się konstytucyjnym samorządem (autonomią).

Powiedziałem wam i słusznie, że dwa są główne rodzaje rządów, a wszystkie inne są tylko tych dwóch odmianami. Otóż żebyście to lepiej zrozumieli, dodam tu jeszcze, że są kraje, gdzie z powodu ciemnoty ludu żadnych spraw ważniejszych powierzyć mu nie można. Tak było w całym świecie przed kilku set laty, a w niektórych państwach tak jest dotąd. W państwach tych wolność konstytucyjna mogłaby się stać niebezpieczną, ale i te nawet państwa zdążają ku niej stopniowo upowszechniając między ludem oświatę i zamożność.

Tu już pojmujecie sami, że ażeby konstytucyjny samorząd przyjął się w jakim kraju, żeby się w nim mógł rozwinąć należycie i sprowadził pomyślność powszechną, potrzeba koniecznie i niezbędnie, żeby naród dostąpił pe-

wnej oświaty, a to jak najprędzej, bo ludziom nieoświeconym nie można poruczać spraw ważnych, a gdy im się takowe poruczy, to popsują wszystko.

Na to mógłbym wam dać tysiące przykładów; poprzestanę na jednym. Kiedy dawne cesarstwo rzymskie było już tak wielkiem, że rząd nie mógł rządzić tylu krajami, ogłoszono Hiszpanii, że jest wolną, i że może się urządzić sama, jak jej będzie najlepiej. Otóż naród się zbuntował za to, że go wypuszczono z niewoli!

Najważniejszą tedy rzeczą jest oświata; a ztąd wynika, że do wszelakiej służby krajowej wybierać należy ludzi sposobnych do tego, do czego się ich wybiera. Do rady gminnej wchodzić powinni gospodarze wzorowi, zamożni i rozsądni, tudzież posiadający zaufanie sąsiadów. Dobrą jest rzeczą, gdy do rady gminnej wcieli się właściciel posiadłości większych lub ktoś taki co przeszedł szkoły wyższe, nie dlatego żeby rządził drugiemi, ale żeby objaśniał w tem, o czem inni mogą niewiedzieć.

Zasiadać w radzie powiatowej to już jest większe zadanie, bo nie tak jest łatwo rządzić powiatem jak gminą. Co w gminie zrobi się dobrego, to pewnie dla niej będzie dobrem; ale w powiecie całym można wydać rozporządzenie bardzo korzystne dla jednych gmin a szkodliwe dla innych, dla jednych łatwe, dla drugich niewykonalne. Prócz tego, w radzie powiatowej odbywać się musi wszystko na piśmie, przeto jest bardzo dobrze, jeżeli się tam trafi wielu piśmiennych.

Jeszcze trudniej być posłem na sejm krajowy i uchwalać prawa, które mają obowiązywać miliony ludzi, i trwać Bóg wie jak długo; — żeby prawo dziś korzystne nie sprowadziło złych skutków w przyszłości, przy jakiej takiej zmianie stosunków, — żeby prawo to nie utrudniało wykonania innych rozporządzeń, — żeby wreszcie prawo to było dobrem nietylko w tem na co być ma, ale żeby także łączyło się z ogólnemi potrzebami kraju, z jego oświatą, ze sprawiedliwością powszechną, przemysłem, wolnością i bezpieczeństwem osób i mienia.

Tu już nie dość być człowiekiem sprawiedliwym, mieć rozum naturalny i umieć pisać i czytać; — tu już potrzeba koniecznie nauk wyższych; a poseł, który ich nie ma, nietylko nie może być użytym do wypracowania na piśmie ważnych rzeczy, ale nadto mąci i utrudnia działania innych pracujących za siebie i za niego. Może nie wiecie o tem, że w całych Niemczech i we Francyi wieśniacy wybierają także na posłów i to nietylko gospodarze sami, ale także rozmaici robotnicy, a przecież w krajach tych nigdy nikt nie widział na sejmie chłopów. Włościanie mają tam tyle rozumu, że czują swoję nieudolność do tak ważnej roboty, dlatego też na posłów wybierają zawsze ludzi z nauką.

Ażeby być dobrym posłem na sejmie potrzeba jeszcze jednej rzeczy, to jest: *potrzeba miłować ojczyznę*. Że dawniej włościanie kochali ojczyznę, o tem przekonam was innego wieczora. — Włościanie teraźniejsi nietylko utracili w sercu to szlachetne uczucie, ale zapomnieli co wyraz ten oznacza. Nazywają oni dziś ojczyzną posiadłość, która spada z ojców na synów. Ziemia spadająca z ojców na synów nazywa się *ojcowizną;* a jak wszyscy pojedynczy ludzie zamieszkujący ten sam kraj, mający wspólne pochodzenie i rozumiejący się pomiędzy sobą, chociażby ich mowa różniła się nieco jedna od drugiej, stanowią jeden wielki naród, tak wszystkie *ojcowizny* i ci wszyscy *ludzie* razem, stanowią jednę *ojczyznę*. Kto miłuje swoję *ojcowiznę* tylko, a *ojczyzną* się nie troszczy, ten nie może być dobrym posłem na sejm, bo tam nie chodzi o prawo, któreby było dobrem dla niego samego, ale o takie, któreby było dobre dla wszystkich dziś żyjących, i tych co przyjdą po nas.

Włościanie wybierający posłów powinni się tedy dobrze zastanowić nad tem, co teraz powiedziałem; a przecież nie jest rzeczą niemożliwą w okręgu wyborczym znaleść człowieka, któryby był sprawiedliwym, przywiązanym do ojczyzny, wykształconym, a obok tego niezależnym ani od rządu, ani od łaski osób prywatnych.

To co dziś przeczytaliście, odnosi się dopiero do waszej przyszłości, jak wam to już nadmieniłem; dziś obcho-

dzi to więcej ojców waszych niż was. Gdy przeto ojcowie, stryjowie lub opiekunowie wasi powrócą po pracy dziennej wieczorem do domu na spoczynek, odczytajcie im powoli całe dzisiejsze opowiadanie, a może niejeden z nich zastanowi się nad tem z korzyścią dla siebie i dla kraju.

Wieczór szósty.

O oświacie.

Zaraz na wstępie tej książeczki zwróciłem uwagę waszę na to, że najważniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą w życiu człowieka, jest jego oświata, bo wszystko inne opiera się na oświacie. — Od czego zacząłem na tem zakończę opowiadanie moje. Posłuchajcie cierpliwie, a spodziewam się, że nie będziecie tego żałować.

Mieszkam we Lwowie. W roku zeszłym wyjechałem na wieś dla poratowania zdrowia. Wzorowa też to ta wioska, lubo niewielka. Gospodarze prawie wszyscy są pracowici i oszczędni, lubią czystość i porządek. W dnie robocze nie widziałem tam nikogo w karczmie; a jeżeli kto wstąpił do niej na kieliszek wódki, to nie pił jej na kredyt, ale zaraz zapłacił i poszedł dalej. W środku wsi stoi szkółka, która poszczycić się może swoim nauczycielem; opiekuje się on młodzieżą, jak gdyby dziećmi swojemi. Ksiądz proboszcz odwiedza szkółkę codziennie, pomagając nauczycielowi i dając dzieciom nauki z religii i moralności. We dworze jest bardzo dobra pani, która leczy chorych podług książki doktorskiej. Gospodynie i matki z całej wsi przychodzą do niej po radę w kłopocie wszelakim. Zajmuje się ona również szczerze dziećmi chodzącemi do szkoły, robiąc podarunki tym, które się odznaczają moralnością i pilnością. Za mojej bytności sześciu chłopców otrzymało od niej piękne kapelusze z szeroką wstążką czerwoną, a cztery dziewczęta niebieskie gorseciki z czerwonem wyszyciem; bo do szkoły tej chodzą równie dziewczęta jak chłopcy. Ci co ję zakładali rozumieli to dobrze, że jak wóz źle się toczy, gdy ko-

nie źle są dobrane przy dyszlu, tak źle także idzie gospodarstwo, gdy gospodyni nie stoi na równi z mężem. Im człowiek głupszy, tym jest upartszy i tym więcej ciągnie na swoje. Gospodarz chociaż umie więcej, nie może doprowadzić do tego, żeby gospodarstwo szło według myśli jego. A cóż dopiero mówić o wychowaniu dzieci, wszak to matka chowa ten drobiazg a nie ojciec; a jak dziecko źle wychowane w pierwszych latach, to często potem schodzi na urwisza, bo jak mówi przysłowie: czem nasiąknie garnek, tem cuchnie skorupa.

Szanując wielce ten lud poczciwy, pracowity, spokojny i oszczędny, lubiałem odwiedzać niektórych gospodarzy przy niedzieli. Poszedłem raz do jednego, co mu było na imię Jakób. Podawszy mu rękę i pomówiwszy o różnych rzeczach spytałem go, czy ma jeszcze zapas zeszłorocznego zboża. „O mam“, odpowiedział — „podziękowawszy Bogu; dobrze, że mi jegomość przypomnieli. Jutro w poniedziałek jest targ w mieście; chcę sprzedać nieco żyta, żeby zapłacić podatek.“ To mówiąc zawołał syna, i powiada do niego: „Józku zobacz w tej gazecie, coś ję przyniósł ze dwora, po czemu jest żyto na targu.“ Józko przeczytał i powiada: „po 6 złotych i 40 centów.“ A ojciec na to: „Porachujże mi teraz, wiele będę miał na podatek, gdy sprzedam moje co mi zbywają 3 korce i 20 garncy?“ Józek wziął kredkę i idzie rachować na skrzyni, i powiada: „Jeden korzec kosztuje 6. zł. i 40 ct.; to mnożę przez 3 i będę miał wiele się należy za 3 korce całe.“ — Mnoży i wypada mu 19 zł. i 20 ct. „A teraz, powiada — rachuję garnce: — 6 zł. i 40 ct. to jest 640 ct. dzielę przez 32 garnce, żeby wiedzieć ile kosztuje jeden garniec; i oto wypada mi, że garniec kosztuje 20 centów. Tato mają 20 garncy, więc mnożę te 20 garncy przez 20 centów i wypada mi 400 ct. czyli 4 złote. Te dodaję do tamtych 19 zł. 20 ct. i wypada mi razem 23 złote i 20 centów. Macie tedy tatuniu za wasze żyto dostać 23 zł. i 20 ct.; a pamiętajcie sobie to dobrze, żeby was nie oszukano tak, jak w przeszły poniedziałek oszukano pana Wojciecha, który sam nie umie pisać i rachować, a syna nie chce posyłać do szkoły.

Moi młodzi przyjaciele. Dałem wam tu opis prawdziwy, ale wsi takich jest wiele w krainie naszej; coraz jest ich więcej, jak to widać z gazet, gdzie wychwalają i dziękują zacnym paniom, które się temi szkołami zajmują. Każda wieś może być taką, gdzie jest szkoła porządna, gdzie dwór troszczy się ludem, a nade wszystko, gdzie ksiądz zajmuje się jego moralnością i oświatą. Przytoczyłem wam ten przykład, ażeby znów zwrócić uwagę waszę na to, że Bóg nie stworzył gotowych chałup, pługów i gościńców, ale dał człowiekowi rozum, i tem go odróżnił od zwierzęcia. Korcy, garncy i rachunków Bóg także nie stworzył. Wszystko to wynaleźli ludzie z łaski Opatrzności, która ich udarowała rozumem. Rachunki wydoskonalają się ciągle, a miary i wagi są w każdym kraju inne, dlatego właśnie że je ludzie wynajdują i ustanawiają.

Jestto doskonały zwyczaj w mowie naszej, nazywać „*ciemnym*“ człowieka ślepego, i *ciemnym* człowieka nieumnego. Człowiek ciemny na oczy maca kijem przed sobą, bo się obawia, żeby nie wpadł w dół, albo nie potknął o kamień; człowiek ciemny na umyśle nie dowierza nikomu, bo się ciągle obawia zdrady i podejścia. Ale podczas gdy człowiek ciemny na oczy szuka i znajdzie takiego, który go zaprowadzi zdrowo na miejsce, gdzie mu iść wypada, — człowieka ciemnego na umyśle nikt nie doprowadzi do prawdy; bo on nie ufa ludziom rozumniejszym od siebie, a ludzie równi jemu tylko gorzej jeszcze bałamucą jego umysł nieurobiony.

Tu znów przypomnieć wam muszę, że Bóg stworzył człowieka nago i nie wyuczył go sam od razu wszystkiego, ale go stworzył „na obraz i podobieństwo swoje“, jak tego naucza religia ażeby się doskonalił ciągle. Mrówka buduje sobie mieszkania podziemne, dzieli je na izdebki, podpiera powałę słupkami; pszczoła ulepia woszczynę z doskonałością, jakiejby człowiek nie wyrównał; wiewiórka zbiera na zimę orzechy; drobne zwierzątka przechowują ziarnka; ptaki nie mogące znieść zimna odlatują w gorące kraje, odległe o mil kilkaset, a nawet i tysiąc poza morzami, a na

wiosnę powracają na te same miejsca. Wszystko to u tych zwierząt jest dziś tak samo jak było na początku świata, a to dlatego właśnie, że one nie myślą same, zatem nie doskonalą się, ale je prowadzi palec Przedwiecznego, co nazywamy u nich przeczuciem, czyli instynktem.

Człowiek, który nie lubi, nie chce, lub nie umie myślić, to jest: stać się godnym tego, że go Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, powtarza za drugiemi to, co drudzy mówią, i wierzy w to, w co drudzy wierzą; a jak mu kto rozumniejszy powie: nie wierz temu, to on odpowiada: przecież tak ludzie mówią.

Nie zkądinnąd pochodzi, że człowiek, który nie chce, albo nie umie myślić, ma mnóstwo przesądów, tak dziwacznych i tak niedorzecznych, że zaledwie pojąć można, żeby takim rzeczom wierzył ten, kogo Bóg stworzył na „obraz i podobieństwo swoje“. Jeżeli ktoś przez zapomnienie postawi w kącie miotłę drążkiem na dół, ma to znaczyć, że przyjdzie do domu złodziej; — jeżeli sowa zapiszczy nad chałupą, ma to znaczyć, że ktoś umrze w rodzinie; — ile razy zakuka kukułka, tyle lat będzie żył ten, kto rachuje jej kukanie.

Ale poco mam tu wam wyliczać te niedorzeczności, pamiętacie ich więcej niż ja. Co kilka mil to inna przypowieść. Tu wierzą w to, tam w co innego; wierzą zaś dlatego w te dziwactwa, że ich nie rozumieją, że ich żaden rozum ludzki zrozumieć nie może; że nad niemi próżno by kto rozmyślał, a więc najwygodniej dla człowieka niemyślącego, nie myślić wcale.

Że wszystkie takie dziwactwa znikają w miarę, jak się podnosi oświata, na to dam wam jeden tylko przykład. Drukowanie książek wynalezione zostało w mieście Moguncya. Niektórzy drukarze poszli z miasta tego do Paryża, żeby tam założyć także drukarnię. Francuzi, którzy o tem nigdy nie słyszeli, mniemali, że ludzie ci mają z djabłem do czynienia, kiedy potrafią za jednem przyciśnieniem prasy odtłoczyć tak dużo pisma naraz; i oto powięzili ich i ska-

zali na śmierć jako czarowników! Ale szczęśliwie uciekli ztamtąd. Któżby dziś pomyślał, żeby książka była czarem?

Jak przesądy i zabobony, tak samo między temi ludźmi nieumnemi rozszerzają się opowiadania o dziejach dawnych. Ludzie złej wiary, z których jedni chcą was podburzyć przeciw zamożniejszym sąsiadom, drudzy chcą was utrzymywać w ciemnocie, żeby was za nos wodzić, lub ciągnąć z was co można, opowiadają wam niestworzone rzeczy o dawnych dziejach: że panowie zaprzęgali chłopów do pługa zamiast koni, że panowie wydzierżawiali cerkwie żydom, że cerkwie były pełne złota i srebra, które pozabierali panowie, i Bóg wie, jakie jeszcze inne niedorzeczności. Właśnie przeciwnie się działo: wszystkie klasztory, cerkwie i kościoły popostawiali i uposażyli panowie, albo królowie polscy; zkąd też pochodzi, że panowie są dotąd kolatorami probostw, t. j. że im służy prawo obsadzania probostwa, które oni lub ich przodkowie uposażyli. Cerkwie, równie jak kościoły, klasztory i dwory rabowali Turcy, Tatarzy i inni.

U nas chłopi za dawnych czasów byli tak zamożnemi, jakich dziś nie widzimy. W zbiorach pamiątek możecie zobaczyć sami ich rzemienne pasy nabijane srebrnemi i złotemi goździkami; do dziś dnia po niektórych małych miasteczkach i po wsiach przechowują ich potomkowie złote lite pasy, a kobiety mają dotąd gdzieniegdzie z owych czasów ciężkie jedwabne spodnice, czepce i napierśniki złotem wyszywane.

Kiedy król Jan Sobieski wracał z pod Wiednia, gdzie pobił Turków na czele szlachty polskiej i ruskiej ratując Niemców i chrześciaństwo, wstąpił do Jaworowa pode Lwowem, gdzie miał piękny pałac. Trafiło się tam tak, że dnia tego tamtejszy kowal wydawał za mąż córkę. Matka młodej, starościna, drużki i inne niewiasty poszły z weselną muzyką przed pałac króla, żeby go powitać jako zwycięzcę i złożyć mu wieniec upleciony z leszczyny i kwiatów; zaś ojciec młodej i wójt, a za nim cała gromada przyprowadzili królowi pług zaprzęgnięty w cztery śliczne woły w podarunku. Król przyjął podarunek, a później poszedł sam na

to wesele, gdzie niewiasty wyniosły mu przed próg chleb, sól i stary miód do picia. Król przyjął także poczęstowanie, a wszedłszy do środka stanął przed młodą i tak jej zaśpiewał:

A czyjaś ty? — kowalowa,
A zkądżeś ty — z Jaworowa,
Z Jaworowa z końca,
A chodźże do tońca!
Kowalowa bogdaj zdrowa —

i poszedł z nią naprawdę w taniec. Jakby który z was przejeżdżał kiedy przez Jaworów, to spytajcie tam ludzi, bo oni dziś jeszcze opowiadają o tem, choć to już temu lat blisko dwieście. Wielki obraz, który to przedstawia, zawieszony jest w izbie radnej ratusza we Lwowie.

Mógłbym wam przytoczyć mnóstwo i mnóstwo włościan, wielce zasłużonych ojczyźnie, którzy też za to sowicie wynagrodzeni byli. Na opisy te natraficie zapewne w książeczkach, gdzie jest mowa o dawnych dziejach Polski; więc wam opowiem o jednym tylko lub dwóch dla przykładu.

Lat temu 240 kiedy Szwedzi napadli nasz kraj i straszliwie go pustoszyli, a szlachta i wojska płatne dać mu rady nie mogli, zaczęli wieśniacy dobrowolnie iść w pomoc ojczyźnie. Niejaki Michałko ze wsi Wiżnicy w okolicy Torunia zgromadziwszy parobków co mógł, i uzbroiwszy ich w kosy i strzelby zebrane między szlachtą, wyruszył przeciw Szwedom. Po drodze oddział jego narastał nowemi ochotnikami. Turbował wroga po lasach, po gościńcach i w obozach. Gdy już miał parę tysięcy chłopa, odebrał Szwedom trzy miasta: Słupów, Stargard i Lipinki. Mianowany za tę sztukę przez króla Jana Kazimierza „Wielmożnym Panem rotmistrzem“ (a był to wysoki stopień w wojsku polskiem), turbował Szwedów po kraju, a wreszcie wspólnie z hetmanem księciem Lubomirskim odebrał im twierdzę Grudziąż. Po skończonej wojnie udarowany piękną majętnością ożenił się z włościanką, dawną swoją narzeczoną i żył długie lata w dostatkach i honorach, szanowany przez są-

siadów i szlachtę na sejmikach. Od tego to Michałka pochodzą szlachta Michałowicze, bo każda rodzina szlachecka wzięła początek w zasłudze narodowej.

Grzegorz Wieloch, mazur rodem ze wsi Miastkowo, zasłużył się krajowi w ten sposób: Gdy sławny król nasz Stefan Batory oblegał twierdzę Wielkie-Łuki, zdarzyło się, że nieprzyjaciel ustawił piechotę po za wysokim parkanem na wale. Twierdzy nie można było zdobyć przez ten parkan. Otóż ów Wieloch zrobił na prędce wielki pęk z suchych gałęzi, zapalił go, pobiegł naprzód i podłożył ogień pod ten parkan. Kule sypały się na niego, ale trafiła go tylko jedna w ramię. Parkan suchy zgorzał, a wojska nasze zdobyły twierdzę. Wieloch się wyleczył, król go uposażył i mianował szlachcicem, a hetman Zamojski dał mu swój herb i swoje nazwisko.

Wiem, że lubicie czytać o tych rzeczach, więc wam opowiem jeszcze jeden wypadek. W bitwie pod Kłuszynem, gdzie dowodził hetman Żółkiewski, zdarzyło się, że nieprzyjaciel obsadził pagórek piechotą, która tak straszliwie prażyła ztamtąd nasze wojska, że dalej posunąć się nie mogły. Kilkudziesięciu chłopów ze wsi leżących po tamtej stronie pagórka uzbroiwszy się w strzelby, kosy i siekiery, podsunęło się krzakami pod pagórek z tyłu, wpadło na pagórek, jednych położyło trupem, a resztę zegnało. Ten czyn ich sprawił, że wojska nasze uderzyły naprzód i zwyciężyły. Po bitwie hetman Żółkiewski kazał szukać za temi chłopami, zapisać ich nazwiska i zkąd który był. Król wynagrodził ich majętnościami, a Żółkiewski dał także wszystkim swój herb i swoje nazwisko. Ztąd to pochodzi, że pomiędzy mniejszą szlachtą jest wielu noszących sławne nazwiska Żółkiewskich, Zamojskich, Sobieskich, Czarneckich, Skarbków, Jabłonowskich i innych. Są to potomkowie zasłużonych ojczyźnie chłopów i tem szczycić się powinni. Jest mnóstwo wsi na Mazowszu, na Litwie i na Rusi, gdzie wszyscy gospodarze są szlachtą, które nazywają szlachtą zagonową, drobną, zaściankową albo jednodworcami. Są to wsie, które w różnych dawnych czasach odznaczyły się wiel-

kiemi zasługami dla ojczyzny. Gospodarze tych wsi, wpisani zostali do stanu szlacheckiego i używali po wszystkie czasy wszystkich przywilejów, jakie posiadali panowie, a jest ich około dwa miliony, lubo niektórym odebrano teraz ich prawa.

Ci co wam opowiadają rozmaite baśnie i niegodziwości o dawnych czasach polskich, to albo je sami komponują, albo je powtarzają za innemi, albo też są to włóczęgi, których źli ludzie płacą za to, żeby was bałamucili po karczmach i obiecywali gruszki na wierzbie. Żeby wiedzieć jak bywało naprawdę, trzeba czytać książeczki ułożone podług starych ksiąg, spisanych przez ludzi, którzy patrzyli na to co opisywali, a którzy zasługują na wiarę. Wiecież kto opisywał te dawne dzieje ojczyzny naszej? Oto tacy ludzie, jak Długosz kanonik krakowski, Szymon Starowolski kanonik krakowski, Marcin Kromer biskup warmiński syn wieśniaka, Bernard Wapowski kanonik gnieźnieński, Adam Naruszewicz biskup łucki, Mateusz herbu Cholewa biskup krakowski, Stanisław Konarski Pijar, Bogufał biskup poznański, Wojciech Kojałowicz jezuita i inni. A czyż można przypuszczać, żeby ludzie tacy, wysocy dostojnicy kościoła, co zaprzysięgli wiarę Bogu i narodowi, opisywali rzeczy fałszywie?

Wiecież zkąd pochodzi, że za owych dawnych czasów polskich wieśniacy byli w tak dobrym bycie, że nosili złotem ozdobione pasy, a ich żony czepce i spodnice jedwabne, — że mieli konie jak pańskie i domostwa schludne, że nietylko panowie ale i królowie w czasie polowania lub podróży nie wstydzili się wstępować do nich? To ztąd pochodzi, że wieśniacy ówcześni wiedli życie bogobojne i pracowite, żyli z dworem w zgodzie, jakoby jedna rodzina, i nie rośli w prostactwie jak zwierzęta, ale każdy przeszedł był szkółkę; a człowieka który coś umie, każdy szanować musi, bo człowiek taki wie, jak żyć na świecie i jak gospodarować.

Za owych dawnych czasów polskich, przy każdej prawie parafii była szkółka, w której uczono czytać, pisać, rachować, i służyć do mszy. Proboszcz miejscowy uczył religii, i pilnował, żeby dzieci prowadziły życie moralne i pra-

cowite; biskupi objeżdżając swoje dyecezye wstępowali do szkółek, aby się przekonać czy wszystko idzie podług ustanowy; królowie wynagradzali pilnych i nienagannych. Panowie polscy tak byli uczeni, że jak król wysłał którego w poselstwie do innego króla, to tamtejsi dworzanie, ministrowie i inni, co bywają przy królach, wydziwić się nie mogli, zkąd w Polsce biorą się tak mądrzy ludzie.

Duchowni w Niemczech, Francyi i Anglii, którzy opisali jak się u nich działo za ich czasów, powiadają, że tam (400 lat temu) nietylko chłopi i mieszczanie, ale nawet panowie nie umieli pisać i czytać. Trzymali oni nadwornych kapelanów, którzy im wszystko czytali i pisali; a jak któremu przyszło koniecznie coś samemu podpisać, to miał do tego blaszkę, gdzie było wyrznięte na wskróś jego nazwisko, kładł ję na papier i po tych szparach prowadził piórem.

Sławny swojego czasu król Gotów Teodoryk, nie miał nawet cierpliwości przeprowadzić pióro przez wszystkie szpary i kończył zwykle swój podpis na „Teod.“ — Inni przykładali pieczęć, na której było ich nazwisko. Z owych to czasów niepiśmiennych pochodzi zwyczaj przykładania pieczęci na dokumentach.

Lat temu 900 na cały świat był tylko jeden człowiek uczony, papież Sylwester II, a doszedł do rozumu tego jedynie pracą własną, korzystając serdecznie z natchnienia jakie Stwórca wlał w duszę ludzką. Wynalazł on wiele bardzo sztucznych rzeczy, a między innemi zrobił głowę z miedzi, wewnątrz której były wydrążenia nakształt żył i komórek. Gdy głowę tę postawił w otwartem oknie, to ona wydawała gębą różne głosy zupełnie jakby ludzkie. — Głupcy utrzymywali, że ten mędrzec miał z czartem do czynienia.

Jeżeli wam kto powie, że wszędzie było dobrze a w Polsce źle, to mu wprost powiedźcie, że to fałsz. Teraz wam powiem jakie były urządzenia w innych krajach. Oto w Niemczech, we Francyi i prawie wszędzie pańszczyzna nie była obrachowaną, ale każdy musiał robić tyle, ile pan potrzebował, tak że zboże włościańskie często przepadało

na pniu. We Francyi w każdym dworze był piec, gdzie każda baba musiała piec swój chleb za opłatą, a w domu nie wolno jej to było. Na każdę rodzinę podług tego ile było dzieci i innych osób, obliczona była ilość soli daleko większa niż była potrzeba, i tę chłop musiał zakupywać, żeby fabryka miała odbyt. We Francyi i w Niemczech przy każdym dworze stały szubienice, gdzie panowie za występki wieszali chłopów, sądząc ich nie według przepisanego prawa, ale według myśli swojej. — Kiedy chłop zbierając gałęzie w lesie spłoszy polującemu panu zająca lub sarnę, to pan ten strzelił do niego w złości, a gdy go zabił, to dał kilkanaście złotych wdowie i sierotom i na tem koniec. — A uważajcie dobrze, że to wszystko działo się w innych krajach a nigdy u nas. W kraju, który się nazywa Burgundya, kiedy panu polującemu w zimie zmarzły nogi, to kazał sobie przyprowadzić chłopa, rozpłatał mu brzuch i tam włożył nogi dla rozegrzania; — gdy doktorowie chcieli zrobić jakieś doświadczenie ażeby wiedzieć jak kurować wielkich panów niemieckich, to rozrzynali chłopa żywego, ażeby zobaczyć jak tam w nim jest wszystko w stanie zdrowym, a to nazywało się po łacinie: experiamur in corpore vili, co znaczy: doświadczmy w ciele prostaka.

Niemieccy książęta i grafowie, tudzież magnaci francuscy, uważali chłopów za trzodę stworzoną dla ich wygody i korzyści. Karol Eugeniusz, panujący w kraju wirtembergskim, wyciągał jako podatek od największych nawet biedaków wszystko co mieli; przymuszał ludzi do stawiania na loteryę, żeby przegrywali; porabował kościoły z kosztowności; po 100 dziewcząt na raz ze wsi i z miast do pałacu swego zganiać kazał, zaś biskupów i innych księży zwabiał do pałacu, upajał i obrzydliwemi chorobami zarażał przez zbytki. Któryż z królów polskich dopuścił się podobnych gwałtów? A wiecież kiedy ten książe panował w Niemczech? — oto jeszcze lat dwadzieścia po rozbiorze Polski który przypadł roku 1772. Katarzyna, córka polskiego króla Jana III, poszedłszy za mąż za Emanuela króla bawarskiego, porzuciła swego męża dlatego, że nie mogła patrzeć na

okrucieństwa, jakie on wyrabiał ze swoim narodem. Fryderyk, w onych czasach panujący w niemieckiem księstwie Gota, pochwytał gwałtem w kraju swoim chłopów na trzy pułki i takowe sprzedał królowi holenderskiemu. Toż Fryderyk, książe panujący w Hessyi, nałapał 12.000 parobków i dziewek i takowych sprzedał Anglikom dla osadzenia ich za morzem na bezludnej wyspie, zaś krewnych, którzy się na to użalali, przykuwał do muru żelazną obręczą za szyję. Fryderyk król saski, miał kilka tysięcy kochanek, a każdę uposażył milionowym majątkiem z podatków. Nie opowiadam wam więcej tych okropności, które się działy w krajach zagranicznych, bo gdybym chciał wszystkie spisać, to musiałbym już o tem samem tylko ogromną książkę wydrukować.

A wiecież kto to wszystko opisuje? Oto ich właśni pisarze, tak samo szanowani jak ci nasi, których nazwiska wam niedawno przytoczyłem.

W owych krajach niemieckich, gdzie się te gwałty działy, dzieje się teraz przeciwnie, a nawet lepiej niż gdzieindziej. Cały naród jest tam zamożny. Wszędzie mnóstwo fabryk i rzemieślników dobrych; mnóstwo kolei żelaznych i gościńców; domy chłopskie są jak dwory; bardzo piękne bydło, a konie chłopskie są tak rosłe i piękne, jak te co w mieście chodzą w karetach. Wszystko to ztąd pochodzi, że cały naród jest oświecony. Nie znajdziesz tam ani jednego domu chłopskiego, gdzieby na półce nie leżało kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt książek piszących o rozmaitych rzeczach. Tak jak u nas ustanowa jest, że spisują ludzi młodych, ażeby wiedzieć, kiedy którego powołać do wojska, tak tam spisują wszystkie dzieci, żeby wiedzieć, kiedy które ma zacząć chodzić do szkoły, czy to dziewczyna czy chłopiec, — czy rodzice chcą czy nie chcą. Ztąd pochodzi cała pomyślność krajów niemieckich.

Nie chcę was trudzić zbytecznie naraz, odkładam dalszą pogadankę do przyszłej niedzieli.

Wieczór siódmy.

Jeszcze o oświacie.

Jestto powszechne pomiędzy ludźmi przekonanie, że w jakichsiś dalekich krajach, i w bardzo dawnych czasach, wszyscy ludzie wielce szczęśliwe pędzili życie; że tam nie było złych ludzi, i że podówczas każdy żył wygodnie i bez kłopotów. Jestto błąd wielki. Począwszy od czasów najdawniejszych, to jest od stanu zupełnie dzikiego, ludzie przechodzili ciągle w coraz lepsze życie, i tak się to dziać musiało, bo nie na co innego Stwórca dał ludziom rozum. Ci co wam prawią o tych szczęśliwych czasach, nic nie wiedzą i nie umieją, tylko powtarzają za drugiemi.

Książek dużych, które te rzeczy opisują, czytać nie będziecie i nie potrzebujecie; więc wam tu opowiem parę szczegółów, ażebyście wiedzieli poprawdzie, jakto bywało w owych dalekich krajach i bardzo dawnych czasach.

W kraju, który starożytną Persyą nazywają, panowała królowa Amastris, która bojąc się umrzeć, bo się jej dobrze działo, kazała zakopać żywcem dwunastu ludzi, jakoby w podarunku djabłu, co rządzi piekłem; a czternaścioro dzieci zabranych matkom kazała zamordować w świątyni, (był to zaś kraj pogański). Uczyniła to dlatego, żeby ów djabeł i ów bożek przedłużyli o tyle jej własne życie.

W Grecyi zabijano wszystkie dzieci niedołężne i kaleki, a to dlatego, że jakby dorosły, toby sobie same rady nie dały. W cesarstwie zwanem Japonia i w drugiem, które się nazywa Siam, każą dotąd starym ludziom włazić na drzewo dla próby; a jak który już nie może, to go zabijają; bo widać, że się już na nic nie przyda. Są to kraje pogańskie; a w którymże kraju chrześciańskim śmianoby dziś dać takie prawo? (Te kraje Persya, Japonia i Siam leżą bardzo daleko, i już w innej części świata zwanej Azyą. Znajdziecie je na waszej mapie, prowadząc palcem na wschód od nas, to jest na prawo).

Oto macie parę przykładów z owych bardzo dawnych czasów i bardzo dalekich krajów. Jeszcze wam opowiem kilka szczegółów innego rodzaju.

Znacie niejednego gospodarza, który służąc w wojsku dostał się w wojnie do niewoli Francuzów, Włochów albo Niemców. Taki dawny żołnierz opowiadał wam zapewne, jak to teraz po ludzku obchodzą się z jeńcami wojennemi. Wprawdzie i teraz wydarza się, że państwo jakie obchodzi się nielitościwie z jeńcami wojennemi, ale są to już rzadkie bardzo wypadki. Państwo takie ściąga na siebie złorzeczenia wszystkich innych narodów, a Bóg sprawiedliwy zeszle na nie surową pokutę, prędzej czy później według mądrości swojej.

Za dawnych czasów wszędzie było inaczej, bo nie pojmowano nawet, ażeby z nieszczęśliwym jeńcem wojennym godziło się obchodzić po ludzku.

W owych czasach wojacy pochwytani na wojnie i inni ludzie zabrani w obcym kraju, stawali się niewolnikami na całe życie, których sprzedawano i kupowano do roboty jak bydło. Niewolników tych trzymali właściciele po chlewach; piętnowali ich, jak dziś piętnują woły i konie wojskowe; dawano im jadło obrzydliwe, i pędzono do wody razem z bydłem. Gdy im kazano robić w polu, to za niemi stali dozorcy z charapem, na końcu którego były ołowiane kulki; bijąc ich po plecach tak, że im aż ciało pękało. Gdy który z nich co zawinił, rzucano go do wielkiej żelaznej klatki, gdzie był lew, albo wygłodzony ogromny wąż morski, który go szarpał kawałami. Gdzie były stawy, to ich tam rzucano dla tuczenia ryb.

Ale już i w początkach chrześciańskich czasów nie wiele lepiej obchodzono się z jeńcami wojennemi. Na przekonanie dam wam jeden przykład: Bazyli IV. cesarz wschodni wziąwszy piętnaście tysięcy Słowian do niewoli — a byli tam starzy i młodzi, niewiasty i dzieci, bo zaganiał całemi wsiami — kazał wszystkim oczy wydłubać, zostawiając na stu jednego o jednem oku, żeby prowadził drugich i tak ich wypuścił, aby wracali do swojego kraju.

Jeżeli kto od kogo pożyczył pieniędzy, a nie był w stanie ich oddać, to ten któremu się one należały, brał także dłużnika na własność i tak samo z nim się obchodził.

W niektórych krajach dawnej Grecyi puszczano niewolników do lasu, gdzie panowie, niby polując strzelali do nich, aby się wprawiać do wojny. W Rzymie silnych mężczyzn wybierano i kazano im bić się na miecze, pokąd jeden drugiego nie zabił; a to dlatego, żeby sprawić rozrywkę ludziom wolnym, którzy stali naokoło i patrzali na to. Tych walczących niewolników zwano gladyatorami. *Co było przyczyną tych okrucieństw? Brak oświaty.*

W znacznie późniejszych czasach już mniej było okrucieństw, ale jeszcze wiele niedorzeczności. I tak naprzykład, gdy w Montagne wieprz pożarł albo pokaleczył dziecko, chociaż dostawał jadła podostatkiem, to spisano protokół z onym wieprzem i powieszono go na szubienicy w ubiorze chłopa. W Givors powieszono wołu za skaleczenie chłopca 12-to letniego po wysłuchaniu sprawy, adwokatów i świadków. Żydzi zarażeni parchami poczytywani byli jako rewolucyoniści, czyli rebelanty zatruwający rzeki i studnie, za co jednych palono, drugich zakopywano żywcem, innych wprost zabijano, wziąwszy ich wprzód na tortury, aby się koniecznie przyznawali do zbrodni, choć biedacy nie popełnili żadnej.

Przy tej sposobności powiem wam, co to były te tortury, zwane po polsku męki, katownie, katusze, pytki (pytania, badania). W owych głupich czasach, kiedy sądy nie umiały jeszcze docieknąć, czy kto był winowajcą czy nie, używano katowni. Gdy kogo podejrzywano, że okradł, podpalił albo zabił, brano go na te katownie i męczono, pokąd się nie przyznał. Katusze te były rozmaite; wymienię wam tu niektóre tylko: kładziono na ziemię deskę nabitą gwoździami do góry i po niej gnano boso obwinionego; — przykładano rozpalone żelazo do boków; — kruszono wielkie palce u rąk i nóg między dwoma żelazami spojonemi śrubą, co się nazywało rękawicą meklemburską; — ściskano nogi podobnież zaśrubowanemi żelazami, co się nazywało butem hiszpańskim; — ściskano głowę powrozem aż oczy

wwłaziły i krew z nich ciekła, co się nazywało koroną włoską; — zakopywano w ziemię z rękami po szyję blisko mrowiska, posmarowawszy twarz miodem; — sadzano na rozpalonym stołku żelaznym; — przywiązywano powrozy do do nóg, rąk i ramion, i ciągniono w cztery strony aż stawy się rozchodziły, a człowiek stawał się tak długi, że strach było patrzeć; i mnóstwo innych mąk. Pojmujecie łatwo, że w mękach takich przyznawali się do winy także ludzie niewinni. Sposobów tych najwięcej używano w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech. Lat temu sto, bo roku 1776, (to jest lat cztery już po rozbiorze Polski) w ówczesnem państwie niemieckiem zrobiono 45 tablic, przedstawiających 45 katowni, i te rozesłano wszystkim sądom na wzór.

Tegoż samego właśnie roku sejm nasz odbywający się w Warszawie polecił Jędrzejowi Zamojskiemu, ażeby przybrawszy sobie innych obywateli do pomocy, ułożył projekt ustaw i praw wszelakich. Otoż w projekcie tym jest wyraźnie powiedzianem, że jeżeli gdzie używane są katownie za przykładem innych krajów, to takowe zakazują się najsurowiej pod karą kryminalną bez względu na godność osób, któreby się tego dopuściły. Porównajcież teraz, gdzie było więcej religii i miłosierdzia.

Przy tej sposobności powiem wam, że ten najzacniejszy obywatel polski Jędrzej Zamojski zniósł we wszystkich dobrach swoich poddaństwo, uwolnił chłopów od pańszczyzny i poddał siebie i ich tym samym sądom. Nie on jeden pragnął szczęścia włościan, bo to samo uczynili w dobrach swoich i inni także obywatele, jako to Swiniarski, ks. Jabłonowska, Brzostowski, Przebendowski, Chreptowicz, Michał ks. Poniatowski, Potoccy Ignacy i Stanisław, i inni, a uczynili to w czasach, kiedy w żadnym innym kraju nikt nie chciał nawet o tem słuchać.

Do najszczerszych przyjaciół włościan należał Józef ks. Czartoryski, stolnik litewski. Pozakładał on w rozległych swoich dobrach szkoły dla dzieci włościańskich; utrzymywał lekarzy i apteki; ubrany w sukmanę i słomiany ka-

pelusz, odwiedzał włościan w ich chatach, siadał na ławie, a z nim wstępowała wszędzie dobra rada, pociecha i pomoc.

Ponieważ zaczęliśmy o tem mówić, więc wam powiem jeszcze, że początek do tego dał sławny z dobroci i rozumu król polski Stanisław Leszczyński, który wydał książkę, przekonywującą szlachtę, że potrzeba koniecznie wszystkich włościan uczynić wolnemi. Ale było w Polsce wielu dziedziców i biskupów, którzy już przedtem i z dawna dążyli do tego. Takiemi są rodziny Tarnowskich i Karnkowskich, którzy pozaprowadzali w majętnościach swoich wiele dobrego dla włościan. Do tych zmian zachęcali już temu lat 200 a nawet i 300 w kazaniach swoich Skarga i Birkowski, a pismami swojemi Opaliński, Modrzewski, Warszewicki i wielu innych.

Ale powróćmy do owych niby to błogosławionych czasów dawnych a szczególniej do owego szczęścia, jakie według opowiadań waszych miało istnieć w innych krajach. W ogólności ludzie przechodzą ciągle z gorszego w lepsze dlatego, bo coraz więcej jest między niemi oświaty. Jeżeli czasem przyjdzie na gorsze, to gorsze to trwać nie może długo. Waszym ojcom jest lepiej, niż było waszym dziadom; a jeżeli chcecie, żeby wam było jeszcze lepiej, przykładajcie się szczerze do nauki; bo każdy kraj jest urządzony podług tego, jaka w tym kraju jest oświata. To co się dzieje u Murzynów, nie dałoby się już zaprowadzić w Rossyi, a to co uchodzi u nas, nie uszłoby we Francyi i Anglii. Dlaczego? Bo wszystko idzie podług oświaty. Idźcież za przykładem oświeconych narodów, uczcie się i czytajcie, abyście doprowadzili do tego, iżby was nie rachowano na sztuki, ale ceniono podług wartości.

Tu muszę wam zrobić jednę uwagę. Niektórzy ludzie chcąc się wynieść nad innych i okazać się czemsić lepszem niż drudzy, stają się zuchwałemi, upartemi i poniewierają drugich. Rozum nie polega na tem, żeby się samemu wynosić nad równych sobie, albo samemu równać się z wyższemi od siebie. Przeciwnie, — człowiek rozumny unika kłótni, szanuje każdego i nie wywołuje sprzeczek. Psy,

konie i bydło gryzą się i biją, bo nie mają ani rozumu ani mowy. Człowiek im wyżej stanął rozumem swoim, tym więcej odsunął się od zwierzęcia. Dwie zakomite panie, towarzyszki królowej francuzkiej, żony Ludwika XIV, posprzeczały się pewnego razu ze sobą i poszły do króla, żeby je rozsądził. Król rzekł tak: która ma więcej rozumu, ta ustąpi pierwsza. Obie zaraz odstąpiły, chwaląc się potem każda, że była rozumniejsza, bo pierwsza. Człowiek rozumny trzyma się także nauki sławnego w starożytności mędrca, który powiedział: «Bóg dał człowiekowi dwoje oczu i dwoje uszu, a gębę jednę dlatego, ażeby dwa razy więcej słuchał i patrzał, aniżeli mówi.“ Ten sam mędrzec wprawiał uczniów swoich w cierpliwość tym sposobem, że kiedy szli do jadła, musieli stawiać trzy kroki naprzód a dwa w tył.

Nietylko do poznania prawdy — jak i gdzie co było na świecie, ale i do pozbycia się niedorzecznych przesądów potrzebną jest oświata. I tak:

Dzik chodzi po lesie nie wiedząc o reszcie świata, bo dzik i każde inne zwierzę zna to tylko, na co patrzy. Stwórca udarowawszy człowieka rozumem, usposobił go do myśli rozległej, bo chciał, ażeby człowiek nie wychodząc nawet ze swojej siedziby, znał ten świat wielki, nad którym ma panować.

Ci co służyli w wojsku, opowiadają wam dziwne rzeczy o Węgrzech, o Italii i o rozmaitych miastach niemieckich. Wy słuchacie ich dobrodusznie nie wiedząc, że w tem co mówią, nie ma połowy prawdy; wy nie domyślacie się nawet tego, że gdybyście mieli naukę, wiedzielibyście więcej i znalibyście wszystko lepiej niż oni.

Jak w gminie waszej grunta waszych ojców i sąsiadów mają rozmaite kształty i różną wielkość, tak kraje mają rozmaitą wielkość i kształty; — a jak na gruntach waszych są strumyki i jeziorka, tak na obszernej ziemi są ogromne rzeki i morza, a każda część ziemi — których razem jest pięć — ma coś osobliwego.

Otoż w szkole waszej powinny wisieć na ścianie od-

malowane rozmaite rośliny i zwierzęta z krajów odległych, ażeby nauczyciel wasz mógł wam wytłumaczyć, gdzie które się znajduje i jakie są jego właściwości. Na ścianie szkoły waszej powinna także wisieć mapa, ażeby każdy z was przypatrując się często tym rzeczom, utkwił je sobie w pamięci. Jak wasza gromadzka mapa przedstawia włościańskie i dworskie pola, łąki i lasy, tak mapa świata przedstawia kraje wielkie i małe, ich miasta, rzeki i góry. Przy pomocy takiej mapy i książeczki wydanej dla was w tym celu, poznacie lepiej co gdzie jest na świecie, niż ci co wam opowiadają o nich, przewędrowawszy je jakby z zawiązanemi oczami, bo z zagwożdżoną głową.

W szkole waszej powinna także znajdować się wielka kula, którę nazywamy globem, a na której odmalowane są morza i kraje. Kula ta przedstawia ziemię, bo ziemia jest okrągłą jak jabłko, nie zaś płaską. Przy pomocy tej kuli i książeczki wasz nauczyciel wytłumaczy wam, że ziemia kręci się jak koło młyńskie; a jak każdy czerpak tego koła w który wpada woda, jest, to pod samą rynną to znów na przeciwnej stronie, — tak samo każdy kraj na tej kulistej a kręcącej się ziemi, jest już pod słońcem, jakoby pod samą rynną, to znów na przeciwnej stronie. Kraj, który się znajduje pod słońcem, ma dzień, zaś ten który jest na przeciwnej stronie, ma noc. W ciągu pół doby ten kraj, który jest wprost słońca, stanie na przeciwnej stronie i będzie miał noc, — zaś kraj który jest po przeciwnej stronie, stanie wprost słońca i będzie miał dzień. Oto zkąd się bierze dzień i noc.

Ziemia prócz tego leci cała naokoło słońca, które stoi we środku nieruchomo. Gdybyście rozpalili ogień na pastwisku, i gdyby jeden z was biegał na około ognia, ale z daleka, to byłoby to tak samo, jak ziemia leci naokoło słońca. Ten lot ziemi trwa rok cały, tak że po upływie każdego roku ziemia powraca na to samo miejsce. Ziemia nietylko leci na około słońca i nietylko kręci się jak koło młyńskie, ale jeszcze pochyla się, to mniej to więcej ku słońcu, tak jak się kiwa rozchełtane koło u wozu; a im

mniejsze to pochylenie, tym cieplej, bo wtedy promienie padają mniej z ukosa. Otoż ten lot ziemi i to jej pochylenie a więcej jeszcze ten szczegół, że ziemia trzyma się zawsze ukośno jak gdyby na bakier, sprawiają cztery pory roku. Jak się to dzieje, tego już nie mogę przedstawić wam dość jasno przez samo opowiadanie, — na to trzeba trzymać w ręku kulę i pokazywać. Gdy będziecie już mieli w szkole takę kulę i do niej książeczkę, to przy pomocy nauczyciela zrozumiecie to łatwo i dokładnie. Nateraz pamiętajcie tylko zkąd co pochodzi.

Z tego kręcenia się ziemi, z tego jej lotu w powietrzu i z innych jeszcze powodów, o czem piszą osobno w innych książeczkach, powstają wielkie cuda boże, na które patrzycie, a których nie rozumiecie przecież. Takiemi cudami są: rosa, deszcz, źródła, wiatry, pioruny, chmury, śnieg, grad i mnóstwo innych. O nich tedy możecie się dowiedzieć zkądinnąd. Ja chciałem tylko rozbudzić ciekawość waszę. Niechaj gmina wasza dostarczy wam książeczek i innych rzeczy, o których tu mówiłem. Wszystko to razem kosztuje zaledwie kilka złotych, a rozum, który wam przez to przybędzie, wart będzie kilka tysięcy.

Nie mówię ja, jakoby do uprawiania roli potrzeba wiedzieć koniecznie o tych rzeczach; ale wierzajcie mi, że ażeby być dobrym gospodarzem i prawdziwym kraju obywatelem, trzeba umieć myślić, a myślić nie umie człowiek, który się niczego nie uczył.

Właśnie dlatego, żeby was wciągnąć w myślenie o rzeczach rozumnych opowiem wam coś, co się wam wyda niepodobnem, a przecież jest prawdziwem. Zacznę od przykładów: Dajmy na to, że pędzimy gościńcem równym i gładkim w parę dzielnych koni a ponad nami wiatr pędzi chmurę, z której się deszcz leje. Gdybyśmy stali w miejscu, chmura przeszłaby prędzej; gdybyśmy jechali w przeciwną stronę, chmura przeszłaby jeszcze prędzej; że zaś pędzimy razem z nią, więc jesteśmy ciągle pod deszczem. Weźmy inny przykład: Rybacy pływają czółnem po rzece; powstaje wielki deszcz. Rybacy chcąc się skryć przed nim, wpływają

pod most: ponieważ zaś woda ich unosi, więc robią wiosłami, żeby stać w miejscu. Tam pędziła chmura a gościniec stał, tu stoi most a pędzi rzeka. Skutek jest ten sam. Weźmy jeszcze koło młyńskie, o którem była mowa i przypuśćmy, że jaki komedyant, co to pokazuje łamane sztuki na jarmarkach, stoi na wierzchu tego koła, które się obraca a on idzie po nim tak, ażeby był ciągle na wierzchu koła.

Otoż wiecie już, że ziemia okrągłą jest jak kula a kręci się naokoło słońca, co się wydaje jak gdyby się obracała pod słońcem na kształt owego koła młyńskiego. Zaczem gdyby kto zrobił balon, na którym puszczają się w powietrze innego rodzaju komedyanci, i na tym balonie leciał ciągle popod słońce i razem ze słońcem, to człowiek ten wyruszywszy z pewnego miejsca w południe, miałby ciągle południe a po upływie jednej doby stanąłby na dawnem miejscu zawsze i ciągle w południe. Ale tak szybko żaden balon i żaden ptak lecić nie może, bo ziemia ma 5400 mil obwodu, których w jednej dobie żaden ptak i żadna sztuka przebyć nie zdoła.

Ztąd wynika, że jeżeli okręt jaki puści się na morze, ażeby opłynąć ziemię naokoło, skręcając to na prawo to na lewo według tego jak gdzie wystają lądy i łączą się morza, ale kierując się zawsze na zachód, tak ażeby znów powrócić na dawne miejsce, to okręt ten będzie gnał za słońcem, jak my gnaliśmy gościńcem za chmurą, jak rybacy gnali za mostem od którego ich unosiła rzeka, jak kuglarz posuwa się za wodą, od której go unosi koło i jak ów balon lub ptak zdążałby za słońcem. Czas przez który my byliśmy pod chmurą, rybacy pod mostem, kuglarz pod korytem trwał według woli naszej przez to, że nikt nie stał w miejscu; czas przez który okręt znajdzie się pod słońcem będzie także dłuższym przez to, że okręt pędzi podobnież za słońcem. Gdyby okręt ten mógł nadążyć za słońcem jak wóz za chmurą lub kuglarz za spadającą wodą, to okręt ten byłby ciągle pod słońcem i nie miałby wcale nocy tak, jak ów balon lub ptak. Ale nie ma na świecie okrętu, któryby mógł gnać za słońcem. Cóż ztąd wynika? Oto że dzień

jego będzie nieco dłuższym od dnia prawdziwego. Z tejże samej przyczyny noc jego będzie także nieco dłuższą od nocy prawdziwej. Z tego wynika ostatecznie, że okręt przybywszy na dawne miejsce narachuje swojej podróży o jeden lub więcej dni mniej niż ci, co zostali w domu. Jeżeli przyjadą w niedzielę, to według ich kalendarza będzie to dopiero Sobota a może Piątek.

Nie dlatego wam to opowiedziałem, żebyście to wiedzieć potrzebowali, ale dlatego, powtarzam, żeby was wciągnąć w myślenie o rzeczach rozumnych a trudnych, bez czego nie będziecie nigdy ludźmi rozumnemi.

Spędziwszy długie lata za granicą, widziałem nieraz jak ludzie, którzy w kraju byli czem innem, tam wyuczyli się znów czego innego według potrzeby, bo mieli naukę. Jeden był w kraju urzędnikiem, drugi księdzem, inny profesorem, zaś w obcym kraju ten został stolarzem, tamten krawcem, inny ślusarzem, a każdy z nich robił swoje rzemiosło lepiej od tych, co byli kilka lat w terminie, zaś od kilkunastu lat czeladnikami. Skądże to pochodzi? Oto bo mając rozum urobiony, umieli odrazu zrozumieć, pojąć i przystosować wszystko, jak należy.

Gdybyśmy rozmawiali ustnie, jak to mówią żywem słowem, to może który z was zapytałby mnie: Jak ludzie doszli do poznania tego wszystkiego? Otóż na to odpowiem wam tak:

Jak dziecięciu wsadzonemu do czółna, które unosi bardzo bystra rzeka, albo do karety, która pędzi po żelaznej kolei, wydaje się, że krzaki, krowy, ludzie, domy i wszystko co jest na brzegu ucieka w tył; tak ludziom mniej rozumnym od teraźniejszych wydawało się przez wiele setek lat, że słońce leci ponad niemi a że oni stoją w miejscu. I jak dziecię stopniowo poznaje, że to było złudzenie, tak człowieczeństwo całe postępując ku doskonałości, do której też Bóg ludzi sworzył, doszło do poznania, że bieg słońca jest także złudzeniem.

Jak ludzie rozpoczęli swój żywot i jak pomału ulepszali swój byt, to już wiecie; — ale nie wszyscy ludzie

naraz wpadają na jakęś myśl nową, tylko ktoś bystrzejszy między niemi odkryje lub wynajdzie coś nowego, a od niego uczą się inni. Człowiekiem, który odkrył i przekonał, że nie słońce idzie ponad ziemią, ale że owszem ziemia obraca się naokoło słońca był Mikołaj Kopernik, *nasz rodak*, profesor i kanonik krakowski, którego rocznicę czterechsetletnią urodzin obchodzono niedawno nietylko w naszych krainach ale także w Niemczech, we Włoszech i gdzie indziej jeszcze. Jest to wielki honor dla naszego plemienia, dlatego też Niemcy chcieli wmówić w świat, że Kopernik był Niemcem, ale im się to nie udało. Przejdźmy teraz do czego innego.

Ludzi jest coraz więcej, a tem samem ziemi zaczyna być zaszczupło. W krajach więcej zaludnionych niż nasz, zaczęto już uprawiać takie miejsca, gdzie się nawet trawa nie rodziła, jak na przykład, gołe piaski lub opoczyste wzgórza. Ludzie uczeni wynaleźli sposoby takie, że goły piasek gdzie żadna trawa nie puszcza, wydaje dziś pszenicę lepszą niż czarna próchnica. Ci ludzie uczeni wynajdują coraz łatwiejsze i coraz skuteczniejsze narzędzia do uprawy ziemi, także pognoje sztuczne, których kilka garści więcej znaczy niż kilka fur obornika, — coraz lepsze sposoby karmienia bydła na mięso i nabiał. Dobrze wam dowiedzieć się przy tej sposobności, że do *najskuteczniejszych* pognojów należą odchody ludzkie, tudzież ścierwa zgniłe w ziemi i potłuczone kości.

I u nas stopniowo dawny sposób gospodarowania wystarczać przestaje. Za jakie lat 20 lub 30, kiedy już wy sami będziecie gospodarować, ci co zostaną bez nauki, to potracą swoje mienie, będą musieli sprzedawać swoje grunta Niemcom, przychodzącym do was bez majątku ale z nauką. Kraj waszych pradziadów stanie się pomału krajem niemieckim i żydowskim, a synowie wasi, którzy jeszcze nie wymrą z głodu, pójdą służyć za parobków w tych samych osadach, gdzie ich dziadowie byli właścicielami, jak to się już stało na Szlązku, na Pomorzu i w innych okoli-

cach dawniej polskich. Serce się kraje patrząc na to wyniszczenie narodu.

Pracujcie więc i uczcie się moi przyjaciele młodzi szczerze i z zamiłowaniem. Pamiętajcie, że was Bóg stworzył na „obraz i podobieństwo swoje“, a „jak sobie kto pościeli, tak się wyspi,“ naucza staropolskie przysłowie.

Na tem kończę opowiadania moje. Teraz proszę was, abyście odczytawszy książeczkę niniejszą odłożyli ją na bok na jakiś czas, a potem przeczytali ją po raz drugi. Zastanawiając się nad tem co odświeżycie w pamięci waszej, dostrzeżecie mnóstwo rzeczy, które wydawały wam się przedtem zupełnie inaczej, a o których już potem zdrowo sądzić będziecie, i przekonacie się, że każdy człowiek pomału wszystko zrozumieć i wszystkiego nauczyć się może, byle miał szczere chęci, a wykład żeby był jasny i niemęczący.

Nie chciałem ja dawać wam kawałków, jak gdyby odłamów od nauk rozmaitych, ale przeciwnie chciałem wam przedstawić treść, jakoby skupiony obraz niezmiernie rozległych nauk społecznych. Szczęśliwy będę, jeżeli ten obraz utkwi w umyśle waszym.

Gdy napotkacie na jakę trudność przy czytaniu tej lub którejkolwiek innej książeczki, idźcie śmiało i otwarcie bądź do nauczyciela, bądź do proboszcza, bądź do którego oficyalisty, bądź wreszcie do dworu, i proście by wam wytłumaczono to, czego nie rozumiecie. Jeżeli wam kto odmówi tego tłumaczenia, to pomyślcie sobie o nim: „nie kochasz ty bratku ojczyzny swojej, gdy odmawiasz pomocy uczącej się młodzieży, albo też sam wiesz mniej niż my!“

Czytajcie co możecie, i rozmyślajcie nad tem, coście przeczytali; a gdy zostaniecie kiedyś sami gospodarzami, uczujecie wyższość waszę, i błogosławić będziecie tych, którzy w młodym wieku waszym podali wam pomoc naukową.

PRZYCZYNEK
DO
SIEDMIU WIECZOROW.

Już przygotowałem był do nowego druku książeczkę, którę właśnie skończyliście czytać, a do której dorobiłem wiele nowych kawałków, gdy mi przyszła ochota jeszcze coś przyczynić, ale innego rodzaju, a jak to mówią „z innej beczki“. Rozmyślając o tem przypomniałem sobie, że przed pięciu, a może przed sześciu laty czytałem w gazecie wiadomość, która podówczas obudziła we mnie zazdrość wielką. Stało tam, że w pewnej wsi polskiej na Szlązku, dużej i zamożnej, a zamożnej przez to, że wszyscy gospodarze tamtejsi przeszli szkołę, a więc też pędzili życie pobożne, cnotliwe, pracowite i oszczędne, znajdował się także ksiądz wikary, człowiek wysokiej nauki. Ten ksiądz wikary wiedząc, że ludzie porządni wolą czas świąteczny spędzić na czytaniu albo słuchaniu o rzeczach rozumnych, niż topić resztę rozumu w gorzałce, zaprosił parafian swoich, aby się zbierali do niego co niedziela po nieszporach świętych, a on będzie miał zawsze coś im do opowiedzenia. Rozmowy te o rozmaitych rzeczach trwały całe półrocze zimowe.

W siedmiu wieczorach, które poprzedziły teraźniejszą pogadankę naszę, starałem się wyjaśnić wam rozmaite okoliczności i stosunki zachodzące pomiędzy ludźmi, a które zależą od ich rozumu i od ich dobrych chęci. Szczegółami takiemi są, jak to widzieliście, praca, oświata, oszczędność, marnotrawstwo, kupno i sprzedaż, rząd i t. d. Teraz idąc za przykładem owego księdza wikarego, usiłować będę wytłómaczyć wam rozmaite pojawy, które widzimy w wielkim

tworze Boga, które już nie zależą od rozumu i woli człowieka, któremi kieruje Mądrość przedwieczna sama, ale które poznać i zrozumieć powinien człowiek, bo dla niego istnieje wszystko.

Posłuchajcie, pamiętając, że mędrzec Pański w piśmie świętem mówi: „że różnica między mądrością a głupotą ludzką jest taka, jak między dniem a nocą“.

Bóg dał tak ogromną siłę *ciepłu*, że ono sprawuje życie wszelkie; gdzie jego nie ma, tam jest noc wieczna i śmierć wieczna. Gdzieby ciepła nie było, tam nie powstałaby ani trawka, ani kwiat, ani mech nawet, a cóż dopiero mówić o zwierzętach i ludziach? Tam byłaby śmierć powszechna, ciemnica, lody i nic więcej.

Jak wielka jest potęga ciepła, to możecie dostrzedz nawet w drobnych rzeczach. I tak, nalejcie w garnuszek wody zimnej, ale pod sam strych i postawcie go przy ogniu, a zobaczycie że woda zacznie narastać, a potem przelewać się przez wierzch. Cóż to oznacza? Oto, że ciepło rozszerza każdę rzecz, a jak to mówią uczeni, każde *ciało*. Albo inaczej: nalejcie zimnej wody do flaszki, żeby zajęła część szyjki, naznaczcie to miejsce nitką. Gdy flaszkę wstawicie w ciepłą wodę, ujrzycie, że rozgrzana woda we flaszce podniesie się po nad nitkę. Gdy ta woda ostygnie, opadnie znowu jak była, a to pochodzi ztąd, że ciepło rozszerza każde ciało, a gdy ustąpi, ciało znów się kurczy.

Więcej niż woda rozszerza się od ciepła spirytus, bo jest od niej delikatniejszy. Ktoby kupił 100 garncy spirytusu w lecie gdy jest gorąco, będzie go miał tylko 90 gdy przyjdzie zima; i na odwrót, ktoby kupił 90 garncy w zimie, będzie ich miał w lecie 100. Nie inaczej robią sprytni handlarze wódek.

Mógłby kto tu powiedzieć, że przecież deski wysuszone, drzwi lub ramy, stają się mniejszemi, gdy dobrze wyschną. To prawda, ale to pochodzi ztąd, że soki drzewa, zatem wilgoć wyparowała z niego, a drzewo się skurczyło.

Ponieważ żelazo rozciąga się także przez gorąco a kurczy przez zimno, przeto każdy gospodarz pilnować po-

winien, aby kowal na koła nabijał obręcze gorące, które potem się skurczą i trzymają sprychy silnie. Ale trzeba tyle tylko obręcz rozgrzać, żeby drzewa nie spaliła.

Niejeden nie wie dlaczego szklanka pęka, gdy się do niej naleje gorącej wody. Oto bo ściana wewnętrzna rozgrzewa się szybko i rozszerza, a ściana zewnętrzna nie chce puścić i pęka. Mylą się ludzie co myślą, że szkło grube jest mocniejsze do rzeczy gorących. Ono jest mocniejsze w razie uderzenia, ale słabsze, gdy się w nie coś wlewa gorącego. Aptekarze warzą w szkle rozmaite leki na węglach, ale szkło to jest tak cienkie jak włos.

Ciało ludzkie czuje, czy jest gdzie ciepło, czy zimno; ale to czucie nie zawsze jest prawdziwe. Gdy kto wejdzie z zimna do ciepłej izby, zdaje się mu, że tam jest gorąco, a ci co tam byli, utrzymują, że chłodno. Gdy zanurzysz jednę rękę w wodzie zimnej, a drugę w dobrze ciepłej, potem zaś włożysz obie do wody letniej, to w jednej ręce będziesz czuł chłód, a w drugiej ciepło. Dlatego to, gdy gospodyni urządza kąpiel dla dziecka, powinna dobrze uważać, ażeby miała ręce ani zbyt zimne, ani zbyt ciepłe, bo złą kąpiel dziecko może życiem przepłacić. Najlepiej zanurzać rękę aż po ramię, gdzie jest więcej ciała i krwi, a zatem i miara prawdziwsza.

Ludziom się zdaje, że w piwnicy, czyli w lochu jest w zimie ciepło, a w lecie chłodno, a przecież piwnica, ani w zimie się rozgrzewa, ani w lecie chłodnieje, tylko ciało nasze rozgrzane, lub ostudzone doznaje tego czucia.

Wiecie tedy już, że od ciepła każde ciało t. j. każda rzecz się rozszerza, a od zimna kurczy. Co jest rozrzadzone, musi być także lżejszem od tego, co jest zgęszczone, czyli skupione. Każdy młynarz wie, że woda pędzi koło młyńskie lepiej w zimie, niż w lecie, dlatego właśnie, że w zimie jest zgęszczoną, a tem samem cięższą. Gdybyście do szklanki z zimną wodą nalali ostrożnie wody gorącej zafarbowanej, dostrzeglibyście, że woda gorąca trzyma się na wierzchu, a to dlatego, że jest rozrzadzoną a więc i lżejszą. Gdybyście przeciwnie na wodę gorącą nalali zimnej zafarbowanej,

zobaczylibyście jak ta zimna przeciska się przez tamtę ku dołowi, będąc gęstszą, więc cięższą.

Gdy postawimy garnek z wodą na kuchni, albo na węglach, woda ta zacznie się grzać od dołu, a stając się rzadszą więc lżejszą, pchać się będzie ku górze, w jej miejsce zaś opadać będzie z góry zimna, bo gęstsza i cięższa. Gdybyśmy przeciwnie postawili garnek na ziemi, przykryli pokrywą blaszaną, a na niej rozżarzali miechem węgle jak w kuźni, to woda wrzałaby u góry, a u spodu zostałaby ciągle zimna, bo ani ta by się podniosła, ani tamta opadła, więcby się nie zmięszały. Ztąd to pochodzi, że kuchnie angielskie są najlepsze, grzejąc najlepiej i najprędzej. Garnek przystawiony do płomienia rozgrzewa się tylko z boku, a ciecz w nim zawarta mięsza się z trudnością.

Przy tej sposobności dobrze będzie nadmienić, że kąpiele są najzdrowsze w rzekach, bo tam woda płynąca mięsza się ciągle; a im głębszy jest staw, tym bardziej unikać należy zanurzania się głęboko, gdzie od zimna można dostać kurczu i utonąć.

Mam tu jeszcze bardzo ważną uwagę do zrobienia, a mianowicie, że podczas gdy wszystkie ciecze czyli płyny kurczą się i zmniejszają zamarzając, jedna tylko woda, a pamiętajcie że tylko woda jedna, gdy zamarznie to się rozszerza, zkąd też pochodzi, że lód w beczce rozsadza klepki. Przez to, że woda zmarznięta rozszerza się, lód musi być lżejszym od wody. I tak jest istotnie, a jest on lżejszym o dziewiątą część. Gdybyśmy wzięli bryłę lodu i ociesali ję tak, ażeby właziła w garniec pod strych, nie zostawiając nigdzie próżnego miejsca, to ten lód ważyć będzie 9 funtów, a ten sam garniec wody 10 funtów. Ztąd to pochodzi, że lody nietylko nie idą na dno rzeki, ale płynąc po niej występują nad wodę o dziewiątą część grubości swojej.

Przez to że woda marznąc zwiększa objętość swoję, dzieje się, że gdy soki będące jeszcze w drzewie pod korą ścisną mrozy nastałe zbyt wcześnie, to kora pęka i drzewo często ginie. Zdarza się niekiedy, że w skałach znajdują się

wydrążenia, do których szparami ścieka woda deszczowa. Gdy nastanie silna zima, tak że woda ta zmarznie, to lód, który z niej powstał rozsadza najtęższe skały, którychby człowiek nawet prochem rozsadzić nie zdołał.

Jak rzeczy, a właściwie *ciała stężłe*, jako to żelazo, drzewo, miedź i inne; i jak *ciała płynne* jak woda, tak równie *ciała lotne* jak powietrze, ulegają wpływowi ciepła, zatem rozciągają się podług tego albo kurczą. I tak, napuściwszy powietrza do pęcherza, ale nie zupełnie pełno, i zawiązawszy go mocno, a potem powiesiwszy ten pęcherz na piecu, to rozedmie się całkiem, jak gdyby do niego powietrza przybyło, a wyniosłszy go na dwór gdzie jest zimno, znowu się pogurbi i pomarszczy, jak gdyby powietrza ubyło. Zkądże to pochodzi? Oto, bo powietrze równie jak inne ciała stężłe i płynne rozciąga się w cieple, a kurczy w zimnie. Gdy włożymy kasztany w gorący popiół i żar aby je upiec, nie ponadcinawszy wprzód, to kasztany zaczną pękać i strzelać. To samo się zdarza z suchym grochem i kukurydzą, lubo nie tak mocno strzelają jak kasztany, a to ztąd pochodzi, że powietrze, które się znajduje między łupiną a rdzeniem, rozgrzane rozszerza się i rozrywa łupinę.

Jak powietrze tak i para jest ciałem lotnem, skąd pochodzi, że gdy pary jest za wiele w kotle gorzelnianym lub maszyny parowej, to zdarza się że kocioł taki pęka, a skorupy jego często zabijają ludzi, a nawet i mury wysadzają,

Co widzieliśmy przy wodzie, czy to w garnku na kuchni, czy w stawie, to samo dzieje się z powietrzem. Powietrze ciepłe jest rozrzadzone a tem samem lżejsze, a przez to, że jest lżejsze unosi się ku górze jak to się dzieje z wodą; zimniejsze zaś, zatem gęstsze i cięższe opada także ku dołowi.

Ponieważ dym wychodzący z komina jest ciepły, i sobą rozgrzewa powietrze, przeto powietrze to rozgrzane unosi dym z sobą ku górze, chociaż dym sam, zimny, jest cięższy od powietrza. I małe piórko czyli puch jest także cięższy od powietrza, a przecież gdy go puścimy z ręki po nad

blachą angielskiej kuchni, to puszek ten uniesie się w górę porwany gorącem powietrzem, które płynie ku górze, dlatego właśnie że jest rozrzadzone ciepłem, a zatem lżejsze.

Gdybyście z kilku arkuszy papieru skleili wielką banię, jak gdyby duży pęcherz, a od spodu wykroili wielki otwór, tobyście przekonali się także, że ciepło rozrzadza powietrze, a to w ten sposób. Trzeba przez tę banię na krzyż od wierzchu na dół przewiesić dwa sznurki, a do nich przywiązać naczynie, dajmy na to, kwaterkę blaszaną ze spirytusem, ale tak żeby to naczynie przypadło pod sam środek owego dużego otworu. Zapaliwszy spirytus a trzymając banię po nad nim, to ta bania zacznie się stawać coraz lżejszą i wymykać z ręki. Gdy się powietrze w niej dobrze rozgrzeje, poleci w górę światami pokąd stanie spirytusu. Nie radzę wam jednak robić tej próby, bo gdyby wiatr pochylił banię to ona mogłaby się zająć i spaść gdzie na budynki, sterty lub półkopki; chybaby wtenczas gdy wiatr dmie na bardzo wielkie lasy lub łąki.

W izbie gdy się w piecu pali, powietrze ciepłe płynie od pieca górą, zimne zaś dołem do pieca, a przez to ciągłe krążenie staje się, że w całej izbie jest ciepło. Jeżeli blisko pieca wisi u powały pajączyna, to dostrzegamy jak ona podaje się ciągle ku stronie przeciwnej podmuchiwana przez powietrze ciepłe. Ludzie sprytni i zręczni robią na piecu z papieru wiatraczki, kółka młyńskie, lalki tańcujące, i inne figle, a wszystko to porusza powietrze płynące od pieca do góry.

Gdy chcemy przewietrzyć izbę gdy w niej za gorąco, otwieramy okno albo drzwi. Cóż się wtedy dzieje? Oto powietrze chłodne ze dworu płynie drzwiami dołem do izby, zaś powietrze gorące, dlatego, że rzadsze i lżejsze wypływa z izby górą drzwi. Można się o tem przekonać: gdy postawicie świecę na progu, płomień pochyli się ku izbie; gdy podniesiecie świecę w górę, to płomień pochyli się na zewnątrz. Jak w izbie ogrzanej piecem tak w świecie bożym ogrzanym przez słońce, powietrze ciepłe unosi się ku górze, zaś zimne wpływa w jego miejsce dołem, a ztąd po-

wstają wiatry. Gdy spojrzycie na mapę świata ku dołowi t. j. na południe, traficie na Afrykę gdzie jest najgoręcej, gdzie też mieszkają przeważnie murzyni. Otóż powietrze rozgrzewając się tam nadzwyczajnie, płynie ku nam górą, zaś nasze zimne płynie ku nim dołem. Gdyby nie było tego mięszania się powietrza zimnego z gorącem, niktby nie wytrzymał, ani tam od skwaru ani tu od mrozu. Te przeciwne ruchy powietrza dostrzedz można często po chmurach, z których jedne lżejsze płyną wysoko i ku północy, a inne gęstsze i cięższe płyną poniżej tamtych w stronę przeciwną.

Zrana o wschodzie słońca mamy zawsze wiatr wschodni, a to także dlatego, że powietrze rozgrzane słońcem w tych dalekich stronach a tem samem rozrzadzone, ciśnie się ku nam, popycha nasze i sprawia wiatr.

Że wiatry się kręcą to w tę to w owę stronę, pochodzi to ztąd, że się załamują o góry, lasy i wąwozy, a także i ztąd, że powietrze rozgrzewa się ponad miastami i bagnami ciepłemi, mieszając się z zimnem.

W niektórych szkołach pokazują rozmaite przyrządy, a między niemi *ciepłomierz* czyli *termometr*, który oznacza wiele jest stopni ciepła, albo zimna. Otoż dobrze wam wiedzieć, że podczas gdy woda zaczyna marznąć na 0 (zero) t. j. gdy niema ani ciepła, ani zimna, inne płyny marzną później albo prędzej. I tak: ocet marznie dopiero na 2 stopnie mrozu, krew ludzka na 4 stopnie mrozu, mleko na 11, olej lniany marznie dopiero gdy jest 17 stopni mrozu, t. j. gdy człowiek nie wie jakby się ogrzać. Niektóre płyny marzną nawet, gdy jest ciepło, ale gdy go jest zamało: n. p. olej anyżowy marznie już, gdy jest 8 stopni ciepła. Ztąd to pochodzi że zmarznięte jaja, jabłka i inne rzeczy odmarzają gdy się je włoży w zimną wodę, która będąc cieplejszą zabiera ich zimno w siebie. Człowieka zmarzniętego trzeźwi się także przez nacieranie śniegiem, który jest cieplejszym o 4 stopnie od krwi marznącej. Gdyby człowieka takiego wniesiono od razu do ciepłej izby, toby zmarł przez zbyt nagłą zmianę.

Przez to, że woda wrząca zamienia się w parę i ucho-

dzi, a to co się w niej znajduje jak sól, cukier, glina lub jakiekolwiek inne ciało rozpuszczone nie zamienia się w parę lecz pozostaje w naczyniu, ludzie wynaleźli sposób łatwy wydobywania soli suchej z wody słonej, warząc tę wodę aż do wyparowania wszystkiej. Przez takie parowanie robią się powidła na ogniu, krochmal w ciepłej izbie lub na słońcu, i wiele innych rzeczy jak n. p. cukier z soku burakowego, rzepowego, trzcinowego i t. d.

Nadmieniłem wam już powyżej nieco o parze wodnej. Tu jeszcze coś o tem powiedzieć należy. Gdybyście wystawili na powietrze n. p. w szopie otwartej, gdzie deszcz nie pada, miskę z wodą, to dostrzeżecie że woda ta, jak to mówią wysycha, to znaczy, że się zamienia w parę i ulatnia, tak samo jak z bielizny mokrej, którę się suszy na sznurach.

Otoż woda ma wszędzie tę samę naturę: czy to w misce, czy w bieliźnie, czy na stawie, lub w morzu. Gdyby woda z morza nie uchodziła parą w powietrze, morza zalałyby z czasem całą ziemię, bo do nich wpływają ostatecznie wszystkie rzeki, strumyki i zdroje.

Gdyby nie było wiatru, to ta para unosząca się z wód wszelakich wisiałaby w powietrzu, które się ponad niemi znajduje, i jużby jej więcej wejść do niego nie mogło. Ale ponieważ wiatr odgania to powietrze nasycone parą, a inne suche wchodzi w jego miejsce, dzieje się przeto, że im więcej wiatru, tym więcej z wód uchodzi pary, a tym prędzej także na wietrze schnie bielizna i błoto. Ponieważ zaś gdy jest ciepło, powietrze się rozrzadza i więcej wody w siebie przyjąć może, stąd pochodzi, że wszystko schnie prędzej, gdy jest ciepło. Każdy wie, że tak się dzieje, ale mało kto z was wiedział przez co tak się dzieje. Gdyby kto urządził suszarnię na śliwki lub inne rzeczy w ten sposób, aby była zamknięta szczelnie z góry i ze wszystkich stron, to w tej suszarni nigdyby nic nie wyschło, bo para uchodząca ze śliwek, opadałaby nazad na nie.

Każdy wie że na wiosnę rola i błoto prędzej wysychają chociażby było ciepło tak samo jak w jesieni. To ztąd pochodzi, że na wiosnę drzewa i wszystkie rośliny zpo-

trzebowują ogromną ilość wody, której przeto już jest mniej w powietrzu.

Tu muszę zwrócić uwagę waszę, że powietrze może przyjąć w siebie pary tylko pewną ilość. Ta para, którę ono w siebie wełknie, n. p. nad miską lub stawem nie jest dla nas widzialną. Lecz gdy przez wielkie ciepło pary tej jest już tak wiele, że powietrze spożyć jej nie może, to ta reszta staje się już widzialną. Woda w garnku paruje od pierwszej chwili, tak jak na misce pod szopą ale parę tę dostrzegamy nad garnkiem wtenczas dopiero, gdy jej jest za wiele, a której powietrze naraz wełknąć nie może. Im powietrze jest rzadsze, tym więcej przyjmuje pary. Gdy jest zimne, zatem gęstsze, przyjąć już jej tyle nie może. Ztąd to pochodzi, że gdy w zimie otworzymy drzwi od izby, wydaje się jakoby para wchodziła dołem do izby ze dworu. Dzieje się to przez to właśnie, że powietrze wchodzące dołem jest zimne i gęste, więc nie może pomieścić w sobie tyle pary ile jej było w powietrzu rozrzadzonem przez ciepłotę izby.

To co się dzieje z parą we drzwiach izby, dzieje się także w rozległem powietrzu, o czem zaraz pomówimy. Tu jeszcze nadmienię, że nie z innej przyczyny opoci się szklanka zimna przyniesiona z dworu do izby, albo szyby w oknach, które nawet obmarzają. Powietrze, które się styka tuż ze szklanką zimną, lub ze szybą, ziębnie samo, gęstnieje i wyciska z siebie parę, która osiada na szkle zimnem. Gdzie mury są cienkie, a przez to ziębną na wskróś, tam także para osiada na nie, że często aż się leje woda, a to z tej samej przyczyny. Myli się ten kto mniema, że to jest niezdrowa wilgoć idąca z ziemi, bo wilgoć taka trwałaby także przez lato. Tu dodać jeszcze wypada, że ta para w powietrzu izbowem powstaje z gotowania, prania, wody stojącej w konwach, z potu i oddechu ludzkiego, który jest zawsze wilgotnym, jak to widać na mrozie, gdzie oddech ludzki staje się parą, a w krajach nadzwyczajnie zimnych nawet prawdziwym śniegiem.

Ludzie sądzą zwykle, że rosa pada z góry jak deszcz.

Tak nie jest. W nocy gdy słońce uszło, ziemia i rośliny ziebną; powietrze, które się z niemi styka, ziębnie od nich, gęstnieje i wyciska z siebie parę, której pomieścić w sobie już nie może. Otoż owe nadzwyczajnie drobne kuleczki, które parą nazywamy, stykają się jedne z drugiemi, tworzą małe kropelki, a te jako cięższe osadzają się na roślinach i na ziemi. Widzicie więc że rosa nie spada z góry, ale tworzy się nizko ponad ziemią.

Dostrzegliście może już nieraz, że czasem rosa osiada w nocy, a czasem jej nie ma. Osiada ona gdy powietrze jest spokojne i chłodne; kiedy zaś jest wiatr, który mięsza powietrze górne z dolnem, zatem cieplejsze z chłodniejszem, a do tego unosi parę, która się tworzy ponad ziemią, wtedy rosy niema, bo para ta nie miała czasu skroplić się i osiąść.

Wiecie już że para zamienia się w krople, gdy powietrze chłodnieje. Otoż gdy ponad ziemią rozciągną się chmury jakoby dach, które nie dopuszczają aby ciepło uchodziło z ziemi wysoko, wtedy para występująca z ziemi pozostaje parą i skroplić się nie może, a tem samem nie stworzy rosy. Gdy tak jest na świecie, mówimy, że będzie deszcz bo niema rosy, a powietrze duszne. I tak jest rzeczywiście. Para która uszła z ziemi idzie do chmur wiszących ponad nią, poczem najczęściej spada z nich deszcz.

Często się zdarza w lecie, gdy wieczór jest chłodny, że ponad łąką i ponad lasem tworzy się mgła jak gdyby kurzawa. Dzieje się to tak samo. Powietrze po nad łąką i lasem stygnie, i już tej pary, która się wydziela z miejsc mokrych, a które trzymają ciepłotę dłużej niż powietrze, wełknąć w siebie nie może. Para ta przeto skupia się i tworzy jakby mgłę lub chmurę, a najwięcej jej bywa w krainach lesistych, bo liście drzew najwięcej wydają wilgoci.

Chmury, które widzimy u góry jużto gęste i ciemne już też rzadkie i blade, nie są czem innem tylko taką samą mgłą, która poszła do góry, chociaż patrząc na nie z ziemi wydają się jak gdyby były ciałami stężłemi. Kto był na jakiej bardzo wysokiej górze n. p. w Karpatach, ten wie, że

często chmury idą poniżej szczytów gór, a wydają się jakoby zwykła mgła, tylko bardzo gęsta, bo też nie są czem innem.

Pamiętajcie, że para unosząc się ku górze gęstnieje. Chmury tworzą się z pary, ale tu trzeba zrozumieć jeszcze inną rzecz. Zdawałoby się że im wyżej w powietrzu, tym cieplej, bo tym bliżej słońca, ale tak nie jest. Przeciwnie: powietrze nie rozgrzewa się od słońca, ale je przepuszcza przez siebie. Ciepło słoneczne idzie tedy przez powietrze i rozgrzewa ziemię, oraz wszystko co się na niej znajduje. To ciepło, które weszło w ziemię, kamienie, drzewa, rośliny, domy i t. d. promienieje nazewnątrz tych ciał i daje się czuć jakoby rozgrzane powietrze. Ztąd też pochodzi, że im się na wyższą wejdzie górę, tym więcej czuje się chłód, a ci co to puszczają się balonami na ćwierć mili wysoko i wyżej, muszą w największe gorąca ubierać się w kożuchy i brać ze sobą rozgrzewające napoje. Jest to wielka mądrość boska, bo gdyby powietrze przyjmowało w siebie ciepło słoneczne, toby go coraz mniej było ku dołowi, a na ziemi byłoby już zimno, nawet wśród lata.

Przez to właśnie, że powietrze jest zimniejsze u góry, mgła która się tam wzniosła, wydziela się z niego, kupi, gęstnieje i tworzy chmury zgęszczone. Gdyby nie było wiatru, to chmury te stałyby zawsze nad wodami i mokrzawinami, z których wyszły. A że są wiatry więc się rozlatują po świecie, i tu jest także wielka mądrość boska. Gdyby chmury stały w miejscu nad wodami, to deszcz z nich spadałby nazad do wód, a przez to że je wiatr unosi, podlewają i zażywiają łąki i pola, gdzie bez nichby się nic nie rodziło. Jakże to się dzieje że się z nich tworzy deszcz? Oto te drobniuteńkie kropeleczki, które parą albo mgłą nazywamy, zaczynają się stykać z sobą gdy gęstnieją, a stając się coraz większe tworzą krople duże, które już są zaduże ażeby mogły utrzymać się w powietrzu, i spadają nazad na ziemię, co też nazywamy deszczem. Deszcze które spadają na ziemię wsiąkają w nię. Część tej wody wypijają drzewa, trawy i inne rośliny, które bez niej uschnąćby musiały. Inna część tej wody spływa w potoki; one spływają w rzeki

a rzeki idą do morza. Z ziemi mokrej, z drzew i roślin, z potoków, z rzek i z morza powstaje znowu para, a z niej chmury i deszcz. Żadnemu z was przez myśl nawet nie przeszło zapewne, że każda kropla wody spadająca z deszczem, była już może milion razy na ziemi i w obłokach; że już znajdowała się nieraz i w morzu i w rzekach i w źródłach i w trawie i w drzewie i w owocu i w żołądkach zwierząt i ludzi, i Bóg wie gdzie jeszcze, i tak wędrować będzie aż do końca świata.

Część deszczów, która wsiąka w ziemię głęboko, sączy się w tę stronę gdzie ziemia jest więcej przepuszczalną. Te małe żyłki wody łączą się z sobą ku stronie gdzie jest niżej, i tam występują jako źródła czyli zdroje. Ztąd to pochodzi że w okolicy źródeł są zawsze miejsca wyższe od nich a ztamtąd sączy się wewnątrz owa woda. Jeżeli żyłki przechodziły przez miejsca kamieniste i piaszczyste, to woda się tam przecedziła, i jest czystą i zdrową.

Dobrze wam tu dowiedzieć się że ze wszystkich roślin najwięcej pary wydzielają liście drzew. Ponieważ prócz tego ziemia w lesie nie wysycha tak prędko jak na otwartem polu, ztąd też pochodzi że okolice gdzie jest dużo lasów są zawsze skrapiane pożywnym deszczem i nie znają posuchy. Jest wiele okolic dawniej bardzo żyźnych a które dziś stały się pustyniami, na których nawet źdźbło trawy nie wyrasta, przezto tylko że tam wycięto lasy. Takie kraje znajdują się w Azyi, w Afryce a nawet w południowej Europie. I u nas się wydarza, że gdy wytną las, to źrodła okoliczne wysychają. Jest to wieka zbrodnia wytępiać lasy dla chwilowej korzyści, a narażać potomnych na niedostatek budulca, opału, na posuchy, nieurodzaje i głód. Przeklęci niech będą ci, co je niszczą, czy to przez kradzież, czy przez zbytnie wyrębywanie chociażby własności swojej.

Przed tysiącem lat, a nawet i więcej, cała ojczyzna nasza t. j. Wielko-Polska, Mało-Polska, Litwa i Ruś przepełnione były lasami, a zatem także jeziorami i mokrzawinami. W tych niezmierzonych lasach, borach i gęszczach, żyło mnóstwo ogromnych i strasznych zwierząt jak żubry,

tury czyli dzikie woły, niedźwiedzie dwa razy większe od teraźniejszych, potworne wilczyska i wielkie gady, ale ludzi było wówczas daleko mniej niż teraz. Z powodu że wody parując oziębiają ziemię, kraje te nasze bywały pokryte lodem, zmarzniętem błotem większą połowę roku, a w lecie było także zimno. Te mokrzawiny, te zimna i te ogromne stada zwierząt zaczęły znikać w miarę jak wycinano lasy. Że tak ludzie zrobili stało się dobrze, ale stanie się źle gdy wytną lasy zupełnie.

Wiecie już tedy że deszcz tworzy się z pary. Otoż gdy para ta wznosi się w górę, gdy jest bardzo zimno to mróz ję chwyta i ściska wprzód nim ona zacznie się łączyć, kroplić i w deszcz zamieniać. Ta para zmarznięta nazywa się śniegiem. Ponieważ zaś na wysokości powietrze jest zimniejsze, o czem dopiero mówiliśmy, przeto się zdarza często, że na wielkich górach pada śnieg, a tuż obok na równinie pada deszcz z tej samej chmury, bo z tego samego śniegu, który roztajał niżej gór, gdzie już powietrze jest cieplejsze. Gdy zaś jest mróz silny, to krople deszczowe marzną na lód i to nazywamy gradem.

Dostrzegliście może że ponad wodami jak wielkie rzeki, stawy, jeziora, jest zawsze chłodniej niż na suchem polu. Pochodzi to ztąd że para powstająca z wody i ciepła, unosi się ku górze zabierając równie wodę jak ciepło, z których właśnie powstała.

Gdy człowiek przemoknie czuje chłód na ciele także dla tego, że woda wysychając na nim staje się parą i zabiera z sobą ciepło jego ciała.

Człowiek nie myśląc o wielkich prawach bożych, a często nie znając ich nawet, korzysta z nich przecie. Dmuchamy na łyżkę gorącej strawy, odpędzając tym sposobem parę, która powstaje z wody i ciepłoty. W miejsce odpędzonej pary, występuje druga i trzecia, a każda odprowadza gorąco, przez co też strawa stygnie. Gdy chcemy przestudzić strawę całą, przelewamy ję w miskę płytką a szeroką, bo im większa powierzchnia, tym większe parowanie. Gdy chcemy przestudzić piec do chleba, lub kołaczy skra-

piamy go wodą, która się przemienia w parę i uprowadza gorąco, a to choćby ta woda była także gorącą.

Z tej samej przyczyny gdy wyjdziemy z kąpieli rzecznej, czujemy chłód na ciele, chociażby było najgoręcej na świecie. Chłód ten ustanie, gdy się ciało obetrze z wody, bo już nie ma co parować.

Gdy kto chce mieć chłodną wodę w drodze lub przy żniwie kędy nie ma źródeł, to niech obwinie naczynie mokrem suknem lub płótnem i takowe od czasu do czasu zwilża. Para powstająca z sukna, utrzymywać będzie naczynie w chłodzie, zwłaszcza gdy stoi w cieniu a na wietrze. Są ludzie którzy się nigdy nie pocą, przezco nie tworzy się z nich para. Ludziom takim jest gorąco dokuczliwsze niż innym. To samo dzieje się z okolicami, gdzie nie ma wód a więc i parowania, tam też gorąco jest większe i nieznośniejsze.

Słyszycie nieraz jak gospodarze mówią, że ten grunt jest ciepły, a tamten zimny. Pochodzi to ztąd, że ten jest suchy a tamten mokry, woda parując z niego unosi w górę ciepłotę. Ztąd także pochodzi przeważnie, że w niektórych okolicach sieją i zbierają wcześniej a w innych później.

Mówiąc o cieple, nie od rzeczy będzie nadmienić wam tu o jednym jeszcze szczególe, a mianowicie, że im rzecz jaka ma barwę czyli kolor ciemniejszy, tym łatwiej się ogrzewa i oziębia, a im jaśniejszy, t. j. im podobniejszy do białego, tym trudniej. Pochodzi to ztąd, że kolor czarny przepuszcza przez siebie z łatwością ciepłotę, a kolor biały nie przyjmuje jej w siebie tyle. Możecie się o tem przekonać: gdybyście położyli na śniegu podczas słońca dwa kawałki sukna, jeden czarny, drugi biały, to po kilku godzinach zobaczylibyście, że pod białym śnieg został jak był, a pod czarnem wytopiła się jamka.

Jest to rzecz potrzebna wiedzieć o tem, bo jeżeli jeden człowiek wdzieje sukmanę ciemną, a drugi białą, to temu ostatniemu będzie cieplej w zimie, a chłodniej w lecie niż tamtemu. Sukno białe nie przepuszczając przez siebie ani ciepła słonecznego do ciała w lecie, ani ciepła ludzkiego

na powietrze w zimie, sprawia, że ciepłota, którę człowiek czuje jest jednostajniejszą pod ubiorem białym niż pod ciemnym. Arabowie noszą zimą i latem płaszcze białe, bo w lecie są u nich ogromne spiekoty dniem, a nocą mocny chłód. U nas widzimy to samo u gorali.

To co z ubiorem, dzieje się ze wszystkiem co białe. Każdy z was wie, że śnieg zabezpiecza oziminę od wymarznięcia i wygnicia, a dzieje się to przez to właśnie, że śnieg będąc białym, nie przyjmuje ciepła słonecznego, więc i nie topnieje; a z drugiej strony nie przyjmuje w siebie ciepłoty, która jest w ziemi, więc, nie dopuszcza wymrożenia. Gdyby śnieg był czarnym, niktby oziminy siać nie mógł.

Jak barwa biała, tak równie rzeczy twarde, gładkie i świecące nie przyjmują w siebie, ale raczej odbijają światło, co pojmiecie łatwo na przykładzie. Niejeden z was zwierciadełkiem puszczał światło słoneczne na drugich chłopców, lub do okna sąsiada. Gdyby kilku z was wzięło do rąk zwierciadła i wszystkie skierowali w jedno miejsce na ścianę, to w miejscu tem takby było gorąco, że ręki by tam nie dotrzymał.

Robią się umyślnie zwierciadła z metalu okrągłe a wklęsłe jak misy, gdzie światło, więc i ciepło zbiera się w kupę. Zwierciadłem takiem można zapalić hupkę.

W czasach bardzo dawnych, bo jeszcze przed Chrystusem Panem, żył wielki mędrzec Archimedes, który z lądu zapalał okręty nieprzyjaciół, z któremi naród jego był w wojnie. Musiało tam być mnóstwo tych zwierciadeł kiedy takiej sztuki dokazał. W naszym kraju przed trzystu laty żył szlachcic Twardowski, który także podpalił swoję starą, a próżną stodołę z wielkiej odległości. Był to człowiek bardzo uczony i dokazywał różnych dziwów, których w owych czasach ludzie jeszcze zrozumieć nie umieli, zkąd poszło, że go czarownikiem nazywano.

Ciała przeźroczyste (a wiecie już że w nauce *ciałem* nazywa się każda rzecz) jak powietrze i szkło przepuszczają przez siebie światło i ciepło, ale go nie włykają tj. nie przyjmują go w siebie. Krążek mały ze szkła tak zrobiony, żeby

na środku był najgrubszy, a ku brzegom coraz cieńszy, przepuści przez siebie światło i ciepło słoneczne, które po drugiej stronie skupi się w jeden punkt przez to, że szkło jest w środku wypukłe. Ciepło to staje się bardzo silnem, dlatego właśnie, że się zbiega w jeden punkt. Jeżeli soczewka taka jest wielką, to w punkcie, gdzie się ciepło zbiera, roztopi się złoto, srebro i żelazo.

Ale powiem wam coś dziwniejszego jeszcze. Oto gdybyście soczewkę takę zrobili z czystego lodu, soczewka ta skupiłaby tak samo gorąco w jedno miejsce, a przecieżby się nie roztopiła, a nawet nie rozgrzała, dlatego właśnie, że będąc przeźroczystą przepuściłaby ciepłotę całą na drugę stronę.

Jeżeli lód na rzece topnieje z wierzchu, to dzieje się to przez to, że ciepłota, która na niego pada, nie może przejść wolno na drugę stronę.

Mówiłem wam już, że powietrze nie rozgrzewa się od słońca, tylko przepuszcza przez siebie ciepło na ziemię i na wszystko co jest na niej. Dlatego to, że powietrze jest złym przewodnikiem ciepłoty, widzimy, że jaja, jabłka, lub coś podobnego chroni się od mrozu w plewie, w sieczce lub popiele, lepiej niż gdyby każde jabłko lub jaje obwinięto zosobna choćby najgęstszą tkaniną albo skórą. Dzieje się to dlatego, że w plewie, sieczce i popiele jest dużo miejsca próżnego zatem powietrza, które się tam nie porusza. Dlatego także dwie koszule trzymają cieplej niż jedna, choćby dwa razy gęstsza i grubsza od dwoch, bo pomiędzy fałdami tych koszul siedzi powietrze nieruchome. Dlatego jeszcze okna podwójne, a odsunięte opodal jedno od drugiego, trzymają więcej ciepła niż jedno, choćbyśmy je zrobili z dziesięciu szyb jedna na drugiej. — Około roku 1820 hr. Pac wystawił w Warszawie przy ulicy Miodowej pałac, gdzie właśnie były podwójne, a bardzo grube szyby w pojedynczych oknach. Pomieszkania stały się tak zimne, że ludzie z nich uciekać musieli. Na zimę następną dorobiono okna wewnętrzne i do nich przeniesiono po jednej szybie, a wszyst-

kie pomieszkania stały się ciepłemi. Mówię wam to z doświadczenia własnego, bo miałem tam najęty pokoik.

W kożuchu jest nam ciepło nietylko dlatego, że wełna i skóra nie przepuszczają ciepłoty ciała na zewnątrz, ale i dlatego, że w wełnie jest dużo powietrza zamkniętego. Jest wiele okolic gdzie włościanie zamiast pokrywać kożuch suknem nawlekają na niego płótniankę lub sukmanę, by go ochronić przed deszczem. Oni nie wiedzą może, że kożuch ich staje się przez to znacznie cieplejszym, a to także z powodu powietrza nieruchomego, które się trzyma między płótnianką, a kożuchem. Z tej samej jeszcze przyczyny, co przy kożuchu, wata między dwoma tkaninami cienkiemi jest lżejszem, a przecież znacznie cieplejszem okryciem niż najgrubsze sukno.

Dziś ludzie wpadli na myśl, aby robić cegły wydrążone jak kafle do pieca. Mur z takich cegieł mając w sobie wiele powietrza nieruchomego, utrzymuje lepiej ciepło niż mur wypełniony. Zaś najlepiej ciepło utrzymują domy stawiane z dwoch murów, pomiędzy któremi miejsce próżne byłoby pozostawione dla powietrza. Tak samo można postąpić robiąc dwie ściany z desek. Stajnie tak urządzone są cieplejsze od pomieszkań.

Nie chce was trudzić za długo ani wam zbytecznie głowy zawracać. To, co wam tu opowiedziałem, jest ważną nauką a nauki tylko odprowadzają ludzi od zabobonów i przesądów, od wiary w gusła, upiory, czary i tym podobne niedorzeczności. Ludzie głupi wierzą najłatwiej temu czego nie pojmują a potem opowiadają z pełną wiarą innym to w co sami uwierzyli. Piosneczka poniższa daje wam tego wyborny przykład. Nauczcie się jej na pamięć i śpiewajcie innym.

Cygan i baba.

Mówią ludzie, że przed laty
Cygan wszedł do wiejskiej chaty,
Skłonił się babie u progu
I powitawszy ję w Bogu

Prosił, by tak dobrą była,
I przy ogniu pozwoliła
Z gwoździa zgotować wieczerzę.
I gwóźdź długi w rękę bierze.

„Z gwoździa zgotować wieczerzę“,
To potrawa całkiem nowa!
Baba trochę wstrzęsła głową . . .
Ale baba jest ciekawa
Co to będzie za przyprawa?
W garnek zatem wody wlewa
I do ognia kładzie drzewa.
Cygan włożył gwóźdź powoli
I garsteczkę prosi soli.

„Hej matulu, do niej rzecze,
Łyżka masła by się zdała“.
Niecierpliwość babę piecze
Łyżkę masła w garnek wkłada
Potem cygan jej powiada:
„Hej matulu, czy tam w chacie
Krup garsteczki wy nie macie?“
A baba już, niecierpliwa,
Końca, końca tylko chciwa,
Garścią krupy w garnek wkłada.

Cygan wtenczas czas swój zgadł,
Gwóźdź wydobył — kaszę zjadł,
Potem baba przysięgała
Niezachwiana w swojej wierze,
Że na oczy swe widziała
Jak z gwoździa zrobił wieczerzę.

SPIS RZECZY.

Str.

Od Wydawcy 1

I. Listy treści społecznej 5

I. O podstawie teoryi rozwiniętej w Fizyologii i Szkole polskiej Gospodarstwa społecznego . 7
II. O rozwinięciu między ludem głównych pojęć ekonomicznych 10
III. Powszechna oszczędność w narodzie . . 18
IV. Zamożność a pieniądze 26
V. Praca 34
VI. Gry i zabezpieczenia 37
VII. Szkoły i oświata w ogóle 48
VIII. Opieka nad przemysłem 60
IX. Handel zewnętrzny i wewnętrzny . . . 63
X. Kredyt 74
XI. Teorya i praktyka 80
XII. Wartość ekonomiczna 84
XIII. Prawo własności 89
XIV. Ustawodawstwo 96
XV. Natura i przeznaczenie podatków . . . 103
XVI. Dobroczynność i więzienia 111

Str.

XVII. Odsetki od kapitałów 121
XVIII. Chów koni 125
XIX. Chów innych zwierząt domowych . . 135
XX. Urządzenia odnoszące się do rolnictwa . . 140

II. Stowarzyszenia i spółki 149

I. Znaczenie stowarzyszeń, wywód historyczny zawiązków i rozwoju tychże 151
II. Towarzystwa uczonych. Stowarzyszenia polityczne, demokratyczne, dobroczynne. Zabezpieczenia. Kasyna, kluby, koła. . . . 158
III. Znaczenie spółek. Przemysł wytwarzający, kupiecki, przewozowy, pieniężny. Przyczyna walki pracy z kapitałem. Projekt rolniczego stowarzyszenia pracy z zasobem . . . 180

III. Projekt narodowego banku oszczędności . . 213

I. Kredyt. Znamiona banków i kas oszczędności 215
II. Niepowodzenie u nas kas oszczędności. Czem one być powinny. Zarys instytucyi, łączącej banki z kasami oszczędności . . . 222
III. Szczegółowe określenie tejże instytucyi jako narodowego banku oszczędności . . . 227
IV. Stosunek zakładu głównego do zakładów po gminach 238
V. Rachunkowość zakładu głównego . . . 244
VI. Rachunkowość po gminach 249
VII. Bezpieczeństwo i kontrola 250

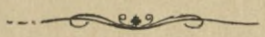
IV. Siedem wieczorów niedzielnych z młodzieżą włościańską 255

Od Wydawcy 257

Wieczór pierwszy. O człowieku prawdziwym . 263
„ drugi. O pracy 270

Str.

Wieczór trzeci. O mieniu 278
„ czwarty. O wymianie 289
„ piąty. O rządzie 306
„ szósty. O oświacie 314
„ siódmy. Jeszcze o oświacie . . 325
Przyczynek do siedmiu wieczorów . . . 337





BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
34409/2